



De. II 1.

LITWA

w przededniu wielkiej wojny 1812 r.

Po trzecim, zupełnym rozbiорze Polski, martwa cisza zaległa Litwę, zagasło zdeptane brutalną przemocą wszelkie życie publiczne, a umilkła też waśń partyjna. Z obu potężnych, zwalczających się wzajem stronnictw—nie pozostało śladu. Huragan wypadków zniósł z widowni dziejowej głównych aktorów, tak z jednej, jak z drugiej strony, tak konstytucjonalistów 3 maja, jak i Targowiczán. Kossakowscy, Massalski dali głowę w dniach kwietniowych i majowych Wilna i Warszawy. Z patryotów, co nie padło w walkach kościuszkowskich lub nie uwieziono w twierdzach Petersburskich, albo na dalekiem zesłaniu, wyparte z kraju, tułało się na emigracyi. W kraju pozostały pionki, lub masy bierne, których wypadki minione nie potrafiły wyrwać z uspienia. Świeciły, co prawda, jeszcze blaskiem próczna w Grodnie resztki świetnego dawniej dworu królewskiego, ale przesłaniała je groźna sylwetka prokonsula Repnina, w charakterze generał-gubernatora, sprawującego obecnie rządu nad Litwą. To też pozyskanie jego względów stało się obecnie przedmiotem usilnych a poniżających zabiegów obywateli świeżo wcielonych gubernij. Chodziło przede wszystkim o odzyskanie skonfiskowanych dóbr, wypieranie się swego udziału w powstaniu i usprawiedliwianie się ze swego postępowania. Inni znowu domagali się nagrody, podnosząc swe zasługi podczas Targowicy i Sejmu Grodzieńskiego ¹⁾). Straszny

¹⁾ „Sborn. Ist. Obszcz., XVI, Bumagi Repnina;“ oraz „Sobranije Ukazow i praw. raspor. Jekateryny II, po Siewiero-Zapadn. kraje.“

przewrót, jaki zaszedł w stosunkach politycznych, nie wstrząsnął głębiej społeczeństwem, nie wyrwał szerokich mas szlacheckich ze stanu indyferentyzmu i partykularyzmu zaściankowego, w jakim były pogrążone. Chciano przede wszystkim najrychlejszego zakończenia owej sytuacji przejściowej, w jakiej znajdowały się te prowincye. Zresztą przystosowano się do nowych warunków dość prędko. Podawnemu szlachta zajęta była drobnymi swemi sprawami, pieniactwem, które się teraz z zanikiem życia publicznego jeszcze wzmogło, pozatem znalazła dla siebie obfite źródło sporów i dochodów w t. zw. eksdywizjach fortun znaczniejszych, jakie podówczas zdarzały się często; skupowano też za bezcen majątki donataryuszów rosyjskich, z jakich niektórzy tacy donataryusze chętnie się wyzbywali. Nie było, co prawda, tutaj, na Litwie właściwej, tego utracyszowstwa i bezmyślnej bałagulszczyzny, jakie podówczas miały miejsce w prowincjach południowych, a których opisy przekazane zostały w relacyach pamiętnikarzy owoczesnych. Wpływała na to, zdaje się, jednak i ta między innymi okoliczność, że Litwa była krajem biednym, obecnie spustoszoną przez wojnę i pobyt znacznych sił rosyjskich, oraz że nie było tutaj podówczas magnackich rezydencyj, które na południu przeważnie nadawały tak „szeroki“ ton życiu obywatelstwa. Wielkie dwory opustoszały, dziedzice przymusowo czy dobrowolnie znajdowali się poza krajem.

Z dawnych urzędzeń polskich najmniejszym zmianom uległo sądownictwo: zachowano Statut Litewski; w pewnej mierze obieralność sądów; utrzymano dawniejsze konstytucye sejmowe, z wyjątkiem Uchwał obu ostatnich sejmów, jako rewolucyjnych; utrzymano dawne podatki polskie w guberniach litewskich, podwyższając je nieco. To było niemal wszystko, co pozostało z dawnych instytucyj b. Rzplitej. Reszta uległa asymilacji, prowadzonej dość konsekwentnie przez Repnina, a poniekąd—rzecz godna uwagi—wbrew opinii najwybitniejszego podówczas meża stanu rosyjskiego, hr. Bezborodki, który występował, jako stanowczy przeciwnik podobnej polityki ¹⁾. Katarzyna II poszła jednak za zdaniem Repnina i udzieliła mu najszerszych pełnomocnictw w obrębie generał-gubernatorstwa Litewskiego, obejmującego teraźniejsze gub.: Wileńską, Kowieńską, Grodzieńską i jeden powiat Mińskiej. Jednakowoż rozpoczęte tutaj dzieło konsekwentnej niwelacji z Cesarstwem zostało, jeśli nie powstrzymane, to przynajmniej

¹⁾ Bezborodko do Repnina 25 list. 1794. „Sbor. Istor. Obszcz.“ XVI, 60.

w pewnej mierze zwolnione skutkiem śmierci Katarzyny. „Z wstąpieniem Pawła na tron — pisze ks. Adam Czartoryski — powiał duch nowy w zarządzie administracyjnym. W prowincjach generał-gubernatorowie, gubernatorowie cywilni i inni urzędnicy stali się uważniejszymi w pełnieniu swych obowiązków, zmienili sposób obejścia się z podwładnymi i strzegli się nadużyć.“ Zmiana ta dawała się odczuwać i w prowincjach polskich. Przywrócono na Białej Rusi zniesiony tam przez Katarzynę Statut Litewski. Pozwolono szlachcie co 3 lata odbywać sejmiki dla obioru marszałków i urzędników sądowych. Repnina, który popadł w niełaskę u cesarza Pawła, zastąpił Bułhakow. Wreszcie, i co najważniejsze, pierwszą czynnością Pawła było, jak wiadomo, uwolnienie więźniów polskich, trzymanych w twierdzach petersburskich, wśród których znajdowali się: Kościuszko, Niemcewicz, Ignacy Potocki, Mostowski, Kiliński, Wawrzecki i inni. Amnestya, wydana 29 lutego 1796 r. i zezwalająca zesłanym wrócić do kraju, nie dotyczyła jednak emigrantów, których los pozostał bez zmiany. Przyznano niektóre ulgi pod względem finansowym oraz względem wybierania rekruta w prowincjach litewskich. Wszystko to były przecie ulgi ułamkowe, a nadzwyczaj niepewne, wobec zmiennego, gwałtownego charakteru cesarza Pawła. Dopiero po wstąpieniu na tron Aleksandra I, los Polaków uległ głębszej zmianie. Powszechna amnestya umożliwiła powrót do kraju emigrantom, wśród których byli: Prozor, Ogiński, Giedroyć i inni. Wielu emigrantom zwrócono dobra. Najważniejszą atoli zdobyczą było powierzenie ks. Adamowi Czartoryskiemu kuratoryi Wileńskiej, a tem samem oparcie wychowania publicznego na zasadach czysto narodowych na całej tej przestrzeni kraju. Pomyślne skutki tego zwrotu niebawem dały się odczuwać. Z powrotem emigrantów ożywiło się życie publiczne na Litwie, wzrosło zainteresowanie sprawami społecznymi, sejmiki ożywiły się znacznie, przy wyborach, w szczególności na marszałków gubernialnych, prowadzono gorące walki wyborcze. Życie umysłowe zaczęło się budzić z letargu, potężny impuls w tym kierunku dawała przekształcona obecnie na Uniwersytet dawna Szkoła Główna Wileńska, a następnie drugie wielkie ognisko światła, założone w Krzemieńcu przez Czackiego.

Śród takich polepszonych warunków nadeszły wielkie komplikacje polityki zagranicznej pod postacią walki Aleksandra z Napoleonem, związanej bezpośrednio ze sprawą polską. Z inicjatywy Czartoryskiego powstała myśl uprzedzenia Napoleona przez Rosyę w podniesieniu tej sprawy. W ten sposób powstał głośny plan puławski 1805 r., zmierzający do odbudowania Polski

pod berłem Aleksandra. Po rozchwianiu się tego planu, został on nanowo podjęty już na gruncie czysto litewskim w następnym 1806 r. W tym celu, przez listy okólne ks. Czartoryskiego, miano do Wilna zaprosić wszystkich 8-iu marszałków gubernialnych, oraz najwybitniejszych obywateli litewskich i oczekiwać przybycia jadącego do armii cesarza Aleksandra ¹⁾. Ks. Czartoryski otoczony szlachtą miał spotkać Cesarza i złożyć adres dziękczynny, podpisany tutaj przez zgromadzonych reprezentantów gubernij: na podstawie zaś tego adresu Litwinów, miało niezwłocznie nastąpić ze strony cesarza ogłoszenie się królem polskim w Wilnie. Projekt ten, niueskuteczniiony i w 1806 r., został znów poruszony wiosną 1807 r., kiedy z polecenia Aleksandra, Czartoryski wezwał do głównej kwatery cesarskiej w Taurogach Wawrzeckiego i generała Kniaziewicza ²⁾. Tutaj proponował Aleksander Kniaziewiczowi objęcie dowództwa nad armią polską, którą zamierza utworzyć celem odbudowania Królestwa Polskiego. Stanowcza odmowa Kniaziewicza, motywowana niemożnością walczenia przeciw braciom w szeregach Napoleona, wpłynęła na ostateczne odrzucenie tego projektu. Wobec doznanych tylokrotnych zawodów ze strony Aleksandra, przedstawiciele Litwy zwrócili się jeszcze w ciągu tegoż 1807 r. do Napoleona. Mianowicie, latem t. r., podczas rokowań tylżyckich, w usprawiedliwionej obawie zupełnego pominięcia Litwy, stawiała się w Tylży przed Napoleonem tajemna deputacya litewska, którą składali Sierakowski i Plater, z propozycją wywołania powstania na Litwie, w razie poparcia go przez Napoleona. Brutalnie odprawiona przez szefa sztabu Berthiera, porozumiewała się następnie z sekretarzem stanu Marettem, ale również bezskutecznie ³⁾. Pokój Tylżycki położył kres wszelkim nadziejom Litwy; mnóstwo rodzin, których synowie po-

¹⁾ Papiery St. Niemcewicza, arch. Czartoryskich № 5231.

²⁾ List ks. Czartoryskiego do gen. Kniaziewicza: „Z rozkazu J. C. Mości powinien jestem zgłosić się do J. W. Pana i zaprosić go, abyś natychmiast po odebraniu niniejszego mojego listu, nie omieszkał dla Taurogów zjechać, w najkrótszym, ile być może, czasie. Ze z tej podróży dla J. W. Pana żadnej nie wypadnie nieprzyjemności, w tym go zupełnie upewniam. Dodam jeszcze, że dobro naszych współziomków jest przyczyną zawołania J. W. Pana. Mam zlecenie zarekomendować J. W. Panu, aby list mój i powód wyjazdu J. W. P. został dla wszystkich w okolicy tajemnicą. W nadziei zobaczenia się z JWP. mam honor z prawdziwym i powinnym zostawać poważaniem.“ Arch. Czartoryskich, № 5458.

³⁾ Por. „Russ. Star. CIX, 244.“

śpieszyli do szeregów Napoleońskich, zostało skompromitowanych; ciężkie przygnębienie i apatya ogarnęły społeczeństwo litewskie. Wypadło wyrzec się obiecujących planów odnowicielskich, jakie doniedawna jeszcze snuto. Zresztą, niezawisłe od strony politycznej, samo wewnętrzne położenie społeczno-gospodarcze na Litwie uległo w tym czasie znacznemu pogorszeniu.

W ciągu ostatnich lat wojennych, 1805—1807 r., Litwa była wystawiona na nieustanne przemarsze wojsk rosyjskich oraz stały pobyt tutaj wielkich armij, skoncentrowanych na zachodniej granicy. Przemarsze te, połączone z nadużyciami i gwałtami komend wojskowych, zabieraniem ludzi i koni z uprzężą do transportów, znacznymi rekwizycjami furazu i żywności, za które niemożna było doczekać się wynagrodzenia, wszystko to w wysokim stopniu podkopywało dobrobyt mieszkańców. Trzyletni nieurodzaj, spowodowany w znacznym stopniu złą uprawą roli skutkiem braku rąk do pracy, sprowadził głód i choroby epidemiczne, które zmniejszyły o $\frac{1}{5}$ ogół niezbyt licznej ludności litewskiej. Rolnictwo znalazło się po r. 1807, skutkiem włączenia Rosyi do t. zw. blokady kontynentalnej, w opłakanych warunkach, a stanowiło ono jedyne bogactwo Litwy ¹⁾. Wpłynęły na to zarówno kilkoletni nieurodzaj, jak niemożność zbytu po pokoju Tylżyckim produktów rolniczych do Anglii, co niebawem spowodowało na Litwie dotkliwy brak gotówki. Ta ostatnia okoliczność pogarszaną była nadto przez krytyczny stan, w jakim znajdowały się podówczas finanse rosyjskie, oraz przez środki specjalne, przedsięwzięte w guberniach zachodnich ze strony rządu, systematycznie ogałające Litwę z pieniędzy metalicznych. Podatki w tych guberniach pobierano wyłącznie w srebrze, t. j. w blisko pięciokrotnym stosunku, gdyż według ówczesnego kursu za 100 rubli asygnacyjnych liczone 22 ruble srebrem. Wynikało z tego, że Litwa, w porównaniu z innymi guberniami, płaciła w podatkach prawie 5 razy więcej ²⁾. Wojny, prowadzone w ciągu tych i następnych jeszcze lat niemal bez przerwy, już po pacyfikacji tylżyckiej, na rozmaitych kresach Cesarstwa, czy to od strony szwedzkiej, tureckiej, czy perskiej, wymagały znacznych zasobów gotowizny.

¹⁾ Memoryał Józefa Mostowskiego dla ks. Adama Czartoryskiego, 10 stycznia 1808, Arch. Czartor., № 5503.

²⁾ „Wiadomość o stanie finansów w Departamentach Litewskich, sporządzona przez komitet skarbowy w r. 1812.“ Archiwum Prozora, Bibl. Jagiellońska, ms. № 5802.

Skutkiem tego od r. 1807 poczęto wywozić znaczne sumy w srebrze i złocie z Izb Skarbowych Grodzieńskiej i Wileńskiej do armii znajdującej się w Prusach; następnie znów w r. 1808, podczas wojny tureckiej, wszystkie wpływy, pobrane przez rząd w guberniach polskich w złocie i srebrze, wysyłano niezwłocznie do Jass i Mołdawii. Dla zaradzenia niedostatkowi gotowizny w kasach państwowych, Izby Skarbowe otrzymały tajne zlecenia, ażeby asygnaty, ile tylko można, wymieniać na złotą monetę. Niezawisłe od tej dyspozycji ogólnej, wice-gubernator grodzieński Andrejewskij otrzymał w 1809 — 1810 r. od ministra finansów specjalne zlecenie forsownej wymiany asygnat na złotą i srebrną monetę po wszystkich miastach i miasteczkach swojej gubernii, Izbowi zaś Skarbowym dano rozkaz, aby na każde żądanie Andrejewskiego dostarczały mu asygnat. Operacya ta uwieńczoną została pomyślnym skutkiem: na kontraktach Mińskich i Kijowskich ogromne sumy w gotowiznie zostały wykupione, a za skuteczną posługę w tym względzie otrzymał Andrejewskij dwa starostwa na 12 lat bez opłaty kwarty, znajdujące się w gub. Wileńskiej. Wyciągając w ten sposób z gubernij polskich wiele milionów gotowizny, rząd nie prawie w tych guberniach nie wydatkował w brzęczącej monecie, gdyż wbrew wyraźnym Ukazom Katarzyny II i Pawła I, zapewniającym przynajmniej wypłatę pensyj dożywcotnich w złocie lub srebrze, od r. 1809 wypłacano i te, podobnie jak wszystkie inne pensye, w asygnatach podług miejscowego kursu. A w r. 1812, wbrew wyraźnemu brzmieniu Ustawy Uniwersyteckiej, zmuszono Uniwersytet Wileński do przyjęcia czteromiesięcznej należności częścią w asygnatach, mimo energicznego protestu ze strony kuratora, ks. Czartoryskiego. Brak gotowizny powodował fizyczną niemożność uiszczenia się obywateli litewskich z ciężarów publicznych, które kazano im opłacać w srebrze. Administracya miejscowa kładła to na karb buntowniczego usposobienia Polaków, ukrywających rzekomo swe kapitały w oczekiwaniu rychłego wkroczenia Francuzów. Przedsięwzięto też surowe środki do wyegzekwowania zaległości podatkowych i z tego tytułu w drodze sekwestru pobrano nawet wiele majątków w skarbową opiekę.

Pod względem prawno-administracyjnym panował podówczas w prowincjach zachodnich kompletny chaos. Nominalnie pozostawiono te prowincye przy dawnych prawach polskich, Statucie Litewskim, w rzeczywistości jednak wprowadzono równolegle wiele norm ogólnych prawa rosyjskiego, oraz mnóstwo Ukazów specjalnych, wydanych dla dzielnicy rozbiorowej kolejno przez Ka-

tarzynę, Pawła i Aleksandra, częstokroć sprzecznych i niejasnych, co w związku z całym szeregiem nowych urządzeń i ustaw lokalnych treści administracyjnej, wytwarzało istny labirynt, gdzie błąkała się ludność, a natomiast najwygodniej rozlokowała się nowa rosyjska biurokracya miejscowa, znajdując dla siebie obfite źródło nielegalnych zysków ¹⁾. Płataninę w sądownictwie znakomicie powiększała okoliczność, że pozostało mnóstwo nierozstrzygniętych procesów jeszcze z czasów rządu polskiego, ogromnie zawikłanych, toczących się od wielu lat, a których końca nie było widać ²⁾. Zagmatwane te sprawy stały się prawdziwym ciężarem dla sądownictwa; starano się wszelkimi sposobami odwlec je z jednej kadencji do następnej. Stwierdzić należy, że i sądownictwo ówczesne nie stało na wysokości zadania; wpływała na to obieralność urzędów sądowych, dzięki czemu zajmowały je nieraz jednostki bez najmniejszej kwalifikacyi, jakiej oczywiście w ciągu trzechletniego urzędowania niepodobna było nabyć w dostatecznej mierze. Z drugiej strony, Uniwersytet Wileński nie zdążył jeszcze wychować grona uzdolnionych i wykwalifikowanych sędziów-prawników. Brak wyższego trybunału apelacyjnego w prowincjach Zachodnich dotkliwie dał się odczuwać obywatelom litewskim. Sprawy powyżej szacunku 500 rubli asygnacyjnych, więc stosunkowo wcale jeszcze drobne, szły na ostateczne rozstrzygnięcie do Senatu w Petersburgu, co pociągało za sobą znaczne koszta i stratę czasu. W Petersburgu zaś, jak rychło przekonano się z codziennej praktyki, sprawy częstokroć rozstrzygała nie słuszność akcyi, lecz umiejętność pozyskania sobie, za pomocą brzęczącego argumentu, decydujących w tym względzie osobistości w kancelaryach senatorskich. Ta okoliczność spowodowała powstanie w Petersburgu licznej klasy specjalnych plenipotentów, trudniących się popieraniem spraw z gubernij polskich. Nie wymagano od tych „chodatajów“ ani kwalifikacyj prawniczych, ani sumiennosci szczególnej, wystarczał pewnego rodzaju spryt towarzyski i stosunki kancelaryjne. Przy takich warunkach, wobec tej nieznaney dotychczas, a kosztownej i długiej procedury — (każdą sprawę odtąd można było przeciągać conajmniej przez pięć lat) — przy zamiłowaniu szlachty litewskiej do pieniacstwa, spory sądowe prowadziły coraz częściej do zupełnej ruiny dość znacznych fortun. Wprawdzie, wkrótce po przyłączeniu pro-

¹⁾ Askenazy. Wczasy historyczne, II, 274.

²⁾ Memoryał J. Mostowskiego z r. 1808.

wincyj litewskich, przyrzekano ze strony rządu utworzenie dla nich w Wilnie wyższego Trybunału apelacyjnego. Sprawa ta jednak poszła w odwłokę i nie miała być nigdy urzeczywistnioną, mimo natarczywych domagań się i przełożeń w memoryałach, podawanych niejednokrotnie w tym przedniocie przez mieszkańców Litwy do władz miejscowych, a nawet do samego monarchy. Do pogorszenia stosunków sądowniczych na Litwie przyczyniło się też niepomału ustanowienie niektórych nowych urzędów czysto rosyjskich, a całkowicie zbytecznych, z kompetencją zgoła nieokreśloną, jak np. prokuratorów w guberniach, a strażnych w powiatach. Urzędnicy ci, powszechnie znienawidzeni, stali się prawdziwą plagą całego kraju. Pod pozorem obrony interesów państwa, wtrącali się do każdej sprawy, aby ją zawikłać jeszcze bardziej i wyciągnąć stąd dla siebie zyski osobiste. Specyalnością tych dygnitarzy lokalno-sądowych, uprawianą przez nich *con amore*, były denuncjacje wszelkiego rodzaju, skierowane zarówno przeciw osobom prywatnym, jak nawet i urzędnikom, nie wyłączając gubernatorów. Wogóle wypada stwierdzić, że cała ówczesna administracja rosyjska na Litwie nie odpowiadała bynajmniej swemu zadaniu. Policja, nieliczna i przedajna, nie była w stanie nawet jako tako zapewnić bezpieczeństwa publicznego; w znacznej części gubernij litewskich zaczęły mnożyć się liczne bardzo wypadki rozbojów i kradzieży w stosunku zastraszającym, nieznanym za poprzednich rządów polskich. Nieustanne przemarsze wojsk, wojny prowadzone na pograniczu, napełniły Litwę mnóstwem zbiegłych żołnierzy i innych włóczęgów; głód powszechny i niedostatek, panujący od lat kilku, zwiększył jeszcze ich liczbę i zuchwałość, to też wypadki napadów zbrojnych na dwory stały się dość powszedniem zjawiskiem, a dotychczas zupełnie nieznanym na Litwie. Policja była wobec tych ekscesów do tego stopnia bezczynna, że obywatelstwu nie pozostało nic innego, jak pomyśleć o zabezpieczeniu życia na własną rękę. Tak Tomasz Warzecki zorganizował w powiecie Bractawskim rodzaj obywatelskiej milicji zbrojnej, która uchroniła ten powiat od wybryków, jakie gdzieindziej miały miejsce. Zresztą, pod innymi jeszcze względami ówczesna administracja rosyjska na Litwie przedstawiała się nader niekorzystnie. Nawet Karamzin, którego w żaden sposób o stronniczość niemożna było podejrzewać, pisał podówczas, że jeżeli można jednym słowem określić, co się dzieje w Rosyi, słowem tym będzie: „kradną;“ i w rzeczy samej kradzież i łapownictwo było zorganizowane na najszerzych zasadach na ca-

łym obszarze Rosyi owoczesnej ¹⁾. Cóż dopiero mówić o Litwie, gdzie skład urzędników był daleko gorszy, niż w guberniach wewnętrznych, a gdzie dla ludności miejscowej trudniejsza i dalsza była droga skargowa. Jedyne postrach na urzędników nieuczciwych i gnębielskich stanowiły podówczas t. zw. rewizye senatorskie z Petersburga; a tego środka niepodobna było doczekać się w guberniach polskich, z wyjątkiem dwukrotnych rewizyj senatorskich w gubernii Wołyńskiej, które położyły tam przynajmniej kres rządoin osławionego Komburleja. Litwa właściwa natomiast nie mogła otrzymać podobnego zadośćuczynienia względem swoich niemiłosiernych satrapów. Jedyne Czartoryski czynił częstokroć odpowiednie przełożenia Aleksandrowi I, lecz w okresie 1807 — 1812 wpływ ks. Adama znacznie osłabł, a i dłuższa nieobecność jego w kraju wpłynęła na to, że dochodziły go tylko dalekie echa gwałtów i nadużyć popełnianych na miejscu. W ten sposób działalność takich Brusiłowych, Bennigsenów, Ertelów—uchodziła prawie zawsze bezkarnie. Do wyjątków niezmiernie rzadkich zaliczyć wypada Rimskało-Korsakowa, który podczas dwukrotnej bytności w Wilnie w charakterze wojennego gubernatora, potrafił zyskać sobie zaufanie mieszkańców i zasłużyć na ich wdzięczność.

W guberniach rusko-litewskich pozostawiono Polakom sejmiki szlacheckie dla obioru marszałków i sędziów. Sejmiki te, gubernialne i powiatowe, odbywały się co trzy lata. Wszyscy urzędnicy, wybrani na sejmiku, musieli być zatwierdzeni przez gubernatora w powiatach, a gubernialni przez ministerjum. Urzędy te, w szczególności marszałków gubernialnych, posiadały podówczas niemałe znaczenie, to też bywały przedmiotem burzliwych walk wyborczych. Zająścia, jakie miały miejsce na wyborach w gub. Podolskiej i Wileńskiej w r. 1809, pociągnęły za sobą wydanie dodatkowych przepisów względem wyborów w guberniach polskich ²⁾. Odtąd w zgromadzeniach szlacheckich mogła brać udział tylko szlachta, władająca pewnym określonym majątkiem, posiadająca pewną ilość dusz poddanych, lub mająca stopień naukowy, albo stopień oberoficerski w służbie wojskowej, albo rangę kolegijskiego registratora w służbie cywilnej. Obranymi na urzędy gubernialne lub marszałkowskie mogły być tylko osoby posiadające po nad 20 dusz; mniej zamożni mogli zajmować tylko urzędy powiatowe.

¹⁾ Por. szczegóły u Dubrowina, R. Star. XCVIII, str. 58.

²⁾ Pełny Zbiór praw i rozp. rządów. XXX, № 23513.

Szlachta, chcąc obejść to ograniczenie, zapisywała odtąd synów swoich, jako praktykantów kancelaryjnych w rozmaitych jurydykcyach, kiedy w rzeczywistości obowiązki ich pełnili zwykli kanceliści; trwało to póty, póki nie doczekano się upragnionego tytułu „koleżskiego registratora,“ otwierającego im wstęp na zgromadzenia szlacheckie i do tak upragnionych urzędów. Wołała więcjsza część szlachty tę drogę, aniżeli wysiłkiem umysłowym zdobywać stopnie naukowe na Uniwersytecie Wileńskim. Co się tyczy samego regulaminu sejmików, to nominalnie miały się one odbywać podług dawnych praw polskich. W rzeczywistości atoli było zupełnie inaczej. W prawodawstwie polskiem, jak wiadomo, nie było, aż do Sejmu Czteroletniego, żadnego formalnego regulaminu sejmikowego. Tymczasem Rosya pozostawiła Polakom niektóre dawne prawa, z wyłączeniem właśnie uchwał dwóch ostatnich sejmów, a na gubernie polskie nie rozciągniono punktu 64 Dyplomatu cesarzowej Katarzyny o przywilejach szlachty; wobec tego gubernie te były pozbawione jakiegokolwiek organizacji zgromadzeń szlacheckich, nie przyjęto w całości formy rosyjskiej, ani wyjednano dla siebie osobnej. Zwykle sejmiki odbywały się w tym porządku, że przed każdym z nich marszałkowie gubernialni układali dla swojej gubernii specjalne prawidła, powołując się na różne pojedyncze Ukazy i nawet na niektóre punkta dyplomatu szlacheckiego, i wyjednywali następnie od gubernatorów zatwierdzenie tych prawideł. Nazywało się to sejmikowaniem „podług praw polskich,“ co oczywiście śród podobnych warunków niebardzo odpowiadało rzeczywistości ¹⁾. W późniejszych latach, mianowicie w r. 1810, zarządzone zostało, aby dla większego porządku tych zebrań, obierać powiatowych urzędników w powiatach; zaś na sejmiki gubernialne dokonywać specjalnych wyborów przez 10 delegowanych z każdego powiatu, zamiast, jak dotychczas, przez całą szlachtę, mającą prawo głosu ²⁾.

Najdotkliwiej jednak dawały się odczuwać mieszkańcom gubernij zachodnich i najwięcej wywoływały z ich strony utyskiwań naduzycia w stosowaniu powinności rekruckiej, połączonej ze znacznymi kosztami transportu rekrutów do miast gubernialnych, oraz z niesłychanemi zdzierstwami ze strony urzędników komisyj wojskowych. Nieprzyjętych rekrutów należało zastępować przez

¹⁾ Kontrym. O urzędach i rangach w gub. pol. Arch. Czartor., 5457.

²⁾ Reskrypt cesarza Aleksandra do Sulistrowskiego 6 paździer. 1810 r.; do ks. Lubeckiego 24 grud. 1811 r.; por. Kur. Lit., 1812 r. № 13.

innych, co wymagało nowych znacznych kosztów; to też, chcąc uniknąć tego, obywatele byli zmuszeni okupywać się członkom komisji. Panowała w tym względzie stale już określona taksa: tak więc inspektorowi lekarskiemu płacono od głowy rekruckiej po 3 ruble, dalej trzeba było opłacić się urzędnikowi wojskowemu, delegowanemu do poboru, oraz cywilnemu, wyznaczonemu do tej czynności od władzy gubernialnej, podoficerowi inwalidów, który dokonywał pomiaru rekruta, wreszcie faktorom, ułatwiającym łapówki¹⁾. Prócz tego, obywatel, czy gmina, dostarczająca rekrutów, winna była złożyć pewną kwotę na ubranie i utrzymanie rekrutów. Wypada jednak zarazem stwierdzić z drugiej strony, że obywatelstwo starało się o oddawanie do wojska ludzi najgorszej konduity, których chciano pozbyć się ze wsi. Że to istotnie miało miejsce na Litwie, a nawet, niestety, bardzo często, mamy na to pozytywne świadectwa w aktach Rządu Tymczasowego Litewskiego z r. 1812, które zgodnie stwierdzają, że obywatele, za przykładem lat minionych, usiłowali do pułków podówczas formowanych, dostawiać, jako rekrutów, bądź słabych i kalek, bądź dezertarów z wojska rosyjskiego i włóczęgów wszelkiego rodzaju²⁾. Aby położyć kres podobnym nadużyciom, zaleconem zostało, stosownie do przełożeń w tym względzie szlachty litewskiej, od roku 1811 przyjmować rekrutów jedynie w miastach gubernialnych w komisjach *ad hoc* ustanowionych. Narażało to, co prawda, na koszt transportowania do oddalonej częstokroć „gubernii,” chroniło jednak mieszkańców od zdzierstw, jakie miały miejsce w komisjach powiatowych. To też „Kuryer Litewski“ w tymże 1811 r. stwierdzał, że oddawna pobór rekrutów nie odbył się w takim porządku, tak prędko i z „ukontentowaniem“ powszechnem³⁾. Ilość rekrutów, dostarczanych podówczas, wahała się pomiędzy 3 do 5 z każdych 500 dusz (męskich), zdarzało się jednak, że pobór był dokonywany parę razy do roku, a w r. 1812 w niektórych guberniach odbył się trzykrotnie. W r. 1813 podczas poboru w sierpniu brano z każdych 500 dusz 9 rekrutów; są to cyfry wprost straszne, zważywszy rzadkość zaludnienia na Litwie, zwłaszcza po stratach spowodowanych przez rok wojny 1812; pobór zaś od-

¹⁾ Bućkiewicz. „Kwestya Włościańska na Litwie w XIX stuleciu,” ms. Akad. Umiejętności w Krakowie, № 1203.

²⁾ Archiwum w Szczorsach Hr. Chreptowicza-Butenjewa. Papiery Rządu Tymczasowego: Siła zbrojna, t. V, ms. 126.

³⁾ „Kuryer Litewski“ 1811, 93.

bywał się na podstawie rewizji dusz z 1811 r., licząc przeto dziwiątego rekruta, należałoby faktycznie znacznie powiększyć.

Co się tyczy samego społeczeństwa litewskiego, to po pokoju Tylżyckim zapanowała w niem znowu apatya, połączona z pewnego rodzaju niechęcią względem Księstwa Warszawskiego. Było to zarówno rezultatem zawodu, jakiego doznali wszyscy mieszkańcy dzielnicy rosyjskiej po zawarciu pokoju, jak niektórych instytucyj i urzędów Księstwa, jako to: konskrypcyi, wprowadzenia kodeksu Napoleona, a w szczególności uwolnienia włościan. Szeroko też rozpowszechniano na Litwie tendencyjne wieści o niedostatku powszechnym, panującym w Księstwie i niepomiernych ciężarach publicznych, jakie ponosili tameczni mieszkańcy. W każdym razie entuzjazm dla Napoleona, jaki żywiono na Litwie przed r. 1807, znacznie obecnie osłabł. Nie bez wpływu na to pozostała akcyja, jaką w r. 1806 byli podejmowali ks. Adam Czartoryski z Niemcewiczem, Chomińskim i innymi. Akcyja ta, opierająca wszystkie widoki na Aleksandrze i nacechowana skrajną antynapoleońską tendencyją, jakkolwiek nie ogarnęła szerszych kół ziemiaństwa, w każdym razie, zważywszy poważną i wpływową inicjatywę, skąd wyszła, musiała oddziałać w pewnej mierze na podkopanie tych wielkich nadziei, jakie pokładano w Napoleonie, w szczególności po zawodzie wywołanym przez dzieło Tylżyckie. Wkrótce jednak wypadki miały pchnąć opinię w innym kierunku.

Wojna r. 1809 i świetne w niej tryumfy oręża polskiego wywołały wielkie poruszenie umysłów we wszystkich dzielnicach dawnej Polski. Ferment ten objawił się najsilniej w prowincjach południowych, graniczących z wschodnio-galicyjskim teatrem wojny. Młodzież na ochotnika przechodziła granicę i tłumnie wstępowała do szeregów armii Księstwa. To spowodowało nowy szereg udręczeń i represyj wszelkiego rodzaju ze strony rządu rosyjskiego. Kłamliwe raporty gubernatorów o przygotowującym się jakoby wybuchu powstania w zaborze rosyjskim, wywołały kilka Ukazów, grożących sekwestrem i konfiskatą dóbr osobom, wydalającym się bez pozwolenia władz za granicę. Ukazy do Senatu z dnia 24 sierpnia, 5 października i 17 grudnia 1809 r. ¹⁾ zapowiadały konfiskatę majątków osób, które przeszły za kordon, a ich samych, w razie pojmania, miano karać niezwłocznie z całą surowością prawa. Dopiero w Ukazie z dn. 17 grudnia wyzna-

¹⁾ Zbiór komp. pr. i rozp. rządow., t. XXX, № № 23806, 23893 i 24035.

czono 6-io miesięczny termin powrotu osobom, które znajdowały się zagranicą przed wydaniem tego Ukazu. Rozporządzenia te rządowe dały powód do licznych prześladowań, częstokroć zgoła niesłusznych. Miejskowa biurokracya, w której prym trzymał Komburlej, znalazła dla siebie obfite żniwo do wszelakich znęcań się i gwałtów, będących w znacznej sprzeczności zarówno z przywilejem szlachty rosyjskiej służenia w obcym państwie, jako też z prawami przysługującemi Polakom na pograniczu, jako *sujets mixtes*, a uroczyście gwarantowanym im nieco wcześniej przez Aleksandra. Na tę okoliczność nie omieszkiał też zwrócić uwagi cesarza ks. Czartoryski, komunikując Aleksandrowi liczne skargi, otrzymywane od rodaków. W rozmowach poufnych, odbytych z Czartoryskim w Petersburgu w 1809 i 1810 r., ¹⁾ cesarz próbował usprawiedliwić swoje postępowanie względem Polaków, lecz w końcu naciskany przez ks. Adama uznał, że polityka jego względem Polaków była błędna i przyrzekł cofnąć w najbliższej przyszłości te zarządzenia. Powiększenie w r. 1809 prawie w dwójnasób Księstwa Warszawskiego musiało nasuwać Aleksandrowi poważne obawy co do jego polskich prowincyj w razie wojny z Francją; przykład zaś zachowania się Galicyi w r. 1809 musiał dawać wiele do myślenia. Ta okoliczność nietylko wpłynęła na oświadczoną Czartoryskiemu przez Aleksandra gotowość udzielania pewnych ulg w zakresie zarządzonych środków represyjnych, lecz budziła w cesarzu myśl nawrotu do dawniej uznanych planów pozyskania sobie Polaków przez obietnice regeneracyjne. W rozmowach z Czartoryskim cesarz zwierzył się nieco w tych planów, mianowicie oświadczył, że widząc narazie niemożliwość skupienia wszystkich ziem polskich pod swoim berłem, chciałby przynajmniej nadać odrębną organizacyę ziemiom polskim w jego państwie, i zapytywał, czy mógłby liczyć wówczas na poparcie Polaków, domagał się zarazem wskazania najskuteczniejszych środków po temu. Zaskoczony niespodzianie tem pytaniem, Czartoryski zaznaczył, że jedynym środkiem pozyskania ufności Polaków jest odbudowanie ich Ojczyzny i złączenie w jedną całość jej rozdartych części. Wszystkie inne środki będą tylko paliatywami, które, nie uleczając choroby radykalnie, mogą tylko przynieść pewną folgę i umożliwić czasowi okazanie swego zbawienego wpływu. Dlatego radzi unikać wszystkiego, co może dra-

1) Rozmowy miane z Cesarzem 12 listopada 1809 r., 26 grudnia 1809 r., 5 kwietnia 1810, Mazade, II, 207 — 234.

źnić niepotrzebnie Polaków, a zatem należy uszanować raz przyznane ich prawa i mienie i nie cofać okazanych wcześniej dobrodziejstw. Tu wyliczał ks. Adam szereg środków, które, zdaniem jego, mogłyby służyć temu celowi, jako to: zaniechanie sekwestrów i konfiskat, powszechna amnestya, nietykalność funduszów edukacyjnych i oddanie zarządu nad nimi specjalnej magistraturze, znajdującej się pod kontrolą ministerjum oświaty. Dalej uznawał za konieczne zrównanie gubernij polskich z centralnemi w pobieraniu podatków, oraz ustanowienie dla nich Wyższego Trybunału Apelacyjnego, któryby rozpatrywał w ostatniej instancji wszelkie sprawy na podstawie praw miejscowych i w języku polskim. Ten ostatni środek, dodawał Czartoryski, można byłoby uważać za wypływający z chęci monarchy ustanowienia w tych guberniach specjalnego Departamentu Senatu. Środki te byłyby próbne i przygotowawcze do tych przekształceń, jakie cesarz zamierza przeprowadzić później. Uchylił się zarazem Czartoryski od odpowiedzi, na postawione przez Aleksandra pytanie, co do projektowanej odrębnej organizacyi Litwy przez utworzenie W. Ks. Litewskiego, uważając siebie za niekompetentnego do decydowania o tak skomplikowanej materji, stwierdzał jednak, że wykonanie tych projektów spotkałoby się z wielu trudnościami, tembardziej, że zamiary cesarza nie są pod tym względem zupełnie jasne i stanowcze. Zapytywał także, czy zechce cesarz postawić na czele administracyi litewskiej urzędników Polaków, utworzyć odrębne wojsko polskie, oraz poruczyć kierownictwo sprawami litewskimi, jak to ma miejsce obecnie dla Finlandyi, oddzielnej Kancelaryi stanu w Petersburgu, w ten sposób, aby gubernie litewskie nie podlegały bezpośrednio Senatowi i ministrom Cesarstwa. Dalej zapytywał, czy cesarz ma na widoku w dalszej przyszłości, połączywszy wszystkie części Polski z Księstwem Warszawskiem, utworzyć z nich jedno Królestwo Polskie i ogłosić się królem polskim, oraz nadać temu Królestwu konstytucyę, zabezpieczającą samoistny rząd, prawa i przywileje narodu polskiego. Dodał wreszcie, że, zdaniem jego, pora sposobna do urzeczywistnienia tych projektów minęła, tem bardziej, że zbliżają się wypadki stanowcze, które w ten czy w inny sposób rozstrzygną ostatecznie sprawę Polski ¹⁾. Z całego toku tej rozmowy widać, że ks. Adam, nauczony już smutnemi doświadczeniami

¹⁾ List z 2 kwietnia, wręczony osobiście cesarzowi 10 kwietnia 1810 r. „Ruskaja Staryna,” CXI, 238.

z lat 1805 i 1806 wątpił o szczerości obecnych wynurzeń cesarza i niechciał angażować się w tak niepewnych i niejasnych przedsięwzięciach, tembardziej, że zdawał sobie dokładnie sprawę, iż chodziło tutaj jedynie o zaszachowanie Napoleona i rozdwojenie umysłów Polaków w chwili stanowczej, jaka zdawała się nadciągać. Nie chciał przykładem swoim zachęcać rodaków do stawiania drugiego ołtarza, na którym poświęcaliby krew swą, mienie i uniesienia. Wobec rezerwy, okazanej przez Czartoryskiego, Aleksander zaczął rozglądać się za jakimś innym wybitnym Polakiem, któryby został posłuszniejszem w jego rękach narzędziem. Traf zdarzył, że przybył podówczas do Petersburga były podskarbi, Michał Ogiński, opatrzony pełnomocnictwami licznie zebranej w Wilnie litewskiej szlachty, dla złożenia u stóp monarchy pewnych dezyderatów lokalnych. Uprzejmie przyjęty przez cesarza, Ogiński wnet pomyślał o odegraniu wybitnej roli politycznej i zajęciu poniekąd dawnego stanowiska Czartoryskiego. Względy, okazane mu przez cesarza, godność senatora i tajnego radcy, jaką został obdarzony, a nadewszystko daleko idące a mgliste obietnice, w których Aleksander był prawdziwym mistrzem, zawróciły zupełnie głowę b. podskarbiemu. Niebawem powrócił z Petersburga na Litwę, głosząc wszędzie o najlepszych intencjach polskich cesarza, których świeżo dał dowód przez urzeczywistnienie w Ukazie 6 października 1811 r. ¹⁾ większości ich życzeń, złożonych w memoryale cesarzowi. Do najważniejszych ulg przyznanych tym Ukazem zaliczyć wypada obietnicę zrównania gub. Wileńskiej z innemi guberniami pod względem pobierania podatków oraz wydania w najbliższym czasie urządzenia, dotyczącego powszechnego rozgraniczenia gub. Wileńskiej. Sprawy te były wagi pierwszorzędnej dla mieszkańców Litwy, zmniejszonoby w ten sposób ciężar podatkowy, jaki zupełnie niesprawiedliwie ponosiła Litwa, oraz przez uregulowanie stosunków granicznych znakomicie zmniejszonoby ilość procesów i zatargów granicznych. Ukaz ten mieścił również przepisy, dotyczące zgromadzeń szlacheckich; odtąd w guberniach sejmiki miały się składać z delegatów poszczególnych powiatów i obierać jedynie urzędników gubernialnych. Wreszcie pozwolono przy poborze wojskowym wykupywać się od rekruta za cenę 1000 rubli asygnacyjnych zamiast 500 rubli srebrem, jak było dotychczas; zapewniony został również wolny wywóz zboża na wszystkie strony granicy lądowej. Takie były koncesye uzyskane w Petersburgu przez Ogiń-

¹⁾ „Kuryer Litewski,” 1811, № 38.

skiego, które uczyniły głośnem jego imię i zyskały mu zachowanie i popularność wśród rodaków.

Wiść o tych łaskach doszła ks. Adama Czartoryskiego, bawiącego podówczas w Wilnie. Dziękował on ¹⁾ za nie cesarzowi, stwierdzając powszechną radość z ich powodu, zwracał jednak uwagę na liczne nadużycia, jakich dopuszczają się urzędnicy na Litwie, którzy niepotrzebnie drażnią opinię publiczną i mogą zrujnować przez to wszystkie dalsze projekty cesarza, dotyczące Litwy i Polski. Aleksander w rzeczy samej nosił się wtedy z planami daleko szerszemi, aniżeli mógłby przypuszczać Czartoryski, a które w znacznej mierze obliczone były na skaptowanie sobie Polski. Przemyślał on mianowicie w owej właśnie chwili o raptownem uderzeniu na nieprzygotowanego zupełnie Napoleona, zagarnięciu Księstwa Warszawskiego i ogłoszeniu się królem polskim; w ten sposób, zyskując sobie sympatyę i poparcie Polaków, spodziewał się zaskoczyć i pokonać Napoleona. Odpisując Czartoryskiemu, odkrył mu powyższy swój plan zaczepny i polecił zbadanie w tym kierunku umysłów osób wpływowych w Księstwie, a przedewszystkiem ks. Poniatowskiego ²⁾. Misja ks. Adama do Warszawy, wobec stanowczej odmowy ks. Józefa, spełzła na niczem; Aleksander musiał wyrzec się swego planu, dla którego konieczną, najpierwszą szansę powodzenia stanowiłby akces wojska polskiego Księstwa Warszawskiego. Zarazem od tej chwili, na miejsce chybionej ofensywy rosyjskiej, szykowanej na bieżący rok 1811, zapowiedziała się ofensywa francuska na rok przyszły 1812 ³⁾. Zarazem wyradzała się obawa, aby Napoleon do tej swojej ofensywy nie zechciał w całkiem podobny sposób pozyskać sobie Litwy i obrócić ją przeciw cesarzowi rosyjskiemu, jak Aleksander był zamierzał uczynić z Księstwem Warszawskiem przeciw cesarzowi Francuzów. Zaś przykład Galicji w czasie minionej wojny francusko-austryackiej 1809 r. nasuwał poważne obawy co do zachowania się prowincyj litewskich na wypadek przyszłej wojny francusko-rosyjskiej. To też tembardziej głównem usiłowaniem Aleksandra stało się odtąd pozyskanie sobie sympatyj i utrzymanie w lojalności Polaków znajdujących się pod jego berłem.

¹⁾ Ks. Adam do Aleksandra, z Wilna, 12 czerwca 1810. Mazade, II, 234.

²⁾ Cesarz do Czart., 25 grud. 1810. Mazade, II, 248. Instrukcja: „Ruska ja Staryna“ CXI, 454. Odpowiedź Czart., 18 (30) stycznia 1811. Mazade, II, 255.

³⁾ Askenazy. Ks. Józef Poniatowski; Przyczyny wielkiej wojny 1812 r.; Dwa stulecia.

Nastrój umysłów na Litwie nie był podówczas bynajmniej przychylny rządowi rosyjskiemu. Represye wszelkiego rodzaju, jako to: konfiskaty, sekwestry dóbr, stosowane tutaj od r. 1809, wywołały rozgoryczenie tem większe, że postępowanie władz lokalnych było zupełnie samowolne, i że całkowicie spokojne zachowanie się ludności nietylko nie usprawiedliwiała stosowania tutaj podobnych ucisków, lecz nawet nie dostarczało do nich pozorów. System kontynentalny, brak gotówki powszechny, ciężkie przesilenie ekonomiczne, jakiemu ulegało całe państwo, wszystko to zwiększało jeszcze niezadowolenie, ogarniające szerokie masy społeczeństwa. Coraz częściej zwracano oczy na zachód, oczekując stamtąd wybawienia z nieznośnego położenia, w jakim się znajdowano. Sympatyje Napoleońskie, przygasłe nieco po pokoju Tylickim, na widok okrojenia Księstwa Warszawskiego, odżyły wraz z pokojem Schoenbruńskim na widok znacznego zwiększenia terytorium Księstwa przez część Galicji. Spodziewano się, że w razie wojny z Napoleonem, która zdawała się być nieuniknioną i niechybnie zwycięską dla Francji, Litwa, złączona z Księstwem, utworzy Królestwo Polskie. Nadzieje te podsycaly wiadomości, dochodzące z Księstwa, o wielkich zbrojeniach tam przedsięwziętych. „Kuryer litewski,“ jedyny oficjalny informator prasowy Litwinów w sprawach politycznych, donosił ¹⁾, że wojsko Księstwa będzie podniesione do 100,000, że Poniatowski zostanie vice-królem. Nie brakło i bezpośrednich stosunków z Księstwem, czy to przez częste wycieczki obywateli litewskich do Księstwa, czy przez Żydów, którzy bywali chętnymi pośrednikami w dostarczaniu korespondencji wszelkiej, wydawnictw i broszur z za kordonu. W ten sposób rozpowszechniła się broszura Kołłątaja, podnosząc zważyłały duch w społeczeństwie i ufność do Napoleona. Emigracya młodzieży litewskiej do wojsk Księstwa nie ustawała, owszem, zwiększała się. Wielu magnatów, jak: ks. Dominik Radziwiłł, Pac, ks. Aleksander Sapieha, przenosiło się na stały pobyt do Warszawy, rzucając dobra swe na pastwę sekwestrów, ufni, że w niedalekiej przyszłości powrócą tutaj ze zwycięskimi wojskami Napoleona. „Znanem jest — pisze współczesny świadek, Rosyanin — jakim gorącym patryotyzmem pałała wtedy Litwa, przewyższając może nawet w tym względzie Polaków. Dla niej Napoleon był pół-bogiem, ideałem potęgi ziemskiej, zesłanym z nieba dla odbudowania Polski, połączonej z Litwą ²⁾.“

¹⁾ „Kuryer Litewski,“ 1812, № 60.

²⁾ „Russkaja Staryna,“ Dubrowin, CXII, 23.

Takie mniej więcej było usposobienie umysłów w pewnej przynajmniej części społeczeństwa w zaborze rosyjskim, kiedy w kwietniu 1811 r. ruchliwy i ambitny Michał Ogiński znów pośpieszył z Paryża do Petersburga z zamiarem odegrania wybitnej roli politycznej w najbliższej przyszłości. Widziane po drodze przygotowania wojenne, rozmowy niektóre, słyszane przez niego w Paryżu i Dreźnie, gdzie spotkał Kołłątaja, przekonały go o bliskim wybuchu wojny; postanowił zakomunikować wszystkie swoje informacje i spostrzeżenia cesarzowi Aleksandrowi i skłonić go do uprzedzenia zamiarów Napoleona przez zajęcie Księstwa i połączenie się z wojskiem pruskim. Można byłoby, zdaniem Ogińskiego, skutecznie to z łatwością, gdyby cesarz ogłosił się królem polskim, przez co miałby na zawołanie 12 milionów Polaków, pełnych poświęcenia i zapału dla wskrzesiciela swej Ojczyzny. Wyobrażał sobie Ogiński dość naiwnie, że przywozi do Petersburga nowe wiadomości i nową ideę, choć oczywiście nie absolutnie nowego nie miał do powiedzenia Aleksandrowi, ani jako informator, ani jako projektowicz; mógł mu co najwyżej być przydatnym, jako dogodnie narzędzie dla utrzymywania społeczeństwa polskiego na Litwie w połowicznych na Rosyę nadziejach, a tem samem w pożądanem dla Rosyi stanie rozdzielenia i niezdecydowania. Nie zdając sobie zgoła sprawy z tej istotnej swojej roli, Ogiński z całym zapałem wynurzył się ze swemi pomysłami przed cesarzem na pierwszym posłuchaniu, jakie otrzymał 28 kwietnia. Było to właśnie w chwili, kiedy Aleksander odebrał pismo od ks. Czartoryskiego z wiadomością o zupełnem niepowodzeniu jego misji warszawskiej; wysłuchał, mimo to, z tem większą cierpliwością wielkiego planu Ogińskiego, który był poniekąd kopią jego własnego z przed paru miesięcy, obecnie z żalem zaniechanego. Nie zdradził się z tem ani słowem, zaznaczył tylko, że uważa chwilę obecną za nieodpowiednią do podobnych eksperymentów, upewnił go wreszcie, że jedynym celem jego będzie odtąd zapewnić szczęście swoim poddanym polskim i wyraził życzenie, aby Ogiński w tym względzie przedstawił swoje projekty).

Ogiński nie omieszkiał skorzystać z tego upoważnienia i 27 maja złożył cesarzowi obszerny memoriał¹⁾, składający się z dwu części. W pierwszej rozwodził się autor obszernie, że Napoleon nie ma na celu istnienia niepodległej Polski, mimo to jednak zrę-

¹⁾ Mémoires de Michel Ogiński, III, 43.

²⁾ Ibid., III, 47 — 70.

cznem postępowaniem ludzi Polaków, którzy całkowicie są obecnie pod jego urokiem. Sądził jednak Ogiński, że gdyby rząd rosyjski zmienił dotychczasowy sposób postępowania z Polakami, w takim razie i w Księstwie zaszłaby stanowcza zmiana w uczuciach względem Napoleona. Mieszkańcy Księstwa, niepewni losów przyszłych, udręczeni podatkami, rekwizycjami, konskrypcją, porównywając swoje położenie z położeniem rodaków w zaborze rosyjskim, którym pozostawiono ich dawne prawa, nadano odrębną organizację, zgodną z warunkami miejscowymi i charakterem mieszkańców, pod osłoną tak potężnego mocarstwa, jak Rosya, bezwarunkowo odczuli by całą różnicę postępowania z nimi obu rządów i dołożyliby wszelkich usiłowań, aby znaleźć się pod berłem Aleksandra. W tym celu radził Ogiński niezwłocznie utworzyć z 8 gubernij tak zwanych Polskich (Wileńskiej, Grodzieńskiej, Mińskiej, Witebskiej, Mohilewskiej, Wołyńskiej, Podolskiej i Kijowskiej) odrębny okrąg pod nazwą Wielkiego Księstwa Litewskiego z Wielką Księżną Katarzyną, jako Namiestnikiem. Środek ten, zdaniem jego, wywoła powszechny entuzjazm Polaków dla Aleksandra i położy kres wszelkim wpływom Napoleońskim na Litwie. Dalej domagał się przywrócenia Statutowi Litewskiemu całej mocy działania z modyfikacjami, jakich będą wymagały okoliczności obecne; utworzenia w Wilnie Senatu czy Trybunału bezapelacyjnego; wreszcie nalegał na konieczność zrównania gubernij Litewskich z innymi co do podatków i sposobu ich pobierania.

Cesarz, po wysłuchaniu tego memoriału, skierował Ogińskiego do Sperańskiego, który podówczas stał u szczytu swej potęgi i miał poruczone sobie od cesarza zawiadywanie sprawami fińskimi i polskimi.

Sprawa polska była parokrotnie omawiana w memoriałach Sperańskiego, złożonych cesarzowi w latach 1810 — 1811 ¹⁾. Sperański podkreślił w nich niezwykłą doniosłość dla Rosyi zagadnień polskich, będących dla niej piętą Achillesa, a komplikujących się jeszcze bardziej przez ich charakter międzynarodowy. Przewidywał z powodu małżeństwa Napoleona zwrot stanowczy w jego polityce dotychczasowej względem Rosyi, a w związku z tem poruszenie przez niego sprawy polskiej. Dwie hipotezy nasuwały się mu w tym kierunku: albo oddanie Księstwa Warszawskiego

¹⁾ Memoriał Sperańskiego z sierpnia 1810, „Ruskaja Staryna,“ CIV, 435, oraz z 11 marca 1811 u Dubrowina „Ruskaja Staryna,“ CVIII, 257.

Prusom, co byłoby łatwiejsze i mniej niebezpieczne dla Rosyi; albo utworzenie Królestwa Polskiego przez przyłączenie do Księstwa Śląska i innych prowincyj polskich w zaborze pruskim, co spowodowałoby zupełny upadek Prus, a ze strony Austrii wywołałoby obawy o Galicyę oraz spowodziłoby natychmiastowy wybuch powstania na Litwie i na Rusi. Wobec tego należy zawczasu ułożyć stały plan postępowania polityki rosyjskiej względem Polaków, znajdujących się pod panowaniem Aleksandra. Należy ich przywiązać do Rosyi i w ten sposób zapewnić sobie ich lojalność. W tym celu należy natychmiast zabrać się w przyłączonych od Polski guberniach do przeprowadzania reform, które, pod pozorem zwykłych zmian w wewnętrznej administracyi celem jej ulepszenia i przystosowania do miejscowych warunków, nie powinny wzbudzać żadnych podejrzeń w gabinetach zagranicznych. Cel istotny tego przedsięwzięcia winien być utrzymany w tajemnicy i może być tylko z konieczności odsłonięty. Bacznie należy śledzić postępowanie Napoleona i zastosowywać do tego własne. Mianowicie trzeba uważać, czy Napoleon zechce tylko powiększyć Księstwo Warszawskie, czy też przywróci Polskę. W tych okolicznościach należy chwycić się względem Polski środków stanowczych, które mogą być oparte na dwóch potężnych uczuciach: nadziei otrzymania wszystkiego i obawie, że wszystko może być stracone. Oczywiście, że tych uczuć Francya nie może silniej podniecić, niż Rosya. W przeciwnym razie, gdyby niebezpieczeństwo nie zagrażało, należy natychmiast zastosować względem tych gubernij szereg środków przedwstępnych. Za jeden z takich uważał przedewszystkiem utworzenie w Wilnie Komisji Doradczej, której celem byłoby pozyskać zaufanie lepszych jednostek i dać Polakom nadzieję, że lojalnością mogą polepszyć swój los o wiele pewniej i łatwiej, niż powstaniem. Gdyby zachodziła trudność w utworzeniu podobnej komisji, należy natychmiast, o ile można, zadośćuczynić wszelkim życzeniom Litwinów; ponieważ zaś pomiędzy ich prośbami znajdują się kwestye, których na pierwszy rzut oka niepodobna rozstrzygnąć, należy pod pozorem rozpatrzenia tych właśnie kwestyj utworzyć w Wilnie komitet i członków jego skłonić do poczynienia poufnych wynurzeń. Przedewszystkiem jednak należy wzmocnić w tych guberniach policyę, mianować lepszych gubernatorów, wypracować dla nich lepsze instrukcyje. Również uważa za konieczne skoncentrowanie tutaj, w Petersburgu, wszystkich gałęzi tajnej policyi z tamtych gubernij, jako to: gubernatorów, dyrektorów poczt i rozmaitych urzędników, wysyłanych tam ze specjalnemi poruczeniami. W kilka miesięcy potem

zwracał ponownie uwagę cesarza na doniosłość spraw polskich, które, w razie przywrócenia Polski, mogą nasunąć poważne komplikacje. Przewidywał, że skoro Napoleon obieca Polakom przywrócenie ich Ojczyzny, natychmiast wybuchnie powstanie w prowincjach rusko-litewskich, gdyż te będą liczyły na poparcie Napoleona, a wtedy każde ustępstwo, uczynione przez Rosyę celem odwrócenia wojny, podnieci tylkouchwalstwo Francyi. Stąd wynika, że jeśli żądania rosyjskie co do utrzymania status quo obecnego w Księstwie zostaną odrzucone, należy dać poznać Francyi, że Rosya gotowa jest do walki, oraz że zmienia swój system polityczny. Na Polskę liczyć niepodobna, wojna jaka w niej wybuchnie, będzie nosiła wszelkie cechy podnieconego patryotyzmu, co jest zupełnie naturalne, ponieważ Polakom będzie chodziło o byt ich Ojczyzny. Natomiast należy bacznią zwrócić uwagę na 8 gubernij zachodnich: z dwojga złego lepiej mieć wojnę, niż stracić dobrowolnie te prowincye, a zatem należy już obecnie sposobić się energicznie do walki. Treść istotna tych przygotowań polega na dokładnem wyjaśnieniu sobie, czego mogą oczekiwać zachodnie prowincye w nowym ukształtowaniu się stosunków? Wolności i odbudowania Polski. Rosya może im ofiarować i jedno i drugie, nikt nie da im tego taniej i na trwalszych podstawach. Tyle Sperański, do którego obecnie skierował cesarz Ogińskiego z jego memoriałem. Widzimy, że myśl utworzenia Wielkiego Księstwa Litewskiego, którą podnosił Ogiński w swoim piśmie złożonem cesarzowi, była już oddawna z odniennych punktów wyjścia szczegółowo roztrząsana i przez samego cesarza i przez jego zaufanego doradcę.

Sperański w d. 11 (23) czerwca przedstawił swoje uwagi nad powyższym memoriałem Ogińskiego¹⁾. Zaznaczał z góry, że elaborat Ogińskiego nie może w niczem zindyfikować poprzednich zapatrywań cesarza na tę sprawę, radził, nie idąc dalej, utworzyć w Petersburgu Komitet z przedstawicieli 8 gubernij po jednym z każdej, pod prezydencją Zawadowskiego, lubianego przez Polaków, pod pozorem skarg Polaków na nierównomierność opodatkowania tych gubernij z centralnemi, w rzeczywistości zaś dla opracowania reform, które zamierza się przeprowadzić na Litwie. Ta ostrożność, zdaniem Sperańskiego, była konieczna ze względu na zagraniczne gabinety i na opinię rosyjską, która, będąc już wzbu-

¹⁾ „Sbornik istor. materialow iz Kancel. J. Imp. Wielichestwa,” I, 215—217.

rzoną przez autonomię nadaną Finlandyi, widziałyby w utworzeniu tego Komitetu zamach na całość Rosyi. Należy do czasu, nim się Komitet zbierze, prace przygotowawcze w tym kierunku powierzyć znajdującym się obecnie w Petersburgu Polakom, jako to: Ogińskiemu, Platerowi, Strojnowskiemu, ks. Lubomirskiemu i ks. Lubeckiemu, aby w ten sposób ugruntować najprędzej ich nadzieje oraz, jak się wyrażał: „dać ich troskliwości pożyteczne zajęcie,“ czyli, innemi słowy, odwrócić ich uwagę od widoków, idących od Napoleona i Księstwa Warszawskiego i tym sposobem zneutralizować energię społeczeństwa litewsko-polskiego. W tem też tkwiła w tej chwili istotna intencya Aleksandra. Radził też Sperański, aby dla uniknięcia rozgłosu i otrzymania lepszego składu tego Komitetu cesarz sam zamianował przedstawicieli z każdej gubernii, przyczem zdaje się, że wybór można dobry uczynić, zasięgnąwszy od Potockiego Seweryna i Ogińskiego listy projektowanych kandydatów do tego Komitetu. Aleksander zresztą narazie nie uczynił nic w tym kierunku; przy spotkaniu z Ogińskim prawił mu komplementy z właściwem sobie mistrzostwem w ujmowaniu ludzi, słowem—stosował swoją zwykłą taktykę, polegającą, zdaniem historyka rosyjskiego (Szyldera), na tem, że częstował każdego ulubioną jego potrawą, ukrywając przytem istotne swe zamiary i dopiero w ostatniej chwili czyniąc zwrot nagły a niespodziewany. W ten sposób wszelkie plany budowane na charakterze Aleksandra, a tembardziej na jego półśłówkach i wynurzeniach, obracały się wniwecz, o czem kolejno mieli się przekonać ludzie tak rozmaici, a na swój sposób niepospolici, jak: Czartoryski, Napoleon, Sperański, Capo d'Istria, a tembardziej słaba głowa Ogińskiego.

Skoro jednak w tem miejscu tyle wypada nam mówić o Ogińskim, warto na chwilę bliżej przyjrzeć się postaci byłego podskarbiego, a obecnie gwałtem narzucającego się na pośrednika w tak śliskich, a skomplikowanych wówczas stosunkach polsko-rosyjskich. Michał Kleofas Ogiński, synowiec wielkiego hetmana litewskiego, urodził się w r. 1765. Niepozbowiony¹⁾ zdolności i pewnej rzutkości, której dawał dowody w swem tak bogatym w zdarzenia i zmiany dziwnie życiu, świetnie wykształcony, gorący patriota, ale niestały, zarozumiały aż do samochwalstwa, łatwowier-

¹⁾ Nielubowicz, Przyjaciół ludu 1844, № 1, 2, 3. Czartoryski do cesarza 23/4 czerwca 1812. Rusk. Staryna CXII, 32.

ny, bardzo często powodowany w swych czynach i wystąpieniach pobudkami natury najbardziej prywatnej, posiadał niepohamowaną skłonność do interesów pieniężnych, co odbiło się niejednokrotnie fatalnie na jego karierze politycznej, która rozpoczęta w charakterze posła Rzpłtej w Hadze, związanego ściśle ze stronnictwem patriotycznym, a mimo to składającego przysięgę na wierność Katarzynie w ręce ambasadora rosyjskiego w Hadze, zaprowadziła go do Targowicy, od której otrzymuje podskarbiostwo litewskie. Z wybuchem powstania, po nieudanej ucieczce za granicę, zagrożony szubienicą, staje pod chorągwiami Kościuszki, walczy, uchodzi z rozbitkami na emigrację, tam czynny w jej przedsięwzięciach i zabiegach dyplomatycznych, jako agent w Konstantynopolu, z wstąpieniem na tron Aleksandra wraca do kraju. Zniechęcony do życia publicznego usuwa się w wiejskie zacisze, zajęty twórczością muzyczną i uregulowaniem swych nader zawikłanych interesów ogromnej, lecz obciążonej mocno długami fortuny. W swych kłopotach finansowych doznaje pomocy ze strony Aleksandra, oczarowany jego osobą i sposobem bycia, przekształca się z dawnego, zapalonego patrioty i emigranta, ufającego w pomoc Francji dla Polski, w rosyjskiego senatora i tajnego radcę, a zapalonego wielbiciela Aleksandra, w nim jedynie upatrującego nadzieje Polski. Niechęć do Napoleona, czysto osobistą, przenosił na dzieło jego, Księstwo Warszawskie, i wszelkie urządzenia tam zaprowadzone, chciał mu przeciwstawić odbudowane przez Aleksandra Wielkie Księstwo Litewskie z urządzeniami zbliżonemi do dawnych polskich. Łatwowierny, pozornie dobrze w świecie otarty, lecz naprawdę nieświadomy zupełnie rzeczywistych stosunków, wpływów, intryg, panujących podówczas na dworze petersburskim, zamierzał działać ręką w rękę bezpośrednio z cesarzem, nie znając zupełnie charakteru Aleksandra, a opierając się na tak chwiejnych podstawach, jak fama powszechna o życzliwych zamiarach jego względem Polski, oraz wspaniałomyślnym charakterze monarchy. Czuł poniekąd może i sam kruchość tych podstaw, ostrzegany zresztą w tym względzie przez Kołłątają, ale to go nie powstrzymało, ani nawet do ostrożności nie skłoniło. Sądził, że czułością, serdecznością i zupełnem wylaniem podbije „najchytrzejszego z Greków bizantyjskich,“ jak Aleksandra po niewczasie zdefiniował Napoleon. Aleksander, głęboki znawca ludzi, niewątpliwie odrazu poznał się na Ogińskim, a w dodatku miał w ręku dosadną jego charakterystykę, skreśloną przez ks. Czartoryskiego; trafnie też uznał cesarz w panu Michale doskonałe narzędzie do tej kokieteryjnej gry, jaką w ówczesnej kry-

tycznej dla siebie chwili zamierzał prowadzić względem Polaków wogóle, a Litwinów w szczególności.

Nie otrzymując żadnej zgody odpowiedzi na swój memoriał złożony w maju, a rzekomo aprobowany podówczas przez cesarza, Ogiński we wrześniu zawiadomił o swoim wyjeździe na Litwę. Aleksander znów pożegnał go czułym, wiele mówiącym napozór, a naprawdę nic nie mówiącym frazesem: „Powiedz swoim ziomkom, że zajmuję się ich losem, że chciałbym mózdz poprawić go, że może przedstawić się wkrótce sposobność, kiedy będę mógł dać im tego dowody, że liczę na ich przywiązanie i że proszę o zupełne zaufanie.“ Na wątpliwości wyrażone co do stałości tych zamiarów cesarza, ostatni odparł z żywością: „...Jakto w niepewności?! Jedno z dwojga powinno nastąpić: bądź to w razie wojny utworzę Królestwo Polskie, połączone z cesarstwem, jak Węgry i Czechy z Austryą; bądź, jeżeli wojna nie nastąpi, wprowadzę w wykonanie nasz wielki projekt co do Litwy.“ Na Litwie rozpoczął Ogiński żywą agitację, głosząc o wielkich zamiarach Aleksandra. Chodziło o pozyskanie przede wszystkim wpływowych i wybitnych osób. W Szawlach porozumiewał się z Ludwikiem Platerem, który o tem spotkaniu niezwłocznie doniósł ks. Adamowi.¹⁾ Ogiński nalegał, aby niezwłocznie zabrać się do zredagowania projektu Ukazu, jaki miał poprzedzać nową organizację Litwy. Do punktów, wyrażonych w memoriale Ogińskiego z maja, Plater proponował tak ważne, jak używanie języka polskiego w *załatwianiu wszelkich spraw w 8 guberniach* i obsadzanie wszelkich urzędów wyłącznie Litwinami, utworzenie kancelaryi litewskiej w Petersburgu, na wzór istniejącej finlandzkiej, oraz rady stanu i ministrów w Księstwie, wreszcie wydzielenie funduszków edukacyjnych z oddzielnych gałęzi dochodów publicznych. Na podstawie tych uwag Platera, za wspólnem porozumieniem się z Ogińskim, zredagowany został ów projekt Ukazu, który Ogiński zabrał z sobą do Petersburga dla przedstawienia cesarzowi.

Przed wyjazdem wynurzył się był Ogiński przed Platerem ze swoich widoków i nadziei. Mówił o komitecie litewskim, który na wyraźne życzenie cesarza ma się zebrać wkrótce w Peters-

¹⁾ Plater do ks. Adama 25 paźdz. 1811. Rps. Ar. Czartoryskich № 5511: „Je l'ai trouvé (Ogińskiego) décidé et très décidé de pousser la chose, mais désirant savoir Votre avis et souhaitant Votre appui. Je profitai de cette disposition pour l'engager à ne rien faire avant que de Vous avoir consulté. Il s'opposa a cette modification, craignant tout d'un retard d'exécution.“

burgu (nawiasem mówiąc, ten pomysł komitetu był już dawniej projektowany, w r. 1806 i 1807 przez Stanisława Ursyna Niemcewicza w memoryałach jego złożonych ks. Adamowi w r. 1806 i samemu cesarzowi w r. 1807). Komitet ten, stosownie do projektu Niemcewicza, miał się składać z senatorów Polaków, znajdujących się w Petersburgu, oraz delegowanych po jednym z każdej gubernii. Tak samo miało być obecnie. Pod prezydencją Zawadowskiego mieli go składać Sperański, ks. Czartoryski, o ile się zgodzi, Ogiński, Seweryn Potocki oraz deputowani z 8 gubernij, na których proponował Ogiński z gub. Wileńskiej Wawrzeckiego, z Grodzieńskiej księcia Lubeckiego, z Mińskiej Giecewicza, z Mohyłowskiej Szadurskiego, z Witebskiej Ludwika Platera, z Wołynia senatora Strojnowskiego, z Podola Czackiego i z Ukrainy Adama Rzewuskiego. Plater proponował, aby zamiast Giecewicza powołać Karola Prozora byłego oboźnego, a na miejsce Szadurskiego ks. Kazimierza Lubomirskiego osobiście znanego cesarzowi.¹⁾ Skoroby zaś obecność Szadurskiego w komitecie rzezonym była konieczna, proponował go na swoje miejsce. Ogiński komunikował mu, że projektowano mianować namiestnikiem W. Ks. Litewskiego księcia Oldenburskiego, ale Wielka Księżna Katarzyna jest temu przeciwna, utrzymując, że małżonek jej nie jest odpowiedni na to stanowisko. Myślano także o księciu Wirtemberskim, gubernatorze Białej Rusi. Ogiński, niewiadomo o ile szczerze, proponował nawet ks. Czartoryskiego. Nie miano pewności, czy ks. Adam zechciałby brać udział w całej robocie; gdyby się zgodził, ofiarowanoby mu bądź namiestnictwo, bądź też sekretaryat stanu i kierownictwo kancelaryi litewskiej w Petersburgu; w takim razie Ogiński, który też kandydował do tego stanowiska, zostałby członkiem rady litewskiej. Cztery ministerya miały być rozdane w ten sposób: spraw wewnętrznych Sewerynowi Potockiemu lub ks. Czartoryskiemu, wówczas Potocki zostałby senatorem, co byłoby lepsze dla sprawy; sprawiedliwości Wawrzeckiemu, skarb Czackiemu i ministeryum wojny Kniaziewiczowi, ks. generałowi Ziem Podolskich, gdyby się zgodził, miano ofiarować godność wielkiego marszałka lub wielkiego kanclerza. Senat z łatwością można będzie skompletować, wobec tego próżność wielu zostanie zaspokojona nominacją na kasztelanów i wojewodów. Ogiński twierdził, że cesarz poruczył mu sporządzić

¹⁾ Plater do ks. Adama 25 paździer. 1811 r. Rps. ar. Czartoryskich 5511

listę urzędników litewskich i prosił w tym względzie o pomoc Platera i Wawrzeckiego.

Armia litewska składałaby się z 30 tysięcy i zostawałaby pod dowództwem namiestnika, pod nim zaś faktycznie dowodziłby Kniaziewicz w charakterze pierwszego generała dywizji. Na generałów dywizji proponowano Kniaziewicza, Sierakowskiego, Wyszковского, Giedroycia, Łażnińskiego i Giżyckiego; generałami brygad jazdy zostaliby w takim razie ks. Eustachy Sanguszko, Karwicki, Kołyszko, Kossakowski brygadryer wreszcie Pągowski; generałami brygad piechoty chciano mieć Niesiołowskiego, Stefana Grabowskiego, Kropińskiego, Wawrzeckiego brygadryera, Seweryna Rzewuskiego, nakoniec Paca. Początkowo armia liczyłaby mniej, ponieważ składałaby się wyłącznie z kontyngensu tegorocznego rekrutów. Pierwszym warunkiem istnienia tej armii będzie, że armia litewska nie będzie brała udziału w wojnie z Polakami Księstwa Warszawskiego. Jak widzimy, nadzieje polityków litewskich szły dość daleko.

Chodziło przede wszystkim o pozyskanie do tej akcji Czarotorskiego, Kniaziewicza, Czackiego, którzyby nadali swoim udziałem sankcye moralną całej tej robocie i pociągnęliby za sobą wahający się ogół; zdawano sobie doskonale sprawę, że bez nich cała ta akcja spełzałaby na niczem. Wiemy, że stosunki pomiędzy Czarotorskim a Ogińskim nie należały do nazbyt przyjaznych; żywili oni ku sobie wzajemną niechęć, płynącą może poniekąd, przynajmniej ze strony Ogińskiego, z rywalizacji o wpływ i zaufanie u Aleksandra. Wspominaliśmy, jak surowo, chociaż zupełnie słusznie, oceniał Czarotorski charakter i działalność Ogińskiego. To też Ogiński poruczył Platerowi zwrócenie się do ks. Adama i wybadanie go ostrożnie, co do tych planów. W razie akceptowania tego planu, ks. Adam miał od siebie skłonić do tego Kniaziewicza i Czackiego. Na odjeździe Ogiński poruczył Platerowi dalsze rozwinięcie punktów, zawartych w pomienionym projekcie Ukazu. Plater, doskonały pracownik, któremu niebawem po kilku ledwo latach, poruczony będzie udział w robotach redakcyjnych nad projektami konstytucyi Królestwa Polskiego, niezwłocznie zabrał się do pracy i już 10 grudnia przybył do Wilna z gotowym projektem Ustawy rządowej. W Wilnie spotkał się z Wawrzeckim, któremu zakomunikował wszystko słyszane od Ogińskiego. Wawrzecki zgodził się na wszystko, sądził tylko, że lepiej byłoby może, aby ten komitet zebrał się w Wilnie, niż w Petersburgu. Pracę Platera opatrzył swemi uwagami, które wydały się Platerowi bardzo słuszne i wpłynęły na zmodyfiko-

wanie niektórych ustępów; z tego wyłonił się projekt Ustawy Rządowej Wielkiego Księstwa Litewskiego, który niezwłocznie został przesłany Ogińskiemu do Petersburga. W pracy swojej, wyznaje Plater, powodował się dwoma względami, primo—żeby ta Ustawa konstytucyjna dała Litwinom te same prawa i korzyści, jakie mają obywatele Księstwa Warszawskiego, secundo—starał się, ile można, zachować dawne nazwy polskie, bądź to w urzędach, bądź przez podział terytoryalny.

Ogiński, rozstawszy się z Platerem, udał się do Petersburga, gdzie w drugiej połowie października złożył swój projekt Ukazu cesarzowi. W piśmie, dołączonem do projektu,¹⁾ pisał, że odczytanie nowej organizacyi senatu petersburskiego i informacje zebrane co do urzędzeń finlandzkich skłoniły go do poczynienia pewnych zmian w projekcie, nie naruszając jego podstaw; tak więc, zamiast mianowania namiestnikiem kogoś z rodziny cesarskiej, można byłoby wyznaczyć zwykłego generał-gubernatora. Będzie to jedynie środkiem administracyi wewnętrznej i nie może nasunąć żadnych obaw gabinetom zagranicznym. Monarcha nie uczyniłby nic więcej nadto, co uczynionem zostało dla Finlandyi, a uszczęśliwiłby przez to miliony mieszkańców, pozyskał ich przywiązanie i znakomicie pomnożył swe siły bojowe. Na razie nie otrzymał Ogiński żadnej odpowiedzi od cesarza ani na swoje pismo, ani na projekt. Dopiero w listopadzie po złożeniu przez Ogińskiego adresu dziękczynnego szlachty wileńskiej za przyznane jej zeszłego roku ulgi finansowe, a podpisanego przez wszystkich marszałków z gubernialnym Sulistrowskim na czele, ukazał się reskrypt cesarski na imię senatora Ogińskiego;²⁾ było to pierwsze pismo polskie podpisane przez cesarza Aleksandra.

W listopadzie również dowiedział się Ogiński, że cesarz poruczył generałowi Armfeltowi i baronowi Rosenkampfowi opracowanie Ustawy konstytucyjnej dla Litwy, a prawie równocześnie hr. Witt i ks. Kazimierz Lubomirski otrzymali polecenie ułożenia projektu organizacyi armii w 8 guberniach polskich, połączonych z cesarstwem. Ostatni projekt miał być przesłany do oceny Ogińskiemu, który winien był przedstawić swoje uwagi w tym względzie oraz złożyć cesarzowi ostateczny szkic projektu. Zarazem polecił Aleksander Armfeltowi porozumiewać się z Ogińskim nad najskuteczniejszymi środkami celem możliwie najprędszego utwo-

¹⁾ Ogiński do Aleksandra, 22 octobre 1811. Mémoires III, 77.

²⁾ Mémoires, Ogiński, t. III, 82; reskrypt wydany 9 grudnia 1811.

rzenia w prowincjach litewskich wojska polskiego, w szczególności co do uformowania w tych guberniach licznej jazdy. Podczas rozmowy w końcu listopada, jaką prowadził z Ogińskim, zaznaczył cesarz kilkakrotnie, że wobec oczekiwanego rychłego zerwania z Napoleonem, należy skierować wszystkie usiłowania do wzmocnienia sił bojowych; skutkiem tego wypadnie na razie odłożyć na później projektowaną organizację W. Ks. Litewskiego; żądał zatem pozytywnych informacji co do zasobów, jakie możnaby wydobyć z prowincyj polskich. Słowa te zgnębiły Ogińskiego: widział ruinę wszystkich swoich nadziei; mimo to jednak ufny ciągle w szlachetne zamiary cesarza zabrał się do nowej pisaniny i już 1 grudnia wykończył nowy memoriał dla cesarza.

W tym nowym memoriale ¹⁾ Ogiński wychodził z założenia, że tworzenie odrębnej armii litewskiej, bez nadania temu krajowi nowej organizacyi, któraby znacznie polepszyła los Polaków w zaborze rosyjskim, jest w warunkach obecnych zgoła nieodpowiednie; mogłoby ono być jedynie następstwem kardynalnych zmian reformatorskich, jakie tym prowincjom uprzednio zostałyby zapewnione. Polacy gubernij rusko-litewskich — pisał — obecnie ponoszą już nietylko te same ciężary, co inni poddani cesarstwa, lecz prócz tego są wystawieni na przykrości związane z konsystencyą w rzeczonych guberniach zachodnich wyjątkowo wielkiej masy wojska i na szykany wszelkiego rodzaju ze strony administracyi cywilnej. Nic nie zrobiono dla pozyskania sobie szlachty, która jest właściwym reprezentantem narodu i, jako taka, może jedynie skutecznie poprzeć usiłowania monarchy. Dalej wywodził Ogiński, że obecnie wobec wiszącej groźby wojny, wobec tego, że Napoleon niezawodnie podniesie teraz sprawę polską, wszelkie plany, dotyczące odrębnej organizacyi samego tylko Księstwa Litewskiego będą tylko półśrodkiem, nie czyniącym wcale takiego wrażenia, jakie wywołałyby parę lat, nawet rok temu. Należy zatem — wnioskował — uprzedzając Napoleona, niezwłocznie utworzyć Królestwo Polskie z tych 8 gubernij, ogłosić się królem polskim i w uroczystym manifestie obiecać temu królestwu przywrócenie konstytucyi 3 maja i przyłączenie w razie pomyślnej wojny Księstwa Warszawskiego i Galicyi. Wysłuchawszy powyższego memoriału, Aleksander po swoim łaskawie a ogólnikowo oświadczył Ogińskiemu, że odbudowanie całej Polski przy Rosyi, a zatem i przyjęcie tytułu króla polskiego odpowiada w zasadzie wła-

¹⁾ Ogiński, Mémoires, III, 92.

snym jego życzeniom, że jednakowoż w obecnej niewyjaśnionej koniunkturze należy wstrzymać się jeszcze z tak ważnym krokiem i oczekiwać dalszego rozwoju wypadków, które, jak sądzi z otrzymanych wiadomości, nie doprowadzą jeszcze do rychłej katastrofy wojennej. W każdym razie prosił, aby Ogiński wskazał mu osoby, którym mógłby poruczyć wygotowanie planu organizacyi 8-iu gubernij, ponieważ projekt Armifelta nie zadawalnia go. Ogiński zapewnia w swoich pamiętnikach, że było dlań rzeczą nader trudną w obecności cesarza nagle wskazać odpowiednich kandydatów. Skądinąd wszakże wiemy, że lista osób, do takiego komitetu proponowanych, była przez niego daleko wcześniej przygotowana: wszak już w czerwcu r. 1811 pokazywał ją Sperańskiemu, a we wrześniu Platerowi, któremu również pokazywał tę listę, jako już aprobowaną przez cesarza. Szczegół ten zasługuje z tego względu na uwagę, że świadczy między innymi o stopniu wiarygodności zredagowanego znacznie później dzieła pamiętnikarskiego Ogińskiego, zarówno pod względem szczegółów osobisto-rzeczowych, jakoteż zwłaszcza pod względem dat i kolejności wypadków. Proponując owych kandydatów, złożył Ogiński projekt Ustawy Rządowej, nad którym od dłuższego czasu, bez upoważnienia cesarza, pracował łącznie z Ludwikiem Platerem i ks. Ksawerym Lubeckim. Był to ów projekt, wygotowany przez Platera, o którym powyżej była mowa, poprawiony następnie przez Ogińskiego i Lubeckiego. Cesarz przyjął ten projekt, obiecał w najprędszym czasie powołać delegatów do komitetu, szczególnie jednak zalecił Ogińskiemu mieć na uwadze kwestyę włościańską: „Ta najbardziej pożyteczna klasa społeczeństwa — odezwał się — była częstokroć traktowana przez Was (Polaków), jak Heloci.“ Ogiński odparł, że ta sprawa była również przedmiotem obrad, lecz nie została rozstrzygniętą ostatecznie, ponieważ zachodzi trudność, w jaki sposób dadzą się pogodzić prawa właścicieli z istotnem dobrem włościan. Na dowód, że sprawą włościańską pilnie się zajmowano, odczytał cesarzowi list ks. Lubeckiego świeżo otrzymany, w którym ten poddawał ostrej krytyce projekt uwłaszczenia włościan, proponowany przez Armifelta w jego projekcie ustawy konstytucyjnej, a będący naśladowaniem wzorów szwedzkich; Lubecki pragnął, aby kwestya ta została rozwiązana w duchu ustawy 3 maja, drogą stopniowych przeobrażeń z zachowaniem właścicielowi przynależnych praw właścicieli, oraz aby rozstrzygnięcie tej kwestyi było powierzone komitetowi, składającemu się z mieszkańców kraju, zalecał wreszcie w postępowaniu wielką ostrożność.

Audyencya rzeczona miała miejsce 27 stycznia 1812 roku. „Odtąd—pisze Ogiński w pamiętnikach¹⁾—nie było więcej mowy o projektach autonomii Litwy, cesarz wydawał się bardzo zajęty, a ja nie dawałem mu do zrozumienia, ile tem wszystkiem byłem zmartwiony.“ Burza wojenna zbliżała się raptownie; w kwietniu wyjechał Aleksander do Wilna, zalecając Ogińskiemu, który wtedy właśnie zapadł na zdrowiu, aby po wyzdrowieniu niezwłocznie przybył za nim do stolicy Litwy.

Wypada na tem miejscu sprostować pogłoski, tułające się po pamiętnikach rozmaitych (Ostrowski, Niemcewicz) o faktycznem istnieniu jakiegoś oficjalnego komitetu politycznego do spraw litewskich przed wojną 1812 r. Nie posiadamy żadnych urzędowych danych stwierdzających powołanie rzeczonego komitetu; zresztą Ogiński, pisząc apologię swego zaślepienia względem Aleksandra w swoich pamiętnikach, nie omieszkałby skonstatować wyraźnie podobnego faktu, dającego przynajmniej jakąkolwiek realną podstawę jego ówczesnym złudzeniom; tymczasem nie znajdujemy u niego ani jednej pozytywnej o tem wzmianki. Były tylko oddalone projekty, którym tak chętnie lubił się oddawać Aleksander, z drugiej strony była czysto prywatna robota kilku magnatów, bawiących podówczas w Petersburgu, jak Ogińskiego, ks. Lubeckiego, ks. Lubomirskiego. Zachodzi tu prawdopodobnie pomyłka w utożsamianiu tego nieistniejącego komitetu z komitetem rzeczywistym, utworzonym nieco później, w maju, z obywateli litewskich Wawrzeckiego, Sulistrowskiego, Lubeckiego, Platera do repartycyi żywności dla wojsk rosyjskich.

Co się tyczy wspomnianego projektu konstytucyjnego, opracowanego przez Platera, Ogińskiego i Lubeckiego, powstał on, jak zaznaczyliśmy, z rozwinięcia punktów, zawartych w projekcie Ukazu, złożonego jeszcze w październiku 1811 r. przez Ogińskiego cesarzowi. Projekt ten składał się z 11 punktów: Wielkie Księstwo Litewskie miało być utworzone z 8 gubernij: Wileńskiej, Grodzieńskiej, Mińskiej, Witebskiej, Mohiłowskiej, Podolskiej, Wołyńskiej i Kijowskiej, oraz z 2 obwodów: Białostockiego i Tarnopolskiego. Zarząd nad Księstwem miał być poruczony Namiestnikowi, rezydującemu w Wilnie; na utrzymanie jego dworu, któremu chciano zapewnić okazałość, a nawet świetność, wydzieloną zostaby część dóbr rządowych. W Petersburgu, przy cesarzu, miała znajdować się Kancelarya Litewska z Sekretarzem Stanu na czele

1) Mémoires, Ogiński, III, 121.

dla kierownictwa wszelkimi sprawami litewskimi. Zarząd wewnętrzny chciano powierzyć Radzie Administracyjnej, pod przewodnictwem Namiestnika cesarskiego, Rada miała się składać z kilku wydziałów, utworzonych z dyrektora naczelnego i kilku radców. Wszyscy członkowie tej Rady byliby mianowani wprost przez cesarza. Miał zostać wydany oddzielny Regulamin generalny administracji dla Księstwa Litewskiego, przepisujący szczegółową organizację wszystkich gałęzi zarządu lokalnego w zakresie podziału terytorjalnego Księstwa, rozkładu podatków, administracji funduszków koronnych, utrzymywania wojska i kontyngensu rekrutów, policji, poczt i komunikacji, wymiaru sprawiedliwości, spraw oświaty, rolnictwa i przemysłu, jakoteż obejmujący ścisły wywód obowiązków i instrukcyj dla władz ustanowionych. Regulamin ten miał być zredagowany przez Komitet, pracujący pod okiem cesarza. Statut Litewski miał pozostać prawem cywilnym W. Ks. Litewskiego; wszystkie sprawy cywilne i kryminalne miał sądzić Najwyższy Trybunał, zasiadający w Wilnie. Urzędy publiczne miały być dostępne wyłącznie dla obywateli osiadłych i mających własność w Księstwie. Językowi polskiemu winna była zostać przywróconą moc obowiązująca w ekspedycji wszystkich spraw Księstwa. Wreszcie fundusze edukacyjne miały być na zawsze oddzielone od innych gałęzi dochodów publicznych.

Aleksander posłał powyższy projekt Ogińskiego wraz z drugim projektem konstytucji Księstwa Litewskiego, opracowanym przez Armfelta, do oceny ks. Adamowi Czartoryskiemu. Czartoryski odniósł się krytycznie do obu projektów i poradził wypracować na ich podstawie projekt pośredni, radząc do tej pracy powołać ludzi rozumnych, dobrze myślących, cieszących się zaufaniem rodaków, nie zaś takich przygodnych działaczy, jak Ogiński, „którego samo imię, wysunięte na czele tej roboty, może natchnąć nieufnością co do powodzenia i trwałości podobnego przedsięwzięcia; oskarżają go bowiem powszechnie o lekkomyślność, której nie raz dał dowody”¹⁾. Projekt Ogińskiego przesłał ks. Adam ze swej strony do oceny Linowskiemu do Warszawy. Opinia Linowskiego jest nadzwyczaj ciekawa a nader surowa. Nazywa on projekt konstytucji litewskiej osobliwym amalgamatem wszystkich wad konstytucji 3 maja, oraz wszystkich błędów konstytucji Księstwa Warszawskiego. Namiestnik Wielkiego Księstwa będzie figurą malowaną, rządzić wszystkiem będzie Minister Sekretarz Stanu,

¹⁾ Ks. Adam do cesarza 4 czerwca 1812 r. „Rusk. St.” CXII, 32.

minister sprawiedliwości będzie jeszcze bardziej śmiesznie potężny od naszego (Łubieńskiego), mając wpływ pośredni i bezpośredni na wykonywanie sprawiedliwości. Muśtwo urzędników, którzy byliby tylko ciężarem niepotrzebnym krajowi. Niema ani słowa, co do organizacyi armii—żadnej gwarancyi, co do jej przeznaczenia i użycia. Linia demarkacyjna pomiędzy szlachtą a innymi klasami, niegodna 19 stulecia, która zatamowałaby nazawsze postępy cywilizacyi w tym kraju i zgotowałaby straszliwą rewolucyę dla naszych potomków. Słowem, zdaniem Linowskiego, jest to produkt nadzwyczajnego ubóstwa, i Rosyanie powinni by przyjąć go bez wahania, jako rzecz może bardzo popularną, lecz nie mogącą nie zgoda dać narodowi, który powinien dążyć do odzyskania wcześniej czy później swej niepodległości. Niepodobna nie zgodzić się z tą surową, acz słuszną, krytyką elaboratu Ogińskiego i spółki. Uderza tu wzmianka o ministrze sprawiedliwości; była ona odbiciem obaw powszechnie żywionych za Księstwa Warszawskiego, aby ta władza nie wywierała zbyt potężnego nacisku na sądownictwo: pamięć Tyzenhauza, trzęsącego trybunałami, była jeszcze dość świeża w pamięci ogółu¹⁾; zaś warszawski minister sprawiedliwości, Feliks Łubieński, nie cieszył się popularnością. Naogół, sądząc z Ukazu, rzeczywiście wiele spraw najważniejszych, jak kompetencya władzy monarszej, sejm i władza prawodawcza, samorząd wiejski i miejski, wojsko narodowe i t. d. zostały pominięte milczeniem. W takim stanie Ustawa rządowa Wielkiego Księstwa Litewskiego zadawałniala co najwyżej oligarchiczne pragnienia magnateryi litewskiej. Nie wprowadzała zasadniczych zmian w dotychczasowym zarządzie Litwą z tą różnicą jedynie—niewątpliwie kapitalną, niezmiernie dodatnią i ważną pod względem narodowym, lecz niewystarczającą, bo niewyczerpującą wszystkich wymagań interesu narodowego w danej przełomowej chwili dziejowej— że urzędnicy Rosyanie byliby zastąpieni przez Polaków, oraz że przywróconoby dawne tytuły i urzędy polskie. Jako taka nie mogła iść w porównanie nawet z oktrojowaną przez Napoleona konstytucyą Księstwa Warszawskiego, i było bardziej niż wątpliwe, aby mieszkańcy Księstwa zechcieli zamienić swoją Ustawę rzeczywistą na tak poronione dzieło, jakim była projektowana Ustawa rządowa W. Ks. Litewskiego.

Co się tyczy w szczególności projektowanego utworzenia armii litewskiej, której plan i organizacyę poruczono opracować ks.

¹⁾ Tokarz: „Ostatnie lata Hugona Kołłątaja,” II, 95.

Kazimierzowi Lubomirskiemu i hr. Wittowi, w papierach ks. Adama przechował się projekt organizacyi armii litewskiej w 8 guberniach z roku 1811 ¹⁾. Jest to, jak widać ze wstępu, tylko szkic ogólny pracy, prowadzonej od dłuższego czasu, a obejmującej wszystkie szczegóły, związane z tą sprawą. Autor oświadcza, że pragnąłby oprzeć organizację armii litewskiej na zasadach czysto narodowych, wskrzeszając ile można dawne formy polskie, przez co chciano przeciwstawić Litwę sfrancuziałemu Księstwu Warszawskiemu. Z organizacją faktyczną armii litewskiej należy nieco się wstrzymać i przystąpić do niej dopiero w kilka miesięcy po nadaniu Litwie konstytucyi 3 maja, ażeby Polacy, doznawszy całej różnicy postępowania względem nich Aleksandra i Napoleona, sami uczuli potrzebę uzbrojenia się w obronie nadawcy przywróconej konstytucyi. Armia litewska powinna stanowić część składową armii rosyjskiej, zachowując jednak odrębne umundurowanie i komendę polską. Kodeks karny wojskowy dla wojska litewskiego będzie zastosowany do charakteru narodowego i możliwie zbliżony do kodeksu wojskowego Księstwa Warszawskiego. Stopa żołdu będzie ta sama, co w całej armii rosyjskiej. Wojsko litewskie składać się będzie z pułków regularnych i milicyi. Wojsko regularne litewskie miało zostać doprowadzone do 100,000 ludzi; początkowo jednak miało liczyć daleko mniej. Unikając niedogodności, związanych z tworzeniem nowych pułków, miano pułki dotychczasowe rosyjskie, liczące w sobie najwięcej żołnierzy Polaków, nazwać polskimi i kompletować następnie tylko polskim rekrutem. Pułki te dostaną później odrębne umundurowanie, i oficerowie Rosyanie zastępowani stopniowo będą przez Polaków. Skoro ilość ostatnich będzie dostateczna, wprowadzoną zostanie polska komenda. Tym sposobem stworzonoby armię narodową polską, nie dezorganizując ogólnopaiństwowej. Również Polakom dawanoby stanowiska naczelników dywizyj i brygad. Zupełnie nową formacją byłyby jedynie korpus pieszej i konnej gwardyi litewskiej. Ilość pułków polskich będzie ściśle zastosowana do ilości Polaków w armii rosyjskiej. Na początek ma być utworzonych 6 pułków pieszych: 4 liniowe i 2 strzelców; w ten sposób, że z 72

¹⁾ Są to właściwie dwa projekty; jeden obszerniejszy: „Résumé des principes sur lesquels l'armée Nationale du Royaume de Lithuanie doit être formée“, i drugi skrócony: „Premier Aperçu sur le mode d'Organisation d'une armée Nationale Polonoise dans les huit gouvernements.“ Arch. Czartor. rps. 5241.

pułków należy wybrać po jednej kompanii z 160 ludzi ze wszystkimi oficerami i podoficerami Polakami, znajdującymi się w tym pułku. Będą to doskonałe kadry do sformowania owych 6 pułków, które już po 4 miesiącach będą w zupełności gotowe, złożone z wyćwiczonego żołnierza. Polskich pułków pieszych ma być ogółem 40, ale to dopiero z czasem, pod sam koniec czynnego skompletowania wojska litewskiego do 100,000 ludzi. Co się tyczy kawaleryi, to armia litewska ma liczyć 12 pułków ułańskich; w liczbę ich wejdzie 5 pułków już istniejących, z których każdy dostarczy 4 szwadrony dla utworzenia 7 nowych regimentów. Nadto 10 obecnych pułków huzarskich dostarczą każdy po jednym szwadronie, złożonym z oficerów i żołnierzy Polaków w tym pułku będących, a 24 obecne pułki dragonów dostarczą po $\frac{1}{2}$ szwadrona. Wszystko to razem da siłę 42 szwadronów jazdy polsko-litewskiej, dostatecznej dla utworzenia 7 nowych pułków ułańskich. Pułki te zostaną później dokompletowane przez szlachtę czynszową o 8 szwadronów, która będzie stanowiła szwadrony wyborowe tych pułków, pobierając wyższą płacę, przy odmiennem umundurowaniu, pod nazwą towarzyszy, nie podlegających karze cielesnej. Szwadrony te mają być tworzone wyłącznie z ochotników i dopiero po ogłoszeniu Królestwa Polskiego.

Drugą część składową wojska narodowego miała stanowić milicya dwóch rodzajów: milicya pierwszego rzędu ze szlachty, oraz drugiego rzędu z mieszczan i włościan. Pierwsza ma się składać z czynnej i rezerwowej: do czynnej będzie należała szlachta w wieku od 18 do 24, podzielona na szwadrony i pułki, zbierana corocznie na 6 tygodniowe ćwiczenia. Każdy szlachcic, należący do niej, ma stanąć na miejsce ćwiczeń konno z konnym pachołkiem, wyekwipowanym jego kosztem w przepisany uniiformie. W czasie pokoju, prócz tych 6 tygodniowych ćwiczeń, milicya ta nie będzie obciążona żadnymi obowiązkami, nie będzie również używana poza granicami kraju, będzie czynna tylko w razie najścia nieprzyjaciół. Pierwszy szereg tworzyć miała szlachta, drugi przyprowadzeni przez nią pachołkowie. Czas służby wynosić miał lat 4, poczem na lat 6 przechodzić się miało do milicyi rezerwowej, złożonej z całej szlachty, niemogącej być umieszczoną w milicyi czynnej. Rezerwa będzie powoływana tylko raz na rok celem ćwiczeń i sprawdzania etatów; przeznaczona jedynie do kompletowania milicyi czynnej, nie będzie obowiązana do ekwipowania się własnym kosztem, chyba tylko w razie wprowadzenia czynnej milicyi na linię bojową. Ogół milicyi czynnej obliczano na 36 pułków po 550 ludzi każdy, co dałoby razem około 20 ty-

sięcy jazdy. Miano nadzieję, że zarządzenie to przywróciłoby szlachcie jej dawnego ducha wojennego.

Mieszczañstwo tworzyłoby Obronę Narodową czyli milicję drugiego rzędu, przeznaczoną do odbywania służby garnizonowej w znaczniejszych miastach i miasteczkach. Obrona Narodowa ma być również dwustopniową. Pierwszy stopień stanowiłaby milicya piesza, złożona z włościan i mieszczan od 20 do 30 lat, podzielona na kompanie i bataliony, pełniąca służbę garnizonową, konwojową i transportową; liczyłaby 20,000 ludzi. Druga składałaby się z wszystkich mieszkańców od 25 do 50 lat w każdym mieście i miasteczku; pod nieobecność wojsk pełniłaby w miarę potrzeby służbę bezpieczeństwa, a w czasie wojny byłaby uzbrajana w całości, jako popolite ruszenie.

Już z powyższych szczegółów łatwo zauważyć liczne wady tego projektu. Przemilczano zupełnie formację artylerji i inżynierji, wychodząc z założenia, że armia rosyjska ma podostatkiem tej broni. Chciano wskrzesić formy dawne, które już za czasów Rzplitej uważano za przeżyte, usiłowano przywrócić w armii dawne przywileje stanowe. Przy poborze rekrutów chciano zastosować system kastowy, zamierzano utworzyć kolonie wojskowo-rolnicze; do tego ostatniego projektu przykładano podówczas wielką wagę w sferach wojskowych, gorąco popierał tę myśl cesarz Aleksander. Co najważniejsze jednak, to drażliwa strona moralno-polityczna tego projektu, który liczył się z możliwością wojny domowej wojsk polsko-litewskich przeciw polsko-warszawskim, czy to w razie wkroczenia wojsk Napoleona na Litwę, czy w samostej inwazji lub łącznie z armią rosyjską na Księstwo. Projekt ten jest z tego jeszcze powodu godzien uwagi, że niektóre myśli w nim wyrażone, zostały urzeczywistnione w lat kilka potem przy tworzeniu korpusu litewskiego.

Plany te i projekty, dotyczące przyszłych losów Litwy, nie mogły ująć uwagi społeczeństwa rosyjskiego. Jeżeli prawa przyznane niedawno W. Ks. Finlandzkiemu, w szczególności zaś przyłączenie do niego gubernii Wyborskiej, od stu lat prawie już należącej do Rosji, wywołały pewne niezadowolenie w społeczeństwie rosyjskiem (Czyczagow, Strogonow¹⁾), jeżeli obwiniano Spersańskiego, że chce rozczłonkować Rosję, i zgoła niesłusznie widziano w nim sprawcę autonomii Finlandyi, to cóż mówić o niezadowo-

¹⁾ Czyczagow do Woroncowa, archiw. Woroncowa, XX, 178; — Strogonow do ks. Adama, 22 marca 1812 r., archiw. Czartor. rps. 5449.

leniu, jakie w szerokich kołach wywołałaby podobna organizacya Litwy. Widziano w tem zamach na całość i nietykalność Rosyi, uważano bowiem w szerokich kołach zabrane prowincye polskie za zdawien dawną rosyjskie. Wyrazicielem opinii tych sfer był Karamzin ¹⁾, który nieomieszkał w tym względzie przedłożyć swoich uwag cesarzowi. Szlachta rosyjska przyjęłaby to z wielkiem niezadowoleniem, podobnie, jak później utworzenie Królestwa Polskiego; nie mogłaby się pogodzić z tem wyróżnieniem okazaniem obcoplemieńcom. Jak w sprawie finlandzkiej oskarżano głównie Sperańskiego, tutaj upatrywano głównego sprawcę w Armfelcie, posiadającym podówczas całe zaufanie Aleksandra. Nie może być kwestyi, że cała liczna biurokracya rosyjska uczuła się przez utworzenie W. Ks. Litewskiego poważnie zagrożoną w podstawach swego bytu; wszak prowincye zabrane były ciągle dotąd tem Eldorado dla olbrzymiej masy urzędników, zaczynając od gubernatorów a kończąc na isprawnikach, gdzie w krótkim stosunkowo czasie i stosunkowo bezkarnie mogli dorabiać się wcale pokaźnych fortun. Nawet Sperański, uważany narówni z Koczubejem i Zawadowskim przez polityków litewskich za sprzyjającego tym projektom, ostrzegawczo, a nawet wręcz nieprzychylnie, wskazywał cesarzowi na bardziej skomplikowany charakter zagadnień polskich, w porównaniu z finlandzkimi. Strogonowa, szlachetnego skądinąd i życzliwego Polakom człowieka, wprost przerażała myśl utworzenia W. Ks. Litewskiego: widział w tem tysiączne niebezpieczeństwa zarówno dla potęgi rosyjskiej, jak i dla dobra samych Polaków ²⁾. Najbardziej przestraszała go myśl, że wszystkie węzły, dotychczas łączące te prowincye z Cesarstwem, po utworzeniu W. Ks. Litewskiego czy Królestwa Polskiego, zostaną zerwane, oprócz istnienia wspólnego monarchy, dźwigającego te dwie całkiem odrębne korony. W stosunku do ogólnego ukształtowania się wewnętrznego Rosyi, ze szczególnem uwzględnieniem Litwy, Strogonow występował jako stanowczy przeciwnik federalizmu i z tego stanowiska wrogo patrzył na całą robotę Ogińskiego i towarzyszków. Również niepochelebny sąd o ówczesnych politykach litewskich znajdujemy w liście Nowosilcowa ³⁾.

¹⁾ „Ruskaja Staryna,” CXII, 16.

²⁾ Strogonow do ks. Adama, z d. 22 marca 1812 r. Rps. archiw. ks. Czartoryskich, 5449.

³⁾ Nowosilcowa do Czartoryskiego, 9 listopada 1812 r., archiw. Czart., 5462: „Plusieurs d'entre eux sans nom, sans crédit, n'agissent que par des

Zdaniem jego większość ich są to ludzie, kierowani prywatą, idący na noże jedni przeciwko drugim, a co najgorsze, ciemni zarówno względem swego celu, jak i sposobów jego osiągnięcia. Jedni życzą sobie konstytucyi 3 maja, inni żądają nowej w rodzaju opracowanej przez Armfelta.

Napoleon był zawczasu powiadomiony o wyż wyłuszczonych planach litewskich, poruszanych podówczas w Petersburgu. Współczesne raporty¹⁾ agentów francuskich, przysyłane do Paryża przez marszałka Davouta i rezydenta francuskiego w Warszawie Bignona, są przepehione alarmującami, a często zgoła bajecznemi w tym względzie wieściami. Donoszono o konstytucyi, jakoby faktycznie już nadanej przez Aleksandra prowincjom polsko-litewskim, o dokonaniem już jakoby utworzeniu W. Ks. Litewskiego z przywróconą ustawą 3 maja, o sformowaniu armii litewskiej, której dowództwo mieli objąć Wawrzecki i Niesiołowski, oraz o oczekiwanym przybyciu Aleksandra to do Wilna, to do Białegostoku, to wreszcie na Żmujdz do Zubowa, i o rychłem ogłoszeniu się jego królem polskim, lub wreszcie o tworzącej się konfederacyi generalnej z Ogińskim i Wawrzeckim na czele. We wszystkich tych wieściach oczywiście było mało prawdy faktycznej; były one jednak echem możliwych działań petersburskich Ogińskiego i kompanii. W każdym razie Napoleon odtąd musiał zwrócić szczególniejszą uwagę na Litwę i zależyć mu musiało wielce na tem, aby mieć stantąd informacye dokładne, nietyle względem tancecznych robót pseudo-politycznych, ile zwłaszcza względem obrotów wojsk rosyjskich na Litwie. Służba informacyjna w tym zakresie poleconą została Bignonowi w Warszawie, który ze swej strony postarał się o odpowiednią pomoc. Pomagał mu mianowicie w dostarczaniu wszelakich informacyj z Litwy głównie ks. Aleksander Sapiela, którego obszerna korespondencya²⁾ w tym względzie z Bignonem świadczy o rozmiarach, jakie przybrała ta robota wywiadowcza. Roilo się podówczas na Litwie od agentów polsko-francuskich, którzy pod przybranemi nazwiskami przedostawali się

petits motifs d'intérêt particulier, et ce qui est pis, c'est qu'ils sont tous à couteaux tirés, les uns avec les autres et qu'ils ne s'entendent pas plus sur le but que sur les moyens. Les uns veulent la Constitution du 3 may, les autres en font faire une toute neuve, qui sera probablement de la façon de Rosenkampf."

¹⁾ Margueron, II, 395, 397, III, 12, 32, 74, 110, 132, 484.

²⁾ „Ruskaja Staryna," CXII, 24.

tutaj z Księstwa¹⁾. W Smoleńsku, Mińsku, Mołyłowie i innych miastach pojawiali się podówczas szpiedzy w wielkiej ilości pod postacią wędrownych akrobatów, nauczycieli, artystów, muzykantów, lekarzy i mnichów wędrownych, w gubernii Mińskiej zjawiało się wielu geometrów, zajmujących się sporządzaniem planów okolicznych miejscowości²⁾. Skutkiem tego minister wojny zarządził, aby osób, przybyłych z Księstwa Warszawskiego, nie dopuszczano do oglądania fortec oraz zdejmowania z nich planów, w razie zaś, gdyby jakieś osoby narodowości polskiej, francuskiej lub żydowskiej dopytywały się o ilości i stanie wojsk, winny być natychmiast aresztowane³⁾. Raporty współczesne urzędowe władz rosyjskich przepełnione są wiadomościami o rozmaitych osobnikach, podejrzanych o szpiegostwo; nie pomagały najostrożniejsze zarządzenia, przy licho funkcjonującej policji osobnikom tym udawało się zawsze ominąć czujność władz⁴⁾. Poza tą kategorią szpiegów wojskowych, raporty rosyjskie notują, jako agentów politycznych, przybyłych z Księstwa: Franciszka Potockiego, adjutanta marszałka Davouta, bawiącego w r. 1812 dłuższy czas w Wilnie i porozumiewającego się tam z wybitniejszymi obywatelami, dalej wymieniają Szydłowskiego, brýgadyera, i Łabuńskiego, brata kanonika wileńskiego⁵⁾. Wszyscy oni, podług urzędowych raportów, starali się agitować na korzyść Napoleona, głosząc o rychłym przywróceniu przez Napoleona Królestwa Polskiego⁶⁾. Była to, jak gdyby reakcja przeciw prowadzonej przez Ogińskiego i towarzyszków robocie projektowo-ugodowej.

Robota tych projektowiczów, tak bezpłodna, jak widzieliśmy, w ubiegłym r. 1811, obecnie w 1812 r., w miarę zbliżania się wojny, znowu się ożywiła i zaczęła silniej oddziaływać na społeczeństwo litewskie. Dotychczas nie przykładano wielkiej wagi do zabiegów Ogińskiego; dopiero uzyskane przezeń ważne ulgi praktyczne, dotyczące gubernii Wileńskiej, a wkrótce potem rozciągnięte na gubernię Grodzieńską, podniosły imię jego w opinii współrodaków. Reskrypt cesarski na imię senatora Ogińskiego rozstawił go po wszystkich prowincjach polskich zaboru rosyjskiego; zaczęto głośno mówić o jego osobistych konferencyach z cesarzem i planach,

¹⁾ Listy Bignona do ks. Sapiehy, arch. Czart., rps. 3763.

²⁾ Dubrowin. Ruskaja ziżń w naczale XIX wieku „Ruskaja Staryna,” CXII, 24.

³⁾ Raport barona Rosena z Wilna, 12 lutego 1812 r., *ibid.* 26.

⁴⁾ „Ruskaja Staryna,” CXII, 26, raport Rosena.

które na nich były poruszane. W ślad za tem nastąpił reskrypt na imię ks. Druckiego-Lubeckiego 24 grudnia 1811 r. ¹⁾, stwierdzający dokonane już zadośćuczynienie niektórym żądaniom Litwinów i zapowiadający rychłe rozstrzygnięcie pozostałych ich dezyderatów. Ulgi, przyznane podówczas guberniom zachodnim, były stosunkowo znaczne. Ukazem ²⁾ 17 listopada 1811 r. pozwolono w guberniach zachodnich wносить podatki zbożem, a ukazem z dnia 18 grudnia 1811 r. ³⁾ zrównano gubernie litewskie i Obwód Białostocki z innymi guberniami cesarstwa, kasując wszystkie dawne podatki polskie dotychczas tu istniejące, wprowadzając natomiast podatek poduszny; tą drogą wszystkie opłaty i podatki, pobierane tutaj dotychczas w srebrze, miały się opłacać od 1812 r. asygnatami Banku Państwa podług normy ogólnej. Było to udogodnienie dla Litwy wynędzniałej, a w dodatku w 1811 r. nawiedzonej nieurodzajem. To też pochwałom na cześć delegatów Litwy nie było końca; podnoszono pod niebiosa ich cnoty, zasługi i poświęcenie obywatelskie. W Grodnie na sejmiku w styczniu 1812 roku pułkownik Lachnicki podnosił zasługi Ogińskiego, którego szlachetnych i gorliwych starań najcelniejszym stał się przedmiotem los Litwy, oraz domagał się, aby w dzienniku Zgromadzenia Szlacheckiego zapisać mu wdzięczność i podziękowanie, przesać mu to do Petersburga z prośbą, aby po oddaleniu się ks. Lubeckiego z Petersburga raczył przyjąć mandat delegata gubernii Grodzieńskiej⁴⁾. Ogiński ze swej strony rozwinął ruchliwą akcyę. Pod koniec 1811 r. zwołał on do Mińska zjazd najwybitniejszych obywateli litewskich, jak Prozora, Chreptowicza Adama, Wawrzeckiego, Sołtana, Białopiotrowicza, Rzewuskiego, Tyzenhausa i wielu innych. Zjazd, o którym wiemy tyle tylko, że pojednali się na nim dawniejsi Targowiczanie ze zwolennikami ustawy majowej, nie powziął zdaje się żadnej stanowczej decyzji; oglądano się na nieobecnego ks. Czartoryskiego⁵⁾. Udało się Ogińskiemu w tym czasie wciągnąć do swej akcyi marszałków gubernialnych: wileńskiego, Sulistrowskiego, Lubeckiego świeżo obranego grodzieńskim i Rokickiego mińskiego, co ze względu na ówczesne znaczenie tej

¹⁾ „Kuryer Litewski,” z r. 1812, № 13.

²⁾ Zbiór kompletny praw i rozporządzeń rząd. № 24875.

³⁾ Zbiór komp. p. i rozp. rząd. № 24913.

⁴⁾ Głos pułkownika Lachnickiego delegowanego powiatu grodzieńskiego, 17 stycznia 1812 r., druk współczesny.

⁵⁾ Dębicki, Puławy, II, 127; Margueron, II, 305.

godności i wielki wpływ rzeczonych osób wśród szlachty, było nabytkiem bardzo pożądanym. Usilnie starano się neutralizować akcję przeciwną, rozwijaną wówczas przez Bignona i Sapiełę, podkopać zaufanie do gwiazdy napoleońskiej, jakie od strony Warszawy wpajane było ogółowi polskiemu na Litwie, przypomniano zawód tyłżycki, wystawiano nędzę panującą w Księstwie, ucisk podatkowy, konskrypcye, straszono kodeksem napoleońskim i instytucjami nienarodowemi, narzuconemi Księstwu, przede wszystkim zaś straszono uwolnieniem i uwłaszczeniem włościan, czego, pewna przynajmniej część magnaterii i szlachty na Litwie, a zwłaszcza na Rusi, mocno się obawiała. Te obawy miały niejednokrotnie zaznaczyć się za krótkotrwałych rządów Komisji rządowej W. Ks. Litewskiego w 1812 r., a musiały być silnie rozpowszechnione, jeśli wypadało używać tak dobitnych argumentów, celem rozproszenia ich, jak to następnie starał się uczynić w sławnej mowie Aleksander Linowski podczas uroczystego posłuchania, danego deputacji litewskiej, na radzie konfederacji generalnej.

Do agitacji politycznej na rzecz Aleksandra wciągnięto nawet kobiety. Pani Zofia Potocka, wdowa po Szczęsnym, w licznym otoczeniu swego dworu w r. 1811 odbyła podróż większą po ziemiach Podola, Ukrainy i Wołynia, propagując wszędzie idee antynapoleońskie i zalecając powierzenie losów narodowych w ręce łaskawego cesarza Rosyi. Piękna pani Naryszkinowa, urodzona Czetwertyńska, znana powszechnie z przyjaźni żywionej dla niej przez Aleksandra, opuściła na kilka miesięcy Petersburg, i otoczona tłumem wielbicieli, odwiedziła w tym samym celu prowincye południowe. Panie owe usilnie starały się nakłonić młodzież zamożniejszą do wstępowania w szeregi rosyjskie, wysławiając szczególną predylekcyę cesarza do Polaków, której dałby już oddawna namacalne dowody, gdyby nie to, że okoliczności obecne i względ na Napoleona stoją temu dotąd na przeszkodzie¹⁾.

Mimo wszystkich tych usiłowań, entuzjazmu, jaki spodziewano się wywołać dla Aleksandra i idei polsko-rosyjskiej, nie rozpalono nigdzie. Poza nieliczną garstką magnaterii litewskiej, ogromna większość wierzyła w Napoleona; gwiazda jego, jak mniemano, ciągle podnosząca się, choć naprawdę już chyłająca się do swego zachodu, pociągnęła za sobą naród. Starodawne sympaty dla Francyi, odnowione z nią na tyłu polach bitew, brater-

¹⁾ Margueron, III, 484: Exposé, donné par un officier venu de la Wołyynie, le 21 décembre 1811.

stwo broni, powinowactwo cywilizacyjne, przedewszystkiem zaś widok realnych zdobyczy narodowych Księstwa Warszawskiego: wszystko to razem wywierało ciśnienie tak silne, jakiego doraźna agitacya przeciwna, przeważyć nie była w stanie¹⁾. Były całe, a liczne i wpływowe, rodziny średnioszlacheckie, jak Prozorów, Giedroyciów, Sołtanów i innych, które uchodziły za bezwarunkowych stronników Napoleona, widziały w nim jednym dźwignię przyszłości Polski. Nie brakowało wśród nich uczestników Sejmu Czteroletniego i insurekcji Kościuszkowskiej, weteranów służby publicznej, do których łatwo trafiały echa wielkich nadziei narodowych, żywionych w Warszawie. Do nich też zwracano się stamtąd z wymownym apelem; do nich odwoływał się stary Wybicki, starając się natchnąć ich tą ufnością, jaką sam żywił do Napoleona „lekarza chorób i cierpień wspólnych im wszystkim“²⁾. Młodsza generacya, gorętszego temperamentu, zapatrywała się na przykłady takie, jak ks. Dominika Radziwiła, Paca, Tyszkiewicza Tadeusza, służących w wojsku Księstwa, albo Matuszewicza, Aleksandra Chodkiewicza, ks. Aleksandra Sapiehy, odgrywających tam wybitną rolę polityczną. Z drugiej znów strony stwierdzić należy, że wczesna emigracya, a stąd nieobecność tych świątłych i patriotycznych czynników na Litwie, o tyle niepomysłnie odbiła się na stanie opinii litewskiej, że na miejscu zostawiła pole otwarte dwuznacznej działalności Ogińskiego i towarzyszków, ludzi, którym nie-

1) Br. Zaleski—Karol Kniaziewicz, Roczn. T. H. L., 1866, I, 49.

2) „Uczucia moje nie mają języka, ani pióra. Najszanowniejszy mój Przyjaciel żyje i o mnie pamięta. Westchnąłem na widok jego ręki i dzień i noc napróżno szukałem Go uściskać. Prawda, lat przeszło 60 liczę, jednakże dla mojej pociechy, powiadam sobie, nie umrę, póki go nie obaczę, nie uściskam. Szanuj tylko dni życia swego, bądź spokojny, niech oddala roztropność przyczyny choroby, która go zwykła męczyć. Alboż się znajdzie lekarz i lekarstwo, które cierpieniom Jego koniec przyniosą. O gdyby ręka przyjaciela najwerniejszego mogła mu go przystawić. Czynić więc będę wszystko, jak znajomca jego choroby, mogłem mu donieść od najslawniejszych lekarzy zdania. Prośba więc moja cała, nie oddawaj się najszanowniejszy z ludzi rozpaczy. Cierp bóle i paroksyzmy z męstwem i cierpliwością, w ufności, że jest przyjaciel, który mu, co tylko być może po ludzku, ulgę przyniesie zechce. Wszakże mu wiadomo, jak i moja choroba zdała się być nieuleczoną, przecież zdrowszy jak nigdy zostaje—opowie mu to oddawca listu, z którym rozmawiając, przypuszczałem słodką iluzję, że mówię z moim najdroższym, najszanowniejszym do grobu, do ostatniego tchu Przyjacielem.“ List senatora Wybickiego do Prozora b. Oboźnego, bez daty, Arch. Prozora, Bibl. Jagiel., 5802.

podobna odmówić dobrej znajomości spraw krajowych i sporej do-
 zy rzutkości, ale którzy niedość wysoko pojmowali powagę spra-
 wy wszechnarodowej. Pozatem psychika wielkich mas szlachecc-
 kich na Litwie i Rusi była raczej bierna w stosunku do aktual-
 nych zagadnień politycznych. Ta okoliczność w połączeniu z uczu-
 ciem rozdziwienia, jakie bądźco bądź wywołała akcja petersburska
 w przeciwstawieniu do warszawskiej, tłómaczy poniekąd, że usi-
 łowania litewskie w r. 1812 cechuje taki brak ofiarności obywatel-
 skiej większej miary i że wydały one, w stosunku do ogromnych
 wymagań chwili, tak śmiesznie małe rezultaty.

W każdym razie jednak można było już wówczas, w przed-
 dzień wybuchu wojny, mieć pewność, że mowy być nie może
 o tem, aby Litwini zbrojnie poparli projekty cesarza Aleksandra;
 mimo całej apatyj większości, mimo chęci utrzymania *status quo*,
 mimo gorączkowych usiłowań z Petersburga inspirowanych, łatwo
 można było przewidzieć, że z chwilą wkroczenia wojsk Napoleona
 na Litwę i rzucenia hasła odbudowania Polski, wszystko oświadczy
 się za nim. Zdawał sobie z tego sprawę cesarz Aleksander;
 to też w ostatniej chwili, przystępując już do nadchodzących dzia-
 łań wojennych, raz jeszcze zmienił swoje względem Polaków po-
 stępowanie, mianowicie, od środków kaptujących przeszedł wprost
 do środków prezerwatywnych administracyjno-wojskowej natury.

Reskryptem cesarskim z dn. 21 marca do ministra policji
 szczególnie nadzór został rozciągnięty nad guberniami pogranicznymi:
 „Okoliczności chwili obecnej — głosił reskrypt — wymagają
 szczególnej bacności na sposób myślenia obywateli ziemskich i in-
 nych klas ludności pogranicznej. Skutkiem czego zaleca się gu-
 bernatorom cywilnym wymienionych gub. mieć ścisły dóżór nad
 postępowaniem mieszkańców oraz natychmiast przesać ministrowi
 policji spis osób niepewnych z podziałem na 2 kategorie: do pierw-
 szej zaliczeni być mają wątpliwi, do drugiej całkiem podejrzani;
 w tem wszystkim zaleca się postępować z ostrożnością i rozwa-
 gą¹⁾. Pierwszy pośpieszył z raportem Komburlej Wołyński; do-
 nosił on, że najbardziej buntowniczo są usposobione gubernie Po-
 dolska, Mińska i Litewska, dla utrzymania w spokoju ludności
 uważał za konieczne rozszerzenie władzy gubernatorów, pozostawiając im,
 w razie jakowych niepokoїв, moc działania stosownie
 do okoliczności, oraz asygnowania nadzwyczajnej sumy pieniężnej
 dla zjednania zaufania ludności i pomocy z jej strony w wykry-

1) „Ruskaja Staryna,“ CXII, 227.

waniu politycznych przestępstw. Łatwo odgadnąć, że istotnym przeznaczeniem tych pieniędzy miała zostać kieszeń nienasyconego Komburleja. Przychylając się do tego wniosku, Komitet ministrów 27 kwietnia postanowił w drodze nadzwyczajnej udzielić w guberniach pogranicznych do rozporządzenia gubernatorom sumę 10 tysięcy rubli oraz zalecił dla powściągnięcia buntowniczego usposobienia ludności używać wszelkich środków, jakich okoliczności będą wymagały. Raporty innych gubernatorów mniej więcej zgadzały się pod tym względem, że tymczasowo panuje w prowincjach zachodnich spokój, ale z chwilą ustąpienia wojsk rosyjskich wszystko zwróci się tutaj przeciw Rosyi. Gubernator litewski pisał 13 kwietnia, że większość szlachty wileńskiej jest wrogo usposobiona względem rządu, a i reszta jest chwiejna i niepewna. Gubernatorowie stwierdzali jednomyślnie, że tylko ludność żydowska okazuje przywiązanie do Rosyi, że w obawie najścia nieprzyjaciół gminy żydowskie zarządziły post i modły o powodzenie rosyjskiego oręża.

Tymczasem 26 kwietnia cesarz Aleksander, uroczyście witany przez liczne tłumy ludności, wjechał w bramy stolicy Gedymina. O wjeździe tym monarchy do Wilna tak świetnym pisał górnołotnie „Kuryer Litewski“: „Najwyższe i najpożądańsze oczekiwanie nasze spełniło się w dniu dzisiejszym. O godzinie w pół do 3-iej z południa ujrzeliśmy w murach naszych ukochanego Monarchę. Stokrotny wystrzał z dział i uderzenie w dzwony obwieściło ten szczęśliwy wypadek“¹⁾. Cesarz, otoczony świetnym orszakiem generałów i adjutantów, wjeżdżał komo z przedmieścia Antokolskiego. Cudny łańcuch wzgórz, ciągnący się wzdłuż gościńca, okryty był mnóstwem ludu różnego stanu. Spotkany na przedmieściu przez obywateli miejskich z magistratem na czele, jechał cesarz dalej, mijając uszykowane cechy rzemieślnicze z rozwiniętymi sztandarami, lud izraelski w staroświeckich nawpół wschodnich strojach, poprzedzany przez rabinów, niosących przykazania mojeszowe i ofiarowujących cesarzowi chleb i sól na srebrnej tacy, wreszcie przed Katedrą oczekujące go licznie zebrane duchowieństwo z kapitułą na czele. Tu się zatrzymał cesarz dla ucałowania Krzyża Świętego i ruszył dalej do pałacu generał-gubernatora przy dźwiękach muzyki wojskowej i hucznych okrzykach ludu: „Niech żyje Imperator!“ W pałacu wreszcie był powitany przez władze z gubernatorem, szlachtę z marszałkiem Sulistrowskim i uniwer-

¹⁾ „Kuryer Litewski,“ 1812, № 34.

sytet z rektorem Śniadeckim na czele. Nie przypuszczano jeszcze podówczas w Wilnie, choć wiadano o napięciu stosunków francusko-rosyjskich, że wojna tak rychło wybuchnie i że po dwóch zaledwo miesiącach wypadnie w tem samym mieście witać Napoleona.

Z pobytu Aleksandra w Wilnie wysnuwano za granicą Litwy najfantastyczniejsze wnioski i hipotezy. W Warszawie mówiono, jako o rzeczy pewnej, o ogłoszeniu się Aleksandra królem polskim, o tworzeniu przez niego konfederacyi i t. p. ¹⁾. Sam nawet ks. Adam, któremu więcej, niż komukolwiek były w tym względzie wiadome zamiary Aleksandra, ulegał tymże złudzeniom; w jednym z listów ówczesnych do przyjaciela pisze on między innymi: „Mówią, że W. Ks. Michał mianowany jest W. Księciem Litewskim i że na jego imię przysięgi i podpisy zbierają. Jest to dobry znak, że Moskwa już chce sama ustanawiać odrębnego mocarza w swoich dotąd prowincyach, ja w tem widzę podobieństwo szczęśliwych na przyszłość skutków i pierwszy krok uczyniony do szczęśliwego da Bóg pokoju, bo wiele zyskalibyśmy, żeby przyszło negocycować tylko o osobie, która zasiądzie na naszym tronie, a nie już o rozdziale zupełnym i niepodległości tronu“ ²⁾.

W Wilnie tymczasem zgoła nie myślano o podobnych aktach realnych, odbywały się tam świetne bale, urządzane na cześć cesarza, na których Aleksander rozwijał pełnię swych zalet towarzyskich, czarując niemi serca Litwinów i Litwinek, licznie zebranych podówczas w Wilnie. Zebrano marszałków gubernialnych z 3 litewskich gubernij. Sulistrowski z Lubeckim dostali orderzy Św. Anny I klasy; kilku młodych magnatów otrzymało klucze szambelańskie i orderzy, niektóre panie z towarzystwa litewskiego mianowano damami dworu ³⁾. To było wszystko. „Wszystko głucho, bo wszystko się waży i dojrzewa, daj Boże, żeby się nie przestało,“ pisał bezimienny korespondent wileński do Puław pod d. 23 kwietnia ⁴⁾. O wiel-

¹⁾ L'Empereur Alexandre arrivé à Vilna a assemblé osoby, o których już wiedzieliśmy pour former une espèce de Confédération. Ces messieurs ont demandé qu'il fasse venir le Prince Adam, mais l'Empereur a répondu: „Le prince Adam m'a donné mille et mille preuves de son dévouement et de son zèle. C'est à moi à lui témoigner ma reconnaissance en ne pas l'appelant à présent.“ Z listu majora Orłowskiego przysyłającego tę wiadomość od jen. Roźnieckiego. Arch. Czartor. 5476.

²⁾ Ks. Adam do Kropińskiego 9 lipca 1812 r., arch. ks. Czartoryskich, 5535.

³⁾ „Kuryer Litewski,“ 1812, № 37 i następane.

⁴⁾ Dębicki, Puławy, II, 147.

kich planach, snutych przez cesarza łącznie z Ogińskim podczas r. 1811 i w początkach 1812, nie było mowy obecnie; są wprawdzie pewne wskazówki, że myśl poruszenia sprawy polskiej nie opuszczała jeszcze i wówczas Aleksandra; wtedy to mianowicie polecił on hr. de Maistre napisanie manifestu o wskrzeszeniu Królestwa Polskiego w maju 1812 r.¹⁾ W oświadczeniach jednak swoich, czynionych wobec zebranych tutaj Litwinów, a oczekujących z niecierpliwością kroków stanowczych, cesarz nie poruszał zupełnie tych spraw. Później jeszcze, podczas ostatnich godzin swej bytności w Wilnie, wyraził przybytemu dopiero wówczas Ogińskiemu żal, że z powodu braku czasu był zniewolony rzec się kilku projektów swoich względem Litwy, nie powiedział jednak, na czym miały one polegać. W źródłach rosyjskich²⁾ są wzmianki, że na zaniechanie planów litewskich Aleksandra, wpłynęły wrogie przedstawienia i wpływy W. Ks. Konstantego i Szyszkowa. Mogły zresztą oddziaływać też na to wpływy innych przytomnych naówczas doradców cesarza, a w szczególności przybyłego wtedy do Wilna barona Steina, gorącego przeciwnika myśli odbudowania pod berłem Aleksandra Polski. Ale koniec końcem wielkich wpływów nie było potrzeba, skoro nie było naprawdę odpowiedniej decyzji ze strony samego cesarza.

W parę dni po przybyciu do Wilna, Aleksander przyjął deputację obywateli wiejskich z ks. Lubeckim i Sulistrowskim na czele; deputacja przybyła z wynurzeniem uczuć wiernopoddańczych oraz oświadczyła gotowość dostarczenia wojskom rosyjskim wszystkiego, czego one potrzebować będą, całkiem bezinteresownie. Cesarz podziękował w kilku słowach polskich, przyrzekł zamianować z pomiędzy Litwinów komitet, któryby się zajął repartycją żywności. Podobny komitet był utworzony poprzednio, podczas wojny 1807 r., przez magnatów prowincyj południowych i poczynił wtedy całkiem bezpłatnie milionowe dostawy dla armii rosyjskiej. Komitet terazniejszy, do którego weszli: Wawrzecki, Plater Ludwik, oraz marszałkowie gubernialni: miński Rokicki, wileński Sulistrowski i grodzieński ks. Lubecki, miał obowiązek niezwłocznie zająć się wszelkimi dostarczeniami do armii w tych 3 guberniach,

¹⁾ De Maistre do króla sardyńskiego, 27 mai (8 juin) 1812: „L'Empereur m'a demandé le plan d'un édit pour le rétablissement du royaume de Pologne et d'un manifeste pour l'annoncer: je l'ai fait. Je ne vois pas cependant que pour le moment il faille s'attendre à aucun résultat.“

²⁾ Popow, z epoki wojny 1812 r., „Ruskij Archiw,“ 1892, I, 148.

z pominięciem zupełnem urzędników intendentury, osławionych ze swoich nadużyć. Członkowie tego komitetu wzięli się z zapałem godnym lepszej sprawy i w bardzo krótkim czasie, mimo zeszłorocznego głodu, powszechnego niedostatku pieniędzy i braku upręży, potrafili zgromadzić znaczne zapasy żywności i furazu. Ta gorliwość usłużna, a raczej karygodna lekkomyślność w wyzbywaniu się produktów w przededniu wojny, wydać się musi tembardziej uderzającą, że armia rosyjska wcale nie potrzebowała podobnej ofiarności, mając oddawna doskonale zaopatrzone olbrzymie magazyny zapasowe. Z drugiej zaś strony ta źle umieszczona hojność, objawiona podówczas przez Litwinów, miała się wkrótce bardzo boleśnie pomścić z chwilą wkroczenia półmilionowej armii napoleońskiej, kiedy nowe dostarczenia stały się nieodbitą koniecznością. Rządowi rosyjskiemu w ten sposób niewątpliwie dogodzone, i to nietylę w znaczeniu pozytywnem, gdyż, jak się rzekło, mógł on przy swoich pełnych magazynach obejść się bez dostarczeń darmych litewskich, ile w znaczeniu negatywnem, gdyż ułatwiono już z góry w ten sposób ogołocenie i ogłodzenie jak największe kraju, oddanego wkraczającemu nieprzyjacielowi. Wystarczało albowiem tylko spalić nagromadzone w kilku punktach zasoby całego kraju, aby uniemożliwić lub przynajmniej znakomicie utrudnić utrzymanie się armii nieprzyjacielskiej w wypróżnionych guberniach. Że taki, a nie inny cel miano na względzie, świadczy okoliczność, że kiedy wojska Napoleona przeszły już Niemen i armia rosyjska była w pełnym odwrocie, nie przestawano jeszcze wybierać od obywateli należnej żywności; to też aż do samej prawie chwili zajęcia ¹⁾ Wilna przez Francuzów, magazyny rosyjskie były napełniane i dopiero w ostatniej chwili zostały podpalone przez kozaków.

Na wypadek cofnięcia się wojsk rosyjskich z Litwy w głąb Rosyi, wydano cały szereg tajnych instrukcyj do gubernatorów względem postępowania ich w tej okoliczności. Mianowicie, zaleconem zostało ²⁾ przy pierwszym zbliżeniu się nieprzyjaciela wywozić do miejsc bezpiecznych, a w każdym poszczególnym razie wskazanych, kasy rządowe, oraz część archiwów z rozmaitych urzędów, w szczególności wszystko, co mogłoby dać jakoweś informacye

¹⁾ „Wiadomość o stanie finansów,“ Arch. Prozora, T. V, Bibl. Jagiel., ms. 5802.

²⁾ „Siekretnaja pierepiska słonimskawo Isprawnika za 1812,“ ms. Bibl. Publ. Wil., № 176.

o kraju, jako to: plany, mapy, lustracye o liczbie dusz z lat 1795, 1800, 1811, taryfy podatkowe, inwentarze dóbr rządowych i pojezuickich i t. d., słowem wszystkie te wiadomości, na których podstawie nieprzyjaciel mógłby nakazywać dostarczenia; nadto w szczególnej pieczy należy mieć akta komisyj do poboru rekrutów i wszelkie informacye, dotyczące powinności wojskowej. Przepisano zawczasu najściślejszą tajemnicę, bez zwrócenia najmniejszej uwagi mieszkańców. Równocześnie wszyscy urzędnicy przy pierwszym zbliżeniu się nieprzyjaciół winni opuścić miasto i skierować się do wyznaczonych poprzednio miejscowości, nie wyłączając nawet niższych urzędników kancelaryjnych. Dla urzędników gubernii Grodzieńskiej wyznaczono, jako punkt zborny, Psków.

Rzeczą jest ze wszech miar godną uwagi, że Komitet, zajmujący się dostawami żywności dla wojska, a przynajmniej większość jego członków, najwidoczniej nie przypuszczał zgoda możliwości dobrowolnego opuszczenia Litwy przez Rosyan i pracował z ogromną energią, wynikającą oczywiście z przypuszczenia, że Litwa będzie dopiero punktem wyjścia wielkiej akcji zaczepnej Aleksandra, t. j. opierał się na przypuszczeniu, odpowiadajacem wprawdzie dawniejszym zamierzeniom cesarza, lecz w obecnej chwili wręcz przeciwnem rzeczywistości. Najwidoczniej ze strony rządu starano się podtrzymywać podobne złudzenie. W rzeczy samej Komitet w sanem Wilnie w magazynach tamiecznych nagromadził żywności i furazu na jeden miesiąc dla 8 dywizyj piechoty i 4 jazdy ¹⁾. Wszystko to padło pastwą płomieni z chwilą ustąpienia Rosyan z Wilna. Świadczy to nader niepochlebnie o przenikliwości ówczesnych działaczy litewskich, jak: Wawrzecki, Lubecki, Sulistrowski i inni, na których też, pomimo ich dobrych chęci, spada niemąca część odpowiedzialności za pewne przynajmniej ujemne warunki kampanii 1812 r., z uwagi zarówno na ogołocenie Litwy ze wszelkich zasobów, jakoteż i na rozdwojenie opinii miejscowej.

Dnia 24 czerwca odbył się w uroczym Zakrecie, pod Wilnem, wspaniały bal, który miał zostać poniekąd historycznym. Podczas tego balu otrzymał Aleksander doniesienie o przeprawie Napoleona przez Niemen; zataił jednak tę wieść doniosłą, nie chcąc mącić powszechnego wesela, panującego na zabawie. Trudno opisać zamieszanie, jakie ogarnęło nazajutrz Wilno; dwór, dygnitarze i urzędnicy rosyjscy, jako też część „towarzystwa“ polskiego,

¹⁾ „Siekretnaja pierepiska stonimskawo lsprawnika,“ ms. Bibl. Publ. Wiln. № 176.

związanego z dworem rosyjskim, śpieszyli jak najrychlej opuścić miasto. Zamęt trwał kilka dni; 26 w nocy Aleksander opuścił Wilno; wyjeżdżając, rozkazał osobom, składającym Komitet do repartycyi żywności, udać się do Petersburga i oczekiwać tam dalszych rozkazów. W ten sposób usuwano z kraju ludzi, których talenty, wpływ i dokładna znajomość stosunków krajowych mogły stać się cennym nabytkiem dla rządu, ustanowionego na Litwie przez Napoleona. Położenie zaś, w jakim znaleźli się w Petersburgu ci przymusowi zakładnicy, nie należało zgoła do przyjemnych. Przemocą usunięci z kraju, zawiedzeni w swoich nadziejach, pokładanych w Aleksandrze, potępieni, jako zdrajcy, przez Napoleona, musieli w męczącej bezczynności spoglądać na patryotyczne wysiłki narodu, powołanego do broni przez Konfederacyę Generalną. Opuszczając Wilno, byli świadkami, jak owoce ich prac i poświęceń, ogromne magazyny z żywnością, stawały się pastwą płomieni. Zdawać mogli podówczas sobie sprawę, jak niezaszczytną, koniec końcem, odegrali rolę.

Już w nocy z 27 na 28 czerwca 1812 r. ostatnie oddziały armii rosyjskiej opuściły Wilno. „Nie było prawie nikogo z mieszkańców—opisuje te chwile świadek naoczny ¹⁾—któryby zmrużył oko tej nocy. Nie było wprawdzie żadnych hałasów na ulicy, ale właśnie wśród nocy ponury szczeł broni, tentent koni i głuchy turkot ciężkich armat po kamieniach bruku toczących się i kiedy-niekiedy dający się słyszeć przytłumiony głos dowódcy: miały w sobie coś przenikającego (grozą) dla spokojnych mieszkańców, którzy przy zgaszonym świetle i zamkniętych oknach przysłuchywali się temu wszystkiemu, korzystając tylko z blasku gwiazd i księżyca. Nad rankiem zwolniał nieco przechód wojska, a po siódmej rano była nawet chwila zupełnej ciszy. Lecz o ósmej ostatnia tylna straż armii rosyjskiej pod dowództwem księcia Szachowskiego zaczęła ustępować przez miasto na Antokol. Szli na-przód strzelcy piesi, a raczej biegli kłusem, żeby nie być zaskoczonymi od nieprzyjaciela w tych ciasnych ulicach. Potem następowała konna artylerya z kilkunastu dział lekkich złożona, nakoniec zamykała oddział jazda luzarów i czerwonych kozaków gwardyi, z których każdy trzymał w ręku pistolet z odwiedzionym kurkiem i pod nim zwieszoną na temblaku wydobytą z pochew szablę. Oddział ten był właśnie pierwszym, co się stał z Francuzami na drodze między Rykontami a Wilnem. Pochód taki trwał

¹⁾ Michał Baliński, „Wilno w r. 1812,“ ms. Bibl. Jagiell., № 3037.

zaledwo pół godziny i potem zrobiło się zupełnie głucho i pusto na ulicach. Żywego ducha nie było widać nigdzie, wszyscy czuli, że w tak stanowczej chwili niebezpiecznie byłoby zamieszać się między tych, którzy co moment mogli z sobą przyjść do walki. Część ludności nie śmiała wychylić się z domów, a młodszy i odważniejsi byli już na Pohulance, aby zobaczyć Napoleona, a obok nich i rodaków swoich. Ale za miastem wkrótce potem, bo o 9-ej rano, ukazał się widok, przerażający mieszkańców Śnipiszek: kozacy zapalili wielkie magazyny zboża przygotowanego dla wojska rosyjskiego oraz Zielony most obwiązany już dniem pierwszej słomą i oblany smołą. Gęste dymy rozległego pożaru rozwinęły się czarnymi kłębam od ostatnich domów Śnipiszek aż do wzgórków Kalwaryi.

Stan ciszy i odrętwienia jakiegoś trwał blisko godzinę. Wtem o 10 rano dwóch kozaków z białymi kołnierzami sadziło kłusem z Biskupiej ulicy przez Świętojańską ku Zamkowej. Byli to właśnie jedni z tych, którzy podpalili most Zielony, a nie znając dobrze miasta, zbłąkali się, nie wiedząc, jak się stamtąd dostać na Antokol za całą armią. Nagle powstały krzyki około Kardynalii, i kozacy cwałem zwrócili się do ulicy Biskupiej. Dwóch strzelców konnych francuskich popędziło za nimi i pod samym pałacem wzięło ich w niewolę, bo już odwrót na Antokol był przecięty przez ułanów polskich Pałowskiego i strzelców konnych francuskich.“

O 12-ej w południe, poprzedzany przez ułanów polskich pod dowództwem potomka dawnych wojewodów wileńskich, wjechał Napoleon do Wilna, witany tysięcznymi okrzykami ludu: „Niech żyje wielki Napoleon!“

Tegoż dnia na Sejmie nadzwyczajnym w Warszawie proklamowano uroczyste przywrócenie Królestwa Polskiego i połączenie Narodu Polskiego w jedno napowrót ciało w całkowitych obrębach dawnej Rzeczypospolitej, w niepodzielnem zjednoczeniu Korony i Litwy ¹⁾.

JANUSZ IWASZKIEWICZ.

1) Bliższe przypisy i dowody ogł. będą w większej pracy autora o „Litwie w 1812 r.,” która ukaże się jako T. IX Monografii w zakresie dziejów nowożytnych, wyd. przez prof. Szym. Askenazego.

NIEZNANY DZIENNIK PODRÓŻY

do Ziemi świętej

J. Słowackiego.

Między pamiątkami po twórcy Chorału, troskliwie przechowanymi przez syna jego, Romana Ujejskiego, znajduje się dzienniczek podróży, który z autografem wiersza: „Smutno mi Boże“ i fragmentem „Króla Ducha,“ ofiarował Słowacki swemu ulubionemu uczniowi, na pamiątkę. Na podstawie tej nieznaney badaczom spuścizny Juliusza, przy pomocy jego Listów i Pamiętników¹⁾ pragnę odtworzyć jedną kartę z życia poety, pełną rzewnych wspomnień.

Od dawna było pragnieniem Słowackiego, który wiary, zaszczonej w dzieciństwie, nigdy nie zatracił zupełnie, poznać miejsca zroszone krwią męczeńską Chrystusa, uświęcone nauką, co jak rosa niebieska używiła spiekły ugor bezdomnych i wydziedziczonych. Donosząc matce z przystani morskiej z Otranto (w Kalabrii), dnia 26 sierpnia 1836 r. że wybiera się w „pobożną wędrówkę przez Grecyę, Egipt do Jeruzalem,“ puszczał się Słowacki w daleką i uciążliwą drogę, w „świat niezajomy, pełny niebezpieczeństw.“ Poetę-melancholika, co „rozpaczy pokłonem bił przed Bogiem,“ wygnął smutek, pędziło „serce pełne łez i boleści,“ szu-

¹⁾ Porównaj Wrażenia z podróży J. Słowackiego na wschód. Bibl. Warsz. 1891 IV. 336 L. Meyet J. Słowacki, Bibl. Warsz. 1893 II. 182. F. Hössick. Życie J. Słowackiego, Kraków, 1897. T. II, str. 268. A. Małecki, J. Słowacki, wyd. B. Gubrynowicz, Lwów, 1901. T. II, str. 81.

kające w „ognistych wzruszeniach“ ukojenia. *Podróż do ziemi św.*, odsłaniająca rąbek bezbrzeżnie smutnej duszy poety, tłumaczy przyczynę wyjazdu. Kroczący przez życie, jak przez pustynię, uciekał przed własną myślą w świat nowy, w nadziei, że mu tam „lepiej będzie.“

Zwiedziwszy Grecyę, zbliżał się do celu swych marzeń. Dopływając dnia 19 października 1836 do Aleksandryi, na widok zachodu słońca we wschodniej purpurze, na cichej fali morza śródziemnego, napisał wspaniały hymn: „Smutno mi Boże,“ którego pierwszy rzut — dotychczas nieznan — opiewał jak następuje:

DO MATKI MOJEJ¹⁾.

*Na morzu śródziemnym, 19. octobr. (1836 *).*

Matko moja! Twe dziecko, noszone na rękę,
Widziało zachód słońca, na który proroki
Patrzali pełni luteń Dawidowych dźwięku.
Widziałem roztopione w promieniach obłoki
Wielką tęczę kolorów i krąg słońca biały,
Rzucający po niebie wielkie światła strzały.
I w myśli mojej było jedno czucia mgnienie,
Rozprysnione na wieczność, jak słońca promienie.
Niech będzie życie pełne chwil takich, a prześniętę
I zbudzę się u Boga, nie wiedząc, że byłem
(W innym świecie . . . i że mnie obudził za wcześnie)
Zbudzony — ani spytam, dla czego tak wcześnie.

I wieczność mi się w tem słońcu przyśniła,
Jako orłowi, co ku niemu lata,
Myśląc, że będzie tam orłów mogiła
Lub gniazdo dzieci . . .²⁾

¹⁾ Taki był pierwotny napis wiersza, zmieniony w drugiej redakcyi (ogłoszonej w podobiznie w wyd. Dzieł Słowackiego, Lwów, 1894 III) na „Hymn o zachodzie słońca na morzu.“ W Tygodniku literackim Woykowskiego z 6 maja 1839, gdzie go poraz pierwszy wydrukowano, ma tytuł „Hymn.“

²⁾ W autografie tego wiersza (włas. A. Małeckiego) w drugiej redakcyi: „D. 20. paździer. dopływając do Aleksandryi 1836.“ W Tygodn. liter. (III redakcyi 1839). „Pisałem o zachodzie słońca, na morzu przed Aleksandryą.“

³⁾ Oba ustępy przekreślone w autografie. Po nich poczyna się właściwy „Hymn.“

Widziałem w szarem¹⁾ powietrzu bociany,
 Spięte szeregiem . . .²⁾
 Żem je znał (kiedyś) dzieckiem³⁾ na polskim ugorze,
 Smutno mi Boże . . .

Żem często dumał nad mogiłą ludzi,
 (Żem się z grobami więcej niż w ojczystym
 Bawił domu . . .)
 Żem nie znał prawie ojczystego domu⁴⁾ . . .
 Żem był jak człowiek, co się (przeciw⁵⁾ w drodze trudzi
 Przy blaskach gromu . . .
 Że nie wiem, gdzie się w mogiłę położę,
 Smutno mi Boże . . .

Ty będziesz widział moje białe kości
 (Na każdym polu . . . gdzie je wiatr rozsypie)
 W straż nie oddane kolumnowym czołom,
 Alem jest jako człowiek co zazdrości
 Mogił (prochom) popiołom —
 Więc, że mi błędne gdzieś gotujesz łoże⁶⁾
 Smutno mi Boże . . .

Kazano⁷⁾ w kraju niewinnej dziecinie
 Modlić się za mnie codziennie, a ja przecie
 (Błądząc samotny . . . i mój okręt)
 Wiem, że mój okręt nie do kraju płynie,
 Płynąc po świecie . . .
 Że ta modlitwa⁸⁾ dziecka nic nie może,
 Smutno mi Boże . . .

1) Spotkałem lotne w powietrzu (II red.).

2) Długim szeregiem (II red.).

3) W drugiej redakcyi przywrócił poeta przekreślony wyraz „kiedyś“ zamiast „dzieckiem.“

4) W drugiej red. Żem nie znał prawie rodzinnego domu. W druku: „Żem prawie nie znał rodzinnego domu.“ Czy ta przestawka (od pierwotnej składni słabsza) nie jest omyłką druku?

5) Poprawka II red. na „pielgrzym“ zaczęty zwrot „przeciw“ (fali) przekreślony.

6) „Więc że nieznane gotujesz mi łoże“ (II red.). „Więc, że mieć będę nie-spokojne łoże“ (III red.).

7) W II red. „Mówiono“ przewrócił tamże pierwotne brzmienie: kazano.

8) Więc że modlitwa (II red.).

(*Więc niech się przecie i żałośna skarga
 Roztopi w tęczy olbrzymiej zachodu,
 I niech ją wichry z chmurami roztarga*)
 (*Że na to słońce, rozlane ogromnie
 W tęczy szafirze i w złotym błękicie,
 Nowi śmiertelni sto lat będą po mnie
 Nowi gdzieś ludzie w sto lat będą po mnie
 Patrzeć w zachwycie — 1)*
 Na tęczę blasków, którą tak ogromnie
 Anieli twoi *w słońcu* 2) rozpostarli,
 Patrzący marli —
 Nim się przed *blasków wieczności* 3) ukorzę,
 Smutno mi Boże . . .

Podróż po Egipcie miała się ku końcowi. Odbywszy 1 stycznia 1837 ostatni dzień kwarantanny w El-Arish, wyjechał nazajutrz do Gazy, leżącej na drodze z Kairu do Jerozolimy. Puścił się przez pustynię z dwoma służącymi w towarzystwie beduinów, niesiony jakby w lektyce przez wielbłąda, który szedł wolno, pasąc się „wonnym tamaryntem.“ Życie stepowe, roztaczało przed poetą swoje czarujące wdzięki. Brodzącego w piaskach afrykańskich nęci „ziemia zieleniejąca się,“ podziwia kwiaty w „rodzaju hiacyntów,“ przypatruje się sztukom derwiszy, zawiązuje rozmowę z Francuzami, odbywającymi podróż do Palestyny,—wreszcie dnia 4 stycznia 1837 przyjeżdża do Gazy, pierwszego większego miasta w Palestynie. Wrażenia tej podróży notował jeszcze w Pamiętniku, będącym dziś własnością L. Meyeta (zobacz Listy Słowackiego. Lwów, 1899 II. 41). Za przybyciem do Ziemi św. zapisuje w osobnym Dzienniczku, ołówkiem, dziś mocno startym. *Noty podróży w Palestynie i Syryi*, zaczynając je właśnie od przyjazdu do Gazy dnia 4 stycznia 1837.

Gaza, niegdyś stolica Filistynów, odwiecznego wroga Żydów, dziś miasteczko należące do paszaliku d’Acre, uderza poetę swoim charakterem wschodnim. Domy rozrzucone, jakby „w ogrodzie“ palm, oliw, granatów — ponad nimi trzyma straż oświecony minaret. Poeta przypomina sobie odpowiednie miejsce z Tassa Je-

1) Dwukrotnie rozpoczynał poeta tę ostatnią zwrotkę, ale pierwsze te rzuty przekreślił.

2) W drugiej redakcyi „w niebie.“

3) Zmieniono w drugiej redakcyi na „Twoją wieczność“ i tamże przekreślono i dopisano u góry: „moją nicością.“

rozoliny wyzwolonej (w przekładzie P. Kochanowskiego): „miasto na samej granicy Judei, na brzegu morskim, blisko piaszczystej pustyni...“ Rozgościł się w gospodzie, zwanej khanem. Jedyne te miejsca odpoczynku na wschodzie, służące dla obrony karawany lub dla bezpieczeństwa pielgrzymów, bywają bardzo niewytworne. Ściany z kamieni przewiewa wiatr, a dachem z gałęzi drzew lub suchego chróstu zacieka deszcz; wewnątrz bez posadzki, pełne kurzu lub błota. W podobnej „stancji tureckiej,“ w takim „khanie,“ rozbił swoje namioty nasz poeta. „Walterscot—powiada żartobliwie — z tej stancjki utworzyłby romans.“

Gdy po dwu dniach pobytu w Gazie wyjechał z tego miasta, a w drodze, wzdłuż wybrzeża filistyńskiego wypadło w chacie wiejskiej przemocować, ucieszył się, znalazłszy w izdebce guiazdo z jaskółką.

Nazajutrz trzeba było przebywając w deszcz wezbrane rzeki, dusić się w dymie podczas noclegu u Szecha.—Dało to sposobność Słowackiemu poznania zapust mośleminów. Wskutek niestałości kalendarza muzułmańskiego uroczystość ta, zwana powszechnie Bajramem, przypadła w styczniu. Po odprawieniu obrządków religijnych, z końcem postnego miesiąca Ramazanu — stąd nazwa święta ramazan—muzułmanie zabawiają się wesoło, składając sobie wzajem podarunki. „Chłopki z plackami od chat do chat przechodzą—starcy z kawałami mięsa — wszyscy robią dary jedni drugim.“ Przypomina to pocię zabawy paryskie w „dni juljetowe,“ obchodzone w rocznicę zburzenia Bastyli (14 lipca 1789).

Przebywszy pola, okryte „ranunkami ognistego koloru“ (kwiatami jaskru), stanął 8 stycznia 1837 w Jaffie, będącej niejako bramą Jerozolimy. Do miasta, którego podnóże obnywają spienione fale morza, uchodził pod wonnem sklepieniem palm i cedrów, po ziemi zabelonej kwiatem drzew pomarańczowych. Z łona tego oceanu pachnących drzew i kwiatów, co okalają miasto półmilowym pierścieniem, wznosi się tarasami, jakby wschodami, Jaffa, zwana dlatego „miastem wschodów.“ Odosobniona, u brzegu wielkiej pustyni Egiptu, czyni na pocię „smutne“ wrażenie. W pobliżu portu znajduje się okazały klasztor O. O. Franciszkanów, właśnie na krótko przed przybyciem Słowackiego odrestaurowany. Od wieków opiekował się zakon św. Franciszka z Asyżu pielgrzymami do ziemi św., podejmował ich gościnnie lub oprowadzał po miejscach św. Przebywali tu czasowo syn króla mieszczkańskiego Ludwika Filipa, znanego z rewolucji lipcowej (1830 r.) i zwycięski Ibrahim pasza, co w tym właśnie czasie (1834) zajął dla Mehmet Alego Palestynę. I Słowacki zajechał do hos-

pitium tego klasztoru, gdzie cały dzień (8 stycznia 1837) zabawił; oglądał tu „stancję“ dla królewicza francuskiego, i dowiedział się o „wizycie Ibrahima u księży“ Franciszkanów. Z tarasu klasztoru, leżącego nad samym brzegiem morza, podziwiał wspaniały widok na przestwór pieniacego się morza. U stóp jego ścieliły się klomby śnieżystych kwiatów, ugiwały drzewa z owocami złotymi, miasto portowe jaśniało w całym uroku wiosny, która tu wiecznie panuje. Stał u progu marzeń — poznał pierwszy gród, z którego od wieków tysiące pielgrzymów chrześcijańskich wylądowuje do Ziemi św.

Z zamieszkałych w Jaffie Europejczyków, zwracał uwagę powszechną wicekonsul francuski Damiani. Odbywający współcześnie ze Słowackim podróż do Ziemi św. Lamartine (*Voyage en Orient*. Bruksela 1836) i ks. Ign. Hołowiński (*Pielgrzymka do ziemi św.*, Wilno 1842) chwałą niezwykłą uprzejmość konsula w stosunkach z podróżnymi, nie tają jednak jego dziwactw, które ujawniły się nawet w ubiorze. Z pochodzenia Włoch, sercem Francuz, przez długie lata zamieszkania na Wschodzie stawszy się na pół Arabem, rozśmieszał cudackim strojem. Nosił kaftan niebieski, podbity gronostajami, przewiązany pasem karmazynowym; bez obuwia, z ogromnym trójkończastym kapeluszem (mocno wytartym), bramowanym frędzlą, z dwiema kokardami po bokach, jedną francuską, drugą austriacką, na znak, że był konsulem obu mocarstw: Francji i Austrii. Słowacki wspomina o „wizycie“ oddanej staruszkowi, osiadłemu tu z rodziną, i o „ofiarowaniu“ pocieie „kwiatków.“

Pobył w Jaffie, wskutek tego, że zabawił „dzień cały w klasztorze“ Franciszkanów, zajął Słowackiemu dwa dni. Dopiero 10 stycznia puszcza się w drogę do Jerozolimy, położonej o 12 mil naszych od Jaffy. Jechało się podówczas wierzchem. Wynajmuje więc koni „po 10 piastrow za dzień drogi, a po 5 za dzień stania“ i wyrusza z towarzyszami.

Po trzech godzinach drogi, odbytej konno, zobaczył wynurzającą się z łona ogrodów Ramlę (po arabsku: piasek), kwitnące niegdyś za krzyżowców miasto, wskutek napływu pielgrzymów, zdążających tędy do Jerozolimy, które dziś ruinami wież tylko chyba przypominało dawną sławę. Z zabytków tego najznacniejszego niegdyś po Jerozolimie miasta Palestyny, utkwiała w pamięci Słowackiego wspaniała wieża (w stylu gotyckim) kościoła rycerzy krzyżowych. W r. 1266 zdobyli muzułmanie miasto, a mieszkańców w pięć wycięli — wówczas to prawdopodobnie i „kawalerowie św. Jana“ zostali „wyrznięci od Turków,“ a Ramla nie wróciła już do da-

wnej świetności. W miasteczku tem arabskiem znajduje się klasztor Bernardynów (na wschodzie zwanych Franciszkanami), mimo pozoru twierdzy posiadający bardzo wygodną i gościnną gospodę z licznemi celami, gdzie każdemu podróżnemu zajeżdżać wolno o każdej godzinie. Klasztor ten z ładnym ogródkiem w dziedzińcu zwiedził Słowacki. a patrząc na wspaniałą palmę, podnoszącą swój wachlarz na szczyt wysokiego tarasu, przypomniał sobie może Chateaubrianda, który tę palmę podziwiał.

Zabawiwszy z powodu deszczu dzień cały w Ramli, wyruszył Juliusz dnia 12 stycznia 1837 konno do Jerozolimy, oddalonej około ośmiu godzin. Droga do stolicy Palestyny ścieli się po wonnej i kwiecistej dolinie sarońskiej, objętej jakby ramami pasmem szarych gór. Przejeżdżając przez tę rozległą „równinę, na wstępie gór jerozolimskich“ zatrzymał się poeta przy osadzie zwanej „wioską dobrego złodzieja“ *El latrun*, od nawróconego na krzyżu łotra Dyzny, mającego tam — wedle podania — swoje mieszkanie. Mijając tu kilka lepianek, ukleconych z ruin jakiegoś zamku, przejeżdżał do wioski Kulomi „łożem potoku“ Terebintowego, który na lato wysycha, a przywodzi na pamięć potyczkę pastuszka Dawida z olbrzymem. Stąd posuwał się dalej w górę po utrudzającej drodze, pustej i jałowej jak cała ta ziemia Judei, niegdyś mlekiem i miodem płynąca. Po stromych urwiskach, ponad przepaście, piął się na koniu z „góry na górę coraz dziksza,“ wdzierał się z jednego kamienia na drugi. Wśród nagich skał i jarów zauważył wystające tu i ówdzie w cieniu doliny drzewa oliwne i wznoszące się na ponurej pustyni, zasianej skałami, „wioski z kamieni.“ Na wierzchołku skały widniały sterzące zwaliska warowni, omajonej bladą zielenią drzew. Miał to być zamek i grób Makabeuszów, wielkich obrońców wiary i swobód ojczy-
stych, bohaterów historii żydowskiej. Cała ziemia judzka, okalająca stolicę ziemi św. przedstawiała się oczom przyszłego twórcy Zadżumionych, jak kraina przekleństwa. Gdzie spojrzął, spotykał głazy i runowiska na tle natury, telnącej trwogą majestatu, sterzczały ruiny gmachów, niby świadkowie niepowrotnie minionej chwały. Przebywał w nocy tę puszcę kamienistą, będącą propilejami do miasta pustyni skalnej. Im bliższym był murów św. grodu, tem bliżej kamienie się skupiały, jakby w olbrzymią paszczę, gotową pochłonać pielgrzyma. Gdy się przedzierał przez ostatnie wąwozy, nagle rozstały się skały z obu stron, a przed oczyma poety ukazały się kopuły i minarety, w wieńcu skalistych gór. Nasz stęskniony pielgrzym z towarzyszem Zenonem Brzozowskim stanął u celu swej podróży — wprost murów Jerozolimy.

Tak, to ona wychylała się z łona pustyni, na czarnem tle góry oliwnej, przy bładem świetle księżyca, co „pod drzwiami miasta, jak krzyżak“ wartował. Pierwszy widok świętego miasta uderzył naszego pielgrzyma ogromem i strukturą murów z wieżami, których naliczono 66. Zapisał sobie przedewszystkiem kilka bram z feralnej liczby 13. Od zachodu, przy zamku Dawidowym, pod wysoką wieżą, bramę Jaffską, przez którą wiedzie droga do tego miasta; od północy bramę damasceńską, najpiękniejszą, wiążącą łukiem głębokiego sklepienia dwie wielkie wieże; bramę Heroda, zwaną po arabsku Bab ez Suhur, t. j. bramę kwiatów; ze strony wschodniej bramę św. Stefana w stylu arabskim, opodal miejsca ukamienowania tego pierwszego męczennika i bramę złotą, nad doliną Józefatową, przez którą Zbawiciel wchodził w tryumfie do Jerozolimy, zupełnie przez moślemistów zamurowaną. Podług notatki Słowackiego miała ta brama prowadzić do meczetu Omara; w topograficznych opisach Jerozolimy, wiedzie doń brama Maryi, na południu miasta, w części zamurowana, z furką przez którą przechodzi się do owej świętej zagrody; na południu (nie „na zachodzie“) wznosi się brama Syonu, przez którą wchodzi się na sam szczyt góry syońskiej.

Stanąwszy u bram miasta, dnia 12 stycznia (w listach do matki podał poeta przez omyłkę datę dnia następnego) zastali je zamknięte, zaczęli więc pukać do bramy — ale nadaremnie. Noc rozpostarła swoje czarne skrzydła — w mieście panowała „cisza grobowa.“ W niepewności, „czy firmy otrzymały wejście — czy trzeba będzie na polu nocować,“ czekano przez dwie godziny pod bramą. Wreszcie otworzono ją, — zajeżdżają do klasztoru O. O. Franciszkanów, którzy ofiarują im gościnnie cele swego hospicium.

Właśnie zajechał tam Aleksander Spitznagel, wicekonsul mieszkający w Jaffie, a spieszący na górę Synaj. Spotkanie z nim zapisuje poeta lakonicznie w Dzienniku, pod dniem 12 stycznia, w tych oto słowach: „Oleś — przyjaźń młodych lat — nie poznał mnie! 13 stycznia. Z rana Oleś wyjeżdża — jego: Do zobaczenia!“ W liście do matki z 19 lutego 1837 — a więc pisanym w miesiąc z okładem po owym wypadku, opowiada zgodnie z tą notatką widzenie się z Olesiem: „Spitznagel, słysząc głos cudzoziemców, schodzi na dół. Biorę go za ramiona, obracam ku sobie, mówię mu: „Oleś!“ Nie poznaje mnie. Pytam go po kilka razy: „Jak to? Czy mnie nie znasz?...“ Odpowiada mi po trzykroć: „Niech pan daruje, ale prawdziwie nie przypominam sobie...“ Nakoniec musiałem ze ściśnionem sereem wymówić moje imię i nazwisko... Jeżeli mi była przykrą ta chwila (z powodu chłodnego przywita-

nia), to jeszcze przykrzejsze pożegnanie jego nazajutrz, bo go ani na pół dnia zatrzymać nie mogłem... Przyszedł do mnie i wzięwszy za rękę, powiedział: Do zobaczenia! Oddawszy mu uściskanie, z dosyć gorzkim uśmiechem odpowiedziałem, że jeżeli odjeżdża, to już zapewne nie do zobaczenia się żegnać się trzeba... Cały ten dzień było mi smutno.“

Spędziwszy—jak zapisał w Dzienniku podróży — „cały dzień (13 stycznia) w celi“ klasztornej, gotował się na zwiedzenie grobu Chrystusa. Już na widok świętego grodu budziły się w duszy poety roje wspomnień, szło płaczące serce po najdroższych śladach Zbawiciela. Ciszą i żalobą witała poetę stolica Judei, ongi wesele wszystkiej ziemi, dziś nie pozostał z niej kamień na kamieniu. Z niewypowiedzianem uczuciem zbliżał się do tej widowni tajemnic bożych, do kolebki kościoła, owej matki ludów chrześcijańskich. Ale na wspomnienie grobu świętego wyrwało się z serca przepełnionego głębokie westchnienie—do oczu się cisnęły łzy rozrzewnienia... „Jutro — zapisuje poeta pod dniem 13 stycznia—mam noc przepędzić u grobu.—Tak mam rozigrane nerwy, że co chwila łzy mi się rzucają z oczu.“ A wyrazy te powtarza niemal dosłownie we wspomnianym liście do matki.

Nareszcie nastąpiła 14 stycznia noc, którą przepędzić miał u najświętszego grobu. Oto jak zapisuje poeta w swym Dzienniku „na gorąco“ ową doniosłą chwilę, która wywarła na nim tak „mocne wrażenie na zawsze“: „Noc u grobu w kościele. O godzinie 8 jestem sam.—Kłęczę, czołem na marmurze oparty czytam ewangelię.“ W wspomnianym liście do matki rozszerza tę zapiskę: „O godzinie 8 wieczór zamknięto kościół, zostałem sam i rzuciłem się z wielkim płaczem na kamień grobu. — Miałem biblię, którą czytałem do 11-tej w nocy.“ W tym czasie (w Dzienniku „o 11-tej“, w liście do matki „o pół do dwunastej“) „mąż i żona wchodzą do grobu, modlą się i całują mnie w rękę.“ Młoda ta para małżonków uczyniła ślub odmawiania tu pacierzy w nocy. Złożywszy po modlitwie pocałunek na kamieniu zbliżyli się oboje do poety i w przekonaniu, że mają przed sobą kapłana, ucałowali mu z uszanowaniem rękę. „Tak byłem zmieszany, — dodaje Słowacki — że nie wiedziałem, jak się znaleźć. Wyszli, zostałem sam.“

Kościół zmartwychwstania Pańskiego, w którym mieści się grób Chrystusa, należy do Turków. Ci mając sobie powierzoną straż, otwierają bramę kościoła na czas krótki; kto chce się dłużej modlić, nie wychodzi zeń na głos wołającego mużulmanina, który nie wypędza pielgrzymów, ale nie wychodzących zamyka.

Słowacki, mimo wezwania naganiaczy, pozwolił się tu na noc zamknąć, aby pomodlić się w samotności przy grobie Odkupiciela.

Grób Pański, najświętsze w tym kościele miejsce, składa się z dwu części. Pierwsza, to kaplica Anioła z częstką kamienia, którym miał być grób przywalony, druga część, w której spoczywało ciało Chrystusa, ma kształt grotty, a u sklepienia jej zauważył Juliusz 43 lamp. Tyle ich jest w istocie, katolicy bowiem, Grecy i Ormianie mają po 13 lamp, a koptowie czyli chrześcijanie egipscy 4 lampy (razem 43). Każde z tych wyznań ma tu swoją kaplicę. Wyróżniają się zaś: kaplica grecka z ikonostasem, carskimi wrotami, nad któremi wznosi się „orzeł rosyjski,“ symbol opieki na kościele greckim i mała kapliczka koptów, którą poeta nazywa „klatką.“ Kościół bowiem, w którym się znajduje grób Zbawiciela, należy do czterech wyznań, t. j. do łacinników, greków, ormian i koptów, współzawodniczących ze sobą nie zawsze w godziwy sposób, jakby na urągawisko zasady miłości społecznej, głoszonej przez ukrzyżowanego za nią mistrza. Wszystkie te wyznania odprawiają nabożeństwa swe w nocy, co na Słowackim silnie zrobiło wrażenie, opisane w Dzienniku podróży. O północy na głos dzwonu, gdy zapłoną świece w kaplicach „zaczynają się śpiewy różnych wiar, jak ptaki zbudzone po gniazdach.“ Najpierw Franciszkanie w kaplicy Naj. Panny odśpiewują jutrznię, godzinki, litanie i inne modlitwy do godziny drugiej w nocy. Po północy rozpoczynają swe nabożeństwo Grecy, za nimi idą ormianie wśród brzęku kadzielnic wokoło grobu św. Po godzinie czwartej zaczynają się msze katolickie, ciche i śpiewane. „Kopt, mający małą drewnianą klatkę, przyczepioną do katafalku, pokrywającego grób święty, odprawiał również modlitwę. O godzinie drugiej miał mszę na intencję Polski ks. jezuita Maksymilian Ryłto, znany misjonarz, a poeta „klęcząc na tem miejscu, gdzie — wedle słów Ewangelii — Anioł biały powiedział Magdalenie: „Nie ma go tu, zmartwychwstał,“—słuchał „całej mszy z głębokiem uczuciem.“ O tem—jak utrzymują niektórzy, żeby służył do mszy, nie wspomina Słowacki ani w Dzienniku, ani w Listach. Wróciwszy o trzeciej w nocy do gospody w klasztorze, znużony kładzie się do łóżka i „śpi nad rankiem jak dziecko po płaczu...“

Uroczystość miejsca, widok grobu Chrystusa i wielkiej doniosłości wypadek, który ten grób przywodzi w pamięci, poważny nastrój nabożeństwa, zostawiły w duszy poety głębokie, wstrząsające wrażenie. Żywa, gorąca modlitwa w samotności, zmówiona na grobie Pańskim, była jakby koroną jego pobożnej pielgrzymki. Tu otrzymał „namaszczenie święte.“ Uczucia religijne, zaszczo-

pione w dzieciństwie, lekturą oziębione, odżyły w duszy na nowo. Nauki Chrystusa, będącej dlań religią serca i wyobraźni, wichura życia nie rozproszyła do tego stopnia, aby serce poety, na widok grobu, będącego mogiłą dawnej, a kolebką nowej cywilizacji, nie doznało uroczystego wstrząśnienia. Wspomnienie dzieciństwa, długie lata smutku i krótkie chwile radości, cisnęły się i kłębiły w wezbranej duszy, która nie szukając słów, objawiła się w strumieniu łez, w drzeniu ust, dotykających się kamienia grobu. Podczas mszy św., kiedy kapłan powtarzał słowa proroka Jeremiasza, wypowiedziane nad upadkiem Syonu: „Dziedzictwo nasze obróciło się do cudzych, sierotami zostaliśmy — za szyje gnano nas...“ wspomniał autor „Kordyana“ o drugiej Jerozolimie, którą chłoczsze także za grzechy prawica Pańska... Nie zapomniał też o tej, która mu była matką, przyjaciółką, kochanką. — Modląc się za jej pomyślność, zrosił gorącemi łzami marmurową tablicę, pokrywającą grobowiec Chrystusa.

Nazajutrz, t. j. dnia 15 stycznia zwiedził Słowacki Górę oliwną, wznoszącą się nad rzeką Cedron, o kwadrans drogi od świętego miasta. Nazywa ją „górami Oliwetu“, podług „Jerozolimy wyzwolonej“ Torquata Tassa, którą w przekładzie Piotra Kochanowskiego z zaniłowaniem odczytywał. Przypominam znane miejsce:

Do Oliwetu prosto ciągnął góry,
Co od Oliwy dostała przezwisko...

Wstępując na tę górę, najmilszą Chrystusowi, bo „samotną“, miał po prawej ręce groby proroków, wycięte w skale groty, w których złożone być miały popioły proroków żydowskich, niewiadomych z nazwiska. Nie bez wzruszenia oglądał Józefatową dolinę, wyżłobioną między dwoma wzgórzami, z których jedno dźwiga Jerozolimę, drugie szczyt góry Oliwnej. Cały ten parów, przedziurawiony grobowemi piwnicami, istny ul śmierci, przemawiał żywo do melancholika, którego dusza pławiła się przez całe życie w bezbrzeżnym smutku. W pieczarach, ciągnących się tu pod ziemią w różnych kierunkach, znajdują się z kamienia kute groby. W samej głębi tej doliny łez, służącej za przybytek wiecznego odpoczynku, zauważył Słowacki grób, mający kształt podziemnej groty. przypisywany królowi Józefatowi, z wierzchu ozdobiony piękną płaskorzeźbą kwiatową, i opodal wznoszący się grób Absalona, niegodnego syna Dawida, z jednego kamienia w skale wykuty, ozdobiony płaskimi półkolumnami, nad którymi biegł szlak płaskorzeźby. Ten ostatni grób przypominający złote serce króla-

pasterza, zamyka miasto umarłych, zlewające się dziś z miastem żywych w jedną harmonijną całość. Gdzieby leżał, ów „kamień przemienienia,“ który unieszcza Dzienniczek Słowackiego tuż obok grobów Józefata i Absalona, nie umiem powiedzieć, może tu zaszła jakaś omyłka, gdyż cud przemienienia spełnił się na górze Tabor, a nie na górze Oliwnej. Czy też miał tu poeta na myśli kamień, którym był przywalony grób Chrystusa. Część tego kamienia znajduje się — jak wiadomo — w kaplicy Anioła (w grobie Pańskim), druga część w t. zw. domu Kaifasza, na północ od Wieczernika. Może też przez zapomnienie nazwał tak miejsce wniebowstąpienia Pańskiego na górze Oliwnej, gdzie w kapliczce z kopułką pokazują na kamieniu ślad stopy Chrystusowej. Umyślnie zaznaczyłem tę wątpliwość, podrzędnej zresztą wagi, aby wykazać z jaką dokładną znajomością topografii ziemi św. przystępować należy do objaśnienia „Not podróży“ Słowackiego, rzucanych na papier z lakonicznością, przypominającą stenograficzną zwięzłość.

Zstępując na samo dno tego gniazda boleści, gdzie odbyć się ma sąd ostateczny, zbliżył się Słowacki do grobu Najśw. Panny, do miejsca błęgiego uspienia Niepokalanej, z którego, wedle pobożnej tradycyi, wniebowzięta została przez aniołów. Przez maluczkie drzwiczki mógł był, w pół się schylając, wejść do groty, aby obejrzeć w żywej skale wycięty grobowiec, białym okryty marmurem. Tu miały leżeć najczystsze zwłoki Dziewicy. Opośdalał tego grobu spostrzegł niskim murem z kamieni obwiedzione „drzewa oliwne.“

W odstępach kilkudziesięciu kroków zasadzone okrywały one cieniem swym pole boleści. Pnie tych drzew poorane starością, schylały długie konary, niby zgięte lat brzemieniem, a olbrzymie ich korzenie służyły pielgrzymom za miejsce odpoczynku. Tęsknie przechodził poeta wśród tych drzew boleści, niemych świadków cierpień duszy, miotanej niewymownym smutkiem. „Z pod oliw Chrystusa — są słowa Juliusza — wziętem ziemi na moje martwe oczy.“ Przebywając drożyną górą oliwną, zbliżył się do t. zw. miejsca płaczu Jezusa, skąd przed oczyma poety roztaczał się czarujący widok na Jerozolimę. Ewangelia św. Łukasza podaje, że Mistrz obejrawszy z tego miejsca miasto, płakał nad niem, przepowiadając stolicy Judzkiej grom kary bożej: „I na ziemię cię obala, a nie zostawię w tobie kamienia na kamieniu, dla tego iżeś nie poznała czasu nawiedzenia twego.“ Zwrócony twarzą ku Jerozolimie spoglądał poeta na „dzikie, nieplodne góry,“ nadające temu miastu „straszliwą fizyonomię.“ U stóp jego leżał Cedron

z grobowemi pomnikami, w oddali ścieliło się wśród zieleni pole Jerychońskie, przerznęte niby szeroką taśmą nurtami świętej rzeki Jordanu.

Zwiedzając górę oliwną zatrzymał się Słowacki na miejscu, gdzie niegdyś stał wspaniały kościół wniebowstąpienia Pańskiego, z którego tylko gruzy zostały; kościół ten przez Persów zburzony, a następnie przez chrześcijan odbudowany spalili na nowo Turcy. Na miejscu jego wznosi się kapliczka, w której odprawia mszę kilka wyznań. Mają tu bowiem swoje ołtarze katolicy, ormianie, grecy, kopci i syryjczycy. Trafnie zauważył Słowacki rozdział tych wyznań religijnych, tutaj jawniejszy i może boleśniejszy niż gdzieindziej. Pielgrzymi katolicy narzekają, że wyznawcy kościoła greckiego, zostającego pod protektoratem Rosyi, której orzeł dwugłowy widniał w kaplicy, pochopniejsi są do kłótni, a nawet bójek z wyznawcami kościoła rzymsko-katolickiego, co dało sposobność Słowackiemu do zapisania wiadomości o „nadużyciach Greków.“ Może duchowni tego obrządku starając się zepchnąć swych współzawodników z ich stanowiska, aby przemocą zdobyć pierwszeństwo swemu wyznaniu, dopuszczali się pewnych nadużyć.

Z Jeruzolimy udał się Słowacki dnia 16-go stycznia 1837 r. bitym gościńcem do Betleemu, małej miściny, o milę odległej od św. grodu. Zbliżał się do kolebki Zbawiciela, przebywając rozległą dolinę pasterską u stóp wioski Bastur położoną. Jest to pole ogrodzone w około murem, ożywione zielenią bujnych drzew. Na owej cichej dolinie, na której Anioł Pański czuwającym nocą pasterzom zwiastował narodzenie najświętszego dzieciątka, spostrzegł poeta wieśniaka orzącego rolę i „chłopców z gołębiami,“ a obrazek ten podnosił wrażenie sielskiego pokoju i prostoty, któremi tchnie to cudowne miejsce. Po smutnych wspomnieniach męki Zbawiciela w mieście czerniałem się—wśród obnażonych skał—jak grób olbrzymi, znużona myśl poety odpoczęła na sielance betleemskiej. Na widok łąnów zboża i rozkosznych sadów wciskała się do duszy poety niewymowna słodycz. Od skał i pustyni odbijał ten skromny zakątek ziemi, pełen wesołości i prostoty patryarchalnej rozrzewniając serce poety wspomnieniem „wesołej nowiny.“ Zwiedzającego to gniazdo psalmisty i kolebkę przyszłego pasterza świata uderzyła przedewszystkiem „grota pasterzy“ (Deir el Rauat), w której nocować mieli pastuszkowie, gdy ich obudził śpiew aniołów. Do takich kamiennych pieczar po dziś dzień zapędzają w Judei bydło na nocleg, stajenki te bywają zarazem mieszkaniem bezdomnych. W takiej grocie

narodził się Jezus. „Dawne nazwiska“ tych miejsc jak „pole Booza,“ Bejt Sahur (= wieś pasterzy) i t. p. popierają tradycję o pasterzach, pierwszych świadkach narodzenia Pańskiego.

Bawiąc w bazylice, jednym z najstarszych domów bożych, wystawionym na pamiątkę przyjścia na świat Zbawiciela, a zdobnym we wspianą „kolumnadę“ marmurową (w dwa szeregi), zstąpił Juliusz do podziemnej kaplicy pod wielkim ołtarzem, aby obejrzeć wyłożoną marmurami pieczarę, gdzie stał wykuty w skale żłobek, miejsce narodzenia Pana. „Wysłuchił mszy odprawionej na nim za kuzynkę“ (Polskę) przez ks. Ryłkę, a sanktuarya te „napęliły serce poety jakąś prostotą i świętością.“ Wychodząc ze świętej grotty, zostawał pod wrażeniem wspomnień z lat dziecięcych, przenosił się myślą na ojczystą ziemię, przypomniał sobie prastare pieśni śpiewane przez lud w święto Bożego Narodzenia, jak owa: „Anioł pasterzom mówił,“ lub tym podobne kolendy, nucone przez czeladź w piekarni babuni.

Przy żłobku Chrystusowym mają swój grób pierwsi męczennicy wiary—niewinne dziatki zamordowane przez Heroda, „Wielkiego“ króla Judy, za którego rządów narodził się Pan Jezus. Na miejscu, krwią niewinątek uświęconem, a z kolebką Pańską związanem, stawały żywo przed oczyma jasełka pacholał wiejskich, które „na Boże Narodzenie przedstawiają dzień wielki,“ odzywały się w duszy poety wspomnienia wertepu Krzemienieckiego czyli naszej szopki z nieodzownym Herodem, potworem w ludzkiej postaci. Z osób, które poznał w Betleemie, wyróżnia Słowacki „przełożonego klasztoru,“ nie wymieniając jego nazwiska w Dzienniku podróży; utkwily mu też w pamięci „różne roboty z perłowej macicy,“ wyrzynane na konsze perłowej obrazów świętych, modelików Grobu Pańskiego, grotty Narodzenia i t. p. wyroby betleemskie, stanowiące do dziś, jedną z gałęzi przemysłu tych okolic. Przechadzając się po górze betleemskiej, spotykał wśród rozkosznych winnic, okrągłe, wybiegające w górę wieże, niegdyś twierdze obronne przeciw napadom Beduinów, przemienione dziś na mieszkania spokojnych obywateli miasteczka. Z klasztoru przypatrywał się na pochyłościach latoroślom winnym, pełzającym po wieżach z kamieni, a widok tych murów, sterczących z pośród winnic, przypominał wieżyce w Pieśni nad pieśniami Salomona.

Po kilkugodzinnej jeździe wierzchem, przez strome i nagie skały, stanął Słowacki dnia 17 stycznia 1837 w klasztorze świętego Saby, położonym w tak zwanym „jarze płaczu.“ Słynna ta pustelnia, wisząca nad przepaścią Cedronu, wyżłobiona w skale

i jakby z nią zrosła, była laurą (stąd ruska ławra) to jest zbiorem cel pustelniczych, obok siebie lub nad sobą tarasowo leżących. Od wieków służyła ona za schronisko anachoretów, którzy zupełnie odcięci od świata, w umartwieniu ciała i ducha podniesieniu, pędzili tu życie jakby żywcem pogrzebani. Ojcem ich i wzorem był święty Saba, pustelnik żyjący w 6-tym wieku po Chrystusie. Wybrawszy za miejsce zamieszkania jedną z jaskiń, gdzie wedle podania, lew miał pierwiej swoje siedlisko, otworzył tu niezliczonej rzeszy eremitów podwoje do upragnionego raj. W otoczeniu klasztoru pokazują grotę — tu i ówdzie obmurowane — zajmowane niegdyś przez najwyższych dygnitarzy, a dziś odwiedzane przez bydło. Miejsca te — zdaje się — ma na myśli Słowacki wymieniając w Dzienniku „trzody w grotach i światełka.“

Zwiedzając jedną z tych pieczar, zwaną grotą św. Saby, zapamiętał sobie legendę do niej przywiązaną. Oto święty pustelnik wracając pewnego wieczora, spostrzega w grocie lwa (Słowacki zapisał w Dzienniku swym „tygrysa.“) Nie uląkł się króla zwierząt, lecz odprawiał dalej nabożeństwo, dopiero lew sennego za suknię wyciągnął z jaskini. Gdy zaś wracającego do grotę pustelnika chciał się lew ponownie pozbyć, odezwał się doń św. Saba: Jest tu przecie miejsce dla nas obydwóch.

Przy grocie św. Saby znajduje się na pobliskim tarasie ogródek. Cudem wystrzeliła tu zielonowłosa, rozkoszna palma z dzikiej, obnażonej skały, jakby na świadectwo, że z grobu wykwitła życie. Słowacki podziwiał „cudowne“ to drzewo, sadzone ręką św. Saby. Na przeciwnej stronie wielkiej laury, w kamiennej, w skale wydrążonej kaplicy, oglądał poeta za kratą żelazną stosy trupich głów i piszczeli — miały to być „kościotrupy“ zakonników, pomordowanych przez niewiernych. Laura ta bowiem wystawioną była na częste napady Arabów, którzy długo trzymali ją w obłężeniu, w końcu „wódz Arabów zwyciężony“ został. „Opowiadania dawnych dziejów,“ tego monasteru znaczone są krwią i męczeństwem świątobliwych mężów, którzy mordowani odradzali się na nowo.

Spędziwszy w tem romantycznym ustroniu „noc nad przepaścią,“ klasztor bowiem św. Saby leży w pobliżu dzikiego łożyska, nasłuchawszy się śpiewów zakonników, wybrał się „z całą kawalkadą konną“ dnia następnego (18 stycznia) nad „morze martwe.“ Wycieczka ta brzegiem świętej rzeki Jordanu, rwącym nurtem dobiegającej do morza, nasuwała na pamięć pamiętne przejście ludu Izraela z Egiptu do ziemi obiecanej i chrzest Zbawiciela. Brnąc na koniu przez najbujniejszą wegetację, po przez

zwodnicze bagna, zachwycał się okolicą. „Pyszny jest dzikością widok martwego morza — pisze do matki — zwłaszcza, że będąc tam, cała kawalkada nasza konna wjechała na trzęsawiska i konie zapadły z nami w ziemię aż po głowę... Widok to był dla mnie, który wyrwawszy mego konia, postawiłem go dęba przednimi nogami na krzaku, przypominający ustęp z biblii, gdzie pisze o pożarciu przez ziemię całego wojska. Towarzyszący nam Arab na pysznym koniu, walcząc z zapadającą się głębią prawdziwie był podobny do jakiego dawnego bałwochwalskiego króla.“ Na potwierdzenie opowiadania o tej rycerskiej przygodzie mamy lakoniczną notatkę w Dzienniczku Słowackiego w tych słowach: „Jordan — koń pada — bagno, w którym się konie prawie topią.“

Morze martwe budzi w nim podziw. Wskutek przesylenia solą i tym podobnymi składnikami, nie żyją w tem morzu ryby, nawet płazy. Rozkołysane wichrem, wydaje głosy, podobne do jęku rozpaczliwych błagających o ratunek Sodomy i Gomory. Zdaje ci się, jakgdyby powietrze brzmiało jeszcze gniewem Bożym, który ogniem siarczystym, spadłym z nieba, ukarał tu grzeszne miasta.

Przez puste i jałowe pola, solą przesycone, podążał poeta z towarzyszami do Jerycha, oddalonego o dwie godziny konnej jazdy. Jerycho w piśmie św. zwane miastem palm, „zrujnowane głosem trąby wodza boskiego,“ i na nowo cudownym sposobem odbudowane, jest dziś lichą „wioszczyką“ arabską, składającą się z kilku nędznych chat, ogrodzonych kolczastym chróstem. Uwagę poety zwróciły chałupy wykopane w ziemi, ogrodzone w około płotem z ciernistych krzaków, pokryte trzciną, o ścianach „przezroczystych,“ bez okien i drzwi. Zaciągnął też do Dzienniczka „róże z Jerycha,“ o których cuda prawić zwykli pielgrzymowie. Kwiat ten wyginał tu zupełnie, sprowadzają go aż z Egiptu i pielęgnują w klasztorze św. Salvatora. Opowiadają, że zakonnicy tamtejsi zasadziwszy różę, tak ją starannie przechowują, że po kilkudziesięciu latach zanurzona w wodę, zatrzymuje swój naturalny kolor i zapach. Bawiąc przez dzień 18 stycznia w Jerycho, zauważył „na wzgórzu dzieci grające w wilka,“ opodal szczekanie psów — a te odgłosy życia wiejskiego przypominały mu mile strony rodzinne na Wołyniu. Miasto, strojne niegdyś w modrą szatę palm, wabiło oko poety nie samym „ogrodem figowym,“ ale także postacią „posągowych kobiet“ i ich poważnym strojem.

Dnia 19 stycznia 1837 r. wracał z tej wycieczki do Jeruzalem. Po godzinie drogi ujrzał na pochyłości góry Betanię (w ję-

zyku arabskim: dom daktylów). W uroczej oazie tej, położonej w okolicy opoczystej, bawił Chrystus Pan, po trudach dnia, udając się na spoczynek do umiłowanej przez się rodziny Łazarza. Po prawej stronie drogi, wiodącej z Jerycha do Jerozolimy, zobaczył poeta grób wyciosany z czworogrannych głazów, w którym spoczywać mają zwłoki Łazarza. Dojeżdżając do stolicy Palestyny, obejrzał ponownie górę oliwną, na której znieważony mistrz dotknął się po raz ostatni ziemi. Po przybyciu do Jerozolimy zatrzymał się tu przez dzień cały (19 stycznia 1837). Zwiedzając ponownie pamiątki stolicy ziemi św., poznał „dwóch Anglików i Niemców,” tudzież Bernardyna Fra (braciszka) Michała z Nazaretu, o którym wspomina ks. Ign. Hołowiński w Pielgrzymce do ziemi św. (Wilno 1843, III. 170), że oprowadzał go po Samaryi.

Po przebyciu posępnej Judei i wesolej Galilei, zawitał do bujnej Samaryi, trzeciej i ostatniej dzielnicy Palestyny. Podróż z Jerozolimy do Samaryi odbył w ostatnim dziesiątku stycznia. Po czterech godzinach jazdy konnej ze stolicy przybył do ubogiej wioszczyzny El-Biri, niegdyś wielkiego miasta Berry, „gdzie Najśw. Panna spostrzegła się, że Chrystus (wówczas 12-letnie pacholę) został w Jerozolimie.” Szczegół ten zapisuje Słowacki zgodnie z ewangelistą (Łukasz II 42). Gdy zjeżdżał z pochyłości tej góry na dolinę do obfitego źródła, od którego wieś ta wywodzi swą nazwę (Ber oznacza źródło), padł mu koń, zniewolony więc był piechotą podążyć do pobliskiej wioski. Nie wymienia jej po imieniu w Dzienniku podróży, ale jestto zapewne Betel (Bejtin), gdzie podług pisma św. starego zakonu — miał Jakób ujrzeć drabinę z wstępującymi po niej aniołami. Z tego miejsca roztacza się wspaniały krajobraz na dolinę Jerychońską i górę Oliwną. Okolicę tę podziwiał twórca hymnu „Smutno mi Boże” przy „zachodzie słońca.”

Drogą wśród gajów oliwnych i cichych chat, rwąc po drodze kwiaty, zbliżał się do granic Samaryi. Zapisuje więc w Dzienniku kilka drobnych szczegółów z obrazów przyrody, które mu żywiej utkwily w pamięci, jak „drzewa cicho odpoczywające” pod wieczór, lub ów widok „zimy i wiosny, jaki przedstawia Palestyna o tej porze, kiedy zima nie ustąpiła jeszcze, a wiosna już w pochodzie. Zatrzymał dłużej wzrok swój na kobietach, które przychodziły do studni po wodę z glinianymi dzbankami w kształcie urn starożytnych, a wypełniwszy je, stawiały na głowie i z ciężarem tym wracały do domu, jak za czasów biblijnych. Dnia 22 stycznia zajechał na nocleg do Napluzy (nazwa ta powstała z przekręcenia Neapolis). Owinięta blado-zieloną wstęgą

sadów oliwnych, uderzyła poetę „pięknością okolicy,“ widokiem bujnej doliny, w uściskach dwu lesistych wzgórz, zwanych w piśmie św. górą przekleństwa (Hebal) i błogosławieństwa (Garizim). W owym czasie ucierpiało miasto od trzęsienia ziemi, a Słowacki zauważył, że nawet „khars“ czyli dom gościnny „zawalony od trzęsienia ziemi.“ Napluza czyli „dawne Sychem,“ przywiodła mu na pamięć Samarytan, i odpowiednie o nich miejsce w piśmie św. Była to sekta odszczepieńcza, znienawidzona przez Żydów. Samarytanie, uznawający tylko pięcioksiąg, przechowali jeszcze niektóre starodawne zwyczaje, jak np. ofiarę jagniąt na górze Garizim. Patrząc na tę górę „skąd Jezus kłął“ i zapisując o tem wiadomość w Pamiętniku podróży (włas. L. Meyeta) miał poeta na myśli owe przekleństwo rzucone przez następcę Mojżesza na tych z Izraela, co budowali bałwany ze złota i im się kłaniali. Chrystus nie gardził Samarytanami, których unikali Żydzi jak zapowietrzonych, jak świadczy przypowieść o miłosiernym Samarytanie, a prostej, choć grzesznej Samarytance przy studni, odsłaniał posłannictwo Ducha św. Po dwugodzinnej drodze z Napluzy zbliżył się Słowacki do wsi Sebastie, czyli „dawnej Samaryi,“ stolicy królestwa izraelskiego. Charakter „pejsazu“ koło Sebsty, to jeden z „najpiękniejszych.“ Od zieleni ogrodów odbijają „łaki całe żółte od kwiatów“—jak pisze Słowacki w Dzienniku podróży — a lepianki Arabów zdobią „ruiny“ świątyń, z których pozostało jeszcze kilkadziesiąt kolumn.

Z tej powalonej o ziemię rywalki Jerozolimy, podązał dalej na północ przez gaje oliwne i smukłe palmy, ocieniające źródła, i zatrzymał się pono w Samur, „wiosce — jak się wyraża — w której nie można znaleźć khanu,“ czyli domu gościnnego. Wreszcie dotarł do ostatniego punktu Samaryi, do wioski Dżenin, czyli Ginei, leżącej już na granicy Galilei. Po „noclegu u Turka“ wyruszył przez „wielką równinę“ Ezdrelonu. Ogromna ta płaszczyna sarańska najpiękniejsza w Palestynie, rozkładała się u stóp poety. W dole ścieliły się wieś i gaje oliwne, z rzadka rozrzucone. Od północy wznosił się Tabor, olbrzym gór galilejskich, strojny w zielony płaszcz drzew, zachwycający majestatem, od zachodu wyzierał z głębi proroczy Karmel, wieniec Palestyny — widok zamykało morze Śródziemne. Z wyżyn tych zjeżdżał do rozkosznej doliny Nazaretu, mającej w sobie coś cichego i potulnego. Zabawił dzień cały (24 stycznia 1837) w świętem miasteczku rozłożonem amfiteatralnie w uroczej dolinie i umajonem wstęgą zielonych ogrodów. Pod wrażeniem błęgiego pokoju i wesela, jakie budził ten „kwiat“ Galilei „szukał twarzy Rafaelowskiej w gaju oliwnym,“ nastrajał

się do uczucia Matki Zbawiciela, której serce nieprzeszyte jeszcze sztyletem boleści, napawało się tu radością na widok ukochanego dziecka. Z licznych obrazów Zwiastowania, którymi obwieszono są ściany Jej mieszkania w klasztorze O. O. Bernardynów w Nazarecie, rozczulił poetę obrazek Matki Boskiej, zawieszony nad całą z napisem: „Oby serce moje do Ciebie mogło należeć.“ Przypomnił sobie matkę najdroższą, która zawsze „pierwsze miejsce w sercu“ jego zajmowała, do której to wielkie serce poety niepodzielnie należało...

Dnia 26 stycznia 1837 wyruszył z Nazaretu nad „Jezioro Genezaretańskie.“ Droga wiodła „ładną doliną“ w „góry“ umajone drzewami. Zatrzymał się w „świeżo umarłej Tyberyadzie.“ „W mieście—pisze w liście do matki—ledwo trochę żywych ludzi, a wszyscy kogoś płaczą. Nie znalazłszy między ruinami miejsca na łóżko, nocowałem na murawie pod gołym niebem, a kiedy się obudziłem i odkryłem głowę, widziałem księżyc późno wschodzący nad Jezioro Genezaretańskie.“ Tyberyada, zbudowana przez Heroda Antypasa na cześć cesarza Tyberjusza—stąd jej nazwa—była po zburzeniu Jerozolimy i rozprószeniu po całej ziemi Żydów, ogniskiem literatury i resztek państwowego bytu Izraela pod rządem patriarchy. Stąd do czasów Słowackiego przeważała ta ludność żydowska, która też podczas trzęsienia ziemi najwięcej ucierpiała. Na krótko bowiem przed przybyciem tu Słowackiego z towarzyszem, nawiedziło to miasto straszne trzęsienie ziemi, o którym pisze Słowacki, że zastało ich „pod namiotem, na piasku.“ Katastrofa ta pochłonęła setki ofiar w ludziach, zginęło 500 osób. Słowacki liczy „400 Żydów, 35 chrześcijan, 70 muzułmanów.“ Ocala „ledwo trochę żywych ludzi.“ Po okropnych scenach, zapanowała grobowa „cisza.“ Pozostali „wszyscy kogoś płaczą.“ Oto „ojciec nie może odszukać syna,“ kilkaset domów było jako bezkształtne kupy gruzów. Nie mając gdzie głowy położyć w mieście, bo „domu jednego całego nie zostało,“ rozłożył się pod namiotem i tu zjadł obiad. Jadąc brzegiem morza galilejskiego, przyglądał się jego spokojnym i czystym kryształom, a do duszy poety cisnęły się wspomnienia najpiękniejszych miejsc Ewangelii. Po tem gładkiem zwierciadle wód chadzał Chrystus, jak my po ziemi, z ponad tych fal pouczał jak z katedry, zgromadzony na brzegu lud, tu gdy powstała burza, rozkazał wiatrom uciszyć się. U brzegów tego jeziora po raz pierwszy zapoznali się ubodzy prostaczkowie z nauką wlewającą balsam pociechy w serca nieszczęśliwych i cierpiących. Wiara tego, co sam nie miał gdzie skłonić głowy, ocierała milionom łzy niedoli i napa-

wała weselem, zapowiadając wśród biednych i cierpiących najobfitszy połów. Jadąc brzegiem tych cichych fal, ścielących się u stóp skał, postawionych na straży tajemniczego jeziora, przywodził sobie na pamięć przywiązane do tego miejsca podania z Ewangelii. A więc przede wszystkim przypowieść o rozmnożeniu ryb i chlebów. Żywo w pamięci poety stanęły słowa z Ewangelii o P. Jezusie chodzącym po falach wzburzonego morza i wołającym do zatrzwożonych i nieufnych apostołów: „Miejcie ufność.“ (Mateusz XIV. 23). Woda tego jeziora obfitego w różnego rodzaju ryby, tak jest przezroczysta, że poeta na jej dnie zobaczyć mógł drobne muszki. O sto kroków od jeziora, pod czarną skałą, biją siarczane źródła, zwane Emaus t. j. łaźnią. Są to cieplice stygnące przez całą noc, zanim staną się zdolne do kąpieli. To „źródło gorącej wody“ zwiedził Słowacki. Dziś na tem miejscu znajdują się dwa zakłady kąpielowe (Ibrahima i Solimana) odwiedzane przeważnie przez reumatyków.

W podróży po ziemi św. zdarzało się nieraz, że przebywając góry i wąwozy—gdzie nie ma ani hotelów, ani klasztorów z gościnnymi celami, ani nawet nędznych khanów—sypiał pod namiotem lub pod cieniem drzew oliwnych. I obecnie, przed wyjazdem z Tyberyady, „zniszczonej trzęsieniem ziemi,“ przebył noc pod gołem niebem:“ następnego zaś dnia (27 stycznia 1837), gdy jechał nad Jeziozem Genezaret drogą przykrą i trudzącą, po przez „góry dzikie“ i nagie skały z wapienia, trupią białością straszne, kiedy nad świętą rzeką Jordanu wypadło przenocować, a „khan zrujnowany“ nie dawał schronienia, było jak pisze w „Dzienniku“ — „drzewo oliwne naszym namiotem.“ Te i tym podobne drzewa np. figi *sicomore*, osłaniające cieniem swych rozłożystych konarów kilkadziesiąt ludzi i tyleż wielbłądów lub koni, znajdują się zazwyczaj opodal khanu i służą za nocleg podróżnym.

Podróż po ziemi św. miała się ku końcowi. W dniach 28-9 stycznia 1837 przebywał Słowacki przez doliny i wsie rozrzucone, obszerne płaszczyny, z rzadka zasiane dębami lub drzewami oliwnymi, przez bagna podobne do pińskich — w ogóle drogą dość jednostajną—i stanął dnia 39 stycznia 1837 w Damasku, najpiękniejszym mieście Syrii, o którym powiadają, że „pachnie rajem.“ Miasto to jako „podobne do Kairu“ mniej zajęło poetę, podziwiał tylko jego „piękne okolice.“ Przebywszy śnieżne góry Antilibanonu, zwiedził ruiny Balbeku i Palmiry, najwspanialsze zabytki syryjskiego Heliopolu i przejechał szczęśliwie konno góry Libanu, którego śniegi „dalekiemi napełniły go wspomnieniami.“

Zjechawszy w lutym 1837 do „kraju, w którym najpiękniejsza wiosna,“ zachwyca się Syryą: „Jedne drzewa nie straciły zieloności, drugie się w nią teraz ubierają. Migdały prószą kwiatem, słońce pyszne -- słowem jest to prawdziwa ziemia obiecana. Nie wyruszę z niej — dodaje w liście do matki — aż za dwa miesiące.“ Na ostatnie dni podróży syryjskiej, po rozłączeniu się z Zenonem Brzozowskim, który „do Konstantynopola ziemią konie kupione prowadził,“ przypada pobyt Juliusza na Libanie w klasztorze Maronitów zwanych po syryjsku: Spoczynek umarłych t. j. za życia pogrzebanych. Bawił tu przez półtora miesiąca i przepędził święta Wielkanocne, wypowiedawszy się ze wszystkich grzechów swego życia.“ Jak owa modlitwa u grobu Chrystusa, kiedy to „z wielką rozpaczą rzucił się na kamień“ i gorącemi łzami go zlewał, tak ta spowiedź w cichym klasztorze, podczas której „rozpłakał się jak dziecko,“ zostały w sercu, jak łąza czystem, „mocne wrażenie na zawsze.“ Pod koniec podróży w Palestynie i Syryi, obejmując rzutem oka całą tę wędrówkę po Ziemi Świętej, czuł się „spokojniejszym“ i bardziej „ufnym“ w Opatrzność boską. Modlitwie poety, aby mu Chrystus „kiedyś dał ciszę i spokojność,“ stało się zadość. Wysłuchał też prośby jego, dzieckiem zanesione o „poetyczne życie.“ Podróż ta „napełniła“ wyobraźnię jego „najpoetyczniejszemi wrażeniami,“ zawdzięczał jej „najpoetyczniejsze godziny życia“ swego. Pełen zachwytu dziękował Bogu, że mu pozwolił tak „piękniemi obrazami karmić wyobraźnię.“ Odbierały one smutkowi, głównemu pierwiastkowi charakteru i twórczości Juliusza, żądło goryczy, zamieniając je na „słodką melancholię.“

Owoce tego stanu duszy był Anelli, o którym powiedziećby można, że ma coś z Chrystusowej postaci i jego pełne ewangelicznej prostoty oblicze. Myśl przewodnia poematu, że smutek i cierpienie mają siłę odradzającą, była dzieckiem tego podniesienia ducha, jakie czerpał poeta z krynicy wrażeń, stąpając po ziemi, zroszonej krwią męki Pańskiej. Że ta najczystsza perła twórczości Juliusza powstała w Syryi, w klasztorze katolików ormiańskich na górze Betchazban, tego dowodzi następująca wzmianka ks. Ign. Hołowińskiego w Pielgrzymce do ziemi św. (Wilno 1842 T. II, str. 210) „Ks. generał i zakonnicy tego klasztoru rozpowiadali mi, że p. Eugeniusz (tak!) Słowacki przepędził kilka miesięcy (w istocie tylko 45 dni) w tym klasztorze i tu pisał swój poemat Anelli (sic!). Nie można zarzucić naszemu poecie wyboru miejsca natchnienia, bo z góry Betchazban rozwija się widok na różne wertepy skał i jarów, pokrytych wioskami, klaszto-

rami albo zielenią ogrodów, z drugiej strony, przy zatoce Dziuny, błyszczą nieograniczona płaszczyzna morza.“ Świadectwo to ks. Hołowińskiego, który dzieła Słowackiego ani nawet imienia jego nie znał, nabiera tem większej wagi, że pisał to w r. 1839, t. j. w dwa lata po podróży Słowackiego po ziemi świętej, kiedy tradycja pobytu poety i powstania jego utworu była jeszcze w żywej pamięci zakonników. Z nowej więc strony nabierają dowody Hoesicka i Meyeta, odnoszących genezę „Anhellego“ do klasztoru libańskiego, przekonywającej pewności. Poemat ten rezygnacyi chrześcijańskiej, powstał pod wpływem pisma św. Odczytywaniem słowa Bożego na miejscu, gdzie się żywe rozlegało, pojał poeta jego moc i poezję. Od dawna wywierała nań Ewangelia głębsze wrażenie, ale teraz dopiero przerzucając jej żywe karty w Palestynie, przejął się nią na prawdę. Wrażenia lektury świętej tak przepęłniły serce poety, że zostawiły mu na całe życie niezatarte wspomnienia. Zasiew, rzucony w duszę poety, dojrzał też niebawem w wspaniały owoc twórczości, który na drodze jego udoskonalenia i moralnego rozwoju stanowi jeden z najważniejszych etapów. Wpływ pisma św., które tak silnie wdrożyło się w umysł poety znać w licznych jego z tej doby utworach, że tu wymienię tylko Anhellego, którego opowiadanie, styl, formę, całą strukturę przenika duch ewangeliczny.

Nie mniej świetnym, lubo niedokończonym płodem tej pobożnej wędrówki Juliusza jest poemat zatytułowany: „Podróż do Ziemi Św. z Neapolu,“ napisany 1837 r. (nie 1836, jak podano w pośmiertnym wydaniu Pism J. Słowackiego) a będący komórką zarodkową „Beniowskiego.“ Podróż ta była wogóle w życiu Słowackiego doniosłym wypadkiem. W serce samotnika, którego wszystkie dni życia powleczone były smutkiem, wlewała balsam pociechy bożej. Wspomnienia jej rozpędzały tęsknicę z czoła melancholika. Przebiegając najdalsze zakątki błogosławionej ziemi, nieraz o głodzie i chłodzie — hartował wolę, obserwując obyczaje i przyglądając się pomnikom Wschodu, a porównyując je z krajem ojczystym, odnosił ogromny pożytek. Z podróży tej zachwycił żywszych, gorętszych kolorów do zamglonego obrazu, za jakie całe swe życie uważał. Wyobraźnia, jak słusznie powiada Lamartine, w swej Podróży na Wschód, na którą się powołuje Słowacki, ma także swoje potrzeby i namiętności, domagające się zaspokojenia. Dla wyobraźni twórcy „Zadżumionych,“ chorującego na głód wrażeń, była ta podróż po ziemi obiecanej manną duchową. Lotna, a gibka fantazya poety, tak łatwo i szybko przejmująca się wrażeniami miejsc i chwili, przewdziewała na się bar-

wy ognistej purpury owych „anemonów, do których Chrystus równał“ szkarłaty króla Salomona, nabierała błękitów nieba wschodniego i oświeciła skroń poety aureolą najszczytniejszej poezyi. Ziemia uświęcona stopami Chrystusa, którą znał tylko z obrazków, ów kraj umarły, ożywił się i ocieplął w jego duszy. U lamp grobu Zbawiciela zapaliły się w niej przyćmione szarugą życia, uczucia wiary. Wypowiadawszy się z grzechów całego żywota— stał się odtąd naprawdę wierzącym. Na widok leżących w gruzach pomników chwały, po których duch przeszłości kładł niepamięci pieczęć, staje się „głęboko pokornym i cichym.“ On, dumny na polach Maratonu, ukorzył się u stóp Golgoty, wobec majestatu śmierci Zbawiciela. Na tem miejscu zrozumiał doniosłe znaczenie nauki Chrystusowej, co z początku drobna jak ziarnko maku, urosła w drzewo ocieniające świat cały, co nieustraszona przetrwała wieki, choć tyle pokoleń przeleciało w otchłań wieczności. Ale stawszy się religijnym, nie był ślepym na wady hierarchii kościelnej, które biczem ironii chłostał w „Podróży do Ziemi Św.“ Odczuwając całą poezję klasztorów, oceniając ich niepożyte zasługi, wyrzucał zakonnikom ciemnotę i próżniactwo. Na grobie Chrystusowym nie zapomniał o Niej, modlił się o Jej zmartwychwstanie, i nie tajem mu było, jak wielkich trzeba będzie trudów, aby „odwalić grobowy kamień, pełny naszych cierpień rytych.“ Słuchając na Ziemi Św. o „zmartwychwstaniu Syonu,“ marzył o wskrzeszeniu „trapionej boleśniej Jerozolimy ojczyznej...“

Na zakończenie podaję po raz pierwszy z Dziennika podróży Słowackiego w paleograficznej wierności odpis jednej karty (21 × 13), z obu stron gęsto zapisanej ołówkiem, a — jak wskazują złoczone jej brzegi — wydartej z raptularza, którym poeta nasz posługiwał się w podróży.

Noty podróży w Palestynie i Syrii ¹⁾.

1837 r.

4 stycznia. Gaza w ogrodach — Włoch instruktor włóścian (?) ²⁾ — jestem jak na pensyi w klasztorze Florenckim —

¹⁾ U góry dopisał K. Ujejski: Autograf J. Słowackiego.

²⁾ Autograf Dziennika przepisał własnoręcznie K. Ujejski na trzech stronicach listowego papieru, i w tym odpisie opiewa ten nieczytelny wyraz: włóścian.

Stacja w khanie ¹⁾ — Walterskot z tej stacyjki utworzyłyby romans — Minaret oświecony — Tafo —

6. Wyjazd — deszcz — nocleg w małej wiosce — jaskółka ma w naszym pokoju gniazdo.

7. Deszcz — nocleg u Szecha w dymie — Koniec romazanu — wszyscy robią dary jedni drugim — chłopki z plackami od chat do chat przechodzą — starce ²⁾ z kawałami mięsa — przebywanie rzek rozlanych.

8. Pola okryte ranunkułami ³⁾ czerwonymi — położenie smutne Jaffy — ogrody — zabawy Ramazanu do paryskich dni Julietowych ⁴⁾ podobne — Przyjazd do klasztoru — morze — wizyta u Pana Domijani, konsula francuskiego — ofiarowanie kwiatków — Chcę jechać ⁵⁾ dzień cały w klasztorze — łóżka, stacja dla syna króla Francyi — Ibrahim z wizytą u xięży — godziny koni po 10 p. ⁶⁾ za dzień drogi, a po 5 za dzień stania —

10. Wyjeżdżam z Jaffy do Rhamle — wieża kawalerów St. Jana, wyrznięci od Turków — klasztor — ogród w dziedzińcu — dzień 11 bawię w Rh.[amle] dla deszczu.

12. Równina — na wstępie gór Jerozolimskich wioska Dobrego złodzieja ⁷⁾ — góry — jedzie się łożem potoku — oliwy — z góry na górę coraz dzikszą — wioski z kamieni pitoresque ⁸⁾ — zameczek Machabeuszów — Noc — Jerozolima — pod drzwiami miasta jak krzyżak xiężyc — Oleś — przyjaźń młodych lat — nie poznał mnie!

13. Z rana Oleś wyjeżdża — jego do zobaczenia — cały dzień w celi — jutro mam noc przepędzić u grobu — tak mam rozigrane nerwy, że co chwila łzy mi się rzucają z oczu.

14. Noc u grobu w kościele — o godzinie 8 sam jestem — klękę, czołem na marmurze oparty, czytam ewangelię — o 11-ej ⁹⁾ mąż i żona wchodzą do grobu, modlą się i całują mnie w rękę. —

¹⁾ W odpisie Ujejskiego: „w Rhame.“

²⁾ Ujejski odczytał: „słudze.“

³⁾ „Rununkułami“ u Ujejskiego.

⁴⁾ Ujejski czyta: „Juliowych.“

⁵⁾ Miejsce nieczytelne wskutek zatarcia pis. olówek.

⁶⁾ Miejsce nieodczytane. Prawdopodobnie „po 10 p (iastrów) dziennie.“ Oba miejsca w odpisie Ujejskiego wykropkowane.

⁷⁾ K. Ujejski: „Równiny na wstępie gór Jerozolimskich. — Wioska dobrego złodzieja.“

⁸⁾ Wyraz ten francuski wykropkował Ujejski w odpisie jako nieczytelny.

⁹⁾ W odpisie Ujejskiego: „o 12-tej.“

o 12 dzwon — zaczynają się śpiewy różnych wiar, jak ptaki zbudzone po gniazdach — Kopta klatka ¹⁾ — O god. 2 msza za Polskę. — Śpię nad rankiem jak dziecko po płaczu.

15. Na górze Oliwetu — grób proroków — Józefata i Absalona ²⁾ — ich płaskorzeźby — kamień przemienienia — grób Maryi — drzewa oliwne Chrystusa — widok Jerozolimy — spalenie kościoła — nadużycia Greków — Walki — orzeł Rosyjski — lamp 43. —

16. W Betlehem — grotka pasterzy — pole — chłopcy z gołębiami — dawne nazwiska — kościół — żłób — Dzieci, które na Boże narodzenie przedstawiają dzień wielki. Heród — przełożony klasztoru — Różne roboty z perłowej macicy — Wieże po winnicach.

17. Monaster Św. Saby — grotka, skąd tygrysa ³⁾ wypędził — palna cudowna — kościotrupi — noc nad przepaścią — śpiewy, opowiadanie dawnych dziejów — wódz arabów zwyciężony — trzody w grotach i świątełka.

18. Morze martwe — Jordan — Koń pada — bagno, w którym się konie prawie topią — Jericho — chaty przezroczyście z cierni — róże Jericha — dzieci na wzgórzu grające w wilka — psy — ogród figowy — ubiór posagowy kobiet —

19. Powrót do Jerozalem przez Betanię, gdzie grób Łazarza — góra oliwna — dzień w Jerozolimie — Dwóch Anglików i Niemców — Fra Michele ⁴⁾. —

21. z Jerozolimy — Birra, gdzie N. P. spostrzegła się, że Chrystus został w Jerozolimie — koń pada — piechotą dochodzę do bliskiej wioski — bukiet rwany po drodze — zachód słońca — zima i wiosna — drzewa cicho odpoczywające — ptaszek — kobiety biorą wodę ⁵⁾.

22. Nocleg w Naplonzie — Khan zawalony od trzęsienia ziemi — piękność okolic — samarytanie 170 ⁶⁾. — ofiary ich — mówią, że czczą złote cielce — biblja —

¹⁾ „Pleban“ u Ujejskiego.

²⁾ K. Ujejski: „Abrahama.“

³⁾ W opisie Ujejskiego: „tygryse.“

⁴⁾ Kopia K. Ujejskiego: „Michale.“

⁵⁾ Tu następuje w autografie, pod datą „22“ (stycznia 1837) ustęp przekreślony: „Przyjazd do Sabasty. Najpiękniejszy pejzaż. Ruiny łąki całe żółte od kwiatów.“ Co umieścił poeta pod datą 23-go stycznia w nieco zmienionej formie.

⁶⁾ Stronica ewangelii, wyd. 2.

23. Przejazd koło Sebasty — pejzaż — wioska, w której nie można znaleźć khanu — Dżanina — nocleg u Turka —

24. Wielka równina do przebycia — góra Thabor na prawo — Karmel na lewo — Nazareth — trzęsienie ziemi — Obrazek N. P. nad całą z napisem: *Oby serce moje do ciebie mogło tylko należeć* — Dzień w Nazarecie — szukam twarzy Rafaelskiej w gaju oliwnym —

26. Droga ładną doliną — góry — jezioro genezaretaińskie — Tyberyada zniszczona trzęsieniem ziemi — cisza — ojciec nie może syna odszukać — 400 żydów, 35 chrześcian, 70 muzułmanów zginęło — obiad pod namiotem — jezioro — miejsce, gdzie Chrystus ryby mnożył — gdzie St. P[iotr] chodził po wodzie — muszle — źródło wody gorącej — nocleg pod gołym niebem.

27. Droga nad jeziorem — góry dzikie, białe, skaliste — wieczorem nocleg nad Jordanem — khan zrujnowany — drzewo oliwne naszym namiotem. —

28. Droga równinami, gdzie dęby rzadkie ¹⁾ i oliwy — podobieństwo do Pińskiego bagna — nocleg w Antalii ²⁾.

29. Droga wciąż ³⁾ jednostajna — khan wyrysowany — kawki

30. Przybycie do Damasku. —

PROF. DR. HENRYK BIEGELEISEN.

¹⁾ W odpisie K. Ujejskiego czytamy: „dęby wielkie.“

²⁾ Wyraz nieczytelny w autografie: „Antolii,“ „Antokii,“ lub „Antalii.“ K. Ujejski odczytał: „w Antalii.“

³⁾ Słowo „wciąż“ bardzo niewyraźne, w odpisie K. Ujejskiego miejscy wykropkowane.

Ruch umysłowy w Niemczech.

„Bezskutecznie przebrzmiały przed 20-tu laty słuszne żądania, domagające się dopuszczenia sztuki w zakres wykształcenia ogólnego w Niemczech.“ Temi słowy zagaja znany esteta i krytyk, dyrektor hamburskiej galeryi obrazów, profesor Alfred Lichtwark, ostatnie dzieło swoje: „Niemiec przyszłości.“ Dzieło to zasługuje ze wszech miar na specjalną uwagę, zawiera bowiem jasno i z głęboką znajomością przedmiotu sformułowane życzenia, dążenia i poniekąd nawet cele tej części narodu niemieckiego, która snadź zmierza do rządu dusz i której wpływ wzmagą się z dnia na dzień. Pojąć życzenia, nadzieje i zamiary wybrańców narodu, znaczy dotrzeć do źródeł, skąd dusza narodowa czerpie swe soki życiowe i swą siłę twórczą. Poznanie to musi być dla nas rzeczą pożądaną, gdyż przedewszystkiem właśnie w wyższej kulturze narodu niemieckiego, z którym nieustannie potykać się nam trzeba, leży owa przewaga, która mogłaby z czasem łącno szaleć na niekorzyść naszą przechylić.

Dzieła Lichtwarka są dziełmi potrzeb dnia. Odczyty z dziedziny sztuki, przedmowy do katalogów wystawowych, prelekcye w stowarzyszeniach naukowych i artystycznych, mowy na zjazdach, sprawozdania, przeglądy, studia specjalne, wchodzące w zakres jego działalności, — wszystkie te tak różnorodne pobudki stwarzają w końcu całość jednolitą, którą autor w formie książkowej podaje. Niezwykle wyrazista, samodzielna osobistość jego potrafi wielorakie i częstokroć na pozór bardzo oddalone od siebie dziedziny przeniknąć, zjednoczyć, ująć w ramy jednolitego światopoglądu.

W podobny sposób powstało również ostatnie dzieło Lichtwarka: „Niemiec przyszłości.“ Budzące się w społeczeństwie

niemieckiem na początku XX stulecia zainteresowanie szerszych kół sprawami dotyczącymi reformy wychowawczej i pierwsze rezultaty ruchu tego, osiągnięte na zjeździe Drezdeńskim (1901 r.) i Weimarskim (1903), są główną osią dzieła, w którym autor, naszukowawszy w ogólnych zarysach stan obecny umysłowości niemieckiej, stara się obliczyć wszelkie odśrodkowe i dośrodkowe siły prądów dnia. Jednocześnie wzrok jego utkwiony w dale przyszłości, szuka na mglistym widnokręgu pragnień nowych światów; nie po to jednakże, aby przyjście ich jedynie skonstatować (na to syn ten północnych Niemiec zbyt wiele posiada zmysłu praktycznego i energii czynu); przyszłość staje się dlań manometrem do mierzenia sił twórczych teraźniejszości, koniecznych dla spełnienia pewnej, z góry określonej, pracy kulturalnej.

W XVIII-em stuleciu głównymi potęgami cywilizacyjnymi w życiu społeczeństwa niemieckiego były: dwory niezliczonych udzielnych państw i państewek, kościoł, uniwersytet i cechy rzemieślnicze. Najwięcej wzrosła w ciągu XIX stulecia władza uniwersytetów, które się stały głównymi przybytkami wiedzy, tej wszechpotężnej Pani wieku racjonalizmu. Równocześnie jednakże powstały nowe potęgi. Żadna z nich, ani partye polityczne, ani organizacya czwartego stanu, ani ruch kobiecy, ani nawet zwycięskie dziennikarstwo nie zajmują do dziś dnia jednak tego stanowiska, co szkoła i armia. Uniwersytet, szkoła i armia cieszą się dziś największym wpływem w Niemczech i nadają umysłowości niemieckiej charakterystyczne zabarwienie. Przedstawicielami tych trzech potęg są: profesor, nauczyciel i oficer, trzy typy wysoce znamienne.

Przed dwudziestu mniej więcej jeszcze laty zajmował profesor w życiu i powieści niemieckiej miejsce najprzedniejsze obok władców i arystokratów. Przedstawiano go chętnie, jako uosobienie zewnętrznych i wewnętrznych doskonałości. Ku końcowi XIX stulecia w powieści wystąpili na pierwszy plan: oficer i artysta; w życiu: technik, przemysłowiec i kupiec. Profesor nie potrafił utrzymać się na swem wyłącznem stanowisku. Przyczyny tej ewolucyi stara się Lichtwark wyjaśnić w wyżej wymienionem dziele. Średniowieczna iście niedostępność uniwersytetu względem naukowo niezakwalifikowanych; kastowość, niechęć i pogarda dla wszystkiego, co nie jest nauką ścisłą; zupełne zubożenie względem potrzeb życiowych, stały się powodem, że profesor coraz bardziej począł tracić łącznik z życiem narodowym, a nagromadzone bajeczne zdobycze wiedzy fachowej, jak zaklęte królowne, napróżno czekały w pyle mrocznych i bogatych księgo-

zbiorów na wyzwalający pocałunek życia. Wszak niedawno jeszcze profesor uniwersytetu w Niemczech, piszący lub wykładający dostępnie i językiem pięknym, uważany był w kołach uniwersyteckich za lekkoducha, a wszelką próbę przełamania muru chińskiego kastowości i zwrócenia się do szerszych warstw narodu piętnowano, jako herezję. Tej niedostępności kół naukowych zawdzięcza np. społeczeństwo niemieckie ową oplakaną obojętność swej plutokracji względem spraw dotyczących kultury i wiedzy. W Niemczech, powiada Lichtwark bardzo słusznie, można być bardzo bogatym i przytem bardzo mało wykształconym i mało dbającym o potrzeby duchowe człowiekiem, a mimo to cieszyć się ogólnym szacunkiem, co w Ameryce lub Anglii, gdzie bogactwo nakłada pewne obowiązki kulturalne, byłoby niepodobieństwem. Nigdy jeszcze nie istniała tak mało kulturalna, wpływowa warstwa społeczna, jak współczesna plutokracja niemiecka, która pod względem swych umysłowych potrzeb pozostaje daleko poza średnią, ba! nawet poza niższą klasą narodu. Późno dopiero błąd ten w kołach uniwersyteckich spostrzeżono. Dziś profesor uniwersytetu, zstępujący z wyżyn niedostępnych swej katedry na ziemię i niosący własnoręcznie światło wiedzy pomiędzy lud, lub zdobywający na konkursie lawntenisowym pierwszą nagrodę, nie jest rzadkością. Ruch estetyczno-etyczny, ogarniający coraz szersze koła inteligencji niemieckiej, wtargnął również do warownych fortec wiedzy fachowej. Czy jednakże profesor zdoła odzyskać swą dawną popularność—nie da się dziś jeszcze z pewnością orzec.

Największem uznaniem w społeczeństwie niemieckiem cieszy się w naszych czasach oficer. Doniosłość jego wpływu da się łatwo dowieść, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że przez ogólną powinność wojskową w Niemczech wszystkie warstwy społeczne podlegają mu na pewien czas bezpośrednio, nie wciągając w rachubę innych, wielorakich wpływów pośrednich militarystyki na szkołę, wychowanie, życie towarzyskie i publiczne. Lichtwark widzi w oficerze niemieckim najbardziej udoskonalony i rasowy typ nacyonalny, godny, jako typ uszlachetnionego europejczyka, zająć miejsce obok typu angielskiego gentleman'a. Nawet monarchowie europejscy, powiada, są w mundurze niczem innem, tylko uosobieniem niemieckiego oficera, a po cywilnemu—angielskiego gentleman'a. Uogólnienie to wydaje mi się nie dość uzasadnione. Weźmy np. szlachcica polskiego. Typ ten pod względem swej rasowości nie ustępuje w niczem obu powyżej wymienionym. Może być, że pod wpływem różnorodnych mniej pomyślnych warunków, o których tutaj wspominać nie potrzebuję, szla-

chcąc polski utracił część swej dawnej sprężystości, mimo to zaprzeczyć niepodobna, że właśnie w naszym stanie szlacheckim, będącym wynikiem odwiecznej kultury rycerskiej, do dziś dnia drzemią siły kulturalne pierwszorzędnej dla nas wartości.

Oficer niemiecki jest dziś niewątpliwie najbardziej charakterystycznym typem nowożytnego Niemca. Udoskonalając się pod naciskiem wielostronnych wymagań fizycznych i duchowych, posiada on, jako produkt niezwykle surowego doboru, silne cechy indywidualne, udzielające się stopniowo całemu narodowi od książąt panujących do klasy robotniczej, co już Nietzsche przed 20-tu laty zaznaczył. A jakaż różnica pomiędzy owym zaledwie rozpoczynającym się rozkwitem militaryzmu niemieckiego, a dzisiejszym stanem rzeczy! Obecnie, badając stosunki niemieckie, skonstatować musimy, że dobrze nam znany, sympatyczny nawet niegdyś typ Niemca-liberała, nie zupełnie co prawda wolnego od pewnej krótkowzroczności fachowej i służalczości względem wszystkiego, co obce, coraz bardziej zaczyna zanikać, pod podwójnym naciskiem wzrastającej pewności nacyonalnej, buty pangermańskiej i iście krzyżackich instynktów legnących się w gniazdach militaryzmu. Kto wie, co z tego wyniknie, o ile takie przeciwdziałające, łagodniejsze potęgi cywilizacyjne, jak wiedza, sztuka, handel i przemysł, nie staną tej ewolucyi na przeszkodzie. Bądź co bądź, z coraz silniejszym zaostreniem się kontrastów i antagonizmów w dzisiejszem społeczeństwie niemieckiem na razie rachować się musiny.

Obok armii, rozwinęła się w ciągu XIX stulecia do imponującej potęgi szkoła niemiecka. Wszystkie jej funkcje od gimnazjum do szkoły ludowej wchodzą tutaj w rachubę. Mimo to rezultaty, wywołane przez niemiecki system szkolny, nie są bardzo pomyślne. Jak wielu innych i Lichtwark fakt ten stwierdzić musi. Krytyka jego ostra jest, ale słuszna i rzeczowa. Ciasne antagonizmy kastowe były i są na przeszkodzie organizacyi sił naukowych. Pomiędzy wyższymi nauczycielami np. zaledwie może filolodzy, wykładający języki starożytne i nowożytne, posiadają wspólne cele. Wobec takich rozdzwieńków szkoła niemiecka nie jest w stanie dać jednolitego wykształcenia. Staje się natomiast aglomeratem tylko najróżnorodniejszych przedmiotów, które wchodzą w zakres planu szkolnego, ponieważ uznane zostały przez ministerjum oświaty za niezbędne. Brak jej owej siły twórczej, formującej charaktery, która winna być naczelnym środkiem wychowawczym, gdyż nie wiedza, fach, plan szkolny są celem ostatecznym wykształcenia, ale przedewszystkiem hodowla dusz. Te-

go zahypnotyzowana, zapatrzona na swoje pensum szkoła niemiecka, dotychczas urzeczywistnić nie potrafiła. Rezultaty jej systemu są oplakane. Czyż owa zadziwiająca niechęć i obojętność najszerzych warstw narodu niemieckiego względem swych dóbr duchowych, względem najdroższego klejnotu, mowy ojczystej, nie są jej dziełem? Czyż np. taki fakt, że od czasu, gdy zaczęto w szkole śpiewać pieśni ludowe, lud zaprzestał je śpiewać w domu, nie jest wystarczającym dowodem nieudolności szkolnej? Niemiecki system szkolny przesyca i zniechęca, zamiast budzić głód. Przeciwno tym brakom podniosły się w ostatnich czasach w społeczeństwie niemieckim wielorakie protesty. W literaturze beletrystycznej najbardziej trafnie sformułowane oskarżenia zawierają takie powieści, jak „Freund Hein“ Einila Straussa lub „Unter dem Rad“ Hermana Hessego.¹⁾ Pomiędzy dziełami fachowymi zaś utwoży: Ludwika Gurlitta „Der Deutsche und seine Schule,“ Artura Bonusa „Vom Kulturwert der deutschen Schule,“ Pilz'a „Bewusstes Deutschtum,“ D-ra Teobalda Ziegler'a „Allgemeine Pädagogik.“

Przez długi czas szersze warstwy publiczności niemieckiej z niepojętą obojętnością trzymały się zdala od wszelkich debatów na temat reformy szkolnej. „Many towarzystwa opieki nad zwierzętami w każdej wsi niemal, pisze Lichtwark, ale kto słyszał o stowarzyszeniu rodziców, mającym na celu wywarcie wpływu na dzisiejszy zgubny system szkolny?“ Dopiero ruch reformatorski, powstały w łonie samej szkoły, wśród lepszych jej członków, cierpiących zarówno z młodzieżą pod zabójczym naciskiem bezdusznego systemu, skierował kwestyę szkolną w Niemczech na bardziej obiecujące tory. Bezpośrednim wynikiem tego ruchu były zjazdy w Dreźnie (w r. 1901, Zjazd poświęcony sztukom plastycznym i ich wpływowi na system wychowawczy), w Weimarze (w r. 1903, Zjazd poświęcony językowi niemieckiemu i poezji niemieckiej) i w Hamburgu (w r. 1905, Zjazd poświęcony muzyce i gimnastyce), w których, poza przedstawicielami władz, brali udział członkowie ciał pedagogicznych, artyści, poeci, profesoria uniwersytetu, literaci.²⁾

1) Na oba dzieła w tegorocznym zeszycie lutowym „Biblioteki“ zwróciłem uwagę.

2) Sprawozdania z tych zjazdów „Kunsterziehungstage,“ jak je w Niemczech nazwano, wyszły w nakładzie „Blätter für die Erziehung“ w Friedrichshagenie pod Berlinem.

Na razie do konkluzji ostatecznych zjazdu te jeszcze nie doprowadziły. Zdania, w jaki sposób należałoby zapobiedz dotkliwym brakom szkolnym, są jeszcze podzielone, ale bądź co bądź sprawa szkolna pchniętą została na nowe tory, gdzie prędzej czy później znajdzie rozwiązanie.

Niezmiernie ciekawe są wywody Lichtwarka dotyczące tej kwestyi, zwłaszcza w dwójnasób ciekawe, wobec polityki szkolnej rządu niemieckiego stosowanej względem ludności polskiej.

„Systemowi naszemu wychowawczemu brak przedewszystkiem silnych podstaw nacyonalnych, pisze Lichtwark. Życie intelektualne współczesnej inteligencji niemieckiej jest najlepszym dowodem braku wszelkiego związku z przodującymi umysłami przeszłości bądź to w dziedzinie polityki, sztuki, literatury, bądź wiedzy... Dla dalszego pomyślnego rozwoju naszej narodowości żądamy przedewszystkiem od naszego systemu wychowawczego, aby potrafił we wszystkich klasach społeczeństwa obudzić miłość dla języka ojczystego, ojczystej sztuki i literatury. W niej bowiem leży nieoceniona potęga, jednocząca wszystkie stany narodu. Gdybyśmy system ten wychowawczy mogli zdobyć dla wszystkich stanów, narodowa kultura klasyczna byłaby tylko kwestyą czasu...“

Konieczność zreformowania stanu nauczycielskiego uważa Lichtwark za pierwszą, zasadniczą reformę systemu wychowawczego. I rzeczywiście, wszelkie usiłowania polepszenia obecnego stanu spełznąć muszą na niczem, jeżeli nie znajdą w nauczycielu podatnego narzędzia. Wszelka reforma szkolna zależna jest przedewszystkiem od niego. Najlepszy plan nauk nie jest w stanie zastąpić jego osobistego wpływu, a najgorszy wpływ tego nie zdoła zupełnie unicestwić. W jego sile twórczej leży cała siła systemu. „Ale dopiero wtedy dotychczasowe braki, które nas napełniają nieufnością względem szkoły, pisze Lichtwark, mogą być usunięte, jeżeli zaczniemy pojmować nauczyciela, jako artystę i damy mu możność działania, jako artysta...“ Przez te słowa rozumie Lichtwark przedewszystkiem konieczność przewyciężenia systemu, szukającego w nauczycielu jedynie narzędzia do przelewania w mózgi młodzieży pewnej szematycznie z góry określonej dozy wiedzy. Nauczyciel winien, jak artysta, dawać nie ułamki, mające jedynie fachowo-teoretyczne znaczenie, ale harmonijną całość, pełną doniosłości życiowej. Stosownie do tego plan szkolny, zamiast być zawiłym systemem na przegródki podzielonej wiedzy, powinien tworzyć jedną wielką całość. Historia, geografia, poezya, matematyka, muzyka, gimnastyka, nauki przyrodnicze,

nauka rysunków, taniec, sport i wszystkie najróżnorodniejsze przedmioty planu szkolnego przyszłości służyć muszą jednemu celowi — harmonijnemu rozwojowi sił twórczych i kształtowaniu charakteru. Wszystkie muszą się łączyć i wspierać, tworząc atmosferę, w której najlepiej i najswobodniej dojrzewać może młódzież. Pozatem przejście z życia do szkoły i ze szkoły do życia powinno być mniej raptowne, niż dotychczas. I szkoła musi się stać życiem, aby jako siła twórcza współdziałać z życiem. Dla czego np. tak mało zwracano dotychczas uwagi na cały ten zasób wiedzy praktycznej, który dziecko do szkoły przynosi? Pogłębienie, utrwalenie, zaokrąglenie tej wiedzy powinny być pierwszym zadaniem szkoły. Weźmy np. naukę języka ojczystego, przytacza słusznie Lichtwark: dziecko przychodzi do szkoły z dość poważnym zasobem wiedzy—potrafi się już wyśłowić, a co najważniejsza wyśłowić się oryginalnie. Mowa jego, odznaczająca się cechami twórczymi, daje nam dowód pracy duchowej. Po kilku miesiącach pracy szkolnej, która zamiast starać się zdolności te dalej rozwijać, rozpoczyna z iście morderczą obojętnością czynność wtłaczania niezrozumiałej, zawiłej i szarej teorii gramatycznej w młode mózgi, dziecko już zupełnie zatraciło styczność z żywym słowem, obrazowość i dosadność wyśłowienia i kleci bojaźliwie szematyczne, nieudolne, a co najgorsza nienaturalne zdania, nie mające nic wspólnego z jego życiem wewnętrznym, które pod naciskiem takiego systemu szkolnego zaczyna też stopniowo ubożeć i wypaczać się. Jeden z najpierwszych estetów i najgłębszych znawców języka niemieckiego, Jakób Grimm, protestuje nawet stanowczo przeciw wykładaniu w szkole gramatyki, i nie bez pewnej słuszności, gdyż trudno doprawdy wyliczyć wszystkie ofiary składane corocznie w szkole niemieckiej na ołtarzu molocha-ortografii naprzykład.

Zagadnienia te bardziej niż kiedykolwiek zajmują dziś w Niemczech umysły poważniejsze, a pomyślnie ich rozwiązanie staje się coraz bardziej kwestyą palącą. Pomimo zupełnie odmiennych warunków szkolnych przypuszczam, że ruch pedagogiczny w Niemczech wzbudzić powinien u nas żywe zainteresowanie, szczególnie pedagogzy nasi powinni by zwrócić nań specjalną uwagę.

Praca profesora Lichtwarka posiada znaczenie doniosłe. Jako dyrektor galerii obrazów musiał naturalnie ograniczyć czynność swoją do działalności w dziedzinie i przez dziedzinę sztuki, ale wpływ jego sięga daleko poza obręb tego, cośmy zwykli dotychczas przez dziedzinę sztuki rozumieć. Muzea stają się ku

końcowi XIX stulecia nową potęgą wychowawczą w życiu duchowym narodów europejskich. Stopniowe powstawanie, rozwój i działalność tych nowych przybytków sztuki różnemi idzie drogami. We Francyi np. centralne znaczenie Paryża, skupiającego wszystkie siły duchowe narodu francuskiego, nadaje temu rozwojowi kierunek zgoła inny, niż decentralizacya niemiecka. Jak wiadomo, oddawna już rolę centrów cywilizacyi odgrywało w Niemczech kilkanaście większych i mniejszych miast równocześnie, z których każde starało się, o ile możliwości, zdobyć dla siebie znaczenie „małego Paryża.“ W średnich wiekach i w czasach reformacyi centrami takimi były: Kolonia, Moguncya, Ulm, Augsburg, Norymberga, miasta o charakterze i kulturze mieszczańskiej. Następnie wystąpiły na pierwszy plan niezliczone rezydencye udzielnych państw i państewek, które się na gruzach cesarstwa niemieckiego rozsiały. Wówczas to powstały owe specjalnie niemieckie miasta, znane dziś pod nazwą „Kunststädte“ (dosłownie nie da się przetłumaczyć; znaczy: miasta uprawiające sztukę), jak np. Stuttgart, Karlsruhe, Düsseldorf, Mannheim, Casel, Weimar i w. in., które obok małych miasteczek, posiadających swoje słynne uniwersytety (t. zw. Universitätsstädte), jak np. Jena, Getynga, Heidelberg, Marburg—grały i do dziś dnia grają pewną rolę w rozstrzelonem i różnobarwnem życiu umysłowem Niemiec. Podobną decentralizacyę, co prawda z innych zupełnie powodów, przedstawiają dziś ziemie polskie z takimi centrami, jak Warszawa, Kraków, Lwów, Poznań, Wilno, Kijów. Odrodzenie i wyzwolenie się trzeciego stanu i nowa kultura mieszczańska wieku XIX powiększyły jeszcze w Niemczech ową decentralizacyę. Obok rezydencyj udzielnych państw powstają wielkie, bogate środowiska przemysłu i handlu o zupełnie odrębnej fizyognomii cywilizacyjnej: takie miasta, jak Lipsk, Kolonia, Hamburg, Wrocław, Frankfurt nad Menem, Magdeburg i t. p. Wzrost tych miast, szczególnie od wojny francusko-niemieckiej 1870—71 roku przybiera wprost imponujące rozmiary. Dziś liczą Niemcy 41 centrów wielkomiejskich i zajmują pod tym względem najpierwsze miejsce pośród państw europejskich.

Wszystkie te środowiska niemieckie starają się dziś odgrywać, każde na własną rękę, pewną rolę cywilizacyjną, w najgorszym razie ściśle lokalną. Obok książęcych i królewskich galeryj obrazów i skarbców powstają, kierujące się zgoła innymi względami, galerye miejskie, muzea kunsztu i przemysłu, przyrodnicze, historyczne i etnologiczne zbiory. Instytucye te, których nie brak dziś w mniejszych nawet miasteczkach niemieckich, przedstawiają

bardzo poważne potęgi wychowawcze, gdyż będąc z natury demokratyczne, t. j. bezpłatne i dostępne dla wszystkich warstw narodu, wywierać mogą wpływ bardzo rozległy. Dlatego też muzea słusznie stoją dziś w życiu umysłowym narodu niemieckiego obok uniwersytetów i akademij. Do nich przedewszystkiem należy organizacja sił, będących poza obrębem działalności fachowej, a leżących dotychczas odłogiem. One to, jako popularyzatorki sztuki, są w znacznej mierze powołane do szerzenia ogólnego wykształcenia i stwarzania jednolitej kultury. A kierownicy ich, dyrektorzy muzeów, przedstawiają dziś nowy, ważny typ pracowników społecznych. Jak wieloraka i doniosła praca ich być może, pokazuje działalność profesora Lichtwarka.

Ponijając nie wchodzące w zakres mego studyum zasługi Lichtwarka, jako idealnego kierownika muzeum, zabiegliwie dbającego o wzrost i powodzenie powierzonej sobie instytucji, zwróćmy uwagę na jego działalność wychowawczą, przedewszystkiem więc na jego stosunek do różnych postaci dyletantyzmu. Dyletantyzm bowiem, odpowiednio zorganizowany, będący pod rozumem, kompetentnem kierownictwem, jest pierwszorzędną potęgą cywilizacyjną, której lekceważyć nie wolno. Stwarza on jakoby drużynę wierną, popierającą umysły twórcze w ich uciążliwej walce z obojętnością wielkich mas. Pod kierownictwem Lichtwarka powstały w Hamburgu takie stowarzyszenia, jak „Towarzystwo hamburskich miłośników sztuki,“ „Stowarzyszenie do popierania fotografii amatorskiej,“ „Stowarzyszenie nauczycieli, mające na celu pielęgnowanie kultury artystycznej.“ Wszystkie te stowarzyszenia spełniają funkcje, wychodzące daleko poza obręb działalności zwykłych „Kunstvereinów.“ W interesującym dziele swym „Drogi i cele dyletantyzmu“ kreśli Lichtwark w ogólnych zarysach działalność tych stowarzyszeń i wskazuje godne uwagi perspektywy. Jakież rezultaty dałyby się pod tym względem osiągnąć w naszym społeczeństwie, posiadającym tak pokaźny zastęp inteligentnych dyletantów! Staje mi w pamięci inponujący obraz wystawy fotograficznej, którą przed kilku laty miałem sposobność widzieć w Warszawie. Czyż nie dałoby się i u nas z pracy tak wysoce utalentowanych dyletantów wyciągnąć korzyści wychowawczych? Dzieła takie, jak „Z pola pracy dyletantyzmu“ (Vom Arbeitsfelde des Dilletantismus), „Znaczenie fotografii amatorskiej“ (Die Bedeutung der Amateurphotographie), „Bukiet markartowski i Bukiet kwiatów“ (Maquarthouquet und Blumenstrauss), „Kult kwiatów i Kwiaty dzikie“ (Blumenkultus—Wilde Blumen), dające sposobność bliższego zapoznania się z działalnością Licht-

warka na tem polu, posłużyłyby mogły za drogowskazy dla pragnących informacyj.

Na tej wielorakiej działalności organizacyjnej muzea dzisiejsze jednakże nie poprzestają. Zwrócono pozatem uwagę na młodzież, starając się przygotować w niej bardziej jeszcze podatny materiał dla swoich celów wychowawczych. Klasyczne przykłady tej pracy znajdujemy znów w pismach i działalności Lichtwarka. Dziełko jego „Uebungen in Betrachtung von Kunstwerken“ (Ćwiczenia przygotowujące do zastanawiania się nad dziełami sztuki) zasługuje, jako praca o niezwykłych zaletach pedagogicznych, na jak najszersze rozpowszechnienie i powinnyby koniecznie znaleźć tłumacza polskiego. Z drugiej znów strony w myśl planów wychowawczych Lichtwarka, związane stowarzyszenie nauczycieli, mające na celu pielęgnowanie kultury artystycznej i będące w ciągłej styczności z muzeami, nieocenione już przyniosło korzyści dla szkoły. Członkowie tego stowarzyszenia tworzą dziś zwartą drużynę, wywierającą wpływ ożywczy na serca uczącej się młodzieży. Kto wie, czy znamienne słowa Diderota, który dawno jeszcze przed Ruskinem powiedział, że naród, uprawiający od lat młodocianych z równą pilnością, jak uniejętność pisanía i czytania, rysunki i malarstwo, stać się musi w ciągu mniej więcej 50-ciu lat najbogatszym narodem na świecie—nie zostaną pod wpływem muzeów niemieckich, a na czele muzeów hamburskich, urzeczywistnione. Żaden z rządów europejskich sprawą tą dotychczas na seryo się nie zajął. Zasluga poruszenia jej i przeprowadzenia w czyn przypada wyłącznie młodemu zorganizowanemu dyletantyzmowi i jego kierownikom: muzeom. Tutaj to widzimy po raz pierwszy jeden z wielorakich wpływów, jakie żywa sztuka wyrzecz potrafi na szkołę. Wyłączanie jej ze szkoły było i jest błędem zasadniczym starego systemu pedagogicznego, który musimy porzucić, jeżeli chcemy, aby szkoła znów, jak niegdyś, hodowała zdrowe, harmonijne, pełne energij życiowych i optymizmu twórczego umysły. Zbyt długo hołowaliśmy wyłącznie jednostronnej pracy rozumowej w szkole. Czas, aby etyczne i estetyczne cele zajęły w systemie wychowawczym miejsce, które im się z natury rzeczy należy. A co reforma taka dla kultury narodu i jego sił życiowych znaczy, można sobie wystawić, sumując np. olbrzymie zasoby energii twórczej nagromadzone w dziełach sztuki. Energia ta przeniesiona w czyn—jakież to perspektywy dla przyszłości! Kto dziś zawsze jeszcze uważa sztukę za zbytek, ten widocznie pojęcia niema, jakie źródła materialnego dobroby-

tu stwarza wyższa kultura estetyczna. Historia nowożytnego zdobnictwa tysiące dowodów na to złożyćby mogła.

Głównym celem wszelkiej pracy pedagogicznej powinno być pobudzenie sił twórczych narodu do najwyższego napięcia. Profesor Lichtwark myśl tę zamyka w następujących znamienych słowach:

„Ochrony przed zniweczeniem dać nam zewnętrzne urządzenia narodowe i sojusze polityczne nie mogą. Burza jednej nocy może je obalić. Ale nikt nas nie zwycięży, jeżeli każdy z nas nauczy się o każdej porze dnia, przy każdej pracy, wszędzie, gdzie go przedsiębiorczość i los postawia, rozwijać cały zasób swej energii twórczej i woli.“

Szkoła, która taki cel sobie postawi i zdoła przeprowadzić, będzie niezawodnie w stanie podnieść poziom kulturalny całego narodu.

Sumując wszystkie siły i energie cywilizacyjne dzisiejszych Niemiec, musimy dojść do przekonania, że ogromne ich napięcie terażniejsze jest rzeczywiście w stanie stworzenia imponującej i jednolitej kultury niemieckiej, będącej w stanie odegrać w dziejach cywilizacji wszechświatowej rolę znamieną. W przededniu tej epoki stoimy dziś prawdopodobnie. Obowiązkiem naszym jest patrzeć, uczyć się i udoskonalać naszą broń duchową. Zespolenie się wszystkich warstw narodu potrzebne będzie na to. Przykład muzeów niemieckich posłużyć nam może za dowód, że odpowiednio najbardziej harmonijne wychowanie młodych pokoleń powinno być troską naczelną nie tylko ciał pedagogicznych, ale wszystkich stanów i że szkoła dziś nie może być tylko owym więziennym gmachem, okolonym murem przestarzałych praktyk, ale sięgać musi daleko poza obręb swych ściśle formalnych granic w głąb życia i czerpać zeń pełnemi rękoma. Na to jednakże potrzeba nie tylko reformy sił pedagogicznych, ale przede wszystkim gotowości całego narodu. Niechaj olbrzymie, niezorganizowane i niezużyte dotychczas energie twórcze, drzemające w naszej inteligencji, arystokracji i plutokracji, w naszym świecie kobiecym zostaną tylko obudzone, niechaj zamiast bezmyślnego, wprost samobójczego trwonienia ich w bezpłodnym życiu salonowo-towarzyskim, jaknajwiększa ilość jednostek świadomie je skieruje ku celom wyższym, a niewątpliwie i nam uda się stworzenie szkoły poza szkołą, która byłaby w stanie uzupełniać braki i naprawiać wady systemu jednostronnego, który zamiast rozwoju charakterów i wzmacniania energii twórczych jest jedynie mozolnym trenowaniem mózgów i hamulcem wszelkiego prawdziwego

postępu. Należałoby i u nas zwrócić uwagę na drogi i cele dy-letantyzmu i na takie ogniska wiedzy, jak muzea, które u nas z przyczyn niezależnych od naszej woli znajdują się zaledwie w pierwszej fazie swego rozwoju, na zbiory prywatne i biblioteki, do których dostęp, jeżeli wogóle o istnieniu ich wiemy, ogromnie jest utrudniony, na zupełne osamotnienie wszelkich dążeń wychowawczych, które, będąc pozbawione wszelkich podstaw materialnych, mogą dopasować się jedynie do bardziej niż skromnych wymagań ogółu.

Ostatni rozdział dzieła swego „Niemiec przyszłości“ poświęca Lichtwark ocenie działalności profesora Justusa Brinkman'a, dyrektora hamburskiego muzeum kunsztu. Może w jednym z późniejszych naszych sprawozdań zdarzy się sposobność zapoznania czytelników „Biblioteki“ z tym znakomitym organizatorem, cieszącym się słuszną sławą ogólnoeuropejską, organizatorem, w którym Niemcy posiadają jednego z najdzielniejszych przodowników dzisiejszego ruchu wychowawczego.

*

*

*

Jako inny przykład, w jaki sposób olbrzymi materiał, który nam dostarczyć może celowo zorganizowana praca, zużyty być powinien dla potrzeb wychowawczych, zasługuje na uwagę wydawnictwo Eugeniusza Diederichs'a w Jenie, który w roku bieżącym obchodzi dziesięciolecie swego niezwykle czynnego i owocnego istnienia.

O wydawnictwie tem wspominałem już pobieżnie w tegorocznym zeszycie lutowym „Biblioteki,“ szkicując fizyognomie najwybitniejszych współczesnych nakładów niemieckich i ich stanowisko względem współczesnego piśmiennictwa.

Dotychczas zwykli byliśmy w nakładzie księgarskim oceniać jedynie działalność ilościową. Ile wybitnych nazwisk, dzieł i t. d. dany nakład posiada, jakie talenta wprowadził na arenę literatury i conajwyżej, jakie gałęzie wiedzy jako specjalność swoją uprawia. Nakład prowadzony według innych zasad, zasad idealnych, będących poza obrębem „Goszeftu,“ jest rzeczą tak niebywałą, że większość, słysząc o tem, miałaby prawo wzruszyć niedowierzająco ramionami i zapytać, jakim cudem nakład taki mógł

przez dziesięć lat istnieć i rozwijać się. Tajemnicę tę tłómaczy nam wyjątkowe zaparcie się i niestrudzona energia kierownika całego przedsiębiorstwa. Co prawda znaczna część pokaźnego majątku jego bezpowrotnie snadź została w przedsiębiorstwie tem pogrążona, bo publiczność niemiecka w opieszałości swej i obojętności, w kwestyach dotyczących spraw intelektualnych, ani o włos nie różni się od innych „publiczności.“ Ale nawet w razie, gdyby działalność Diederichs'a przedwcześnie przerwana została, niezwykle rezultaty zdobyte w ciągu 10-cioletniego istnienia nakładu, pozostaną jako bogaty zbiornik energij cywilizacyjnych i wychowawczych, z których kultura niemiecka czerpać będzie mogła długo poważne korzyści.

Nakład Eugeniusza Diederichsa powstał w roku 1896 we Florencyi. „Właściwem miejscem jego urodzenia, pisze Eugeniusz Diederichs w przedmowie do niezwykle interesującego katalogu swego, jest świątynia Malatesty w Rimini, ów przybytek sztuki, gdzie światopogląd humanistyczny znalazł w dekoratywnej sztuce wnętrza najbardziej może trafny wyraz dla idei chrześcijańskiej, podniesionej do kultu piękna i miłości, a w niszach ścian zewnętrznych tej świątyni grupują się poważne szeregi sarkofagów, przechowujących prochy uczonych, którzy byli przedstawicielami tego światopoglądu.“ Związek pomiędzy owym światem minionej wielkości a myślą, która zabłysła pierwszym przeblyskiem twórczym w duszy północnego gościa, zwiedzającego groby wielkiej przeszłości, sięga głębiej niżby się może na pierwszy rzut oka wydawało. Noszący bowiem godło Donatella nakład Diederichsa chce być również świątynią, w której myśl nowa ma być podniesiona do wysokości kultu, a nisze zdobić mają urny pełne żywej mądrości. Z całą świadomością toczy Diederichs walkę tę o nową kulturę niemiecką. Wszystkie publikacje jego nakładu świadczą o tem. Publikacje te dadzą się podzielić na dwanaście grup specjalnych, taż samą myślą przewodnią połączonych. Warto przypatrzeć się im bliżej. Obok dzieł i publikacyj z dziedziny kultury greckiej i rromańskiej (renesansu), widzimy najprzedniejsze utwory mistyki niemieckiej i niemieckiego humanizmu, monografie dotyczące przeszłości narodowej i dzieła z klasycznego okresu literatury niemieckiej. Olbrzymią tę dziedzinę wiedzy stara się nakład zużytkować jako materiał do planowanej budowy kulturalnej. Samo wyliczenie powyższych sześciu grup daje nam wskazówkę, że chodzi tu przede wszystkim o rozbudzenie i skoncentrowanie sił zawartych w dziejach i dziełach przeszłości nationalnej.

W następnych sześciu grupach, poświęconych bezpośrednio przyszłości, zawarte są dzieła z dziedziny nowożytnej filozofii, ruchu etyczno-religijnego, socjalnego, utwory dotyczące kultury artystycznej i literatury pięknej.

U źródeł bogatych kultury greckiej, która i dziś jeszcze posiada dla nas nieprzebrane skarby życiowe, jak to ostatnio na przykładzie Fryderyka Nietzschego mieliśmy sposobność się przekonać, czerpie Diederichs najprzedniejsze skarby; w renesansowej kulturze romańskiej szuka przede wszystkim łączników pomiędzy światem romańskim i germańskim. Oparłszy się na analogiach tych dwóch najważniejszych rozkwitów kultury europejskiej, zwraca się do przeszłości nacyonalnej, starając się skupić, udostępnić z niej wszystko, co dla niemieckiej kultury przyszłości mogłoby mieć jakiegokolwiek znaczenie. Cały ten dobytek przeszłości podany jest w formie, dającej możność wniknięcia w ducha najbardziej nawet oddalonych początków, na czem polega główna zasługa tych publikacyj dla niemieckiej kultury przyszłości. Najlepszym bowiem miernikiem terażniejszości jest przeszłość, a budując tylko na fundamentach przeszłości gmachy nasze wznosić możemy. Niema kultury, któraby sama z siebie powstała, każda była dotychczas rezultatem odwiecznych zdobyczy i zabiegów — przodków. Jeden psalm Kochanowskiego np. więcej nam ze skarbnicy ducha polskiego objawi, niż dwa tuziny współczesnych powieści „z tendencyami.“

Nowoczesne publikacje, które nam Diederichs podaje, tworzą również imponującą całość. Filozofia nowożytna łączy się w nich ze światopoglądem opartym na najnowszych zdobyczach nauk ścisłych, z współczesnymi tendencjami religijno-etycznymi, estetycznymi i socjalnymi. Dzieła te mogłoby każdy Niemiec żywcem, tak jak stoją w katalogu, umieścić w szafach swego księgozbioru, a trudno byłoby o bardziej obmyślany i kompletniejszy dobór. Nieoceniona to zasługa nakładu, że nie tylko dla ludzi fachu, ale dla każdego samouka otwiera szeroko podwoje do skarbcza kultury, dając mu przytem do rąk kłębek Ariadny, wskazujący drogę do celu. Jakież perspektywy otwiera dla każdego szukającego oświaty, tego rodzaju systematyczne ugrupowanie materiału! Jeżeli uprzytomnimy sobie, że biblioteki prywatne są po większej części dziećmi przypadku, że powstają i rosną z łaski przypadku i co najwyżej robią wrażenie śpichrzów, w których jedynie przegródki mają pozór systemu—to będziemy musieli przyznać, że już sama działalność Diederichsa, jako organizatora rozstrzelonych sił duchowych narodu, jest czynem ogromnej donio-

słości. Któż z nas, korzystając poraz pierwszy z pozwolenia wyszukania sobie odpowiedniej lektury, nie stał z bijącym sercem przed półkami biblioteki domowej, a jak niewielu znalazło rzeczywistnienie swoich oczekiwań. Pogarda dla pisanego słowa, która się kryje poza chętnie cytowaną sentencją „cieszymy się z życia, nie z książek“ jest dzieckiem tej zawiedzionej nadziei, która drżącą dłoń wyciągała po skarby, a zamiast nich kamienie i chwasty pochwycić tylko mogła. A przecież książka powinna być skoncentrowanem życiem. Książki takie rzeczywiście istnieją. Dostarcza nam ich obficie przeszłość własna i cudza, dostarcza teraźniejszość z cichych pracowni, o których zgiełk dnia i mody zazwyczaj nic nie wie. Rzadko jednakże spotykamy się z nimi w naszych księgozbiorach. Tem większą wartość posiada znajomość źródła, z którego dzieła takie można czerpać.

Przypatrzmy się bliżej działalności nakładu Eugeniusza Diederichs'a.

Nowe wydanie najprzedniejszych dzieł filozoficznych Platona w artystycznym przekładzie znanego estety i krytyka Rudolfa Kassnera, daje szerszym kołom publiczności niemieckiej sposobność bliższego zapoznania się z tym wielkim myślicielem starożytności, w którym kultura epicka najwspanialszego dosięga rozkwitu. Wydanie to, wolne od wszelkiego balastu filologicznej uczoności, daje każdemu możność samodzielnych studyów bez konieczności znużających i fachowych dociekań. „Boski“ Plato, którego filozofia wywarła znamienny wpływ na kształtujące się młode chrześcijaństwo, jest i dla dzisiejszych pokoleń jeszcze tematem interesującym i pouczającym. „Uczta,“ „Faidros,“ „Jon,“ „Lysis,“ „Charmides“ i „Państwo,“ te po większej części kulminacyjne dzieła twórczości Platona, otwierają cały szereg publikacyj ze świata starożytnej Grecji. Od czasów Schleiermachera, t. j. od stu lat przeszło jest to pierwsza próba udostępnienia szerszej publiczności niemieckiej w ogólnie zrozumiałym przekładzie świata idei Platona. Na uwagę zasługują pozatem przekłady na niemiecki dzieł Plotina, tego może najbardziej uniwersalnego i głębokiego myśliciela starożytności, w którym nauki Platona, Arystotelesa i stoików jednoczą się w jeden system filozoficzny¹⁾ rozmyślań etycznych szlachetnego Epikteta i pamiętnika bohaterskiego i genialnego władcy, polityka, poety i myśliciela Marka

¹⁾ Nieocenione zasługi zdobył sobie, jako komentator tego filozofa, zmarły przed niedawnem myśliciel niemiecki von Hartmann.

Aureliusza, które tworzą dopiero cząstkę planowanych przekładów z oryginałów greckich i łacińskich. Przekłady te odznaczają się swoją dostępnością. Wszystko przestarzałe, zbyteczne, mające tylko doniosłość filologiczną zostało bezwzględnie usunięte. Wyrazistość na tem zyskuje, a ogólne zarysy nie tracą, jeżeli tłumacz posiada dostateczną dozę zmysłu krytycznego. Tylko w ten sposób można było, nie popularyzując, udostępnić dla szerszych kół dzieła, posiadające zbyt wiele zalet, aby bez szkody dla cywilizacji zniknąć w niedostępnej ciszy bibliotek fachowych. Przekłady z oryginałów okalają jakby ramy misterne, krytyczne dzieła nowożytnych uczonych, uprawiających kulturę starożytną, jako to: Henryka Gomperz'a „Poglądy życiowe greckich filozofów i ich ideał wolności osobistej,” Karola Joëla „Mistycyzm i romantyzm w świecie myśli greckiej“ i Waltera Patera, profesora uniwersytetu oksfordzkiego i subtelnego znawcy kultury starożytnej, „Studia o Grecyi,” „Plato i Platonizm.“ Rys to znamienny dla całej działalności Diederichsa. Strawę duchową, którą podaje, tak udostępnia, że jak najszersze koła mogą z niej korzystać.

Pomiędzy publikacjami Diederichsa z czasów rozkwitu kultury romańskiej wyróżniają się szczególnie utwory mające bądź pośrednio, bądź bezpośrednio styczność z późniejszym renesansem niemieckim. Ciasna ta cokolwiek perspektywa może jedynie ze względów popularno-wychowawczych wytrzymać krytykę. Założenie jednakże, z którego wychodzi Diederichs, jest wprost fałszywe. Opierając się na niezupełnie zgodnych z prawdą teoriach rasowych Gobineau, pragnie, jak wielu zresztą dzisiejszych uczonych i artystów, widzieć w romańskiej kulturze renesansowej dzieło rasy germańskiej, której krew jakoby pobudziła i odmłodziła łacińskie i celtyckie narody. Do ważnej tej kwestyi w dalszym ciągu mego sprawozdania jeszcze powrócę. Na razie chodziło mi tylko o zaznaczenie jej. Do publikacyj z dziedziny kultury romańskiej należą przede wszystkim dzieła Giordana Bruna (5 tomów), wydane przez Ludwika Kühlenbecka. W Giordano Brunie myśl ludzka podnosi się do nowego punktu kulminacyjnego. Stosunek jego do mistyki nadaje mu to znaczenie i stawia go, jako człowieka, ponad ideał grecki „o pięknym i dobrym mężu“ (*ὁ καλὸς καὶ ἀγαθὸς*). Giordano Bruno, ów typ indywidualisty w kulturze renesansowej (*uomo singolare, uomo unico*), w którym rzeczywiście krew romańska i germańska się krzyżuje, jest zarazem typowym przedstawicielem nowego światopoglądu. Wybitne miejsce obok dzieł Giordana Bruna zajmują przekłady prac literackich Leonarda da Vinci, poety, myśliciela i malarza zarazem, który jako dru-

gi typ nowożytny, typ getowsko-wszec stronnego człowieka renesansu (uomo universale) zasługuje na uwagę. Z dzieł Leonarda da Vinci wydał Diederichs w tłumaczeniu niemieckim słynny „Traktat o malarstwie“ i „Wybór rękopisów,“ drukowanych dotychczas jedynie w trudno dostępnych i kosztownych wydaniach faksymiliowych. I te publikacje uzupełniają i komentują według metody Diederichsa prace krytyczne w rodzaju „Renesansu“ Waltera Patera, studium biograficzno-filozoficznego Ottona Borngräbera o Giordanie Brunie z przedmową Ernesta Haeckela i w. i.

Z dziedziny mistyki niemieckiej wydaje Diederichs najprzejdniejsze dzieła przeszłości: kazania mistrza Eckeharta, dzieła Taulera, Susego, Jakóba Boehme'go, Jana Amosa Komeniusza, Anioła Szlązaka. Niemiecka mistyka, jako najbardziej może oryginalny owoc na drzewie przeszłości niemieckiej, posiada dla przyszłej kultury niemieckiej znaczenie pierwszorzędne, czego dowodem są na przykład tendencje i idee owej grupy myślicieli i artystów współczesnych, znanych pod nazwiskiem friedrichshageńców, o których w dalszym ciągu będzie mowa. Wybór pism teologicznych Swedenborga, tego najpotężniejszego mistyka, który pomimo swego pochodzenia szwedzkiego, zaliczony być może do mistyków germańskich—tworzy przejście od przeszłości do terażniejszości.

Publikacje drezdeńskie z czasów niemieckiego humanizmu, będącego właściwie epoką niemieckiego odrodzenia, nie są jeszcze zbyt liczne. Wybór dzieł Erazma Roterdańskiego i innych humanistów, mający się wkrótce pojawić, dotychczas jeszcze nie wyszedł. Wielką zasługę zdobył sobie zato nakład wydaniem dzieł Teofrasta Paracelsa, tego pierwszego niemieckiego „uomo universale,“ filozofa, lekarza i przyrodnika zarazem. Oba dzieła naczelné Paracelsa „Księga Paragramum“ i „Volumen Paramirum,“ oraz obszerné dzieło krytyczne d-ra Franciszka Strunca „Theophrastus Paracelsus, sein Leben, seine Persönlichkeit,“ pierwsza wyczerpująca praca tego rodzaju o tym oryginalnym, tak mało znanym myślicielu, dają możność wniknięcia w świat jego myśli. Wyśmienite jest również, jako komentarz, dzieło Ernesta Borkowskiego: „Z czasów Humanizmu,“ zawierające szereg wyrazistych charakterystyk takich postaci, jak Adalbert Dürer, Hans Sachs, Willibad Pirckheimer, Riemenscheider, obaj Holbeinowie, Erazm Roterdański, Hutten, Celtis, Eobanus Hessus, Maksymilian I-szy.

Okres od reformacji do romantyzmu ujęty został pomiędzy innymi w 12-tu artystycznych monografiach, wydanych przez d-ra Steinhausena, znanego historyka i profesora uniwersytetu w Jenie. Przepysznie ilustrowane monografie te przedstawiają historję sta-

nów od zamierzchłych początków germańskich do końca 18-go stulecia. Przed oczyma czytelnika przesuwają się postacie niemieckiego kupca, lekarza, sędziego, chłopą, uczonego, rzemieślnika, nauczyciela, komedyanta, duchownego, Żyda, a wraz z nimi powstaje w niezwykle wyrazistych zarysach obraz przeszłości. Mamy sposobność obserwowania nie tylko ludzi różnych epok, ale i socjalnych warunków ich bytu. Niezwykle bogaty materiał ilustracyjny, stanowiący ważne dopełnienie treści, mozolnie został zebrany z różnorodnych zbiorów i muzeów, posiadających stare sztychy i drzeworyty, z ilustracyj książkowych 15-go i 16-go stulecia. Pożądaną i ważną rzeczą byłyby podobnego rodzaju wydawnictwa z naszej przeszłości.

Pomijając cały szereg mniej dla nas ważnych publikacyj historycznych i artystycznych z czasów do-romantycznych i z czasów romantyzmu, muszę zwrócić uwagę na interesujący cykl utworów, wychodzących pod tytułem „*Erzieher zur deutschen Bildung.*“ Filozoficzne, etyczne i estetyczne idee Herdera, Schlegla, Fichte'go, Szyllera, Hamana, Pestalozziego, Winkelmana, Fryderyka Schleiermachera, Görres'a, Runge'go, Jakóba Grimma składają się na całość jednolitą i doniosłą, będącą wyrazem dążności nakładu do obudzenia znów w narodzie niemieckim tendencyj do bardziej uniwersalnej kultury nacyonalnej, która w ciągu XIX wieku coraz bardziej zanikać poczęła, ustępując miejsca jednostronnemu, fachowemu wyształceniu, tak że „naród myślicieli“ dziś conajwyżej „narodem fachowców“ nazwany być może. Na uwagę miłośników literatury zasługują pozatem wydania kompletne dzieł Novalisa, tego najbardziej oryginalnego poety romantyka, Hoerderlina, którego uważać należy za poprzednika Nietzschego w dziedzinie liryki i antologia utworów lirycznych z czasów niemieckiego romantyzmu „*Die Blaue Blume*“ (Niebieski kwiat). O antologii tej pisze Maeterlinck z zachwytem: „Niebieski kwiat“ jest najcudniejszym i najniezbędniejszym dziełem, jakie znam. Należałoby nazwać go antologią par excellence. Małe te poezye wielkich romantyków są może najprawdziwszą poezyą literatury wszechświatowej. Dla mnie przynajmniej.“

Łącznikiem pomiędzy światem romantyzmu a terażniejszością są takie dzieła, jak „Światopogląd niemieckiego romantyzmu“ Maryi Joachimi lub praca Karola Joëla prof. uniwersytetu bazylejskiego: „*Nietzsche und die Romantik.*“ Dzieło Maryi Joachimi jest interesującą obroną romantyzmu, opartą na podstawach filozofii Novalisa i Schlegla.

Dążności reformatorskie nakładu, wchodzące w zakres nowoczesnych objawów życia umysłowego w Niemczech, są bardzo różnorodne. Przedewszystkiem chodzi mu o walkę przeciwko wszelkim objawom zgrzybiałości. Walkę tę prowadzi na polu filozofii, nauk przyrodniczych, etyki i estetyki.

Na czele publikacyj filozoficznych stoją dzieła filozoficzne Maeterlincka wyszłe w przekładzie niemieckim von Oppeln-Bronikowskiego. Pozatem zasługują na wzmiankę dzieła niemieckich uczonych Leopolda Zieglera, Gomperz'a, Kühlenbecka, szczególnie dzieło Leopolda Zieglera „Das Wesen der Kultur“ (Istota kultury). Od czasów pierwszych prac filozoficznych młodego Nietzschego jest to prawdopodobnie pierwsze dzieło o tak wysokim idealnym polocie. Specyjalną grupę tworzy w nakładzie Diederichsa t. zw. „Friedrichshagener Kreis.“ Pod nazwą tą powstało w Friedrichshagen pod Berlinem Koło myślicieli i poetów, pragnących zjednoczyć wiedzę i sztukę, nadać postępowi artystyczny wyraz. Wysoki idealizm i subtelny panteizm są znamionami cechami ich twórczości, która wspiera się na potężnych fundamentach filozofii Fechnera. W sprawozdaniu mojem w zeszycie lipcowym 1905 r., pisząc o twórczości Wilhelma Boelschego, jednego z najwybitniejszych przedstawicieli tej grupy, poświęciłem poglądom friedrichshageńczyków i filozofii Fechnera rozdział specjalny. Znaczenie friedrichshageńczyków dla nas polega przedewszystkiem na ich zaletach wychowawczych, na ich optymizmie twórczym, którego tak bardzo brak naszej twórczości i naszym poglądom życiowym. Najpłytsze nawet formy pesymizmu przyjmują się u nas łatwiej i znajdują prędzej wielbicieli i zwolenników, niż najbardziej chociażby uzasadniony optymizm. Optymistyczny światopogląd jest u nas rzadkością. Robimy wrażenie roślin wyhodowanych bez słońca, co szczególnie na każdego, po dłuższej niebytności powracającego do kraju, wywiera wpływ bardzo przygnębiający. Warunki bytu naszego przyczyniają się naturalnie do tego ponurego nastroju ogólnego, ale właśnie w poddawaniu się melancholii i pesymizmowi leży jedno z najgroźniejszych niebezpieczeństw dla nas. Jasne, pełne optymizmu twórczego i wiary w życie dzieła friedrichshageńczyków nadają się znakomicie do przeciwdziałania tej chorobie społecznej. Szczególnie dzieła Wilhelma Boelschego i Willy Pastora będą nieprzebraną kopalnią wiedzy i źródłem światła dla naszych czytelników. Bruno Wille i Mathieu Schwann prawdopodobnie mniej znajdują zwolenników. Mathieu Schwann zanadto jest dla naszego gustu mdły, Bruno Wille zanadto zawity. Zato pisma braci Hart, pomimo swej częstokroć nużącej rozwlekłości,

zawierają sporo godnego uwagi. Najwybitniejsze miejsce obok Boelschego zajmuje Willy Pastor. Dzieła jego: „Lebensgeschichte der Erde“ (Życiorys ziemi), historia metamorfoz ziemskich i „Erde in der Zeit des Menschen“ (Ziemia w okresie istnienia człowieka), próba oparcia historii cywilizacji na podstawie nauk przyrodniczych, zasługują na specjalną uwagę.

W „Życiorysie ziemi“ spotykamy się poraz pierwszy z poważną polemiką przeciwko darwinistycznej teorii walki o byt. Teoria walki o byt i hipoteza astronomiczna, że przestrzeń pomiędzy ciałami niebieskimi jest lodowatym oceanem eteru, a ewolucja ciał niebieskich procesem zastygania, są jakby dwa całości, przyćmiewające kirem swym jasność naszych zwycięstw naukowych. W. Pastor zdziera te całości jeden po drugim.

Myśl przewodnia jego wywodów zamknięta jest w następujących słowach: „Wszystko, co na ziemi działamy, działa ziemia przez nas.“ Rozpatrując działalność wszystkich epok na ziemi, zwrócić musimy uwagę na ich znaczenie geologiczne. Rezultatem widowym każdej było ostatecznie wywarcie pewnych przemian na powierzchni ziemi. Pod tym względem przedstawiają się nam gatunki, jako zdolność ziemi, a przemiany tych gatunków, jako praca twórcza ziemi. „Dlaczego, pyta słusznie Pastor, na słońcu przyczyną ma być słońce, a na ziemi—człowiek?“

Ważne, nowe odkrycia naukowe dostarczają mu materiału do sformułowania ścisłej odpowiedzi na powyższe pytanie. Przedewszystkiem zasługuje na uwagę iście Kopernikowe odkrycie profesora Ottona von Schroen w Neapolu, że krystalizacja jest objawem życia organicznego. Nie miejsce tu rozszerzać się nad tem odkryciem, które dziś już stoi na podstawach naukowo stwierdzonych. Teoria o żyjących kryształach wypełnia istniejącą dotychczas przepaść pomiędzy światem organicznym i t. zw. „anorganicznym“, przepaść, która pod wpływem badań naukowych coraz bardziej się zwęzłała, a dziś wcale już nie istnieje. Kamienie, kryształy, pokłady geologiczne są takimiż funkcyjami siły ziemskiej, jak rośliny, zwierzęta i człowiek. Wszystko bowiem na ziemi łączy się w jednym ogólnem dążeniu, pracując nad jej udoskonaleniem. Ziemia o własnych siłach, a nie zimna dłoń owe-go bajecznego lodowatego oceanu pomiędzy ciałami niebieskimi, stworzyła swoją skorupę, sama z siebie wulkanicznymi siłami swemi, swemi lodowcami, obiegiem wód swoich wygładzać poczęła popękana jej powierzchnię, która prawdopodobnie z czasem (tak przynajmniej część dzisiejszych astronomów utrzymuje) przyjmie harmonijną piękność gładkiej powierzchni Marsa, sama z siebie

(przez rośliny swoje) stworzyła atmosferę swoją, która dała jej dopiero możliwość obrotu wkoło własnej osi (księżyc, nie posiadający jeszcze własnej atmosfery, obrotu tego niema), sama z siebie utkała płaszcz swój z kryształów, granitów, czarnego węgla, białej kredy i falujących, mieniących się oceanów. Wszystkie te tak różnorodne objawy jej siły, emancypacya twórców ziemskich z pod wpływu ciepła słonecznego, rosnąca temperatura ich krwi, człowiek, owe małe słońce, promieniujące ciepło i pomagające siły ziemskie w ogniska ciepła i jasności przetwarzają, wędrówki narodów, jak epoki lodowe, przesuwanie się dreszczem twórczym po powierzchni świata, państwa w swej pracy cywilizacyjnej, wiedza, czytająca w księdze bytu i zdobywająca władzę nad ukrytymi siłami przyrody—wszystko zmierza do jednego jedyne go celu:—ciągłego doskonalenia się, a byt nasz, wbrew dreszczom śmierci, tragediom zaników i zwyrodnień, jest w końcu nieskończonym crescendo światła, ciepła i mocy. Połowa prawie dzieła Pastora poświęcona jest polemice przeciw ewolucyjnym teoriom Ernesta Haeckela. Bardzo trafna jest np. krytyka systemu badań naukowych Haeckela, który, ograniczając się na dość hipotetycznej jeszcze genealogii gatunków, pozostawia na uboczu daleko ważniejszą historię ewolucji. Celem bowiem badań dzisiejszych nie powinna być wyłącznie możliwość poznania „ex ungue leonem,” jak to darwinisci z Haeckelem na czele czynią, ale daleko, daleko więcej, mianowicie: „ex ungue regionem.” Dla interesujących się i obeznanym z naukami przyrodzonymi i ta druga, bardziej specjalna połowa dzieła Pastora, będzie pouczającą lekturą.

Wadliwe i częstokroć wprost fałszywe są natomiast wywody autora na polu historycznym. Życzenie zastosowania swej teorii jedności wszystkich funkcji ziemi do dziejów ludzkich, popycha go częstokroć do przedwczesnych nie zupełnie ścisłych wniosków. Historia zbyt jeszcze daleka dziś jest od ścisłości i doskonałości nauk przyrodniczych, zbyt długo zajmowała się sprawami zakulisowymi, kroniką skandaliczną narodów, wojnami, biografiami monarchów, ażeby mózgi już dzisiaj dostarczyć sporo użytecznego materiału dla badacza. Z dotychczasowych jej zdobyczy gmachu wiedzy budować jeszcze nie można. Zupełnie kruche np. są dotychczasowe fundamenty teorii rasowych, na których Pastor wspiera swój gmach. Hipoteza jego, dotycząca roli, którą rasa germańska, jakoby w dziejach świata odgrywa, przypuszczenie, że siła tej rasy byłaby wystarczająca do zasymilowania wszystkich narodów całego świata i że w tem zgermanizowaniu świata leżeć ma linia postępu, są bardzo dowolne i graniczą nawet czasami ze

śniesznością. Fałszywe to założenie przyczynia się w znacznej mierze do obniżenia wartości drugiego, również interesującego dzieła Pastora „Die Erde in der Zeit des Menschen,“ w którym pomimo grubych omyłek, pomimo widma imperyalizmu niemieckiego, nie brak ustępów interesujących. Imperyalizm niemiecki jest znaną cechą naszych czasów, zaczynającą już nawet wywierać wpływ na bezstronną dotychczas wiedzę niemiecką. Podobnym duchem przeziąknięte są, niestety, również publikacje nakładu Diederichsa, dotyczące rasowych i socyalnych zagadnień.

Pod względem naukowym stanowisko takie nie da się dziś już usprawiedliwić, szczególnie po ostatniem wystąpieniu Jana Finot, który w swem znakomitem dziele „Przesady rasowe,“ obala nieubłagane bożyszcza szowinizmu germańskiego. Dzieło Jana Finot wyszło w języku francuskim. Pomiedzy innymi zwraca się autor przeciw znanemu pismu Gobineau „Essai de l'inégalité des races humaines,“ udowadniając na każdym kroku niemal szarlataneryę jego. Wywody Finota nie spotkają się zapewne w Niemczech z aprobatą ze strony tych uczonych, którzy widzą dziś w Germańczyku jedyny czysty uszlachetniony typ pra-europejczyka i w przeświadczeniu tem gotowi są poświęcić losy wszystkich innych narodów owemu „szlachetnemu“ gatunkowi, pod pozorem naturalnie idei doboru. „Szlachetny“ ten gatunek bierze Finot pod bardzo ostrą lupę ścisłych badań i tak się z nim rozprawia, że w końcu nie wiele pozostaje z całego napęczniałego kolosu germańskiego. Szereg szkieletów nie różniący się strukturą swoją wiele od innych szkieletów. W rozdziale „Ewangelia nierówności i jej prorok“ daje Finot teoryom Gobineau ostateczną odprawę, wskazując nam równocześnie drogę, która Ryszarda Wagnera, „tego genialnego muzyka i jednostronnego filozofa,“ zawiodła do kuchni dyabelskiej Gobineau. Najgłębsza i najtrafniejsza definicya filozofii Wagnera została co prawda już sformułowana przez Fryderyka Nietzschego w „Der Fall Wagner“ i w późniejszej przedmowie do „Narodzin tragedyi.“ Jan Finot tłómaczy nam w jaki sposób za pośrednictwem Wagnera idee Gobineau zdobyły sobie popularność w głowach niemieckich „myślících.“ Na zasadzie niedostatecznie zbadanych teoryj rasowych zadekretowano—do rozpowszechnienia tego przesądu przyczynił się w znacznej mierze osławiony H. S. Chamberlain swojemi „Podstawami XIX stulecia“ — że nadające dzisiejszym antagonizmom nacyonalistycznym specjalnego zabarwienia rasowe zaciętości są „najpiękniejszym“ objawem nieuniknionej walki o byt. W Anglii krwiożercze teorye H. S. Chamberlaina nie znalazły odgłosu, ponieważ na polu rasowych

teoryj, które leżą prawie zupełnie odłogiem, pracują jedynie uczeni, natomiast w Niemczech teorye te z niezwykłą szybkością się przyjęły. We wstępie i w pierwszym rozdziale dzieła swego stwarza Finot fundamentalną podstawę naukową badań rasowych, na której potem z niewzruszoną pewnością wznosi gmach swoich poglądów. Przez wszystkie labirynty prawej i nieprawej wiedzy prowadzą go jego badania tam, gdzie nieprzekupna prawda dzierży swe promienne berło. Ażeby mózdz mu wszędzie dotrzymać kroku, trzeba posiadać spory zasób wiedzy specjalnej, to jednakże, co Finot o przesądach rasowych i wpływie, jaki na życie publiczne dni dzisiejszych wywierają pisze, dostępne jest i zrozumiałe nawet dla niespecjalistów i zasługuje w zupełności na to, ażeby przeszło w ciało i krew całej ludzkości europejskiej.

„Spędźmy najprzód marę wrogości rasowych, a zrozumiemy dopiero, co to jest ojczyzna w n a j b a r d z i e j l u d z k i e m tego słowa znaczeniu. Jakżeż nędznie wyglądają dzisiejsze socyalne i polityczne doktryny oparte na systemie krwi.“

Słowa to godne uwagi.

Pomijając dzieła treści religijno-etycznej, wychodzące w nakładzie Diederichsa, a mające dla nas, jako utwory, powstałe na gruncie protestanckim, znaczenie drugorzędne, poświęcić należy słów kilka zabiegom Diederichsa na polu artystycznej kultury. Usiłowania zjednoczenia życia i sztuki doprowadziły tutaj do bardzo pomyślnych rezultatów. Nakład, wychodząc ze słusznego założenia, że kultura estetyczna wykwitnąć może jedynie na gruncie ogólnej, stara się wywrzeć wpływ na całą powierzchnię życia współczesnego. Walka, która prowadzi przeciw odrętwiałości sztuki, jest zarazem walką o zdobycie światopoglądu. W dziedzinie sztuk plastycznych i malarstwa podjęli się jej Mutheriusz, Obrist, Lotaryusz Kunowski, Kassner, do tegoż celu dąży cieszący się dziś szczególnem uznaniem Schultze-Naumburg, który w swych popularnych pismach estetycznych dotyka wszystkich niemal dziedzin współczesnego życia w Niemczech, wykazując braki i torując nowe drogi. Ubiór (szczególnie wadliwość ubioru kobiecego, patrz ciekawe dzieło jego „Die Kultur des Weiblichen Körpers als Grundlage der Frauenkleidung“), urządzenie mieszkań, architektura, ogrody, budowa i upiększanie miast—nic nie uchodzi jego uwadze. Wszędzie stara się dopomódcz zdrowej, naturalnej piękności do zwycięstwa nad bezcelową brzydotą ciasno-utylitarnej, krótkowzrocznej szarzyzny. Na polu muzyki zasługują wychodzące w nakładzie Diederichsa publikacje Ryszarda Batki na uwagę. Na polu sztuki dramatycznej znakomite dzieło Piotra Behrensa „Go-

dy życia i sztuki,“ starające się podnieść teatr do wysokości przybytku kultury, i ciekawa praca Maksa Martersteiga „Aktor.“ Do grupy tej zaliczyć wypada również przekład niemiecki traktatu Izadory Duncan „O tańcu przyszłości.“

Obok tych wielorakich dzieł, mających przeważnie znaczenie wychowawcze, pielęgnuje nakład Diederichsa również literaturę piękną, której jednakże dotychczas nie był w stanie zbyt wiele miejsca wyznaczyć. Poprawne przekłady dzieł z literatury cudzoziemskiej przeważają na razie produkcją niemiecką. Stosunek ten wydaje mi się jednakże fazą przejściową tylko.

Jako jeden dowód więcej wszechstronności nakładu Diederichsa zasługują na uwagę dążenia jego do nadania książkom swoim stylowej szaty zewnętrznej. I pod tym względem należy wpływ jego nazwać wychowawczym. W jego to nakładzie wydrukowano pierwszą książkę czcionkami Behrensa. Diederichs był również pierwszym nakładcą, mającym odwagę przez lata popierać młode tendencje artystyczne w dziedzinie zdobnictwa książkowego.

Działalność 10-cio letnia nakładu Diederichsa odgrywa jednym słowem w życiu duchowym Niemiec tę rolę, której oficjalne instytucje wiedzy i kultury dotychczas wzięć na siebie nie chciały. Jak niektóre dzisiejsze muzea w Niemczech zaczynają poza obrębem szkoły i akademii wywierać wpływ znamienity i ożywczy na życie artystyczne narodu, tak i nakład ten zdaje się być powołany do ważnej misji kulturalnej.

Dla nas przykłady powyższe są ciekawą i pouczającą ilustracją, w jaki sposób zdrowe instynkty narodowe potrafią przecięzać zapory, stojące na przeszkodzie ich rozwojowi i o własnej sile stwarzać nowe organy potrzebne do życia, jeżeli stare służby swej zadawalniająco spełniać nie umieją.

JAN KACZKOWSKI.

O PORTRECIE.

Kilkakrotnie na tem miejscu występowałem przeciw nadużyciom estetycznym, popełnianym w imię symbolizmu, czy też w imię innych, równie szczytnych haseł, ale nie mogę się powstrzymać, ażeby raz jeszcze nie powrócić do tej sprawy, która mi się wydaje na czasie, ze względu na konieczność ustalenia wśród ogółu zachwianych nieco przez pewne bajeczne opowieści, pojęć. Jak już niegdyś mówiłem, do najpospolitszych należy bajka, opowiadana czasem tendencyjnie i zgoła nie bezinteresownie, że dobry portret może być niepodobny do swego modelu, że nawet nie powinien być podobny, gdyż jest to zaleta, uznawana jedynie przez ciemne tłumy, przez najmniej uświadomione warstwy społeczne; dla tego też wymagania w tym kierunku dowodzą złego smaku. Logicznie zatem wypada, że ludzie ze smakiem wytworniejszym, chcąc się portretować, każą sobie raczej zrobić jakiś wizerunek fantastyczny, niż dokładną podobiznę, która jest tylko, jak się pogardliwie mówi, obiektywną kopią natury.

„Niewątpliwie — czytam w pewnym piśmie — szerokie masy zawsze uwielbiały w portrecie przedewszystkiem podobieństwo, a następnie grubą plastykę, czyli złudzenie rzeczywistości. Są to wszakże zalety, bez których, jak wiadomo, dobry portret może się doskonale obejść.“

Mówił już coś podobnego Ruskin, który, pomimo kolosalnych zasług około podniesienia zamiłowania do sztuki—nietylko w Anglii, gdyż i u nas odbiła się głośnie echem jego namiętna propaganda—w wywodach swoich estetycznych posuwał się często do absurdu, jak to wykazywał mu niejednokrotnie J. M. Robertson. Otóż Ruskin, wojując zaciekle z pospolitemi upodobaniami tłumu,

drwił z tych ordynarnie podobnych portretów, na których pana swego poznają nietylko domownicy, lokaj, kucharka, pomywaczka, ale i kot własny.

Wyprowadzając tedy wniosek bezpośredni z persiflacyi słynnego humanisty i estetyka, uznanego powszechnie, estetycy *in partibus infidelium* przyszli do przeświadczenia, że dopiero należyście dostojnym dziełem sztuki będzie wizerunek, w którym osoby portretowanej „i pies“ nawet nie pozna.

Nieporozumienie całe tkwi w tem, jak mniemam, że pomieszano pojęcia obrazu i portretu, gdyż niewątpliwie zdarza się, że wizerunek, w którym nader dokładnie uchwycono czyjeś rysy, bywa zupełnie lichym dziełem sztuki, pod względem czysto malarskim i na odwrót, obraz ani trochę nie przypominający modelu, wedle którego był malowany, posiadać może wysokie zalety artystyczne i zasługiwać na uznanie najwybredniejszej krytyki estetycznej. Czyli, inaczej mówiąc, dobry portret może być lichym obrazem, gdyż, dajmy na to, jest twardo modelowany i ciężki w kolorycie; ale wizerunek nie przypominający dokładnie osoby, którą ma wyobrażać, żadną miarą dobrym portretem nie jest, pomimo choćby najwspanialszych zalet malarskich, a raczej nie jest portretem wcale, ponieważ nie odpowiada pojęciom, jakie łączą się z tego rodzaju utworami — ponieważ nie odpowiada przeznaczeniu swemu.

Przeznaczeniem portretu jest plastyczne utrwalenie rysów osoby portretowanej w dziele sztuki malarskiej lub rzeźbiarskiej, dążeniem więc sztuk tych w danym zakresie powinno być osiągnięcie możliwie najdokładniejszego przypomnienia owych rysów, czyli uchwycenia doskonałego podobieństwa osoby.

Jest to sprawa tak jasna i oczywista, że nie wymaga, zda się, bardziej wyczerpujących dowodzeń i uzasadnień. Istotnie pisząc powyższe twierdzenia, mam wrażenie, że powtarzam prawdy pana *Palissy*, że przedsięwzięłem pracę przekonania współczesników swoich, że w dzień słońce świeci, a w nocy bywa ciemno. A jednak łowiąc idee błąkające się z ust do ust na naszych wystawach wśród artystów i miłośników sztuki, wśród krytyków i estetyków na szpaltach pism peryodycznych, przyszedłem do przekonania, że przedsięwzięcie moje nie będzie zupełnie płonne, że stawiając szczerze i otwarcie określenie tego działu twórczości artystycznej z własnego punktu widzenia, ośmielę do szczerzych wynurzeń tych wszystkich, którym narzucone z zewnątrz, a górne i nieprzystępne hasła, kazały ukrywać się wstydliwie ze zdaniem osobistym, trzymając ich w stanie wahań i niepewności.

Szczerłość taka może nawet przynieść pewne korzyści praktyczne dla rozwoju sztuki.

Postaram się określić rolę portretu, jaką wedle moich poglądów, zajmuje on w dziedzinie plastyki.

*

*

*

Spotkałem kiedyś na wystawie pewnego ziemianina, który wzięwszy mnie pod pachę, przyprowadził przed świeżo zawieszony na ścianie obraz, przedstawiający tęgiego mężczyznę o ceglastej cerze i piernikowym zaroście.

— Co pan myślisz o tem płótnie?

— No, zamaszyste, śmiałe, dużo werwy.

— Ale to ma być portret.

— Czyj?

— Mój, do kroćset — mruknął.

— Ach, tak?

— Nie poznałeś pan?

— Przyznaje, nie poznałem.

— Widzi pan — zaczął w tonie bardzo minorowym ów ziemianin — widzi pan, to jest sprawa bardzo smutna. Przyjechałem do Warszawy, żehy sobie portret obstalować. Jeden z najsubtelniejszych estetyków naszych skierował mnie do tego właśnie malarza, jako najmłodniejszego, najbardziej poszukiwanego. Ale cóż — portret niepodobny. Nie pozwolili mi o tem mówić. Podobieństwo, to rzecz drugorzędna, obojętna, niepotrzebna, to poprostu ustępstwo dla hołoty. Przedewszystkiem indywidualność artysty, która się w obrazie wyraziła — wszystko inne to furda. „Umrzesz, powiadają mi, czy tak czy owak — portret zostanie. Czy nie wszystko jedno będzie dla twoich dzieci, wnuków, czy prawnuków, żeś miał twarz nieco dłuższą i foremniejszą, policzki mniej wydęte, włosy nie tak zupełnie piernikowego koloru — skoro obraz sam przez się jest arcydziełem.“

— Może to i racya — ciągnął dalej żałośnie. — Może ja się na tem nie znam. Sztuka jest wieczna, a człowiek znikomy. *Vanitas vanitatis*. Mniejsza już o dzieci i o wnuki, ale tu chodziło o co innego: chciałem mianowicie żonie, z którąśmy się tak niedawno pobrali, a która wyjechała na kilka tygodni zagranicę,

zrobić przyjemną niespodziankę po powrocie. Już wyobrażałem sobie, jaki to wspaniałe wywoła efekt, kiedy wejdzie do salonu i nagle ujrzy na ścianie, jak żywego... A jeżeli zapyta, jak pan: Czyj to portret? Efekt chybiący stanowczo.

Ściśle biorąc, mógłby się artysta nie liczyć z obliczeniami filistra na wywołanie podobnego efektu, ale, malując portret, wienien w nim był dać to, czego od dobrego portretu nieodzownie wymagać należy, to jest, jak wyżej powiedziałem, dokładne przypomnienie osoby portretowanej. W przeciwnym razie utwór w stosunku do założenia swego jest chybiący i tem samem nie może być uważany za dzieło doskonałe – za arcydzieło.

Zapewne, często pewne względne zalety malowidła samego, mogą, biorąc rzecz z punktu widzenia bezinteresownie artystycznego, okupić brak tego kardynalnego warunku sztuki portretowania; sprawa ta jednak wymaga bardzo ścisłych i wyczerpujących omówień, ażeby, przez zbyt pochopne uogólnienia, nie zaprowadziła nas na manowce wykrętnej dyalektyki. Zdarza się naprzykład, że artysta z osoby pozującej mu do portretu, korzysta w ten sposób, iż na tle jej rysów indywidualnych rozsuwa własną koncepcję, fantazyjuje je, zmienia dowolnie i dociąga do jakiejś własnej wizyi, która rodzi mu się w wyobraźni przez skojarzenie kształtów i barw widzianych w rzeczywistości, w danej chwili, w modelu pozującym z odpowiednimi kształtami i barwami, zachowanymi w pamięci przez wybór szczególniejszego umiłowania, które też stanowią jego ideał estetyczny.

Zjawisko to obserwowałem na pewnym młodym malarzu, pracującym obok mnie w akademii, który, niezależnie od urody i natury modelki, tworzył prześliczne, pełne zawsze jakiejś anielskiej słodyczy główki niewieście. Starał się on wprawdzie naśladować indywidualne linie owalu twarzy, wykroj ust, formę nosa, czoła, brody, szukał właściwego koloru cery, włosów, oczu, nie mniej przecież w namalowanym przez siebie wizerunku, podług zupełnie niepięknej nawet kobiety, dawał coś z klasycznego wdzięku nimfy na monecie syrakusańskiej.

Było to oczywiście zgodne z najistotniejszą treścią jego organizacyi artystycznej i malując w ten sposób robił to zapewne intuicyjnie bez z góry powziętego planu, ulegając jedynie jakimś nakazom wewnętrznym, które mu wytknęły taką a nie inną drogę zewnętrznego wypowiedzenia się. Rzeczy te, sądzone jako portrety, nie wytrzymały krytyki, ale jako obrazy, uzmysławiające wdzięk niewieści, który autor czuł wyjątkowo intensywnie, posiadały niezaprzeczenie wysoką wartość estetyczną.

Malarz ten miał talent wybitny w pewnym zakresie, ale portrecistą nie był bynajmniej. To, co ceniono w jego utworach, należało do zupełnie innego rzędu, niezmiernie różnorodnych w manifestowaniu się indywidualności artystycznych, zjawisk.

Tego właśnie szczególniejszego rodzaju talentem ze znanych artystów naszych wyróżnia się bardzo znamienne p. Franciszek Żmurko, który przecież nie rości sobie pretensyi do zasług na polu malarstwa portretowego. Unosi go zawsze tak wyjątkowo rozwinięte poczucie dekoracyjności i pięknych form, że modele swoje dociąga do jakiegoś własnego kanonu estetycznego ze szkodą prawdy w oddaniu rysów indywidualnych. Brak jednak tej prawdy przestaje być wadą a staje się, jak w obecnym wypadku, zaletą, z chwilą, kiedy podobieństwo jest rzeczą zupełnie obojętną, a całkowity interes artystyczny leży w ujęciu owego wdziałku, w czem artysta jest niezrównany, a czemu zawdzięcza swoją, bardzo rozległą już dzisiaj, sławę europejską.

Cenimy tedy obrazy za pewien sposób malarskiego ujęcia przedmiotu, za oryginalność kompozycyi, za dobrą technikę, za soczystość kolorytu lub poprawność rysunku, wreszcie poprostu za zręczne, smaczne pędzlowanie, ale o wartości portretu decyduje podobieństwo, owo uderzające podobieństwo, które zdobywają tylko artyści, wyposażeni szczególniejszym, zupełnie odrębnym darem. Dar ten ostatecznie stanowi o niezbitym fakcie istnienia tak zwanych „portrecistów urodzonych“ w przeciwstawieniu do tych wszystkich malarzy, którzy przyzwyczajwszy się do sumiennego studyowania natury w jej najrozmaitszych przejawach, dają mniej lub bardziej dokładną kopię głowy ludzkiej, jak miej lub więcej prawdziwe odbicie nieba o zachodzie, lub kawałek dobrze naśladowanej draperyi.

Sprawę tę postaram się bliżej omówić, tymczasem parę słów o jednym jeszcze nadużyciu.

*

*

*

Doprawdy, czasami zdaje mi się, że mam w głowie ćwieka pod postacią manii wybijania ćwieków symbolicznych z głów współczesnych krytyków i estetyków, którzy symbolizm uznali za wszechwładny i jedyny czynnik przejawów artystycznych od

początku świata. Namiętność moja w zbijaniu podobnych wykładów wygląda może na chorobliwą nadszłość, ale istotnie trudno zachować równowagę, jeżeli w piśmie, przeznaczonem dla mas najszerszych, które nie wdroszyły się jeszcze do należytego sceptycyzmu wobec drukowanego słowa, czyta się, co następuje:

„Idea portretu jest bardzo stara. Jest to poprostu myśl o przedłużeniu istnienia, troska o nieśmiertelność... Pierwszy portret był wielkim uogólnieniem; nie ścisłą podobizną, lecz symbolem. Był to odrębny znak, który pozostawiła po sobie wybitna jednostka. Takim był staroegipski monolit, piramida, nosząca jedno potężne imię, akwadukt – wszelka budowla.“

Że idea portretu jest bardzo stara, o to nie ma się co sprzeczać, ale że nie wyrażał jej monolit (?) a zwłaszcza piramida egipska, najlepszym tego dowodem jest to, że w piramidach właśnie znajdowano portrety istotne, to jest wizerunki osób, którym monument był poświęcony, wyrażone bez żadnej symboliczności w sposób możliwie najbliższy prawdy rzeczywistej.

Były to naturalistyczne kopie ludzi żywych, o ile oczywiście uniejętność ówczesnych artystów na to pozwalała; nie ulega jednak wątpliwości, że właśnie w epoce piramid, to jest za czasów starego państwa, kiedy sztuka egipcyan znaczyła pierwsze swe kroki na polu grzebalnem Memfis, cechowały ją szczerze dążenia realistyczne i dopiero w następnych epokach zaczęła się konwencjonalizować, prawdopodobnie, jak to wykazuje Herbert Spencer, pod naciskiem wymagań rytualnych, to jest kiedy, jako zawód, przeszła w ręce kasty kapłańskiej. W początkowych jednak próbach tej najdawniejszej twórczości artystycznej wyczuwa się, przy pewnej naturalnie naiwności i surowości technicznej, usiłowanie bezpośredniego naśladowania zjawisk świata zewnętrznego. Co się tycze sztuki portretowania, to, wedle świadectw archeologów, stała ona na wysokim stopniu rozwoju, a przede wszystkim właśnie z powodu szczerości i dokładności w wynajdywaniu rysów indywidualnych i jakoby na wielu wizerunkach z najwcześniejszej epoki, można z rysów tych rozpoznać daną osobę, portretowaną kilkakrotnie w różnym wieku. Były to dowód ogromnie jaskrawo odczutej charakterystyki osobniczej, w co zresztą łatwo uwierzyć, wnosząc choćby ze znajdującego się w Luwrze paryskim tak zwanego „pisarza“ i kilku innych bardziej znanych zabytków, gdzie zaznacza się ścisła, obiektywna obserwacja i bezpośredniość wyrazu plastycznego.

W muzeum Gizehu przechowuje się posąg, przedstawiający mężczyznę w całej postaci, z charakterystycznym ubraniem głowy.

Posąg ten jest niewątpliwie portretem, a powszechnie uważają go za wizerunek króla Chefrena. Jeżeli tak jest istotnie, to znowu znana piramida, nosząca imię tego faraona, nie jest jego portretem, gdyż oczywiście niepodobna przypuścić, ażeby dwie rzeczy zupełnie różne co do formy, oznaczały jedno pojęcie, tak wyraźnie już wtedy określone.

Rozpowszechniony w starożytności zwyczaj stawiania grobowców zrodził się pierwotnie prawdopodobnie z potrzeby zabezpieczenia zwłok przed żarłocznością hien i szakali. Na miejsce, gdzie pogrzebano zmarłego, zwalano ciężkie głazy, ażeby utrudnić dzikim drapieżnikom rozkopanie mogiły. Oczywiście im osobistość zmarłego wyższe stanowisko zajmowała wśród otoczenia, tem lepiej starano się grób jej zabezpieczyć, tem wyższe wznoszono stosy kamienne, lub sypano kopce z ziemi. Tak powstał tumulus, takie też jest niezawodne pochodzenie menhirów, dolmenów, kromlełów i ostatecznie owych charakterystycznych grobowców królewskich w Egipcie.

Piramidę, jako grobowiec dla siebie, według zapewnień Herodota stawiał sam król w ciągu całego swego życia. Wielkość jej miała być wyrazem wielkości panowania. Według podań tegoż Herodota, Cheops, który zbudował ową najwyższą, znaną pod jego nazwiskiem, piramidę, dziś we wiosce Gizech, miał dla osiągnięcia tego celu uciskać w najwyższym stopniu poddanych, odbierać ich, dręczyć, wyzyskiwać najokrutniej, a nawet frymarczyć własną córką, sprzedawać ją przechodniom, ażeby zdobyć środki na opłacenie panów architektów.

Wprawdzie legenda o wszystkich okropnościach Cheopsa, spełnianych na tle, jakbyśmy to dziś powiedzieli, ostrej megalomanii, została podobno przez uczonych obalona, nie mniej przecież idea jej, zrodzona w umysłach ludzi dawnych, bliżej stojących tej epoki, doskonale maluje znaczenie symboliczne monumentów, których jedynym atrybutem była olbrzymość, które też symbolizują, jeżeli nie istotną wielkość władzy faraonów egipskich, to przynajmniej ich wielkie ambicje osobiste, ale żadną miarą nie mogą być poczytane za jakieś uogólnienia portretowe. Tem mniej odnosi się to do wiaduktów i wszelkich innych budowli, jak chce tego nasz estetyk.

Po za tem portret w sztuce starego Egiptu ściśle związany jest z kultem zmarłych. Odgrywa on rolę pośrednika między mumią zamkniętą w sarkofagu, a życiem zewnętrznem, to też nie spełniałby swej roli należycie, jeżeliby nie odtwarzał najwierniej rysów nieboszczyka. Podobieństwo było zatem koniecznością na-

rzuconą artyście z zewnątrz, przez wymagania ściśle określonej natury, jak narzuconą koniecznością było uchwycenie podobieństwa w portrecie, któryin ów ziemianin, jak to opowiedziałem, chciał zrobić niespodziankę swojej żonie. Obydwa artyści z tak różnych epok odpowiedzą dopiero całkowicie swemu artystycznemu zadaniu, jeżeli potrafią zastosować się do tej nieodzownej konieczności.

Podobieństwo jest istotnym atrybutem portretu i bez przyiotu tego absolutnie pomyśleć się on nie da.

Nic tu nie pomogą symbole, uogólnienia i znaki umówione.

Wogóle wpływ symbolizmu, niewątpliwie przy pewnych formach ogólnej kultury nader przemocny, po wsze czasy na właściwy rozwój twórczości artystycznej oddziaływał otamowawczo i wstrzymując ją nieraz na długie wieki w normalnym pochodzie ewolucyjnym, skazywał na martwość tudzież bezpłodne błędzenie w zaczarowanym kole form, z których dusza uleciała bezpowrotnie. Realne kształty, uchwycone niegdyś samorzutnie przez pierwotnego artystę konwencyjonalizowały się z czasem, uogólniały, upraszczały w formie do niepoznania, stawały figurą kabalistyczną, znakiem runicznym, hieroglifem, gmerkiem, herbem, totemem, kobogiem. Tą drogą pan Kazimierz Mokłowski, autor bardzo poważnego dzieła pod tytułem „Sztuka ludowa w Polsce,“ tłómaczył powstanie, naprzykład, sfastyki. Miało to być w zasadzie przedstawieniem człowieka na koniu, które w szeregu przeobrażeń przechodzi ostatecznie w znak powszechnie znany, a rozmaicie wykładany w symbolistycie różnych ludów.

Wyjaśnienie jednakże znaczenia symbolów stanowi raczej zadanie pewnej gałęzi archeologii, nie zaś nauki o sztuce. Co się tyczy pierwotnych portretów, to ściśle wyobrażenie indywidualnych rysów człowieka przedstawia trudności, których początkujący artysta pokonać nie był w stanie. Istotnie, o ile w najdawniejszych rysunkach troglodytów, przedziwnych próbach najpierwotniejszych twórczości artystycznej, odkrytych niedawno w jaskiniach dordońskich, jako też w pracach rzeźbiarskich i malarzkich dzisiejszych ludów myśliwskich, spotyka się doskonałe, pełne charakteru, wyrazu, a nawet ruchu, wizerunki zwierząt, o tyle nie znaleziono ani jednego zadawalającego wyobrażenia twarzy ludzkiej. Etnografowie jednak zaobserwowali, że wśród dzikich ludów, gdzie tego wymaga kult religijny, ażeby stawiano podobizny zmarłych na grobach, artysta, w braku odpowiednich środków i umiejętności do zrobienia dokładnego portretu przez powtórzenie, czy też skopiowanie rysów nieboszczyka, radzi sobie

w ten sposób, że powtarza na wyrzeźbionym przez siebie bałwanie te przynajmniej szczegóły zewnętrznej charakterystyki, które dla jego niedołęznej sztuki są dostępne. Imituje mianowicie najstarszemu w barwie i kształcie te znaki plemienne i osobnicze, które, jako strój i ozdoby, odróżniały zmarłego za życia od innych ludzi. Chodzi mu o możliwe zbliżenie się do podobieństwa, o owe *simulacrum*, wszędzie jednakowo rozumiane.

*

*

*

Mówiłem o „portrecistach urodzonych“ i podobieństwie „uderzającym.“

Rzeczywiście zdarza się, że biust naprędce wymodelowany, czy też pobieżnie naszkicowany rysunek głowy, często błędny, niedociągnięty w ustosunkowaniu ogólnych proporcji, fałszywy w ujęciu zasadniczego kształtu wielu szczegółów, narzuca się przecie z taką siłą przypomnieniem danej osoby, że stajemy przed dziełem takim olśnieni, wzruszeni, jakby od silnego wstrząśnienia zewnętrznego.

Jesteśmy poprostu uderzeni zdumiewającym podobieństwem.

Zjawisko to, stwierdzone powszechnie, tłumaczy się tem, że pewni artyści posiadając szczególniejszy dar w tym zakresie, byli władni dać najistotniejszą treść indywidualności pewnego człowieka, że użyję wyrażenia symbolicznego — sportretować duszę jego. W podobnym wypadku pod pojęciem duszy rozumieć musimy całokształt cech zewnętrznych, stanowiących właściwy charakter fizjonomii, gdyż tylko cechy te, określone rysami pewnych kształtów, możliwe są do wyrażenia w dziele plastycznym. Są one jednak zarazem wymownymi znakami wewnętrznej treści człowieka, są konkretnym wykładnikiem jego psychiki, jego usposobienia duchowego, skłonności, temperamentu, charakteru.

Zrozumienie tych znaków, czy też intuicyjne ich odczucie, jest właściwością „urodzonych“ portrecistów.

Jak po znoonej pracy myślowej pozostaje brózdami poradłone czoło, jak suma długich doświadczeń życiowych kładzie się mglistą zasłoną na ongi jasnych oczach, jak gorzkie zawody wygną bolesnym skrzywieniem usta, tak wogóle ślady przeżyć wszelkiego rodzaju znaczą się niezatarciem na twarzy człowieka,

która jest niby tablica zapisana hieroglifami losu. Znaczą się nadto na niej nabyte zalety i przywary, cnoty i grzechy, fatalistycznie przekazane obciążenia dziedziczne—całe historie pokoleń dawnych, tudzież wiele rzeczy zupełnie tajemniczych i nienazwanych. Nie mamy przecież klucza do odcyfrowania tych znaków kabalistycznych. Próby poczynione przez fizyognomistów w celu określenia niektórych rysów znamienych, odpowiadających pewnym typom psychicznym, nie dały rezultatów zadawalających. Taki sam los spotkał, jak wiadomo, frenologię. Dla tego też twarz ludzka, jest zawsze księgą ciekawą, nigdy nie przeczytaną do końca i pozostanie ona wiecześnie niewyczerpanem źródłem wynalazczości dla intuicji artystycznej.

Co prawda, wiele osób, nawet obdarzonych skąd inąd talentem malarskim, wszystkich tych rzeczy nie odczuwa, poprostu, powiedziećby można, nie widzi i dla tego nie wierzy w możność wyrażenia podobieństwa po za dokładnem skopiowaniem rysów indywidualnych w najdrobniejszych szczegółach, tak jak to czyni aparat fotograficzny. Jest to do pewnego stopnia upośledzenie, jak wogóle w dziedzinie sensacyj znysłowych spotyka się osobniki, których niezdolność w danym zakresie dochodzi do granic zupełnego idiotyzmu. Jak wiadomo, bywają ludzie dotknięci wyrażnem zбочeniem na punkcie odczuwania węchowego, inni dotyk mają nader słabo rozwinięty, inni jeszcze nie unieją słyszeć lub widzieć. Z drugiej strony nadzwyczajna wrażliwość i przenikliwość postrzegania wyraża się najbardziej stanowczo przez ogromnie dosadne ujęcie rysu indywidualnego w uproszczeniach, do czego dochodzą w swych utworach niektórzy artyści. Umieją oni z mnóstwa szczegółów drugorzędnych, przypadkowych i obojętnych wybrać jedynie konieczne, najważniejsze i w kilku kreskach wyrazić najdokładniejszą podobiznę człowieka. Uproszczenia takie idą nieraz niezmiernie daleko i są one właściwością przedewszystkiem karykaturzystów. Takiemu Caran d'Ache'owi, jednemu z najsłynniejszych w dobie dzisiejszych artystów tej kategorii, wystarczy nieraz umieścić w kółku trzy cztery kropki, jakąś kreskę i przecinek, ażeby kółko takie przypominało głowę danej osobistości, głośniej i dobitniej, niż sumienna kopia tej samej głowy, ujętej z całą dokładnością, jako bryła o pewnych określonych wymiarach, proporcjach, o pewnem znamienem załamaniu się płaszczyzn i linii — silniej i wymowniej, niż „udane“ zdjęcie w najpierwszorzędniejszym zakładzie fotograficznym.

Muszę się tu jednak zastrzedz, co rozumiem pod słowem karykatura, gdyż z pojęciem tem najniestuszniej powszechnie iden-

tyfikują koniecznie jakąś przesadę i potworne wykoszlawienie kształtu. Karykatura jest właściwie tylko charakteryzowaniem *à outrance*, jak to określił Robert de la Sizeranne.

Zapewne, wypaczenie kształtu naturalnego, przesada w zaznaczeniu proporcji, wszelkie złośliwe podkreślenia, cała ta okropna teratologia, na jaką się tylko fantazyja ludzka zdobyć może, a na co pozwalają sobie artyści gwoli silniejszego zaznaczenia danych stron charakteru—jest jednym ze środków, ale nie jedynym i koniecznym. Karykatura w ewolucyjnym swym pochodzie przeżyła już to stadyum w przeszłości, a dzisiejsi artyści potrafią „charakteryzować“ ogromnie dobitnie bez uciekania się do urągających logice wykoszlawień. Od czasów Hogartha i Gavarniego zrozumiano, że karykaturzysta nie obniżając siły wyrazu swych ironicznych koncepcyj, może utrzymać się w granicach najnaturalniejszego przedstawienia kształtów rzeczywistych przedmiotu. Słynni też karykaturzyści dzisiejsi, jak: Forain, Willete, Gibson, Tenniel, Leech, Schlittgen i inni nie pozwalają sobie na najmniejszą szarżę, a rysując figury współczesne w najdoskonalszych proporcjach wypowiadają przeciw całą myśl swoją z należytą siłą i temperamentem.

Czasami wprawdzie, w portrecie zwłaszcza, umyślna potworność, tendencyjne wykoszlawienie form sprawia, że portret przez to właśnie staje się uderzająco podobny. Jest to wynikiem przenikliwości artysty, który umiał tak podpatrzeć i podkreślić w karykaturze te mianowicie rysy charakterystyczne, ażeby wywołać równie narzucające się przypomnienie danej osoby.

Analizując tedy istotę talentu portrecisty urodzonego, można chyba zgodzić się, iż powinien on, prócz wielu innych, zawierać w sobie i te pierwiastki, które stanowią o talencie karykaturzysty, to jest przedewszystkiem przenikliwość w odgadywaniu najznamienniejszych rysów indywidualnych i zdolność syntetycznego ich ujęcia. Oczywiście kardynalna różnica polega na tem, że pierwszy zdolności tych nie wyzyska w tendencyjach zaprawionych złośliwością, ironią, lub drwinami, co stanowi przymiot i zadanie artystyczne drugiego.

Dzisiejsi karykaturzyści-syntetycy, jak wspomniany wyżej Caran d'Ache, jak Sem, Ibels, Nicholson, Capiello, często istotnie kilku dotknięciami pędzla, jednym zręcznie rzuconym kleksem, odtwarzają wyborne podobizny znanych i poznawanych powszechnie osób. Ludzie ci, mocą swych szczególniejszych w tym kierunku usposobień i odpowiedniego wyrobienia, dochodzą do wprost zdumiewających, wprost nieprawdopodobnych uproszczeń. Zresztą wynajdywane przez nich znaki na wyrażenie jakiejś popularnej

osobistości ze świata politycznego, artystycznego lub naukowego—znaki, pozornie proste, niby hieroglif egipskiego skryby, stają się własnością ogółu i każde dziecko według ich wzorów z najwyższą łatwością powtórzyć może portret Bismarka, Wilhelma, Prezydenta Carnota, Grevy'ego i kilka innych bardziej szczęśliwych kreacyi w tym kierunku.

Jeżeli zatem kleksy jakieś, kształtem tak bardzo dalekie od rzeczy, które mają przypominać, jak na przykład nos, oczy i usta w postaci czterech kropek, ogólnie wzięte, wywołują przecież wzię osoby tej a nie innej, to dowód oczywisty, że wrażenie podobieństwa leży po za sferą realistycznego przedstawienia bryły, ale nie po za realistycznym przedstawieniem osoby. Leży ono w syntetycznym ujęciu pewnych charakterystycznych stron modelu, istniejących w rzeczywistości, dla których artysta odnajduje swoje własne formy uzmysłowienia.

Takim jest wszelki szkic najogólniejszy. Jeżeli zatem w dalszym ciągu malarz lub rzeźbiarz, wykończając portret zbliża się do pełnego plastycznego przedstawienia, przez wprowadzenie pozostałych szczegółów, to jeszcze w szczegółach tych uczyni odpowiedni wybór, ażeby, stosownie do tkwiącej w wyobraźni syntezy, odpowiednio najważniejsze podkreślić i uwypuklić. Odczuwamy, czy wyrozumiawszy głębiej charakter zasadniczy pewnej osobistości, wytwarza on w sobie niby wzór jej doskonałego portretu, niejako ideał, do którego w czasie całej roboty świadomie dąży. Pielęgnując w wyobraźni dokładne, żywe wspomnienie ostatecznie zdecydowanej syntezy, nie jest już bynajmniej niepokojony przejściowemi zmianami, jakim model chwilowo podlega.

Wobec tego może model, zmęczony pozowaniem przez długie godziny, nudzić się niemiłosiernie, kręcić na fotelu, krzywić, poziewać, a wreszcie usnąć na dobre, przez co niewątpliwie ogromnie traci na wyrazie, nie mniej przecież artysta, pomimo, iż ma przed sobą nader prozaicznie drzemiącego pana, z wargą odętą lub rozchylonemi niemądrze ustami, tworzy, dajmy na to, natchnionego poetę, dumnego władcę, mówcę pełnego zapału, zadumanego głęboko myśliciela, gdyż widzi ciągle syntezę wrażenia zasadniczego. Studyując bryłę na tym nudzącym się w danej chwili panu w szczegółach kształtu, barwy i światłocienia, portretuje jednak człowieka żywego, tak jak go poznał, w najpełniejszym wyrazie jego istoty.

Tak właśnie, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, powstaje dobry portret, to jest podobny, żywy, plastyczny i pełen charakteru, taki tylko bowiem za dobry uważany być może. Nie

mniej przecież jest on mimo wszystko tak pogardliwie przez pewnych estetyków zwany realistyczną kopią natury. Zważywszy jednak dokładniej okoliczności i rzeczowo zbadawszy warunki powstawania tego rodzaju kopii, wypadnie, że pogarda owa nie jest bynajmniej uzasadniona.

Portret zatem, biorąc najogólniej, jest wynikiem indywidualnej czynności wyborczej, specjalnie w tym kierunku uzdolnionego artysty—czynności, która najściślej mówiąc, jest właśnie istotą wszelkiej twórczości artystycznej. Jeżeli do nieodzownych, wyżej określonych przedmiotów dodamy jeszcze zalety czysto malarzkie, jak poprawny rysunek, koloryt harmonijny i soczysty, miękkie modelowanie, tudzież pewien wdzięk i dekoracyjność, w skomponowaniu całości, to staje się on bezwzględnie wysokiem dziełem sztuki. Płonne są zatem obawy tych wszystkich, którzy wobec rozpowszechnienia się fotografii, zapowiadają rychły a całkowity upadek tego działu sztuki, lub wróżą mu jakieś radykalne, daleko idące przeobrażenia.

Jakkolwiek rzeczywiście z powodu ogromnych ułatwień, jakie przynoszą coraz to bardziej zdumiewające wynalazki fotograficzne w sprawie otrzymywania konterfektów drogich i mniej drogich nam osób, portreciarstwo, jako przemysł, upada niewątpliwie, jako specjalna gałąź twórczości artystycznej jednak pozostanie na zawsze tem, czem było przed wiekami, w chwili najwyższego swego rozwoju.

Zapewne, wobec niesłychanie szybkiego postępu techniki reprodukcyjnej, wobec istotnie bardzo pięknych odbić fotograficznych, jak dajmy na to doskonałe pod względem głębokości tonu pigmenty, lub smaczne i eleganckie karty albumowe na papierze bromo-srebrnym, zapotrzebowanie na portrety „ręczne“ znacznie się zmniejszyło. Nie powtórzy się już zapewne to, co działo się przy końcu wieku XVIII, kiedy formalna mania portretowania się, grasująca epidemicznie wśród wielkich i małych świata tego, wytworzyła całe zastępy wyrobników, którzy, włączając się od dworu do dworu, ofiarowywali swoje talenty i umiejętności na usługi jaśnie wielmożnych, wielmożnych i zwykłych mościpanów, pragnących rysy swego oblicza przekazać potomności. Ale dziś piękny portret Pochwalskiego lub Lenca, czy Whistlera lub Sergenta, jest zarówno dostojnem dziełem sztuki, jak były niem przed kilku laty portrety Horowitza, Lenbacha, Bonnata, jak dawniej jeszcze Rodakowskiego i Ingres'a, jak przed stu laty Lawrence'a, Gainsborough'a, Reynolds'a i pani Vigée Le Brun, jak przed dwustu kilkudziesięciu Velasqueza, Rembrandta i Van Dycka, jak da-

wniej jeszcze Leonarda da Vinci, jak Cranachów, Holbeinów, Van Halsów, Dürerów, Memmlingów, Van Eyeków i tych wszystkich, którzy zapisali się niezatartemi zgłoszkami w dziejach sztuki, jako kopiści tej natury, której na imię człowiek.

*

*

*

Myślę, że w ten sposób oświetlona idea portretu pozbawia go znaczenia symbolu i czyni czemś bardzo bezpośrednim. Dla tego też bezwątpienia pospolite wymaganie podobieństwa nie może ubliżać dziełu sztuki, ani obrażać szanującego się artysty. Ale z drugiej strony, mówię to na zasadzie licznych obserwacji, stawiając sprawę tak kanciasto, narażam artystów na pewne kolizye z niewyrobioną artystycznie publicznością. Otóż w tym razie niedozowne jest małe zastrzeżenie.

W doskonale podobnym portrecie, jak drwił Ruskin, kot nawet pozna pana swego, ale jakimi drogami podobieństwo to się osiąga, to wiedzą dopiero utalentowani i specjalnie wyrobieni w swym zawodzie portreciści. Tymczasem bardzo niewiele portretujących się pań i panów odmawia sobie przyjemności dawania artystom wskazówek, jakoby niezawodnie prowadzących do celu. Niewątpliwie zdarza się, że pewne uwagi mogą nawet być bardzo trafne, najczęściej jednak pochodzą z grubej niezajomości rzeczy, a wskazania są wprost niewykonalne. Upośledzenie w zakresie uniejtności widzenia, o czem wyżej wspominałem, dochodzi czasami do granic nieprawdopodobnych. Znałem jegomościa, który absolutnie nie rozumiał skróceń perspektywicznych. Otóż pan ten, jakkolwiek przyznawał, iż zupełnie jest podobny na portrecie malowanym przez jednego ze zdolniejszych naszych artystów, miał przecież pretensye, że nie zrobiono mu drugiego ucha. Nie pomagały dowodzenia, że w głowie zwróconej w trzech czwartych drugiego ucha widzieć niepodobna. Jegomość prowadził malarza do lustra i pokazywał mu dwoje uszu... jak wół. Oczywiście jest to przykład niezmiernie krańcowy, choć oparty na najzupełniej autentycznym wydarzeniu. Dzieją się jednak rzeczy na ziemi, wobec których stajemy zdumieni, onieśmieleni i bezradni, jak wobec zjawisk nadprzyrodzonych. Tysiące innych przykładów mniej jaskrawych, jak wymagania rozjaśnienia policzków w cieniu i t. p.,

możnaby przytoczyć na dowód, że wskazówki podobne są zbyt częste.

Drugim źródłem nieporozumień bywa zbyt podobieństwo portretu.

Osoba znająca siebie z fotografii, do której pozowała z ustami „w ciup“ i z „przyjemnym wyrazem twarzy,“ miewa pretensje, jeżeli tego nie odnajdzie w portrecie, zrobionym przez szczerego artystę. Winne tu jest bezwzględne zaufanie do podobieństwa fotograficznego, co jest bardzo rozpowszechnione, a jednocześnie bardzo zawodne, pomimo niezaprzeczonego obiektywizmu aparatu.

T. JAROSZYŃSKI.

Dwa poselstwa w r. 1654.¹⁾

W czasie traktatów pod Żwańcem han zaproponował królowi wspólną wyprawę na Moskwę, która wojną Polsce groziła. Zaręczał, że Kozacy wezmą w tej wyprawie udział, bo iść muszą tam, gdzie im rozkaże.

Król i senatorowie przyjęli tę propozycję i postanowili niezwłocznie wyprawić posła do cesarza tureckiego, celem odnowienia przymierza, pomimo że Porta przyjęła Kozaków w poddaństwo. Pragnęli komu innemu sprawić zabawkę wojenną, a sobie odpoczynek.

Gdyby się powiodło obrócić Kozaków na Moskwę, Rzplta mogłaby uspokoić i odzyskać Ukrainę, a przy wojennem szczęściu rozszerzyć znacznie swoje granice. Gdyby zaś Chmielnicki nie chciał ruszyć na Moskwę i w ten sposób rozerwał ligę z Tatarami, Turcyja sprzymierzona z królem odmówiłaby mu pomocy.

¹⁾ Źródła: Ekspedycya legacyi, Bieganowskiemu dana, we Lwowie, 11 stycznia 1654, z listami króla do sultana, wezyra i kajmakana, z listami kanclerza do wezyra i kajmakana, oraz z instrukcją dla posła. Rps. Ossol. № 227, k. 1—3. — Instrukcya oddrukowana w Amb. Grabowskiego, Oj. Spom. I. 91, z datą 11 stycznia, znajduje się także w Rpisie Bibl. Dzieduszyckich we Lwowie: Teki Godlewskiego, VI. 29, z mylną datą 2 stycznia 1654.

List Bieganowskiego do króla 31 marca 1654. Teki Narusz. ad. an.

List Bieg. do kanclerza kor. b. d. (5 kwietnia) Rpis w zbiorach Aleks. Czołowskiego: Pomniki hist. p. 519—520.

Relacya Bieg. z Konstantynopola 12 kwietnia 1654—po włosku. Rpis. Ossol. № 530, str. 1.

Kopia listu Miastkowskiego (?), sekretarza legationis, do podkomorzego lwowskiego z Konstantynopola, 18 kwietnia 1654. Teki Narusz. ad. an.—Prawdopodobnie Aleksander Miastkowski, syn Wojciecha, podkomorzego lwow.,

Pojawienie się posła polskiego w Konstantynopolu było dowodem, że król porzucił plan wojny z Turcyą i że liga, którą zawarł w zeszłym roku z hospodarami i z Rakoczym, nie grozi niebezpieczeństwem. Porta, zawiązana w ciężką wojnę z Wenecyą, pożądała spokoju. Ale czy zechce porzucić kozaków, których za swoich poddanych uważała, czy zechce zawrzeć trwałe przy mierze z Rzpltą—to zależało od stosunków i od zrzeczności posła.

Mianowany wielkim posłem do Turcyi Mikołaj Grzymała Bieganowski, chorąży lwowski, był jednym z tych mało nam dotąd znanych typów szlacheckich, którymi stała Rzeczpospolita.

Czujny, obrotny i nieustraszony, łączył ze wszystkimi zaletami starego, doświadczonego żołnierza przymiot, nie tyle rzadki u nas, ile zawsze nie dosyć ceniony: zdrowy rozum—źrenicę spraw publicznych i prywatnych, rękojmię wszelkiego powodzenia.

Większą część życia spędził w obozie, jako pisarz, strażnik polny, pułkownik, oboźny...¹⁾ Pod Beresteczkiem i Żwańcem regimentem cudzoziemskim dowodził.

Poznał się na nim hetman Koniecpolski, który go do poselstw zagranicznych używał. Po gorzyńskiej potrzebie wysłał młodego człowieka do elektora brandenburskiego w sprawie hiberny, po Ochmatowskiej w r. 1644 po raz wtóry do Konstantynopola. Wrócił do króla Władysława IV z czauszem tureckim, proszącym o potwierdzenie pokoju.²⁾

Na sejmach, sejmikach i komisjach wojskowych, w boju i w czasie pokoju, męstwem i zdrową radą ojczyznę ratował. A taką miał bystrość w interesach i zawziętą naturę mazurską,

który posłował do sułtana Ibrahima, a może Łukasz, podstoli czy podsędek lwowski, bo Miastkowscy nieznan.

Posłuchanie dane Bieganowskiemu. List do kanclerza kor. b. d. (25 kwietnia). Amb. Grab. Oj. Spom. I. 96.

Bieganowski do króla z Konstantynopola 26 kwietnia 1654. Rpis. Ossol. № 189 p. 697.

Bieganowski do Rakoczego z Konstantynopola 28 kwietnia 1654. Sziląggy Aleks.: Transsylvania et Bellum Boreo Orientale. I. p. 317.

Starowolski: Dwór cesarza tureckiego.

Monarchia Turecka, opisana przez Rikota, sekretarza posła angielskiego (na podstawie informacji Woj. Bohowskiego, który 19 lat na dworze Otomańskim bawił), tłumaczona i drukowana w Słucku 1678.—Hammer V.

1) Później kasztelan podlaski, a wreszcie kasztelan kamieniecki, mostowski i janowski starosta.

2) Memoriale Albr. Radziwiłła, luty 1644.—Za tę usługę 10,000 zł. otrzymał.

taki przytem umysł spokojny, że każdą przeszkodę z największą łatwością usunąć potrafił, każdą trudność pracowitością pokonał i w każdej sprawie korzyść dla Rzpltej i pożytek dla siebie wynalazł. Oszczędny i gospodarny, nie tylko się sam wykupił z dwuletniej niewoli tatarskiej (po porażce korsuńskiej), ale znaczny zebrał majątek, z którego klasztory i kościoły fundował, ubogich poddanych wspierał, szpitalom i zakonnikom wiele świadczył. „Ten dzień — mawiał — u mnie szczęśliwy, w którym żebrakom Chrystusowym co dobrego uczynię.“

Ciasną miał kieszeń na niepotrzebne wydatki, a czężą paradą się brzydził. Senatorskiej godności, z wielkimi kosztami połączonej, przyjąć nie chciał, a w testamencie zarządził pogrzeb ubogi, bez mów pochwalnych i bez nagrobka.¹⁾

Dowodem jego wartości była gotowość, z jaką się podjął legacyi tureckiej w roku 1653,²⁾ kiedy Porta stała stanowczo po stronie Chmielnickiego, a stanowisko posła było nie tylko trudne, ale i niebezpieczne na tym dworze, gdzie trudno było przewidzieć, na jaki humor trafi i co go spotkać może; gdzie przed brutalną zniewagą nie chroniło żadne prawo ani uświęcony obyczaj, żadne tytuły i godności, ani wspaniałość wystąpienia, jeśli sama osobistość nie budziła respektu. Ale nikt nie obrazi rozumnego człowieka, na którego czole napisano „kto po moją głowę przychodzi, swoją mi przynosi.“

Na razie wyprawa poselstwa została wstrzymana, z powodu wojny w Multanach i Wołoszczyźnie, w której Rzplta brała udział. Dopiero 11 stycznia 1654 r. we Lwowie odebrał ekspedycję. W listach uwierzytelniających do sułtana i wielkiego wezyra, pisał król, że wysyła w charakterze wielkiego posła swego ukochanego, poufałego dworzanina, zręcznego i sumiennego człowieka, dobrze już Porcie znanego z wielokrotnie odbytych legacyj.³⁾

¹⁾ Zyciorys Bieganowskiego, wyjęty z mowy pogrzebowej p. t.: „Herkules polski, Mik. Bieganowski, przy funeralnym akcie w kościele lwowskim OO. Reformatów, 1674, 21 sierpnia, reprezentowany, przez X. Konstantego Przystałowskiego.“ W Krakowie u Szedla.

²⁾ Bieganovius ad portam Ottomanicam sine procrastinatione expeditus ante festa Paschalia... ex aerario publico pecunia numerata. Temberski p. 227 (4 aprilis 1653).

³⁾ Hammer (V. 593) twierdzi, że posłował poprzednio dwa razy: najprzód przywiózł list hetmana Koniecpolskiego, donoszący o zwycięstwie pod Ochmatowem; następnie przybył z życzeniami po wstąpieniu na tron Mohameda IV w r. 1649. Ale takiego poselstwa w r. 1649 nie było.

Wyruszył ze Lwowa w końcu stycznia¹⁾ z niemałym taborem wozów, z jedną chorągwią służących i karnych ludzi, nie strojnych, ale ucziwie uzbrojonych i odzianych. Zabrał ze sobą kilkoro paniąt, którzy z korzyścią dla Rzpltej podróż tę z nim odbyć mogli, a z nimi—najzdolniejszego oficera, młodego pułkownika Jana Sobieskiego,²⁾ starostę jaworowskiego, chcąc mu dać sposobność poznania dworu cesarskiego i zbadania tajemnic potęgi tureckiej. Wynajął kupców, którzy mu towary gdańskie w Turcyi a tureckie w Polsce i w Gdańsku sprzedawać mieli, i przywiózł pieniądze z legacyi,³⁾ na której inni substancye swoje tracili, bo powróciwszy, zaraz kościół i klasztor dla Reformatów we Lwowie (dziś św. Kazimierza—Sióstr Miłosierdzia) budować zaczął,⁴⁾ gdzie leży pochowany.⁵⁾ Fundował trzy klasztory dla tych zakonników, tak pożytecznych i potrzebnych dla duszpasterstwa na Rusi.

W Jassach dłuższy czas zatrzymać się musiał, aby przyspieszyć wysyłkę posiłków wojennych i zebrać informacje o osobi-

¹⁾ P. Bieganowski do Turek w poselstwie wyjechał, z którym kilka paniąt wyjechało i p. Sobieski, starosta Jaworowski. Jan Atel Majer do Rektora Akademii Krak. ze Lwowa, 30 stycznia 1654. Ks. Pam. Michałowskiego p. 721.

²⁾ Zdaje się, że Sobieski zdecydował się dopiero w ostatniej chwili wyjechać z Bieganowskim. „Wojna do Moskwy pewna, zaczem droga do Turek rozwlekła się, a zwłaszcza JMP. staroście Jaworowskiemu, człeku zacnemu i najwyższemu pułkownikowi przed p. Bieganowskim czapkować, coby musiało być.” Andrzej Żółkiewski do ks. w-dy krakowskiego ze Lwowa 7 stycznia 1654. Rpis. Ossol. № 1848, k. 59.—Kluczycki str. 132.

³⁾ Bieganowski pecuniam pro legatione datam non absumpsit ob parcas impensas atque mercaturas, quas tractavit in itinere. Temberski p. 287.

⁴⁾ W kruście kościoła czytamy napis: Quisquis ades, benedicito Deum, ad cuius gloriam eiusque gloriosae Matris Virginis Mariae et Seraphici patriarchae Francisci honorem hanc sacram aedem ope manu munificentia posuit Nicolaus Bieganowski vexilifer districtus Leopoliensis cum sua coniuge Ursula de Krosnów a. d. 1656.

⁵⁾ W kościele Sióstr miłosierdzia, po prawej stronie od wejścia, znajduje się nagrobek Bieganowskiego, marmurowa tablica z napisem, że umarł w r. 1664, mając lat 73. Nad tą tablicą, według opisu Zimera z r. 1827 (Rps. bibl. Pawlikowskiego № 118), znajdował się portret Bieganowskiego w zbroi, a pod napisem herb Grzymała. Portretu obecnie niema, herb umieszczono nad tablicą grobową żony Bieganowskiego, Urszuli Krosnowskiej (zmarłej w r. 1698 w 78 roku życia), herb zaś Urszuli umieszczono nad tablicą Bieganowskiego.

stościach wpływowych w Stambule, o agentach i protektorach hospodara, z których pomocy miał korzystać.

Tu dowiedział się o zdradzie Chmielnickiego i o poddaniu Ukrainy carowi.¹⁾ Hospodar był przekonany, że hetman kozacki działa w porozumieniu z hanem i pragnie Lupula osadzić na tronie wołoskim. Spodziewając się z pomocą Bieganowskiego wzmocnić swoje stanowisko i pozyskać zaufanie ministrów ottomańskich,²⁾ służył mu na wyścigi: wysłał natychmiast posiłki do obozu hetmana kor.,³⁾ a do Chmielnickiego wyprawił posła na przespīgi z doniesieniem, że i on, hospodar, gotów poddać się carowi.

Postępek Chmielnickiego ułatwiał zadanie Bieganowskiemu, ale zarazem przynaglał do pośpiechu. Jechał z Sylistryi bez odpoczynku, ale dla niewymownie złej drogi i niezwyčajnych śniegów na Bałkanach, dopiero 29 marca stanął w stolicy.

Jako curiosum donosił królowi, że mu dano czystą i wygo-

¹⁾ Hospodar pisał do króla z Jassy 22 lutego 1658, że 18 lutego odebrał wiadomość, jako kozacy w Raszkowie nad Dniestrem przysięgali carowi, a Moskale dla odebrania holdu po różnych miastach się rozjechali. Archiw. gł. War. Essenciale Tatar. № 28. — Ze Bieganowski dowiedział się w Jassach o poddaniu Ukrainy carowi, świadczy ostatni ustęp listu jego, pisanego do króla zaraz po przybyciu do Carogrodu.

²⁾ G. Giustiniani do senatu weneckiego z Wiednia, 28 marca 1658. Hormuzaki Documente Vol. IX., part. I, p. 51. — Doniesienie Reningera, jakoby król żądał zmiany w paktach z Portą, mianowicie punktów 4, 6, 8, 9, dotyczących Wołoszczyzny (aby Tatarom nie pozwalano osiedlać się w Wołoszczyźnie i w Budziakach, aby wydawać rozbójników, aby gospodarowie zostawali w stosunkach przyjaźni i usłużności z Rzpltą, aby poddani króla mieli wolny handel i spław na Dniestrze do Akermanu) stoi w sprzeczności z instrukcją Bieganowskiego: „Pilnie przestrzegać ma poseł, żeby pakta, które będzie odbierał od Porty, wedle dawnych pakt były napisane i żeby ostry warunek uczyniła Porta, aby więcej Tatarowie kozakom nie pomagali.“ Zmiany, o których donosi Reninger (Hormuzaki Fragmente zur Geschichte der Rumaenen. III, ad. an. 1655), były prawdopodobnie życzeniem hospodara, które poseł przyjął ad considerandum.

³⁾ Hospodar do hetmana Potockiego (Jassy, 25 lutego 1654). Donosi, że posyła 1300 ludzi i więcej przysła, gdy z Krymu pomyslną odpowiedź odbierze. Essenciale Tatar. № 29. — Tenże do hetmana (Jassy, 17 marca 1654). Donosi, że posyła 1200 ludzi, a gdy nadejdą chorągwie węgierskie, zaraz je wyprawi. Tamże № 33. — Tenże do hetmana (Jassy b. d. 1654). Życzy szczęścia i donosi, że chorągwie wołoskie już 16-go ruszyły, aby się połączyć z wojską braclawskim. Tamże № 58.

dną gospodę i że przez kilka następnych dni śnieg walił w Konstantynopolu.

Pierwszego kwietnia miał pierwszą audyencyę u wielkiego wezyra.

Mohammed Derwisz pasza, „rządca porządku świata, kolumna gmachu panowania,“ objął rządy w r. 1653, zobowiązawszy się wyprawić flotę do Kandyi, w zakład czego głowę swoją postawił, głowę wielką, siwą, z sępiem czołem, ze spłowiałemi oczami i olbrzymiemi wąsami, które mu na łądźwie spadały. Pragnął za każdą cenę pokoju, aby skończyć wojnę z Wenecyą, a był w największych łaskach u wszechwładnej walidy, matki sułtana i w poszanowaniu całego dworu. Człowiek czystych rąk, wielki pan i znakomity gospodarz w dobrach swoich na Węgrzech.

Przyjął posła „bardzo mile,“ punktów legacyjnych uważnie wysłuchał i obiecał w jaknajkrótszym czasie wyjednać dostęp do cesarza.

Ceremoniał audyencyi u wezyra, a nadewszystko u cesarza, był upokarzający. Turcy chcieli poniżeniem chrześcijańskich posłów okazać przewagę swoją nad całym światem. Bieganowski wiedział, że kto do cudzego domu przychodzi, temi drzwiami wchodzić powinien, jakie się znajdują, a jeśli wejście przykre, to się bez koniecznej potrzeby nie wchodzi. Znał ceremoniał turecki i pragnął się doń zastosować, ale starał się uniknąć szykan, na jakie posłowie chrześcijańscy narażeni byli ze strony zuchwałych dworzan cesarskich. Wszędzie udany pośpiech i lekceważenie. Trudno było nadrabiać powagą, trudno się było skarżyć, gdy w gburowaty sposób wkładali kaftany, kiedy wzięwszy posła pod rękę z błyskawiczną szybkością prowadzili go, a raczej nieśli, przed oblicze cesarza, ciągnęli za rękawy, zanim złożył ukłon, i za kark wzięwszy, schylali jego głowę, że prawie ziemi dotykał, a potem podniósłszy go, ciągnęli tyłem, nie odwracając się i uderzali nim o ścianę audyencyonalnego pokoju.

Młody, stary, wspaniały, pokorny, cesarski, królewski poseł... wszystko jedno. „Św... czy biała czy czarna, zawsze św...“ Służba chciała się przypodobać młodemu władcy, który nienawidził chrześcijan. W 12 roku swego życia napisał wiersz z przekleństwami na wyznawców Chrystusa.¹⁾

Ale przezorny poseł mógł uniknąć tego wszystkiego, a nawet rozluźnić ceremoniał, jeśli się zawczasu porozumiał z reis

1) Kochowski: Commentarii p. 4. Wiadomość tę przyniesiono prawdopodobnie w r. 1654.

efendim (ministrem spraw zagranicznych) i mistrzem ceremonii, jeśli wiedział, gdzie i co komu obiecać. Bieganowski, jak wspomniano, miał ciasną kieszeń, ale nie żałował, gdzie była potrzeba.

Audyencya u cesarza nie miała wpływu na przebieg poselstwa, budzi jednak ciekawość z powodu obecności Sobieskiego. Chciałoby się iść śladem wrażeń, jakich mógł doznać, stanąwszy przed obliczem potęgi, którą miał później obalić.

Młody pułkownik wyjechał do Konstantynopola — jak twierdzi Kochowski — przebrany i pod obcym nazwiskiem, ale został poznany i z trudnością udało się go wydobyć z matni tureckiej.¹⁾

Nie znajdujemy żadnej wzmianki o tem w relacjach poselstwa. Maskarada taka byłaby z ujmą powagi posła i Rzpltej, która z obowiązku uwiadaniała Portę o składzie poselstwa — byłaby niepotrzebną zabawką, bo we Lwowie wszyscy wiedzieli, że wyjechał,²⁾ a na dyskrecyę kupców, służby i orszaku poselstwa spuszczać się było trudno. Być może, że zwiedzając miejsca dla cudzoziemców i chrześcijan niedostępne, występował incognito, ale urzędownie przyjmowany był — jak świadczy relacya sekretarza poselstwa — pod własnym nazwiskiem.

Wspaniała ten 26-letni młodzieniec, jakby z innej zstąpił planety, przejmował podziwem, a niepohamowaną, lwia pewnością siebie ubezwładniał ludzi. Syn wiosny, żywy jak iskra, świeży jak wiatr poranny — ogniste zjawisko kapane w słońcu, drgające słońcem, z płomiennym wzrokiem, co mu całą twarz zasłaniał... Z czoła biło dostojęństwo, oczy potęgą władzy gorzały; grzecznością i hojnością promieniał. Każdy ruch, wdzięczny giest, uprzejme słowo, spojrzenie było rozkazem nęcącym do posłuchu.

Na dworze tureckim wiedzano, że to był syn kasztelana krakowskiego, spadkobierca sławnego Żółkiewskiego, Daniłowiczów, Sobieskich, jeden z najbogatszych panów Rzpltej, którego babka 200,000 talarów za głowę męża swego Porcie zapłaciła. Przybycie jego mogło obudzić podejrzenia, ale sądząc ze zwyczajów innych dworów europejskich, te nadzwyczajne względy ze strony sułtana, o których kilkakrotnie wspomina Bieganowski, przypisać można obecności młodego możnowładcy. Wszzechwła-

¹⁾ Tum quo securus iret rediretque, ore et habitu dissimulato, alium se non qui esset, dici sustinuit... nec diu latere poterat sub alieni nominis involucro... suspicionem mox metum iniecere Barbaris... Sobiescio tamen retentantibus Turcis è nassa illa evolui nimis arduum fuit. VI, 409.

²⁾ Atel Majer ze Lwowa 31 stycznia 1654. Księga pam. Michał. 721.

dna wówczas matka sultana, 26-letnia Tarhan walida, wysłała na przyjęcie poselstwa szwagra swego, dowódcę spahów Petakpaszę, a jego sprawozdanie, jak się pokazało, obudziło jej ciekawość—tem silniejszą, jeśli była niegdyś poddanką Rzpltej i pochodziła z województwa ruskiego.¹⁾

5 kwietnia w sam dzień Wielkiejnocy, z brzaskiem dnia, wpadło kilkudziesięciu czauszów przed kwaterę poselstwa. Przywieśli 10 koni cesarskich i prowadzili posła przez ulice, gdzie wonne zioła dla odświeżenia powietrza palono, do pałacu cesarskiego, do wielkiego seraju.

W pierwszym podwórzu, obok starożytnej chrzcielnicy, kazano im zejść z koni, a posłowi wybrać 12 towarzyszków dla powitania cesarza.

Ruszyli przez drugą bramę do pałacu Dywanu, gdzie ich czekał w. wezyr z ośmiu wezyrami i starszyny nie mało. Tam zaraz trzy okrągłe stoły wniesiono. Siadł do pierwszego w. wezyr z posłem, z Mustafą wezyrem i Amurat paszą, kapitanem morza. Starosta Jaworowski, wojewodzie smoleński i sekretarz legacyi Miaskowski, usiedli z innymi panami tureckimi przy stole po prawej ręce. Wniesiono 18 potraw na wielkich, porcelanowych pułmiskach. Na gankach przed Dywanem 120 ludzi poselskich goszczono.

Przez cały czas tego wczesnego, dobrą godzinę trwającego, śniadania, cesarzowa matka z cesarzem przypatrywali się gościom swoim przez żaluzye okna, unieszczonego w sklepionej sali Dywanu. Gdy odeszli na górne pokoje, podniósł się w. wezyr, a dwaj marszałkowie ze srebrnymi laskami powiedli posła przez galerie na trzecie podwórze. Stanęli pod gankiem obok cesarskich pokoi, gdzie zaraz dworzanie dwanaście kaftanów, ze złotogłowiu z różnymi figurami ptaków i innych zwierząt, na nich włożyli, na co cesarz z matką z górnego okna poglądał.

Dokoła podwórza wznosiły się wspaniałe gmachy z gankami, pod którymi stało jakie 6000 zbrojnych ludzi: janczarów, czorbaszów, spahów, czauszów, w porządku i wielkiem milczeniu, jak-

¹⁾ Tullis Miglio F. 6. nazywa ją: sultana Arseñativa della Rossia rossa subdita dei Polachi, fu giovinetta pressa dai Tatars e transportata a Constantinopoli, resto schiava d'un tal Kör Suleiman bassa, quale per la sua bellezza, stimandola degno presente per un monarca Ottomano l'invio al Seraglio dove l'anno 1682, 2 di Gennaro, versa la mezza notte partori il vivente G. 5.—Hammer VI, 222.—Kochowski (Comentarii p. 3) pisze, że była czerkieską z Kolchidy.

by nikogo nie było. Słyszać było szmer wodotrysków i świergot latającego ptastwa.

Pokazywano im mieszkanie kobiet po drugiej stronie podwórza, wieżycowe pokoje z kryształu górskiego, skarbiec pod sypialnią cesarza, pełny sztab złotych i kul ze złota ulanych, bibliotekę, w której leżało 120 ksiąg Konstantyna W. w srebro i drogie kamienie oprawnych, po dwa łokcie długich, pisanych złotemi literami...

Wreszcie pojawił się wielki wezyr cały w purpurze. Szedł do cesarza oddawać polskie upominki i przygotować go na przyjęcie poselstwa.

Na dany znak wprowadzono Bieganowskiego wraz z tłumaczem do wielkiej sali, pełnej dworzan i białych rzezańców strojnych nad przepych, a stamtąd galeryą do loggetty, gdzie stał olbrzymi rzezaniec z dobytym mieczem. Wszędzie posadzki pokryte kosztownym haftem jedwabnym i zapach wonny przenikający.

Znalazł się wreszcie na środku cesarskiego pokoju, na aksamitnym, karmazynowym kobiercu, haftowanym złotem ciągnionem i drobnymi perłami—pod olbrzymią gałką złotą, osadzoną w drogie kamienie, z której, niby dach namiotu, szły długie sznury pereł uryańskich, bardzo wielkich. Złożywszy obowiązkowy ukłon, cofnął się do ściany.

Dwunastoletni Mohammed IV „cień Boga, rozdawca wszystkich koron na świecie,“ siedział na wezglówiu cudownie bogatem, od dyamentów ledwo, że nie zgorzał. Nie można go było zrazu dobrze widzieć w słońcu szczęścia i potęgi ottomańskiej.¹⁾ Mała kreaturka, z twarzą ubieloną, brwi farbowane, oczy wielkie, pod jednym okiem gęste bielidło z powodu blizny, którą mu zadał ojciec, kiedy w gniewie rzucił niemowlę do studni.

Przypatrywał się, jak wprowadzano pojedynkiem towarzysów posła, w pierwszym rządzie Jana Sobieskiego i po raz pierwszy skrzyżowały się spojrzenia tych dwóch wielkich zapaśników w przyszłości.

Tymczasem Bieganowski ustami tłumacza winał młodego władcy panowania w długie i szczęśliwe wieki. Oświadczał,

¹⁾ Nie można go było dobrze widzieć. Mała kreaturka—pisze sekretarz poselstwa—lat ma 31. karłowaty...

Sułtan Mohammed IV ur. 7 stycznia 1642, wstąpił na tron w sierpniu 1648. Mam przed sobą portret 10-letniego cesarza w rycinie P. Aubryego. Inny portret tego sultana w 26 roku życia jest fantazyjny.

że król, przykładem przodków swoich, pragnie z nim w dawnej i nierozzerwanej braterskiej zostawać przyjaźni, chce być przyjacielem jego przyjacielowi, wrogiem jego nieprzyjaciół, obiecując sobie po cesarzu, że wzajemnie dotrzyma statecznej przyjaźni. Ponieważ jednak w niektórych punktach dawne pakta naruszone zostały, prosił poseł o osobną audyencyę do traktowania spraw sobie zleconych — poczem punkta legacyjne wraz z listem uwierzytelniającym oddał wielkiemu wezyrowi. Ten pochyłając głowę, słowami: można już odejść, odemnie będziesz miał odprawę — pożegnał posła.

Wracali z seraju wśród okrzyków tłumów; paszowie, wzdychając z podziwienia, wieszowali im takiego przyjęcia.

„I mogę powiedzieć bez żadnej przechwałki — pisał do króla — że byłem przyjęty z niezwykłymi honorami, bo niema zwyczaju posyłać posłom konie cesarskie, a co niesłychane, przypuszczono 12 osób do audyencyi.“

Ale, przybywszy do gospody, musiał dobrze zapłacić za te ceremonie masztalerzom cesarskim, czauszom, muzykantom i tym co jeść nosili, co pić podawali, co przy umywaniu rąk służyli, co izbę zamiatali i tym, co do cesarza prowadzili... Trwała ta procesya do wieczora.

Nazajutrz otrzymał niepokojącą wiadomość, że do Porty zdążył poseł moskiewski morzem, a łądem poseł kozacki z tatarskim; że car i Chmielnicki żądają, aby han stawał po ich stronie, a Tatarzyn posyła swój konsens na to. Tak połączeni obiecują sultanowi oddać w posiadanie obszar Rzptej, jak daleko zechce, i gotowi są przedłożyć wystarczające dowody, że ta liga ich niegrozi Porcie żadnem niebezpieczeństwem, gdyż wojna z Polską nie jest religijną wojną, a przytem chcą dać zapewnienie pod przysięgą, że ani jedna czajka kozacka z Donu i Dniepru nie pojawi się na Czarnem morzu.

Wiść ta rozpuszczona niewątpliwie przez posłańca Chmielnickiego, Markowa¹⁾, okazała się fałszywą. Sygnalizowano jedynie przybycie posłów kozackich.

Następne 10 dni zeszyły na przygotowaniach do traktatów z w. wezyrem. Nie posiadamy kopii punktów legacyjnych, podanych wezyrowi zaraz na pierwszej audyencyi, ale niewątpliwie zredegowane były w duchu instrukcyi. Instrukcyja polecała Bieganowskiemu odnowić przymierze z Turcyą „na podstawie dawnych

¹⁾ „Akty Już. i Zap. Rosii,“ X, № 12, str. 577.

paktów, zawartych za panowania Zygmunta III i Władysława IV bez najmniejszej zmiany, czego miał pilnie przestrzegać.“ W dodatku miał żądać osobnego artykułu, że Tatarzy więcej Kozakom pomagać nie będą.

Zlecono mu ponadto zwrócić uwagę Porty na niebezpieczeństwa, grożące ze strony Chmielnickiego, „który raz cesarza tureckiego szuka, drugi raz moskiewskiego, aby tylko każdego na rzeczy trzymał, a wzmocniony do Moskwy się przyłączył, ażeby przez potęgę złączonej greckiej wiary mógł potem przez praktyki Wołochy i Multany osiąść. Jakoż cara moskiewskiego posłowie, kiedy się za nim przyczyniali, to deklarowali, że on za wiarę grecką wojuje. Skąd łatwo osądzić, że gdyby ruskie państwa, wołoskie, multańskie, a przytem przyległe, które są pod cesarzem tureckim, a grecką wiarę wyznają, miały być pod jego posłuszeństwem, pociągnęłyby Grecyę, Macedonię, Serbską i Bułgarską ziemię, przezcooby Patriarcha wzmocnił swoją grandezę.“

Ten ostatni punkt instrukcyi, wobec zaszytych wypadków na Ukrainie, musiał być zmieniony. Bieganowski uwiadomił wezyra, że Chmielnicki poddał się carowi i podniósł wojnę religijną, grożącą niebezpieczeństwem Turcyi i na tej podstawie zażądał na własną rękę, bo o suplemnencie instrukcyi w relacyach swoich nie wspomina¹⁾: aby sułtan nakazał hanowi pomagać Polsce przeciw Kozakom i Moskwie, która, zajmąwszy Ukrainę, tem samem wojnę z Rzptą rozpoczęła.

Na poczynione punkta w. wezyr nie mógł dać odpowiedzi, nie zasięgnąwszy opinii ministra spraw zewnętrznych (Reis Efendiego) i najwyższej władzy duchownej, ponieważ tu i o sprawę religii chodziło.

Musiał więc Bieganowski zabiegać i targować się w kancelaryi reis efendiego, w ekspedycie fermanów i w archiwum państwa (beglik kalami), a przedewszystkiem u wielkiego muftiego, u zastępcy muftiego do spraw politycznych (szeichul-islam), u przedstawiciela spraw duchownych przy Porcie (telchissdzi) i u dyrektora kancelaryi wyroków muftiego (fetwa emini). „Tes-

¹⁾ Buciński („O Bog. Chmielnickom,“ str. 188), powołując się na Pol. Kor. Metr. (Znosz. Pol. z Turcyą, sw. 20, pod r. 1654) pisze, że poseł, na podstawie odebranej w Warszawie instrukcyi, przedstawił Porcie, że Ch. sprzedał Ukrainę Moskwie i przysiął carowi posłuszeństwo — ale niewiadomo, czy Buciński miał przed sobą relacyę poselstwa, czy też instrukcyę daną posłowi.

te“ w. muftiego było niezbędne przy zawieraniu pokoju, a dekretem jego (fetwa) ani wezyr, ani cesarz sprzeciwić się nie mogli ¹⁾.

Starał się z pomocą innych posłów chrześcijańskich uprzedzić kozackich i moskiewskich posłów, którymi mu grożono i zapożyczył się, żeby ująć ministrów, zanimby Moskale i Kozacy więcej ofiarowali ²⁾, bo przekupiony Muzułmanin, dawszy raz słowo, za żadną cenę nie służył stronie przeciwnej.

Dzięki jego zabiegliwości na audyencyi u wezyra (15 kwietnia) załatwione zostały wszystkie punkta pomyślnie. Ale kiedy zażądał emirów do hana, aby szedł z królem na Moskwę, wezyr, udając zdziwienie, zapytał:

— Skądże mu ta powinność?

— Powinien, bo za to żołąd wziął...

— A jakżeście się rozeszli pod Żwańcem?

— Tak, że się ofiarował iść na Moskwę.

— Macie na to pismo?

— Nie mamy, bośmy zakład obopólny miasto pisma dali. Jeżeli o tem wątpisz, ja głowę moją w zakład daję, jeśli się nie okaże, że han nie tylko pod Żwańcem, ale dawno obiecywał iść na Moskwę.

— Dobrze. Każę napisać do hana w tej sprawie, a ty się nie kwap tak bardzo.

Niema powodów wątpić, że wezyr kazał napisać do hana, ale to pewna, że się nie dowiadywał, jak się z królem rozszedł, ani czy ma ochotę ruszyć z nim razem na Moskwę, bo miał przed przybyciem Bieganowskiego dokładną relacyę o traktatach żwaniieckich i posłał przed dwoma tygodniami hanowi przez Solimanagę emir sułtański na wojnę z carem ³⁾; natomiast poczuwał się

¹⁾ Kancelarz do muftiego 16 lut. 1655: dziękuje w imieniu króla, iż ra-dził sultanowi pokój i pomagał Bieganowskiemu. Teki Narusz. od 1655 № 210.

²⁾ Relacya Bieganowskiego z 12 kwietnia.

³⁾ „Poseł tatarski spotkał się ze mną już ze Stambułu powracając do Krymu. Czynił relacye tranzakeyi żwaniieckiej... To poselstwo bardzo Turkom posmakowało... szablę i kaftan hanowi posłano, a na wiosnę gotować mu się do wojny kazano, niewiadomo dokąd. Toż i paszy Sylistryi surowie demandatum, aby incunte vere był gotów na wojnę. Dlatego też przez całą drogę potykałem wojennych ludzi, z różnych stron ciągnących ku Sylistryi, nie wiedzieć, quo fine...“ Bieganowski do króla 31 marca 1654 r. — Natomiast poseł tatarski powiedział 7 maja otwarcie Wyhowskiemu, że sułtan posłał hanowi szablę i kaftan nie na kogo innego, tylko przeciw Moskwie. „Akty Jużn. i Zap. Rosii,“ X, № 12.

do obowiązku zasięgnąć z wiarogodnego źródła informacji, czy hetman kozacki poddał się rzeczywiście Moskwie. Na gołosłownych zapewnieniach hospodara i Bieganowskiego polegać nie mógł, podejrzewał je raczej, dowiedziawszy się o przybyciu posłów kozackich, których nie wiedział, jak przyjąć.

Musiał zatem Bieganowski uzbroić się w cierpliwość i czekać powrotu gońca tureckiego z Krynu.

„Nam tu już cudownie tęskno i mieszkom naszym—pisze sekretarz poselstwa — lubo nam pan poseł udziela w potrzebie żywności i obroków. Gdyby nie to, nie jedenby już z próżnym mieszkciem zostawał. Drożyzna, jaka pod słońcem być nie może większa. Bo śmieie rzekę, że w całym Stambule tyle mięsa nie znajdzie, ile w miasteczku którym polskiem na targu, i czeladź nasza nie mięsem, ale sałatą żyje albo zieleń pospolitą. Z morza nic nie dochodzi, z przyczyny wojny, ryby bardzo drogie. P. posła przecież nie najgorzej traktują. Dostaje dziennie jałowicę, trzy barany, wina 200 ok, 300 asprów i 45 korcy owsa, że się przecie przyzwoicie wyżywić może... Wczora kupiono mi słomy dla koni za 9 złotych tyle, ile może być w czasie sejmu w Warszawie za jeden złoty, a zgoła u nas za dobrych czasów za 6 groszy. Jeśli nas dłużej zatrzymają, tedy się w niwecz poobracamy. Na dobitkę dyabeł przyniósł posłów kozackich. Postawiono ich blisko nas z wielkim naszym dysgustem, ale obiecano to odmienić dla okazji lub zwady.“

Bieganowski skarżył się, że Porta posłów kozackich przyjmuje. Kaftany na nich wezyr włożyć kazał bogate, z czerwonego sukna srebrem podbite, na dwóch posłów, adamaszkowe czerwone na dwóch sekretarzy, a ze sukna czerwonego na resztę dziesięciu towarzyszków. Ofiarowali poddaństwo, prosili o opiekę i obiecywali 40,000 talarów rocznego haraczu, ale po skończonej wojnie i jeśli im cesarz odda Podole¹⁾. —

Tymczasem 20 kwietnia, zatem w cztery dni po ostatniej audyencji u w. wezyra, przybiegł czausz z radośną nowiną, że poseł otrzyma nazajutrz odprawę u cesarza.

Co skłoniło Derwisz paszę do tak nagłej decyzji?

— Własnoręczne listy cara i Chmielnickiego do hospodara wołoskiego, które tenże posłał do Konstantynopola na ręce Bieganowskiego, z uwiadomieniem, że także same listy wysłane zostały do hospodara multańskiego i do Rakoczego.

1) Reninger (u Hammera V. 595).

Car wyrażał zdziwienie, że od hospodara dotychczas żadnego pisma nie odebrał. „My zaś donosimy ci—pisał—że w tym roku dla prześladowania prawosławnej wiary, Bohdan Chmielnicki i wojsko zaporoskie pod naszą carską ręką wszystką Małą Ruś poddali. A ty Stefanie, wojewodo ziemi wołoskiej, będąc z nami jednej prawosławnej wiary, nie dotąd nie pisałeś. Teraz my, posławszy do Kijowa kniazia Kurakina, żądamy od ciebie, abyś się z wojewodami naszymi pobliskimi we wszystkim znośił, królowi polskiemu nie pomagał i o zamysłach jego nam, bojarom naszym i B. Chmielnickiemu oznajmiał, jeżeli pragniesz na łaskę i miłość naszą zasłużyć. Żądamy przytem, abyś posła naszego do ziemi multańskiej odprawił, a za powrotem tegoż, na pisanie nasze i na ustną relację tegoż posła, Hawryła Chwedorowicza, dał dostateczną odpowiedź“¹⁾.

Chmielnicki pisał do obu hospodarów i do Rakoczego, wzywając ich w imię prawosławnej wiary do związku z Moskwą i podania się carowi²⁾.

¹⁾ Kopia listu cara Aleksego do Stefana hospodara b. d. Teki Narusz. ad. an. 1654. Gabryel Fedorowicz Samarin, posłaniec carski, przybył do Jass z powyższym listem na Wielkanoc (26 marca st. kal., 5 kwiecień nowy) i odjechał z takimże samym listem do hospodara multańskiego Macieja (w czetwerg na Swietłoj niedzieli—„Akty Jużn. i Zap. Rosii,“ X, № 12), który go kazał zawrócić (The Emperor of Moscow hat send an Ambassador to him, and hi (Matthi) immediately sent to turn him back saying „Do not let me see his face...“ The Travels of Macarius I, 146). Hospodar Stefan doniósł natychmiast o tym liście królowi, sultanowi, hanowi i Rakoczemu („Akty Jużn. i Zap. Rossii“ X, № 12). Han otrzymał kopię tego listu przed 29 kwietnia (Tamże). Do króla pisał hospodar 30 marca (st. kal.) z uwiadomieniem, że Hawryło Fedorowicz przybył do Jass i udał się z tem samym do hospodara Matwieja (Archiw. gł. War., Essenciale Tatar., № 35). Hetmanowi Potockiemu posłał dn. 9 kwiet. kopię listu carskiego, dodając, że Bieganowskiemu polecił, aby list Chmielnickiego pokazał wezyrowi (Tamże, № 37). I kanelerzowi posłał 15 kwietnia kopię listu carskiego z doniesieniem, że oryginał wraz z listem Chmielnickiego posłał Bieganowskiemu (Tamże, № 38). — Jeżeli więc do króla pisał 30 marca (st. kal.) można przypuścić, iż tegoż dnia wysłał gońca do Carogrodu, do Bieganowskiego i do wezyra.

²⁾ Nie znamy treści listów Chmielnickiego do hospodarów, ale z listu króla do Rakoczego można się domyśleć, co pisał. Rakoczy kopię listu Chmielnickiego i swoją odpowiedź posłał królowi (z Foragas 7 kwietnia 1654 r. — Archiw. gł. War. Essenciale I Węgr. № 29) z doniesieniem, że Chm. wysłał posłów do niego i skonfederowanych książąt. Król odpisał: „... ut vellit (Chmielnicki) etiam amicorum viciorum a nobis alienare animos. Qua vero

Listy te rozwiały wszelkie podejrzenia i wątpliwości w wezyra i przyspieszyły odprawę.

Ruszyli tedy 21 kwietnia o świcie, konno, do morza, bo cesarz w rozkoszonym ogrodzie, w pałacu Daud paszy, ongi uduszonego, rezydował; a potem na kaikach dokoła całej floty wojennej, którą im pokazać chciano. Wysiadłszy na ląd do wielkiej sali i przywdziawszy 12 kaftanów ze złotogłowa, szli brzegiem bystrej wody, wśród drzew cienistych i kwiatów, na plac bardzo przestronny, gdzie kilkuset ludzi kołem stało: bostandziów i myśliwców różnych z psami, sokołami, rarogami... a koni 45 tak kosztownie ubranych, jakich kiedy oko widziało.

Cesarz na wysokiej altanie siedział, za nim wezyr i kislaraga i kilkunastu dworzan. Od poręcza na ziemię spuszczone sztukę bardzo wielką, haftowaną bogato, na której kłaniali się cesarzowi. Ten zaś nie przez wezyra, jak zwyczajnie, ale sam przemówił¹⁾.

„Słysz, terdzimanie²⁾, powiedz posłowi, żem uczynił wszystko, o cokolwiek prosił i nadto jeszcze więcej, i dałem emiry do hana, aby króla i królestwa waszego bynajmniej nie najeżdżał, i owszem, jak będziecie potrzebowali, aby wam pomagał, jak bywało za świętobliwych przodków moich.“

Dziękował poseł i prośbę o wydanie niektórych jeńców podał, którą cesarz zaraz czytać począł, potem wezyrowi oddał.

Odprowadzono ich, wśród radosnych okrzyków, morzem i lądem do koła miasta³⁾, mimo gospody posłów kozackich, „którzy z jadu ledwie żywi na te honory, jakie nas spotykały.“

Nazajutrz Derwisz pasza przy odprawie długo z Bieganowskiem rozmawiał, zaręczając, że noga tatarska więcej w Polsce nie stanie, a jeśli zajdzie potrzeba, han wojska swoje z królem prze-

Graeci hominis astutia in suae religionis societatem omnes compellat... responsum Ill. Vrae pro re sapienter accomodatum. Speramus similia facturos omnes principes.“ Z listu hospodara moldawskiego widać — pisze król dalej — że list cara doszedł już do Porty, która będzie miała dowód, jak jej poddanych pod pokrywką religii buntują.“ (Król do Rakoczego, Teki Narusz. ad. an. 1654 b. d. — Szilagyi Aleks. Transsylvania et Bellum Boreo Orientale I, p. 324, podaje datę tego listu: 3 maja 1654.)

¹⁾ „Gazette de France“ (Warszawa, 30 maja 1654 r.) p. 649 pisze, że cesarz dla uczczenia posła sam przemawiał.

²⁾ Dievani Humajum terdzimani = tłumacz Porty.

³⁾ Zwiedzali moszczę sułtany Tarchan Chadidsze, którą walida budować kazala wraz z grobowcem, gdzie leży z synem i całym potomstwem.

ciw Moskwie połączy, co mu już surowo przykazano. „Zresztą wasza to rzecz, aby go do siebie przynęcić, przyczem miejcie osoblwszy wzgląd na wielkiego człowieka a brata mego Sefer Kazy Agę.“ W końcu wręczając Bieganowskiemu worek z zielonego jedwabiu z listami, rzekł: „Będziesz wdzięcznym gościem u króla, kiedy te listy przeczyta, bo w nich wszystko zebrane z dawnych paktów, a nadto więcej jeszcze, niżeliś pragnął¹⁾. Potrzebuje jednak cesarz, żeby tu prędko był drugi poseł, a obaczycie, że nie będziecie szkodowali. Jeno niech przywiezie psy, brytany, ptaki i strzelby młodemu panu, bo się w tem kocha.“ Potem sorbetem częstował i każdemu z osobna, głowę schylając, życzył szczęśliwej drogi.

¹⁾ Mamy oryginał listu w. wezyra do króla (Rpis. Czartor. № 609, p. 46). Zawiera niewątpliwie to samo, co list sułtana—ale czeka na tłumacza. Mamy i tłumaczenie listu sułtana i wezyra (Rpis. Czartor. № 612, p. 18 i 19), ale tłumaczenie to, a raczej streszczenie, widocznie niedokładne i wadliwe—z datą: pierwszego miesiąca Dgemalzielagher 1064 (t. j. w czerwcu 1653). Sułtan Mehemmet (!) donosi królowi w odpowiedzi na list oddany przez Mikołaja Jabanuszki, że wpływem swoim uspokoił Ordę nieprzyjaźną Polsce z powodu niepłacenia przez kilka lat kontrybucyi hanowi i Tatarom budziackim. Żąda, aby król składał kontrybucyę co rok w Kamieńcu, a on, sułtan, wyda rozkaz, aby han odstąpił wrogów królewskich i asystował Polsce, gdyby była molestowana przez nieprzyjaciół.

W Rpisie Ossol. № 1453, p. 262 znajdują się „Punkta listu cesarza tureckiego do króla“ z datą 13 czerwca (t. r. że były w tym dniu królowi oddane). Sułtan życzy królowi, aby Bóg prowadził szczęśliwie sprawy Rptej; donosi, że Bieganowskiego dobrze przyjął i udarował; pisze, że han skarżył się, że mu się ze strony króla dosyć nie dzieje; żąda, aby kozacy na podstawie dawnych paktów czajek nie spuszczały i donosi, że dano rozkaz hanowi, aby słowa dotrzymał, upominki zaś aby wcześniej oddawane bywały „a tak, niech się nie trwoży serce wasze, gdyż słowa dotrzymam.“

Najobszerniejszą treść listu sułtana podaje Albrecht Radziwiłł: ...lectae fuerunt litterae translatae in polonicam linguam a Turca missae, et a Bassa: Siliistriensi, quas Bieganovius attulit, in quibus continebatur, non aliam fuisse causam coniunctionis Tartarorum cum Kosacis, nisi ob denegata, solita stipendia. Nunc gaudere quod pax coaluerit sub Kamenecio et optare, ut Rex satisficiat promisso, ipso vero patentes serias misit ad Chanum, at non tantum abstineret ab incursione Regni, imo ut stet a partibus Regiis contra Kosacos. Caesar servare se pacta cum Regno promittit si legatus mitteretur a Rege. A Vesiro in eundem sensum litterae. Radziwiłł, Memoriale 18 Julii 1654. — Niemal to samo podaje Kopia listu od cesarza do króla 1654 r., którą znalazł Buciński („O B. Chmielnikom“ str. 189) w Pol. Kor. Metr.

3 maja wyjechał Bieganowski z powrotem na Multany i Siedmiogród¹⁾, spodziewając się „za tą pracowitą kosztowną legacją dobrego jakiego wakansu.“ Stary żołnierz przymawiał się z prostotą swemu królowi, nie szukał instancyi po sejmikach, ani po dworach możnowładców i nie ustawał w gorliwej służbie, chociaż go wakanse minęły.

Jaskólski u Islamgiraja²⁾.

W czasie pobytu Bieganowskiego w Konstantynopolu, posłował w Krymie Maryusz Stanisław Jaskólski, strażnik wojskowy³⁾, żołnierz doświadczonego męstwa, z obyczajami i polityką tatarską obeznany.

Miał wyjechać z Warszawy w połowie stycznia, gwoli ugrunтовania pokoju żwanickiego i rozerwania przyjaźni tatarsko-kozackiej, ale nie było pieniędzy. Kiedy jednak w czasie sejmu na

¹⁾ M. Anczowski sekr. król. do w-dy krak. ze Lwowa 5 czerwca 1654. Rpis. Ossol., № 1048, k. 61.

²⁾ Źródła: Ekspedycya legacyi Jaskólskiego do hana, dana 20 lutego 1654 r., obejmuje: kredens króla do hana, list króla do podskarbiego hańskiego, list kanclerza do wezyra, oraz instrukcyę dla posła (Rpis. Ossol., № 227, k. 5). Instrukcyja oddrukowana w Pam. Kijow. III, III, 59. Do instrukcyi dołączono, jako załącznik, uniwersał Chmielnickiego do wojska zap. z 17 stycznia 1654 r., aby się sposobili do obrony, bo on z królem pokoju nie zawierał i aby bili Lachów, gdy nastąpią, bo car w obronie wiary pomagać im będzie.

Relacya poselstwa Jaskólskiego w liście do kanclerza kor. z Bachezyseraju 2 maja 1654 r. Amb. Grabowski, Oj. Spom., I, 131.

List Jaskólskiego do w-dy kijowskiego, hetmana pol., z cedulą, 4 maja 1654 r. Jerlicz, I, 156.

List Jaskólskiego do St. Lanckorońskiego, w-dy ruskiego, z Bachezyseraju 2 maja 1654 r. Pamiat. Kijow., III, 67—list Jaskólskiego do tegoż samego z 2-go maja, aby syna swego w Krymie na usługach Rptej będącego wyzwolił i aby namawiał hetmana, iżby tenże wysłał do hana z prośbą o posiłki. Archiw. gl. War., Essenciale Tatar., № 42.

List Jaskólskiego do Koniuszego Kor. (2 maja) z cedulą. Rpis. Ossol., № 189, str. 705.

³⁾ Później kasztelan sanocki. Za Jana III kasztelan kijowski, a w końcu w-da czernihowski.

deszła wiadomość o pewnej wojnie z Moskwą, wysłano go natychmiast — bez pieniędzy, z obietnicami... Otrzymał ekspedycję 20 lutego, którą suplementowano w następnych dniach, po odebraniu wiadomości, że Chmielnicki poddał się carowi.

Przybywszy na miejsce, otrzymał zaraz nazajutrz, 8 kwietnia, audyencję u wielkiego wezyra.

Sefer Kazy Aga, wszechwładny kierownik Ordy, wielki człowiek w świecie muzułmańskim—jak go nazwał wezyr w. turecki—zajęty był przygotowaniami do wielkiej wojny z Moskwą, którą han wspólnie z Rzpłą i z Chmielnickim prowadzić zamierzał.

Projekt tej wspólnej wojny powstał w głowie kanclerza Osolińskiego—jeśli nie w czasie traktatów zborowskich, jak Moskale podejrzewali, to w następnym roku 1650, w czasie poselstwa Puszkińskiego—i został z zapałem w Bachczyseraju przyjęty. Chodziło ni mniej ni więcej, tylko o rozbiór Moskwy... Chmielnicki oświadczył swoją gotowość.

„W lecie, czy w zimie—pisał han do króla—jak będzie wola wasza, my gotowi na konie siadać. To wielka rzecz! Nadzieja w Bogu, siła państw i królestw nabyć możecie. Kozacy, wasi poddani, ochotnie wam służyć i przodować będą, bo się bez naszej woli nigdzie ruszyć nie mogą. My się kontentować będziemy, podbiwszy tych, co jednej z nami wiary, a sprawili Bóg, ile chrześcijańskiego państwa dostaniemy, przy was zostanie; jako tylko będziecie chcieli, niem rządzić będziecie. Nadzieja w Bogu, że się w naszym słowie zdrada nie znajdzie, a jeśli u was jacy senatorowie nie szczerzy, wiedźcie, że to nieprzyjaciele wasi i Pan Bóg ich znacznie pokarze.“

Zlecił przytem han ustnie powiedzieć królowi, że się będzie kontentował carstwem Kazańskim i Astrachańskim—gdyby zaś król poniechał wojny z Moskalami, to on Tatarów nie wstrzyma i będzie zmuszony razem z Kozakami podnieść wojnę na Rpłą¹⁾.

Car w obawie przed tą wojną potwierdził pokój wieczysty, ale raz rzucona myśl nie opuszczała hana. Nęciła go bogata Moskwa; zniszczone ziemie ruskie dostarczały coraz mniej jasyru i zdobyczy: wojna kozacka była mu już nie na rękę, sojusz z Polską coraz więcej pożądany.

¹⁾ Michałowski Ks. Pam. № 186, 176, 177, 180. Rpis. Ossol. № 221, str. 51 i 61: List hana do króla z 4 kwietnia i list wezyra do kanclerza z 5 kwietnia 1650 r.—Memoriale lipiec 1650 r.—Kubala: Szkice hist. Poselstwo Puszkińskiego.

Szedł pod Żwaniec z wyraźnym zamiarem pogodzenia się z królem¹⁾ i odnowienia dawnych układów. Chmielnickiemu kazał złożyć przysięgę, że będzie wiernym przyjacielem jego przyjaciół, a wrogiem jego wrogów²⁾ i mimo próśb hetmana kozackiego, aby się do obozu polskiego nie zbliżał, zawarł pod Żwaniec z królem przyjaźń i braterstwo na podstawie paktów Zborowskich: aby każdy był przyjacielem przyjaciół a wrogiem wrogów drugiego; poczem kazał oświadczyć Chmielnickiemu, że zawarłszy zgodę z królem, z wiosną wyruszy wraz z wojskiem zaporoskim na Moskwę³⁾.

Kiedy Jaskólski przybył do Krymu, przygotowania do tej wojny były w pełnym toku. Soliman Aga, kija (podkomorzy) hański, którego Bieganowski spotkał w drodze, przyniósł emir sułtański, szablę i kaftan na tą wyprawę.

Wysłano posłańców do Tatarów kazańskich i astrachańskich, poddanych carowi, aby byli gotowi do powstania za nastąpieniem Ordy⁴⁾. Murzowie nogajscy, koczujący po obu stronach Dniepru, 5 do 10 mil od Czehryna, zaprzyjaźnieni z Kozakami, przeszli Dniepr i mówili posłom kozackim, że idą na Moskwę⁵⁾. Inni ku Islamgródkowi wyprowadzili się ze wszystkim⁶⁾. Oczakowscy, perekopcy i białogrodzcy dostali rozkaz przejścia Dniepru⁷⁾. Posła polskiego oczekiwano z niecierpliwością⁸⁾.

Wielki wezyr, ujrzawszy Jaskólskiego, który mu wręczył listy kanclerza i hetmana, zapytał po zwyczajnych ceremoniach: co się w Polsce dzieje?

Gdy usłyszał, że Chmielnicki poddał całą Ukrainę carowi, i sam wiernego poddaństwa złożył przysięgę — osłupiał.

1) Tu mnie na Rusi zastaniesz, zimować umyśliłem i trwać będę, póki się z królem nie spróbuje dobrze albo nie pojednam—mówił han posłowi, którego wysyłał do Rakoczego. Konfesata Tochtomys-agi. Rpis. Ossol. № 1463, str. 400. Konfesaty innych Tatarów tożsamo mówią. Tamże.

2) Relacya Streszniewa 31 grudnia (st. kal.) 1653 r. Akty Jużn. i Zap. Rosii, X, 130.

3) Tamże, 115.

4) Tamże.

5) Tamże № 6 i 12.

6) Tamże № 11.

7) Tamże № 14.

8) Gospodar do kanclerza z Jass 2 kwietnia 1654: że han oczekuje z wielką ochotą strażnika, który 14 kwietnia (stary kal.) stanie na miejscu. Arch. gł. War., Essenciale tatar. № 36.

— Skąd macie takie wiadomości? — ofuknął.

— Mamy je od szpiegów i języków a nawet od postronnych narodów.

— No tak?... jeżeli to uczynił, tedy już z nim koniec będzie — i pobiegł z tą wiadomością do hana.

Cała wyprawa przepadła. Zawrzało, jak w ulu w pałacu; zwołano zaraz przedniejszych murzów na naradę.

Zdrajca! haniebnie ich wywiódł w pole. Niedawno temu przysłał posłów swoich z bezczelnem żądaniem ponowienia przysięgi, i chcąc uprzedzić możliwe donosy, kazał powiedzieć hanowi, że między kozakami rozeszła się wieść, jakoby Moskale Ukrainą zawładnąć mieli...

Można było przewidzieć, że Tatarzy nie prędko się zdecydują w obec tak zmienionych stosunków — ale że będą chcieli wyyskać do ostatniego źdźbła Rzptą, w przekonaniu, że jest zależną od ich pomocy.

Zaraz następnego dnia, kiedy wezwano Jaskólskiego do hana, nie przyprowadzono dlań bachnata. Nie chciał iść, dopóki mu han swego konia nie przyśle.

— Powiedzcie mu — odrzekł wezyr — że nasza wiara nie pozwala, abyśmy konia po niego posyłać mieli.

— I moja także nie pozwala swego dosiadać, bo chudy, a do tego godzien majestat JK.M. takowego od hana poszanowania.

Dano mu konia, na którym wśród zbiegowiska ludu jechał pod górę na zamek i przebywszy most i olbrzymią bramę wjazdową, stanął na kamiennem podwórzu, gdzie po lewej stronie meczet, przy nim z okrągłą kopułą grobowiec hanów, na prawo brama, prowadząca do pałacu. Tu nowe posyłki i targi.

Wezyr żądał, aby poseł, wchodząc do Izby Złocistej, zaraz czapkę zrzucił, szybkim biegiem przypadł do hana i kraj jego szaty ucałował.

Jaskólski kazał mu powiedzieć, że gotów poselstwa zaniechać, a tego nie uczyni.

Przyszło zapytanie, jak zamysła hana powitać?

— Polskim zwyczajem, w pół izby przyszedłszy, zdejmę czapkę, a han aby mi dał rękę do pocałowania.

Prowadzono go tedy przez bramę na drugie podwórze do pałacu o dwu piętrach w ogrodzie, a raczej w ogrodach, pełnych kwiecia, woni i wody, płynącej po marmurowych taflach — w ustro-

ni zacisznej, osłoniętej górami. Wszystkie pokoje i Złocista Izba w półświetle.

Siedział han przy wielu murzach i agach; ochotnie rękę do pocałowania podał, nieco z miejsca swego powstawszy.

Po tej ceremonii wrócił poseł ku drzwiom, włożył na głowę czapkę i pozdrawiając w imieniu króla, zdejmował ją przy tytułach królewskich, a wdziewał na wspomnienie hana; poczem list królewski do rąk wezyra oddał. Ale kiedy na czas czytania propozycji królewskiej zażądał stołka dla siebie — han nagle rzucił się na wezglowie, machnął ręką i zaraz wezyr zawołał: Teraz jedź WM. na wczas, a gdy list przeczytamy, później się rozmówimy.

Nazajutrz wezwał go do siebie kończyć przerwana audyencyę. Wymawiał hana, że wezora był podpity... kazał sobie przedłożyć żądania królewskie, robił przy każdym punkcie uwagi.

Na pierwszy punkt z deklaracją przyjaźni ze strony króla nic na razie nie odpowiedział, tylko podziękował. Zato przy drugim punkcie, gdzie były skargi na Chmielnickiego, a pośrednio na hana i orde, która po traktatach żwanięckich rozpuściła zagonę — wybuchnął: Jakąż z wami przyjaźń trzymać? Wyście pyszni i niesłowni... Na trzeci punkt upominający się o więźniów obiecanych królowi i po paktach żwanięckich wziętych, odpowiedział: Szkoda o tem mówić, co szablą wzięte.

Po tym punkcie przystąpił strażnik do relacyi, jako się Chmielnicki z Ukrainą Moskwie poddał i jak Moskwa Kijów zajęła. Słuchał uważnie i rzekł: Jeśli to prawda, że Moskale wam wzięli jaki zamek, a Chmielnicki poddał się Moskwie, gotowiśmy ich z wami wojować. Ale kiedy poseł wystąpił z żądaniem pomocy i przeciw Moskwie i przeciw Kozakom, odpowiedział: Jesteśmy sługami Bożymi, co nam Bóg i namiestnicy jego rozkażą, to wszystko uczynimy, o ile nam upominki będą oddane. Jaskólski podziękował za tą deklaracyę, zapewniał, że upominki na czas będą gotowe i prosił wezyra, aby popierał sprawy Rptej, obiecując mu imieniem króla ośm tysięcy talarów. Podskarbiemu obiecał 6000, a Butyr-adze 1000. „Przyjęli chętnie, chwając mądrość królewską, bo oni taką rozrywkę, kiedy im kto co da, bardzo lubią.“

„Podano kawę, jagnię w cukrze, ciasta smażone, wyzinę suchą, pomaganaty, miseczkę krochmalu, figi i cukru kilka kawałków, a w ostatku przyjacielsko rozmawiając ze sobą o różnych naszych wojnach, godzin ze dwie strawiliśmy.“

Był to wywiad obustronny o sprawach i ludziach wojennych, w czasie którego strażnik potrafił zdobyć zaufanie i przychylność

w. wezyra. Był wymowny i śmiały, znał Tatarów i cały przebieg wojny kozackiej. Zabranym wraz z Bieganowskim w niewolę tatarską pod Korsuniem, jako sługa i dowódca chorągwi hetmana Mikołaja Potockiego, wykupił się, aby złożyć królowi raport o klęsce, a zarazem przedłożyć rady hetmana o dalszem prowadzeniu wojny; poczem wrócił do ordy na wywiady. Pod Beresteczkiem dowodził przednią strażą, a w r. 1653 wysłany z obozu do Rakoczego i hospodara Stefana, brał udział w oblężeniu Suczawy¹⁾.

Nazajutrz po tej audyencyi obesłał han sołtanów, murzów, agów i bejów, aby na radę zjechali. Radzili przez trzy tygodnie.

Tymczasem przybyli posłowie kałmuccy z sojuszem przeciw Moskwie – i od Czerkiesów, do których posłał han, aby z nim byli na wojnę gotowi. Przyjechał poseł węgierski z wielkimi upominkami od Rakoczego, oświadczając przyjaźń i gotowość ruszenia z wojskiem, gdzie han rozkaże, prosił jednak, aby stał przy królu. Hospodar Stefan przysłał kopię znanego listu carskiego prosząc, aby han pomocy Kozakom nie dawał²⁾. 19 kwietnia pojawili się posłowie moskiewscy Tymofiej Chołyński i poddiaczy Fomin, obiecując zaraz „każnę“, byle han na króla wyruszył. Zasadzono ich w żydowskim gródku, aby się z nikim nie stykali³⁾ „niedobrze ich tu traktują, jeść im nie dają, już szłyki marmurkowe sprzedają.“ Wreszcie 29 kwietnia pojawił się z wilczą pokorą, poseł kozacki Semen Sawicz, ale „srodze szpetną miał audyencyę. Za każdym słowem: nic tam synu zrebiećcia, łzesz chłopie, taki a taki synu...“⁴⁾. Prerażony wściekłością murzów poglądał na hana i na wezyra, jak wół na rzeźnika.

¹⁾ Kochowski i Michałowski Ks. Pam. – Za Beresteczko nagrodzony nadaniem kilku wsi, za legacje tatarskie otrzymał Stubno i kilka innych wsi z dochodem 8000 zł. W r. 1656 przyprowadził z Krymu 6000 Tatarów na pomoc Rptej.

²⁾ Relacya kozackiego posła do Krymu 7 maja 1654. Akty Jużn. i Zap. Rossii X. № 12.

³⁾ Tamże № 14.

⁴⁾ Wyhowski opowiadał posłowi carskiemu, że han ze starszyzną pytali Sawicza, dlaczego Chmielnicki odstąpił króla i poddał się carowi, a Sawicz odpowiedział: Dla tego, że car prawosławny, a król słowa nie dotrzymuje... Han mówił: car zabrał Smoleńsk i inne grody, a do kozackich grodów wojewodów posłał, a wyście ich przyjęli bez naszej wiadomości. Sawicz odrzekł, że tylko w Kijowie są wojewodowie carscy... Poselstwo Perfiliewa 1654. Akty Jużn. i Zap. Rossii № 12. Ta relacya Wyhowskiego stoi w sprzeczności z listem Chmielnickiego do hana.

Czytano publicznie list Chmielnickiego, który wywołał oburzenie nawet wśród przyjaciół kozackich.

„Cośmy pisali o ponowieniu przysięgi między Kozakami a Tatarami — pisał hetman do hana—to się stało nie po mej woli, ale po woli całego wojska z tego powodu, że do tej pory nie mamy przywilejów od króla na Zborowską ugodę, przeciwnie, zamiast pokoju, wojna. Do tego niektórzy z wojska WCM. wyrządzili nam mnogie krzywdy, poczem w wojsku naszym powstała wątpliwość. Teraz jednak, kiedyśmy zostali upewnieni o nieodmiennej życzliwości WCM. i o wiecznej, nierozzerwanej przyjaźni, to my WCM. błogosławiąc, oświadczamy, że na wiek wieków w niczem nie naruszym naszej przysięgi, a po nas przestrzegać jej będzie potomstwo nasze, którą przysięgę, Boga wszechmogącego biorąc na świadka, my obecnie ponawiamy, pragnąc jej wiernie dochować, chybaby jaka, broń Boże, znaczna niemilość ku nam okazała się od WCM. za podejściem nieprzyjacielskiem. Bóg widzi, że tego nie pragniemy, a przedewszystkiem prosim uniżenie: jeśliby kto na nas potwarze rzucał, nie dawać wiary. Wrogі nasze kłamliwie nas obmawiają, a sami pod nami kopią jamy. My ubezpieczeni zawartym pokojem, czekali przywilejów królewskich na Zborowską ugodę, a zamiast pokoju zjawił się Potocki z polskiem wojskiem, z Węgrami i Wołochami... Dochodzi nas wieść, że jeszcze większe zbierają siły, a Radziwiłł zbliża się do Lubeca i Łojowa. Zatem pokornie prosim WCM. o pomoc na podstawie wiecznej przysięgi. My będziemy obowiązani zasłużyć za to naszą wzajemną usługą przeciw każdemu nieprzyjacielowi. Co zaś do Moskwy, żeśmy z nią weszli w przyjaźń, tośmy uczynili tak za radą WCM., kiedy Polacy ze wszech stron na nas ściągali wrogów. Dlaczego i my to samo z nimi uczynić nie mamy? Lepiejże nam mieć druhów od strony Smoleńska i innych grodów królewskich. Co zaś nasi posłannicy nadmienili przed WCM., jakoby Moskwa nami zawładnąć miała, to taka u nas w te czasy wieść się rozeszła, ale teraz już o tem niema mowy. Gdyby się coś nowego z tej strony stało, nie zaniedbamy uwiadomić o tem WCM. . . .“¹⁾

¹⁾ Kopia listu Chmielnickiego do hana. Polska kor. Metr. Snosz. Pol. z Małoros. sw. 1 pod r. 1654. Buciuński (str. 186) podaje ten list z datą 15 kwietnia.—List ten podany został w całości przez Kostomarowa (w Wiestniku Europy 1878 str. 812) z datą 16 kwietnia 1654.—Tejże treści list napisał Chmielnicki do Sefer Kazyagi. Kopia tego listu w Rpisie Ossol. № 189, str. 709, ale bez daty.

Po odczytaniu listu postanowiono na radzie tatarskiej wojnę z Kozakami, jeżeli Moskwy nieodstąpią.

Odprawiono z Sawiczem posłańca hańskiego Ałkasa Kegito z listem do Chmielnickiego:

Hetmanie — pisał han — my ci dotrzymujemy przysięgi, luboś ty ją złamał z tej pierwszej przyczyny, żeś nie tylko z postronnymi pany, ale i z królem, panem twoim, bez naszego pozwolenia niemiał zawierać traktatów, a teraz mamy od ciebie samego wiadomość, żeś z naszym „duszmanem“ zawiał przyjaźń, królewskie onemu miasta podałeś... Jeżeli tedy naszym być chcesz, jako z dawna, przyjacielem, żądamy tego, abyś zarazem Moskwie przysięgę złamał, królowi, panu swemu, wierne poddaństwo i posłuszeństwo wieczne oddał, nam swoją przysięgę ponowił, na znak przyjaźni tych bojarów moskiewskich, którzy są na Ukrainie, do nas odesłał, a natychmiast z królem, panem twoim i z nami szedł Moskwę wojować. A gdy tego nie uczynicie, my z jednej strony a z drugiej Polacy na was nastąpimy i za Bożą pomocą uprzątujemy was, z Polakami na Moskwę pójdziemy . . .¹⁾

W tymże czasie przyszła do skutku ostateczna umowa z Jaskólskim w obecności wielu murzów.

— Przysłali do nas, mówił wezyr, Kozacy z przyjaźnią, powiadając, że się dlatego do Moskwy udali, iż do nich ani posłów ani pisania król nie posłał. Trzeba było z tą wojną z nimi zatrzymać się, a wyście ich zaczepili.

— Jeślimy ich zaczepili, to nie z naszej przyczyny, ale z ich przyczyny, bo się carowi poddali, Ukrainę oddali, w której Moskwa, tak po miastach królewskich, jako szlacheckich, urzędy swoje stanowi i intraty bierze. Kiedy kto co komu odbierze, jako swego nie bronić? Że król ani pisania, ani posłów do Chmielnickiego nie posłał, dziwię się, że się za to ujmujecie. Podobniejsza była, aby się chłop panu swemu pokłonił. Widzi mi się, że han do swoich buntowników listów nie pisał.

— Powiadają kozacy, że do was Antona posła posłali, a wyście go zatrzymali.

— Rok temu, jak się to działo, ale teraz po paktach kamienieckich żadnego nie posłali.

¹⁾ Kopia listu hana do Chmielnickiego bez końca i bez daty. Rpis Ossol. № 189, str. 710.

— Widzimy, że kozacy szalbierze, ale przecie wysłamy do nich posła naszego, aby uczynili królowi pokorę, Ukrainę oddali i z nami wespół na Moskwę poszli. Jeśli tego nie uczynią, zaraz z wami szablę na nich obrócimy.

— Blisko tam orda budziacka i nahajska, we trzech dniach będziecie mieli 30,000. Tego nam jednak potrzeba, abyście nam wieczne braterstwo przysięgli, gdyż i my wam je przysiędz gotowi, a jeśli nam Bóg da zwycięstwo, żeby nam ordy nasze przywrócone były.

— JKM. deklaruje, że dla tego z wami tą wojnę bierze, abyście się krwi sołtanów i przodków swoich zemścili i ordy swoje odzyskali, a JKM. aby przy ziemi i miastach został.

Co do ord smaczna im była ta odpowiedź, ale co do miast, zaraz odskoczyli...

— Zgrzeszyliśmy przeciw Panu Bogu, iż o takich rzeczach, które są w jego ręku, mówimy. Kiedy nam Bóg da szczęście, wtedy z pokorą o tem mówić będziemy... Ale—jeśliby kozacy nie chcieli odstąpić Moskwy, w którą stronę chcielibyście uderzyć?

— Kiedym z Warszawy wyjeżdżał, to była wola JKM., abyście nam 12,000 wojska dali, a han JCM. żeby ze wszystką ordą w państwa moskiewskie poszedł.

— Trzeba wprzód kozaków zgnieść, a dopiero Moskwę. Zawsze z drogi, żeby się nie zakłuc, należy uprzętnąć ciernie. Jak tylko odpowiedź przyjdzie od Kozaków, że Moskwy nie odstąpią, dwunastego dnia, za daniem znaku od was, w 100,000 ordy stawimy się pod Korsuniem. Ale czem wojsko żyć będzie?

— Tem, czem przy Chmielnickim żyło. Żołnierz znajdzie sobie chleb.

Punkta tej doniosłej na przyszłość ugody z ordą mieszczą się w liście Islamgiraja do króla, przesłanym przez Soliman agę, podkomorzego hańskiego. Ten odprawiony wraz z Jaskólskim do Warszawy, miał odebrać przysięgę od króla i senatorów i złożyć dodatkową od hana deklarację¹⁾. Prócz pisma hańskiego, wiozł pakę listów do ministrów²⁾ i panów polskich, oraz podarunki w ba-

¹⁾ Jaskólski do koniuszego—cedula. Rpis Ossol. № 189 str. 705.

²⁾ Listy hana do króla, do kanclerza i do hetmana b. d. Rpis Czartor. № 612, p. 91—94. List Subhangazy agi, podskarbiego hana, do kanclerza 12 maja 1654 (posłała na znak braterstwa Rostkowskiego) Teki Narusz.—List Syrymbeja z Syrym murzani do kanclerza 7 maja 1654 z oświadczeniem przyjaźni przeciw każdemu nieprzyjacielowi, posyłając w podarunku bachmata. Teki Narusz.

chmatach i jeńcach na wolność puszczonej¹⁾. „Wielu murzów do różnych panów polskich dla zbratania się listy z upominkami posłało, między innymi i żona wezyra do królowej“²⁾).

„Przybył tu poseł wasz—pisze han do króla—z doniesieniem, że się kozacy Zaporoscy Moskwie poddali i ziemie wasze oddali. Bogiem się świadczym, że się to stało bez naszej wiedzy i pozwolenia, ponieważ pokoju zawartego pod Kamieńcem za łaską Bożą nie myślimy rozrywać. Teraz dla większej pewności posłaliśmy do kozaków, aby Moskwy odstąpili, wam byli we wszystkim posłuszni i z nami na wojnę szli, a według dawniejszej umowy, aby kozak był kozakiem a poddany poddanym. A jeśliby tego uczynić nie chcieli, dopieroż wzięwszy Boga na pomoc, tak my, jako i wy, ze wszystką potęgą na nich obrócimy. Ponieważ teraz wojska naszego żądacie, gotowi są Białogrodzcy Tatarzy, 40,000 ludzi, ci opornych poskromią; także krymcom i nahajskim ordom, które niedaleko kozaków koczują, każemy ruszać w pole. Tylko wiadomość dajcie, a wojsko nasze za 4 lub 5 dni z pomocą Bożą połączy się z wami, a w razie potrzeby, tedy i my w 100,000 ordy staniemy. Donosimy wam także, że w obecności posła waszego, przywieźli posłowie moskiewscy list następującej treści: „W porozumieniu z ościennymi monarchami postanowiliśmy ruszyć na króla i wyprowadziliśmy wielkie wojska, a ponieważ od dziadów i pradziadów z wami w przyjaźni żyjemy i corok dajemy upominki, spodziewamy się, że z nami pojedziecie, ufając Bogu, że Królestwo Polskie niewątpliwie ujarzmimy.“ Taki list żalem nas napełnił i chociaż z Moskwą tyle lat w przyjaźni żyliśmy, odmówiliśmy jej pomocy, i więcej sobie ceniąc przyjaźń waszą, wzajemność naszą przez Solimanagę oświadczamy. To sprawa nie mała jest i Moskwa potężne państwo. Wy z tamtej strony, my z tej strony, jako on zaczepi państwo wasze, z pomocą Bożą starajmy się, abyśmy jego państwo posiadli. Ponieważ jednak zdarzyć się może, że Moskwa i kozacy, dowiedziawszy o ścisłej przyjaźni naszej, do nóg wam upadną i szukać zechcą zgody, przeto zapobiegając, abyście nas więcej nie odstąpili i przyjaźnią naszą nie pogardzili, przedewszystkiem wy bracie nasz wraz z se-

1) „IMP. Strażnik daje znać przed sobą, że han królowi na znak braterstwa daruje p. pisarza polnego Bałabana i wszystkich więźniów od Korsuńskiej, których z sobą prowadzi.“ M. Anczowski do Wdy Krak. ze Lwowa 5 marca 1659. Rpis Ossol. № 1848 k. 61.

2) Ceduła listu Jaskólskiego do Koniusznego. Rpis Ossol. № 189 str. 705.

natorami królestwa waszego przysięgniecie w obecności posła naszego na Ewangelię, że nas nie opuścicie i na Moskwę z potęgą ruszycie, a tak utwierdziwszy wzajemną przysięgą przyjaźni naszą, opowiedzcie posłowi waszemu, jeśli czego od nas żądacie, odprawiając go jak najspieszniej, ponieważ oczekujemy waszej deklaracyi. Wreszcie Mechmetmurze, wysłanego po odebraniu pieniędzy, przysyłajcie i często przez posłów waszych w sprawach wojennych z nami się porozumiewajcie ¹⁾.

LUDWIK KUBALA

¹⁾ Oryginał w Rpisie Czartor. № 609 p. 35. Tłumaczenie tego listu (Rpis Czartor. № 612 p. 17) bez wartości z napisem: Sellamet Gherei han do Jana Kazimierza w czerwcu 1653 (!)—Dokładniej w Rpisie Ossol. № 227 k. 7.—Porównaj: Temberskiego Roczniki p. 285.

OGNI SKO

połskich protestantów

na Bukowinie.

Za panowania króla Augusta III w Polsce utworzyli sobie prześladowani wówczas dysydenci polscy, mianowicie protestanci, schronisko na kresach Rzeczypospolitej nad Dniestrem, którego dzieje zawierają ciekawe szczegóły. Dysydenci wzięli się do dzieła bardzo sprytnie, uciekając się poniekąd do podstępny, gdyż utworzyli sobie schronisko pod pozorem fabryki sukna, do której założenia spowodowali Stanisława hr. Poniatowskiego, kasztelana krakowskiego, a ojca późniejszego króla Stanisława Augusta, jego generalny komisarz i zarządca rozległych jego dóbr nad Dniestrem podpułkownik Oettykier i zostający w służbie kasztelana krakowskiego major Königsfeld, obydwaj protestanci.

Najprzód podniósł kasztelan pod wpływem Oettykiera i Königsfelda wieś swoją Zaleszczyki nad Dniestrem położoną nad samą granicą turecką, względnie nad granicą gospodarstwa mołdawskiego, do rzędu miasta, a w r. 1750 rozpoczął tamże Oettykier budowę fabryki sukna na wielkie rozmiary wraz z domami mieszkalnymi dla robotników, których począł równocześnie wraz z rozmaitymi rękodzielnikami sprowadzać w znacznej liczbie z Saksonii, a głównie z Prus, mianowicie z Elbląga. Przewóz tych niemieckich wychodźców do Polski, którzy byli wyłącznie ewangelickiego wyznania, szedł na koszt hr. Poniatowskiego przez Warszawę. Gdy przychodzący niemieccy przybyli na miejsce, domy dla nich budowane nie były jeszcze skończone, osadzono ich tymczasowo w pobliskiej wsi Lutaczu. Oettykier, opierając się wrzekomo na

żądaniu robotników, udał się do biskupa katolickiego w Kamieńcu Podolskim, do którego dyecezyi należały Zaleszczyki, z prośbą, o pozwolenie zbudowania w nowej osadzie miejskiej kościoła ewangelickiego. Biskup kamieniecki odrzucił prośbę, nie pozwalając budowy kościoła ewangelickiego, a wskutek tego istnienie fabryki zostało zagrożone, gdyż sprowadzeni robotnicy niemieccy, zapewne w porozumieniu z Oetykierem i Königsfeldem, oświadczyli, że bez duszpasterstwa i szkoły nie pozostaną w Zaleszczykach. Wytworzyło się zatem przykre i trudne położenie dla przedsiębiorstwa fabrycznego, a ponieważ zrobiono już bardzo wielkie wkłady, przeto kasztelan krakowski był zniewolony użyć swoich wpływów u wyższej władzy duchownej w celu cofnięcia zakazu biskupiego. Atoli prąd przeciw dysydentom był w Polsce wówczas tak silny, iż kasztelan nie mógł wyjednać pozwolenia, zatem trzeba było koniecznie znaleźć inne wyjście z fatalnej sytuacji. Pomysłowy Oettykier znalazł je. Oto skłonił on kasztelana ¹⁾ do udania się z prośbą do Porty Otomańskiej, by ta udzieliła pozwolenie do zbudowania kościoła protestanckiego na swoim terytorjum, mianowicie na drugim brzegu Dniestru we wsi Prelipcze, po mołdawsku Kepeoszeście, położonej naprzeciw Zaleszczyk. Jakoż kasztelan uczynił to w r. 1756 za pośrednictwem duńskiego i szwedzkiego poselstwa przy Wysokiej Porcie w Konstantynopolu, skąd niebawem nadeszła odpowiedź, iż należy wprzód zwrócić się z tą sprawą do pierwszej instancji, mianowicie do hospodara mołdawskiego, księcia Mołdawii, podlegającego zwierzchnictwu sułtana tureckiego. Wskutek tego wzniesiono prośbę do ówczesnego księcia panującego w Mołdawii, Jana Teodora Kalimacha (1752 — 1761) o zezwolenie na założenie protestanckiej kolonii na terytorjum tureckim naprzeciw Zaleszczyk z kościołem protestanckim i szkołą. Książę-hospodar poparł prośbę w Porcie Otomańskiej, a po otrzymaniu upoważnienia ze strony swego zwierzchnictwa, wydał następujące *postanowienie książęce*, nazwane „*testamentem*“ w urzędowym języku mołdawskim i równocześnie w drugim egzemplarzu po niemiecku, który to egzemplarz wręczył założycielom kolonii do przechowania.

„*Testament*“ brzmi w wiernym przekładzie z niemieckiego, jak następuje:

¹⁾ Szczegóły o tem znajdują się w dziele byłego superintendenta we Lwowie: „Hist.-statist. Beytrag zum deutschen Colonialwesen nebst einer kurzen Beschreibung der deutschen Colonien in Galizien.“ Brünn, 1812.

„My, książę Jan, z łaski Bożej księstwa mołdawskiego gospodarz oznajmiamy i podajemy wszem wobec i każdemu z osobna do wiadomości, że na podstawie władzy udzielonej nam przez Boga wydajemy w czasie naszego panowania; z wolą cesarza, jako naszego zwierzchnika, rozkaz wszystkim wysokim dostojnikom, by wzięli dla zaludnienia księstwa wszystkich obcych i niemieckich ewangelickich wychodźców, jako też cudzoziemców w swoją opiekę, z tem, że gospodarze, posiadający żonę i dzieci, jako też służbę, nie mają wpłacać ćwierćrocznie więcej do książęcego skarbu, jak dwa i pół talara z lwem (*Löwenthaler*), od czego ludzie nieżonaci mają być uwolnieni, jednak pod warunkiem, iż kolonia nie śmie ludzi wołoskich przyjmować pod swoją opiekę, a jeśli chłopci z Polski przybyliby tutaj, to muszą oni, co do podatku, ugodzić się osobno ze starostą.

Niemieccy koloniści płacą rocznie za owcę 3 *pary* czyli 11 *grl* i od ula pszczoł 4 *pary* albo 15 *grl*, kto dzierżawi („*arendiert*“) polskie musi także płacić, tylko NB nie śmia się między tem znajdować wołoskie owce i ule pszczelne, gdyż tym sposobem działały się krzywda skarbowi książęcemu, kto atoli dopuści się tego, staje się karygodny. Od wołów i krów, koni i kłaczy, zarówno młodych, jak starych nie wolno pobierać ani *kańca* („*Kaniec*“), ani *wakarynu* („*Wakaryn*“); jeśli jednak te zwierzęta sprzedawane będą za granicą, wtedy należy brać od nich taką samą opłatę, jaką uiszczają kupcy.

Jeden z kolonii, który wybrany będzie *kapitanem* (wójtem), wolny jest od opłaty ochronnej („*Schutzgeld*“) i jemu daje się wolność i pełnomocnictwo załatwiać wszystkie sprawy prawne, jako też sądzić, a w tem nie śmie mu żaden senator, wielki lub mały, ani przeszkadzać, ani szkodzić lub też mieszać się między nich. *Criminalia* lub karę śmierci zatrzymuje książę dla siebie. Gdy Wołoch ma spór z kolonistą, ma się naprzód zgłosić do kapitana kolonistów, *falva appellatione* do starosty, jeśli mu wyrok („*Sentenz*“) nie spodoba się, wtedy ma apelować do księcia, ponieważ starosta nie może kolonii zmusić do wykonania wyroku, natomiast wyrok księcia niema być przez nikogo, jak tylko przez kapitana kolonii wykonany. W wypadkach wymuszania opłat, jeśli Wołochy żądaliby tego od kolonistów, wielkich lub małych, trzeba tamtych złapać, posłać do Jass, a wtedy książę każe spełnić na nich karę śmierci.

W ich wyznaniu ewangelickiem nikt niema im przeszkadzać lub też mieszać się między nich. Wolno im odprawiać swoją służbę Bożą podług swoich przykazań i zwyczajów, a w tym celu

mogą koloniści podług swej woli budować sobie kościoł i ustanawiać i trzymać sobie swoich duchownych oraz potrzebną służbę kościelną i nauczyciela szkolnego. Jeśliby się kto poważył i wystąpił z rozkazem, że w miastach lub wsiach koloniści mają dostarczać koni pocztowych, to oznajmiamy, że koloniści nie są do tego obowiązani, gdyż zwalniamy ich od tego ciężaru i nie równamy ich Wołochami, ponieważ nie są oni poddani, a dlatego dajemy im wolność dla zaznaczenia tego i dla odróżnienia.

Ten przywilej i *testament* ma być u kapitana kolonii przechowywany, by go mógł pokazać każdemu, kto by się w czemkolwiek sprzeciwiał przywilejowi nadanemu kolonii. *Testament* ten ma być święcie przestrzegany, z uwagi, iż ci koloniści przybyli z tak dalekich i obcych krajów, każdy atoli, który przybywa i który przybędzie w przyszłości, ma być wolny przez trzy miesiące od podatku, potem zaś ma uiszczać do skarbu to, co powyżej przypisujemy. A gdy ich wiele tysięcy osiadzie na naszych ziemiach, to wszyscy mają zażywać tej sprawiedliwości, a ze względu, iż zowią się cudzoziemcami, należy im okazywać cześć szczególną; jak powiedzieliśmy, nie śnią oni przyjmować Wołochów między siebie. Gdyż, jeśliby Wołoch pozostawał w służbie u kolonisty, to musi on uiścić podatek do wsi, do której należy.

Przywileju nikt nie śmie łamać, lecz ma tenże trwać wiecznie. Rozkazujemy zatem na podstawie naszej książęcej władzy wszem i każdemu wielkiemu i małemu, panom i sługom kraju naszego, na jakimkolwiekby oni znajdowali się stanowisku, żaden z nich nie śmie się sprzeciwiać naszemu niniejszemu rozkazowi, jak równie nie wolno nikomu z czemkolwiek włączyć w drogę kolonistom, natomiast nakazujemy pozostawiać całą kolonię w spokoju i pokoju ze względu na ten *testament*, jako też niewolno nikomu w przyszłości tego listu wolnościowego („*Freyheitsbrief*“) łamać, lecz owszem należy go polepszać i utwierdzać („*confirmieren*“). Koloniści mogą się osiedlać w naszym kraju, gdzie się im spodoba, to jest w całej Wołoszy, jednak należy im wprzód zawrzeć unowę z dziedzicem podług zwyczaju i obyczaju krajowego. Przytem niema być nic nowego ani wymyślane, ani też na nich zwalone, gdyż taka jest nasza wola i taki nasz rozkaz.“

Z osnowy przywileju książęcego widać, że w nim nie chodzi o założenie jednej kolonii ze względu na fabrykę sukna w Zaleszczykach, lecz o kolonizację na większe rozmiary, skoro jest wyraźnie mowa w tem orędziu o wielu tysiącach. Z tego można wysnuć dalszy wniosek, iż ci, którzy ją zapoczątkowali, równie od razu podjęli przedsiębiorstwo z wszelkimi pozorami większej,

niż zwyczajnej w takich razach doniosłości, rzecz politycznego znaczenia, ze względu na istniejące co do dysydentów stosunki w Polsce.

Ciekawą byłoby rzeczą stwierdzić, czy kasztelan krakowski świadomie popierał dążności protestanckie Oettykiera lub czy tylko przez zręczne machinacye tego działacza dał się użyć za narzędzie dla jego celów wyznaniowych. Pod tym względem brak pewnych danych, z uwagi jednak, iż całe to przedsięwzięcie połączone było z ogromnymi kosztami i wielkimi trudami, zdawałoby się mogło, iż protestanci znaleźli w nim potężnego sprzymierzeńca i protektora, świadomie działającego pod osłoną fabryki sukna.

Po wydaniu „*testamentu*“ przez hospodara mołdawskiego zakupił Oettykier w Kiperszestach, obecnej wsi bukowińskiej Prelipcze, grunta od właściciela tejże, bojara Manoli dla budowania domów dla kolonistów, jako też kościoła ewangelickiego i szkoły, udzielając równocześnie „negocyantowi“ Döringowi z Elbląga pełnomocnictwo do sprowadzenia osadników niemieckich, których tenże sprowadził w stosunkowo bardzo krótkim czasie. Transporty kolonistów szły również, jak do Zaleszczyk, przez Warszawę i na koszt przedsięwzięcia.

Okoliczność, że do Kiperszest, od czasu utworzenia tam kolonii, nazwanych Filipce, z czego zrobiła się dzisiejsza nazwa Prelipcze, sprowadzono nowych osadników niemieckich: rolników i rękodzielników, dowodzi najlepiej, że przy tem przedsięwzięciu nie chodziło tylko o zbudowanie kościoła protestanckiego dla robotników zaleszczyckiej fabryki sukna, lecz że założyciele osady daleko ważniejsze mieli cele na oku. Jakoż inne znamienne okoliczności, o których poniżej szczegółowiej mówić będziemy, wskazują, że twórcom osady w Filipcach czyli w Prelipczu, chodziło o utworzenie na krańcach Rzeczypospolitej na obcym terytorjum, gdzie protestanci używali najzupełniejszej swobody, nie tylko schroniska dla prześladowanych, lecz zarazem ogniska bezpiecznego, z którego łatwo mogli oddziaływać na swoje sprawy w Polsce.

Osadnicy, przybywszy na miejsce, otrzymali obszerne domy z zabudowaniami gospodarskimi, pieniądze potrzebne na początek, bydło, narzędzia rolnicze, zaś rękodzielnicy kapitał obrotowy, przybory i naczynia od hr. Pomiatowskiego, który też wszystkich uwolnił na wieczne czasy od wszelkich podatków i opłat, jako też od wszelkiego poddaństwa, udzielając zarazem zupełną wolność do zawierania związków małżeńskich i całkowitą wolność religijną i obrządkową.

Kolonia miała zatem wszelkie dane do rozwoju.

Tymczasem, jak pisze Bredetzky, osiedliło się tam „dużo niepowołanych,“ którzy „nieznali się zarówno na rolnictwie, jako też na rzemiosłach“ i „spowodowali w kolonii tylko zamieszanie,“ co jej „szkodziło.“ W r. 1760 przyszła wielka zaraza na bydło, w następnym roku znowu zupełny nieurodzaj, co razem przyniosło wielką szkodę. „Założyciel dał nowe zaliczki.“

Następny gospodarz mołdawski, Iwan Grzegorz, zatwierdził przywilej swego poprzednika, dany osadzie filipeckiej w wyrazach bardzo przychylnych i pochlebnych dla kolonistów. W dokumencie, wystawionym przez siebie, zowie osadników „Niemcami z okręgu wrocławskiego.“ Obowiązuje ich do płacenia dziesięciny od pszczoł i nierogacizny, za 10 sztuk świń 1 guldena, a za każdą owcę 3 „*potruki*“ (zapewne: półtoraki = 1½ krajcarowi). Podlega ją, jak dawniej, tylko sądownictwu swego „kapitana,“ z wyjątkiem sądownictwa karnego, które należy do „*dywanu*“ książęcego. Iwan Grzegorz nie długo jednak panował. Następca jego, Jan Jerzy Kalimach, zatwierdził również przywileje kolonii. Dokument ten nosi datę 9 czerwca 1867 roku, a w nim jest, jako „kapelan“ kolonii wymieniony Daniel Christiani.

Przywileje gospodarów mołdawskich mają się znajdować w archiwum gminy miasta Zaleszczyk.

Z dziejów kolonii wiadomo jeszcze, że w r. 1759 powołano tamże na kaznodzieję pastora Teege z Królewca, z czego osadnicy w Filipcach i rzemieślnicy w Zaleszczykach byli zadowoleni. Atoli Teege, któremu na ziemi tureckiej znać się nie podobało, opuścił nagle gminę wyznaniową, która, podług układu zawartego, musiała mu płacić wydatki powrotu.

Na jego miejsce sprowadzono nowego kaznodzieję, Jana Jakóba Scheidemantla z Sachsen-Gotha, równocześnie z „rektorem“ Schultzem. Zmiany te spowodowały wielkie wydatki dla gminy, które pokryto zaliczką otrzymaną znowu od Oettykiera.

Wydatki gminy musiały być ogromne — zapewne prócz na swoje jeszcze i na inne cele—skoro gmina wysyła pod kierownictwem majora Königsfelda Scheidemantla i pewnego „*von*“ Marschall'a, jako swoich wysłanników do zbierania składek na rzecz gminy wyznaniowej w Filipcach. Wysłannicy objeżdżają Polskę, Szląsk i Prusy. Składki płyną bardzo hojnie. W krótkim czasie uzbierali w Warszawie, Wrocławiu, Gdańsku, Toruniu i Elblągu przeszło 15,000 guldenów reńskich.

Nie dość jednak na tem. Scheidemantel i Marschall udają się do Holandyi i Anglii dla zebrania wrzekomo kapitału, z którego odsetek mogłyby potrzeby gminy filipeckiej być pokryte.

Dla zbierania składek w Holandyi i Anglii, w ostatniej, jak zobaczymy pod auspicjami samego króla, znaczenie kolonii na pograniczu polsko-tureckiem samo, jeśliby ze zbieraniem składek nie był połączony inny ogólny i ważniejszy cel, stanowczo by nie starczyło. Z tego można śmiało wysnuć wniosek, że wysłannicy filipeccy w Polsce, Prusach a szczególnie w Holandyi i Anglii, zbierali na ogólne cele protestantów w Polsce pod firmą Filipiec, jako ogniska ruchu wyznaniowego.

Wynika to z osnowy poniżej przytoczonej, pełnomocnictwa, jakie król angielski udzielił wymienionym wysłannikom do zbierania składek między protestantami w Europie.

Bredetzky, który pełnomocnictwo króla angielskiego przytacza podług uwierzytelnionego przekładu na język niemiecki w dosłownem brzmieniu, donosi, że wysłanników filipeckich wszędzie dobrze przyjmowano, że ich nawet przyjęto w Anglii na dworze a „Scheidemantel musiał w gabinecie królowej angielskiej wygłosić kazanie.“

Osnowa pełnomocnictwa króla angielskiego brzmi:

„Dan na dworze w St. James 20 lipca 1763.

Jego królewska Mość wysłuchawszy najpokorniejszej prośby protestanckiej kolonii w *Phillippe* na tureckiej Mołdawii przez usta jej wysłanników, Jana Jakóba Scheidemantela, pastora wyznania luteranckiego i Karola Krystyna *von* Marschall'a i innych, złożonej w swoim i wymienionej kolonii imieniu, która *składając się pierwotnie z protestanckich Polaków i Węgrów*, którzy schronili się do Phillippe nad Dniestrem z pogranicznych krajów, gdzie ich z powodu ich religii prześladowają, obecnie powiększyła się, przyjmując do swego grona niemieckie protestanckie rodziny, zmuszone z powodu ostatniej zgubnej wojny opuścić swe siedziby. Książę Jan Grzegorz, gospodar Mołdawii i rząd jego za upoważnieniem ze strony zwierzchniego Pana nadali tym kolonistom i ich potomkom przywileje, które zupełnie ubezpieczają ich obywatelską i religijną wolność, a nadto zawierają pozwolenie, iż nadane im ziemie dzierżyć mogą, jako swą własność, i na wieki wznosić według swego upodobania kościoły i szkoły, przytem zaś uwalniają ich całkowicie od duchownego sądownictwa kościoła greckiego, który zaprowadzony jest tam, jako kościół krajowy.

Z uwagi, że prócz stale w kolonii mieszkających protestantów znaczna liczba innych na Podolu, Czerwonej Rusi i na Ukrainie osiadłych protestantów przybywa do ich zboru, mimo podróży wynoszących przeszło 150 mil angielskich; że inni oddają do ko-

lonii swe dzieci, ażeby je przez to uwolnić i ochronić od chytrych napaści papieżkich popleczników i żeby im wpoić nawskróś naszą świętą wiarę; z uwagi, że przez rozwój tej kolonii otwierają się drzwi do rozszerzenia czystej religii w tautnych okolicach, skąd ona od wielu upłynionych lat była wygnaną i prawdopodobnie teraz także jest wygnaną; z uwagi, że przez tę kolonię wiara nasza zyska silną podstawę i będzie się rozszerzała nawet między Turkami i wyznawcami kościoła greckiego; z uwagi, iż takie są następstwa, których po tem przedsiębiorstwie racjonalnie można się spodziewać, skoro kolonia otrzyma w najuroczystszy sposób duchowną dotację,—więc mają nadzieję, że dozna ona opieki i poparcia ze strony każdego protestanckiego państwa.

Ponieważ jednak kolonia, znajdującą się jeszcze w stanie dziecięcym nie może zbyć potrzebnych środków do wznoszenia gmachów kościelnych i do stworzenia pewnej podstawy bytu dla swego pastora i nauczyciela, co podług umiarkowanego obliczenia wynosi najmniej sumę 2500 funtów, to zaiste sprawa jej zasługuje na współczucie, tem bardziej, iż niedostatek kolonii wzrasta dziennie a suplikanci zupełnie nie mają możności zebrać między sobą lub w Niemczech, które przez szereg lat były widownią wojny, sumy potrzebnej dla osiągnięcia celu ostatecznego, powyżej wyłuszczonego — dlatego suplikanci ufni z doświadczenia w łaskę i szlachetność Jego Królewskiej Mości przy takich sprawach dotyczących pokrzywdzonych obcych protestantów, wśród takich samych współczucia godnych okoliczności, przedłożyli najpokorniej stan swojej sprawy przed majestat Jego królewskiej Mości, by w swoim książęcem współczuciu i względności dla pokrzywdzonych protestantów raczyła w ogóle zechcieć rozporządzić, by sporządzono pismo uwierzytelniające posłów kolonii na podstawie listu królewskiego, zaopatrzone w pieczęć Wielkiej Brytanii do zbierania datków dobroczynnych w zamiarze powyżej określonym; zatem Jego królewska Mość, uwzględniając i mając na uwadze nieszczęśliwe położenie proszących, raczy najlaskawiej, przejęta z tego powodu miłosierdziem, rozkazać, tak jak przy tem rozkazano („so wie es hiebey befohlen ist“), by wysoce poważany pan Wielki kanclerz Wielkiej Brytanii, wystosował i rozesłał otwarte listy z wielką pieczęcią, podług przyjętego zwyczaju, upoważniające do zbierania darów dobroczynnych u osób dobrze myślących dla wsparcia proszących w myśl prośby wymienionej pisemnej suplikacyi.

L. S.

Scharpes

Że to niemieckie tłumaczenie królewskiego *Conclusi* na tajnej radzie, dotyczącego sprawy kolekty dla *Phillipinów*, zgadza się zupełnie z angielskim oryginałem, poświadcza to:

Heinrich Bulgenton
niemiecki nadworny kaznodzieja
w *St. James, w Londynie*

To samo poświadcza:

Joh. Reich. Pittius
kaznodzieja przy kościele
w *Savoy.*“

Bredetzky nie podaje, gdzie się znajdowało orędzie króla angielskiego, z którego zrobił odpis. Jako ewangelicki superintendent lwowski mógł on je znaleźć albo w archiwum gminnem zaleszczyckiem lub też w archiwach kościelnych protestanckich. Bądź co bądź przypuszczenie, że dokument przytoczony przez siebie poprostu zmyślił, jest stanowczo wyłączone ze względu na jego wierzytelność autorską we wszystkich innych rzeczach, o których pisał, jako też w ogóle ze względu na poważne stanowisko naukowe, jakie zajmuje w piśmiennictwie austriackiem swojego czasu,—z czego wynika niewątpliwie, że podany przekład niemiecki dokumentu istniał, albo też i obecnie w jakim przechowku istnieje, a to wystarcza zupełnie, cokolwiekby kto mógł myśleć o oryginale angielskim, jako dowód, że kolonia w Filipcach, a także fabryka sukna w Zaleszczykach, tworzyły nie tylko schronisko dla prześladowanych protestantów, lecz były zarazem ogniskiem ich ruchu wyznaniowego i propagandy protestanckiej; pewną bowiem rzeczą jest, iż wysłannicy filipeccy na podstawie tego dokumentu zbierali składki w Anglii, Holandyi i w Niemczech, i że w tym dokumencie dla wydatności składek uchylili zasłonę, pokrywającą dla zrozumienia tego oportunistycznego znaczenie niewinnie na pozór wyglądającej kolonii w Filipcach i połączonej z nią fabryki sukna w Zaleszczykach. Doniosłość tego przedsięwzięcia ukazuje się w tym dokumencie w całej pełni, jak w zwierciadle, a najważniejszą przy tem jest okoliczność, że dokument ten, czemkolwiekby on był, nawet gdyby był apokryfem, stanowi w każdym razie zeznanie czynników najbardziej powołanych, czem właściwie kolonia w mowie będąca była, jest określeniem jej istoty i dążności przez jej własnych kierowników.

Za prawdziwością oryginału angielskiego przemawia ogromnie pogmatwana stylizacja przekładu niemieckiego, z czego wy-

nika, że tłumacz nie był zbyt biegły w języku niemieckim, następnie też nie można lekceważyć podpisów uwierzytelniających wierność przekładu.

Z dokumentu angielskiego dowiadujemy się, że kolonia składała się najprzód z protestantów polskich i węgierskich, którzy znaleźli w niej, wobec prześladowań, bezpieczne schronisko, że następnie osada powiększyła się protestanckimi rodzinami z Niemiec, które „z powodu zgubnej wojny“ musiały opuszczać rodzinne siedziby i że do kolonii przybywali do zboru „inni na Podolu, Czerwonej Rusi i na Ukrainie osiadli protestanci“ i że „znowu inni oddawali swe dzieci“ do wyznaniowej szkoły filipieckiej chroniąc się „od chytrej napaści popleczników papieżkich.“ Kolonia, jak z treści dalszej dokumentu wynika, była powołaną do szerzenia „czystej religii“ w tanych okolicach, zatem zajmowała się prozelicką propagandą religijną, do czego przynajmniej król angielski przywiązywał nie małą wagę, skoro sądził, że „wiara nasza zyska realną podstawę i będzie się szerzyła nawet między Turkami i wyznawcami greckiego kościoła,“ zasługując na opiekę i poparcie każdego protestanckiego państwa.

Znaczenie osady nad Dniestrem dla ruchu protestanckiego w Polsce określają powyższe odgłosy własnego zeznania jasno i dobitnie.

Z dalszego toku przedstawienia rzeczy przez wymienionego autora niemieckiego dowiadujemy się, że składki powiodły się bardzo dobrze, jednak dziwnym sposobem ostateczny ich wynik, z powodu wielkich kosztów podróży wysłanników gminy filipieckiej, okazał się nikły. Ci nie przeczekali nawet końca składek w Anglii, oddając ich dalsze zbieranie komisarzowi Amafingowi Wilhelmowi de Drusina.

Niepokoje i rozruchy w Polsce, towarzyszące wyborowi króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, wpłynęły równie, obok kłopotów pieniężnych, na upadek kolonii w Filipcach. Partyzanci konfederacji, zawiązanych przez Radziwiłła, Lubomirskiego, Rzewuskiego i Potockich, stojących po stronie kandydatury saskiej, mianowicie syna Augusta III przeciwko Poniatowskiemu, sprowadziły na dobra Poniatowskich nad Dniestrem napady, szczególnie z pobliskich posiadłości Potockich, przyczem nie mało ucierpiały Zaleszczyki, jak również Filipce, dokąd konfederaci sięgnęli do gniazda innowierczego.

Później, gdy na tronie zasiadł Stanisław August i po zawarciu się konfederacji radomskiej, nadzwyczajny Sejm zwołany do

Warszawy r. 1767 wrócił dysydentom wszelkie ich dawne prawa; kolonia w Filipcach straciła rację bytu.

Jakoż nowy król wyposażył Zaleszczyki wielkimi przywilejami i wolnością religijną. W r. 1766 otrzymał Oettykier rozkaz, żeby starał się wszelkim sposobom ściągnąć rzemieślników z Filipiec do Zaleszczyk, gdzie utworzono ewangelicką gminę wyznaniową. Pastor zaleszczycki otrzymał dyplomem królewskim tytuł królewskiego audytora i w uniformie objeżdżał kraj aż po Lwów. Uniform służył mu za rodzaj *passepourtout* królewskiego.

Pastor Scheidenantel opuścił Filipce tymczasem przenosząc się do Warszawy, dokąd go tamtejsze poselstwo duńskie powołało na swego kaznodzieję. Na jego miejsce przybył pastor Daniel Gotfryd Lachmann, lecz ten osiadł już nie w Filipcach, lecz w Zaleszczykach.

W r. 1766 pozostawało w Filipcach już tylko cztery niemieckie rodziny protestanckie, które w niedługim czasie, równie, jak wiele innych, przeniosły się do Zaleszczyk, tak że tamtejsza kolonia ulotniła się, iście jak kamfora, a ślad jej widomy w dzisiejszej wsi bukowińskiej Prelipczu stanowi kościół protestancki — stojący bez użytku.

W samych Zaleszczykach istnieje pastorat ewangelicki, do którego należy cała okolica w dalekim okręgu. Istnieją też między mieszczanami nieliczne szczątki dawnych kolonistów niemieckich wyznania ewangelickiego. Opowiadał o nich podpisanemu poseł Chamiec, który przed laty był w Zaleszczykach starostą. Noszą oni nazwiska niemieckie i uważają się za Niemców. Gdy p. Chamiec objął był tam urządowanie, owi mieszczenie przedstawiając mu się, rozmawiali z nim po niemiecku. Fabryki sukna nie ma nawet śladów w Zaleszczykach. Prawdopodobnie zniszczyli ją partyzanci sascy lub konfederaci barscy, którzy tamte strony napadali kilkakrotnie.

Nie mając sposobności przejrzenia archiwum gminnego, jako też archiwum kościoła protestanckiego w Zaleszczykach, zniewolony jestem poprzestać na powyższym niedokładnym opisie dziejów ogniska polskich protestantów na kresach Rzeczypospolitej polskiej naddniestrowskiej, wskazując jeno przyszłemu dziejopisowi dysydentów drogę, gdzie należy czynić poszukiwania dla zupełnego wyświecenia przyczynku niniejszego.

PIŚMIENNICTWO.

KAZIMIERZ RUDNICKI. *Biskup Kajetan Sołtyk, 1715—1788*. Monografie z zakresu dziejów nowożytnych, wydawca Szymon Askenazy. Warszawa, 1906.

W przedmowie wydawca (prof. Askenazy) zaznacza, że postać biskupa Sołtyka posiada pod względem dziejowym znaczenie przede wszystkim symboliczne. Symbolizuje ona akt, niemający wtedy jeszcze precedensu, a sam będący precedensem całego szeregu czynów, które miały złamać państwo i ujarzmić kościół polski. Ta jedna okoliczność zdawała się wystarczać do uzasadnienia niniejszej, pierwszej umiejętnej biografii Sołtyka. Nie ulega wątpliwości, że sama indywidualność ludzka i polityczna biskupa nie dorastała pod wieloma względami wysokości wcielonego w nim dziejowego symbolu. Nie zbywało mu na zdolnościach, ale przyrodzone dary połowicznie tylko rozwinąć się mogły, gdyż brakło im należytej podstawy w jego jednostronnej kulturze duchowej, brakło statecznej równowagi charakteru. Ani jako człowiek, ani jako statysta nie potrafił on wyzwolić się od wielu znieprawiających defektów życia publicznego czasów swoich. To też musi być oceniany nie pod kątem widzenia absolutnego, lecz porównawczego kryterium historycznego, mierzony łokciem swojej epoki. Klątwa zapamiętałości religijnej była powodem, że Sołtyk, wbrew własnym, lepszym skłonnościom serca i głowy, nie raz względem współobywateli różnowierców niehumanitarną, fanatyczną i ciemną okazywał twardość i w walce o prawa kościoła narodowego wybiegał po za granice istotnych interesów narodowych.

Jakiegokolwiekbyły ujemne rysy w Sołtyku, zawsze to go wyróżnia i wywyższa, że w dobie uległości i hańby, on jeden z najpierwszych chciał cierpieć za swój kraj i wiarę. Wyodrę-

bnia się on jaskrawo od fatalnego pocztu zwyrodniałych dostojników duchownych, wypełniających smutne dzieje polskie XVIII stulecia, wysługujących się inowierczym sąsiadom, takich, jak Lipski, Młodziejowski, Podoski, Ostrowski, Poniatowski, Siestrzencewicz i inni. Trzeba było wtedy zdrowego, mocnego przykładu w wyższym interesie kraju i kościoła, trzeba było ofiary czystej, wydajnej, uderzającej wyobraźnię i sumienie narodu. Uczynił ją z siebie biskup krakowski, a tem samem przełamał zgubną inercję wybujałego dokoła znikczemnienia. W tem niespożyta wartość dziejowa Sołtyka, w tym charakterze pozostał on miłym narodowej pamięci i trwałe miejsce w niej sobie zaskarbił. Autor monografii niniejszej, powiada w końcu prof. Askenazy, starał się odtworzyć życiorys Sołtyka z możliwą dokładnością i obiektywizmem. Nie przemilczał, nie ukrył niczego, co w dokumentach znalazł i sprawdził. W swoich poszukiwaniach archiwalnych, wędrując wszędy śladami biskupa, skrzętnie zbadał archiwa kapitulne w Gnieźnie, Żytomierzu, Krakowie. Spożytkował również zbiory rękopiśmienne archiwów Czartoryskich i Potockich oraz bibliotek: Jagiellońskiej, Ossolińskich, Baworowskich i Pawlikowskich we Lwowie, Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, biblioteki uniwersyteckiej w Warszawie. Korzystał nadto z niektórych dokumentów archiwum państwowego w Dreźnie i Watykańskiego w Rzymie. Nie wszystkie kwestye sporne, z losami Sołtyka związane, udało się wyświecić z pożądaną jasnością, na podstawie tak obfitego materiału. Niektóre, małoważne zagadnienia wypadnie dalszym pozostawić poszukiwaniom, ale w każdym razie za dogodny punkt wyjścia służyć będzie solidna praca niniejsza.

Autor rozpoczął swą pracę od wywodu wygasłego dziś rodu Sołtyków, który nastrocza liczne wątpliwości. Istnieje wersja o rdzennie polskim pochodzeniu rodu tego, lecz brak jej cech prawdopodobieństwa. Z herbu Sołtyków można wnosić, iż przybyli oni do Polski z krajów obcych, zapewne z W. Księstwa Moskiewskiego. Prawie pewnem jest, że zawierucha czasów samozwańczych rzuciła do Polski jakiegoś Sołtykowa, jednego z rosyjskich zwolenników dynastyi Wazów i że od niego wywodzi się ród Sołtyków. W dokumentach urzędowych po raz pierwszy występuje nazwisko Sołtyk w r. 1634. Władysław IV w obozie pod Smoleńskiem „na okolicy Bogdanowej“ nadaje kilka wsi Pawłowi Sołtykowi za dotrzymanie wiary królowi i Rzpltej. Kajetan, przyszły biskup krakowski, urodził się w r. 1715, pierwszą młodość spędził na dworze prymasa Potockiego, którego matka była Soł-

tykówna z domu. W latach 1735—1737 spotykamy Sołtyka w Rzymie, gdzie przebywając na studiach teologicznych, zwracał uwagę zdolnościami i bystrością umysłu. W r. 1736 prymas nadał mu kanonię gnieźnieńską, a w r. 1740 wydelegowany został przez kapitułę gnieźnieńską na trybunał koronny, gdzie objął godność wiceprezydenta. Rok 1742 przyniósł Sołtykowi nowe prace i nowe zaszczyty. Objął on mianowicie żmudną rewizję stanu dóbr kapitulnych Łęgonice a wkrótce otrzymał kanonię krakowską. W r. 1743 stryj Kajetana, Maciej, przybrał go sobie na koadyutora z prawem sukcesji probostwa gnieźnieńskiego. Następne lata bawił Sołtyk przy boku kardynała Lipskiego, towarzysząc mu w r. 1744 do Grodna na sejm. W r. 1746, po śmierci Lipskiego, zjawił się Sołtyk, jako egzekutor ostatniej woli zmarłego biskupa z testamentem jego w Krakowie i na posiedzeniu kapituły przedstawiał go jej do rozpatrzenia i aprobacyi.

W r. 1748 kapituła gnieźnieńska zwróciła się do Sołtyka z prośbą, aby postarał się w Warszawie o załatwienie sprawy, jaką miała z dyssydentami, z powodu odnowienia przez nich zboru w Chojnicach. Sołtyk okazał tu wiele oględności, tłómacząc kapitule, że przy całej swej gorliwości religijnej i chęci zadośćuczynienia jej prośbom, musi brać pod uwagę traktaty oliwski i welawski, pozwalające wyraźnie dyssydentom na naprawę istniejących zborów. W tymże roku Oźga przybrał sobie Sołtyka za koadyutora z prawem następstwa na biskupstwo kijowskie. Sołtyk jednak nie miał zamiaru pozostawać długo na stanowisku koadyutora ubogiej i nieuporządkowanej dyecezyi, to też w r. 1754 po śmierci Czapskiego, począł się starać o biskupstwo kujawskie, ale Brühl pozbył go czczemi komplementami. W r. 1756 zmarł Oźga i Sołtyk w tymże roku został biskupem kijowskim i czer nihowskim. Obdarzony jednocześnie prawie probostwem miechowskim i orderem orła białego, zrzekł się kanonii krakowskiej i gnieźnieńskiej.

W r. 1758 udał się Sołtyk do Warszawy na sejm. Rozstrzygnąć się miała na tym sejmie sprawa obsadzenia księstwa Kurlandzkiego, osieroconego od chwili zesłania Birona. Na radzie senatu zabierał głos i Sołtyk. Porównał on Augusta III z Augustem rzymskim i wyraził przekonanie, iż jedynie przymioty osobiste króla „Polskę od ćwierć wieku pielegnują szczęśliwością.“ W sprawie kurlandzkiej dowodził Sołtyk, jak wszyscy stronnicy dworu, że Biron właściwie za księcia uważany być nie może, gdyż ani się stawił osobiście, według wymagań prawa po inwestyturę, ani przysięgi stanom kurlandzkim nie złożył. Jedynie

też królewicza Karola uważał za zdolnego do rządów królestw, nie tylko księstw. Wogóle na tym sejnie przemawiał Sołtyk, jako zdecydowany stronnik partji królewskiej. To też gdy zmarł Andrzej Załuski, biskup krakowski, już w trzy dni po jego śmierci zjawił się przed kapitułą Gorzeński, kanonik, z listem królewskim, rekomendującym na osierocone biskupstwo Sołtyka, którego też niezwłocznie na biskupstwo wybrano.

Prawie cały rok 1759 przebywał Sołtyk zdala od Krakowa, wglądając mimo to pilnie w sprawy duchowne dyecezyi. W tymże czasie zaszło kilka faktów rzucających światło na ówczesny stosunek Sołtyka do dyssydentów. Według utartego obyczaju, akatolicy obowiązani byli do towarzyszenia procesy w dzień Bożego Ciała. Starali się oni od tego uchylić i rzeczywiście magistrat dał im požądane zwolnienie. Sołtyk wysłał do rajców krakowskich pismo, ganiące surowo ich małą gorliwość w wierze. Jeszcze surowiej postąpił sobie Sołtyk z luteranami, proszącymi o pozwolenie posyłania po swego predykanta do Cieszyna lub Pszczyny dla dysponowania na śmierć chorych oraz o niezmuszanie przy małżeństwach mieszanych strony akatolickie do przyjęcia katolicyzmu. Również odmówił Sołtyk akatolikom zezwolenia na pogrzeby z dzwonieniem i śpiewami, oraz na sprowadzanie nauczycieli do dzieci. I dla Żydów biskup nie był względny, a nawet bywał nielitościwym, ale gdy który z nich przyjął chrzest, wtedy Sołtyk usilnie starał się zabezpieczyć byt nawróconego. W pół roku jednak po surowem zgromieniu magistratu krakowskiego, pisze Sołtyk do Mniszcha, że uwalnia akatolików od asystowania na procesy Bożego Ciała. Publicznie im tylko nie potwierdził tego, ale obiecał na absentowanie się patrzeć przez szparę. Jednem słowem, nie był Sołtyk jakimś wyjątkowo zaciekłym fanatykiem, ani na punkcie religii, ani zachowania przywilejów kleru. Pozory zachowywał, bo tego wymagało stanowisko, ale pod pozorami kryło się przywiązanie głębokie do dynastji saskiej, a często, jak w sprawie kurlandzkiej, zdrowa myśl i zrozumienie spraw Rzpltej.

W r. 1759, gdy jezuita otworzyli Akademię we Lwowie i z tego powodu przyszło do scysy z Akademią krakowską, Sołtyk, jako kanclerz tej ostatniej, stał po jej stronie, odwołując Augusta od wydania jezuitom przywileju, a następnie namawiając go do odwołania nadania. W r. 1761 w radzie senatu wytoczone zostało pytanie: jakim sposobem zapobiedz rozchodzeniu się złej monety po kraju? Sołtyk był zdania, że należy zwołać sejm nadzwyczajny, zaś jako środek tymczasowy, obostrzyć nadzór. Soł-

tyk objawiał gotowość do ofiar pieniężnych na rzecz króla i dowiódł, że nie był paniczem lubiącym rozkosz i pieniądze jedynie. Redukcyą monety przypłaciła go o stratę do 200,000 zł. dochodzącą, a jednak w liście do duchowieństwa, obwieszczając o niej, zawiadamiał, że krok ten chwalić i naśladować umyśliliśmy. W początkach r. 1762 uwagę Sołtyka pochłoneły szersze sprawy polityczne z powodu śmierci cesarzowej Elżbiety, protektorki ks. Karola i wogóle domu saskiego. Obok donioślejszych spraw występowały i drobniejsze, jak np. zatarg Sołtyka z posłem neapolitańskim Calabritto o tytuł Altesse, którego ten nie chciał dać biskupowi, pomimo przyznania mu tego tytułu przez posłów austriackiego, rosyjskiego i innych.

Kiedy cesarzowa Katarzyna objęła osobiście władzę i zażądała usunięcia królewicza Karola z Kurlandyi, Sołtyk na radzie senatu oświadczył, iż należy utrzymać księcia Karola na tronie na tych samych zasadach, które posłużyły do nadania mu księstwa, Birona zaś, jako burzyciela spokoju publicznego, pozwać przed sąd relacyjny. Jak wiadomo, rady powyższe nie na wiele się zdały. Gdy w r. 1763 zmarł August III, Sołtyk głosił, że monarcha ten był królującym przykładem, świata ozdobą, zaszczytem narodu ludzkiego, tronów i majestatów chwałą i t. d. i t. d. Rola, jaką Sołtyk odegrywał aż do sejmu konwokacyjnego, redukuje się do minimum. Był on zupełnie odosobniony. Przed sejmikami Sołtyk wydał w Kielcach „Proces o szczęśliwy sukces sejmu konwokacyi i elekcji,“ konstatując w swej odezwie, iż Rzeczpospolita chyli się ku upadkowi. Wsławiliśmy się, powiada biskup, z nierządu, staliśmy się śmiechem i igrzyskiem sąsiadów. Oziębła ojczyzny miłość, prywatnych zysków ściganie—wzięło górę, rozwiązłość zwyczajów wprowadzona, wolność, ten najszacowniejszy klejnot, przez złe użycie ohydza nas, stając się instrumentem bezprawia, gwałtów, słabszych od mocniejszych uciemiężenia, przeszkodą wszystkim najzbawienniejszym ojczyzny ratowania środkom. Bóg mógł nas stworzyć bez nas, zbawić zaś nas nie może bez nas, przeto obudźmy się sami, darujmy sobie zobopólnie wszystkie urazy, weźmy się wespół za ręce. Podnosił wreszcie Sołtyk, że zło wszelkie z nas pochodzi, a wszelkiemu dobremu ułożeniu przeszkoda z niedochodzenia sejmów; przypomniał, iż temu wszelkiemi sposobami zabiegać należy. Jak jednak zabiegać—nie podał żadnego konkretnego sposobu. W procesie tym ujawnia się dobra wiara i wola Sołtyka. Widział niebezpieczeństwo grożące krajowi i starał się je oddalić. Nie zgadzał się jednakże na reformy gruntowne, jakie chcieli przeprowadzić Czar-

toryscy i można mu zarzucić, że widząc nadużywania wolności, nie wystąpił nigdy z propozycją radykalnego wytepienia anarchii.

Na sejmie konwokacyjnym rozwinął Sołtyk w Warszawie gorączkową działalność, aby zdekompletować sejm. O ile dotychczas biskup trzymał się w rezerwie, o tyle od chwili rozpoczęcia sejmu z właściwą sobie impetycznością wysunął się na czoło, wstępując na drogę, która go miała zaprowadzić aż do Kaługi. Tu jest przełom sprawiony widokiem obcej siły zbrojnej, użytej przez Czartoryskich. Nowe to stanowisko nie przeszkadzało Sołtykowi podtrzymywać stosunków z posłami obcych państw. Ale te uprzejme na zewnątrz stosunki nie łudziły Czartoryskich, widzących w Sołtyku silnego przeciwnika. Wkrótce też biskup nieskończenie był sekowany przez Kayserlinga, Carolatha oraz wojewodę ruskiego i kanclerza litewskiego. Czyniąc zadość obowiązkom senatora, Sołtyk postanowił udać się na sejm elekcyjny. Wiadome już były biskupowi zalecenia dworów wiedeńskiego i berlińskiego. Biskup namowom nie uległ, z represaliami walczył jak mógł, ale w końcu uczynił reces od manifestu, co król bardzo wdzięcznie przyjął.

Początkowo stosunek biskupa do nowego króla opierał się na samych grzecznościach. Stanisław August grywał z nim w pikietę, zapraszał go na assamble, lecz od spraw politycznych trzymał zdala. Pierwszą czynnością natury publicznej, do której król obliżował Sołtyka, było położenie swego nazwiska pod listem do wezyra, w którym było wyrażone, iż jak Porta życzyła, abyśmy Piasta obrali, tak się stało i że ci, co na elekcyi nie znajdowali się, przystąpili i że jesteśmy kontenci. Po sejmie koronacyjnym powrócił Sołtyk do swej dyecezyi i zrezygnował na razie ze wszelkiej działalności politycznej. Odsunął się od dworu, chociaż nie opierał się jego ewentualnym poleceniom. Stanisław August oszczędzał też miłość własną biskupa. W r. 1765 pragnąc podnieść z upadku akademię krakowską, poruczył król uprzednią wizytację Sołtykowi. Przed sejmem z r. 1766, Repnin zapowiedział Sołtykowi, że jeżeli się będzie sprzeciwiał cesarzowej w kwestyi dyssydenckiej, to dozna wkrótce bardzo przykrych następstw. Sołtyk nie przestraszył się groźby, lecz zaszachował zęczenie Repnina przez Orłowa, ale w końcu cała ta sprawa nie skończyła się pomyślnie dla niego. Na sejmie r. 1766 Sołtyk nie dał się pozyskać stronnictwu królewskiemu i występował w tonie bardzo dla króla nieprzychylnym. Opozycja na tym sejmie wraz z Sołtykiem w połączeniu z Rosją, udaremniła wprawdzie cały program reform i utrzymała w całej sile liberum veto, ale nie wynagrodzi-

ła swego sojusznika równouprawnieniem dyssydentów. Sołtyk mniemał, że Repnin odwołanym zostanie, tymczasem cesarzowa, aprobując jego działalność, postanowiła odwołać się do ostatecznych środków. Król był w porozumieniu z Repninem i tenże w Radomiu przedsiębrał środki do zorganizowania konfederacji dyssydentów. Sołtyk nie przestawał śmiało występować przeciwko Repninowi, który go uważał za poważnego przeciwnika. Repnin miał nawet osobistą rozmowę z biskupem, która, gdy przeszła na kwestyę dyssydencką, wywołała ze strony Sołtyka zapewnienie, że dyssydenci zyskali urzędy i godności siłą i prawa żadnego za sobą nie mają. Repnin mu jednak przerwał, zapewniając, że prawa polskie zna, jak „Pater noster“ i nie potrzebuje, by mu je wykładano i objaśniano. Wówczas biskup podniósł gwałty wojsk rosyjskich, sprzeczne z deklaracją cesarzowej, zaznaczając w końcu, że jeśli nie chcemy znosić samowładnych zachceń naszego króla, to tembardziej nie możemy poddawać się despotyzmowi obcej władczyni. Na te słowa porwał się gniewnie Repnin i radził biskupowi, by zebrawszy odpowiednią armię, pośpieszył wypowiedzieć wojnę cesarzowej. Sołtyk odrzekł, że nigdy mu do głowy nie przychodziły równie dziwne i nierozsądne myśli, że przeciwnie, pragnął zawsze protekcji i opieki cesarzowej, zarówno dla siebie, jak i dla całego narodu. Wreszcie prosił posła o możliwość częstszego widywania się z nim, tak że powstająca burza szczęśliwie zażegnana została.

Sołtyk jednak w sprawie dyssydenckiej nie ustąpił ani na krok. Za zgodą uprzednią Panina, zajął Kreczetnikow wszystkie wsi biskupie, a gdy wystąpienia Sołtyka w senacie nie uległy zmianie, zaaresztowano go i wywieziono bezwzględnie na Pragę razem z Załuskim i dwoma Rzewuskimi. W Wilnie przebywali więźniowie dłuższy czas i tam to udało się Sołtykowi za pośrednictwem dworzanina Kownackiego oblatować w aktach ziemskich grodzieńskich manifest, przygotowany, jak się zdaje, przed aresztowaniem. Wkrótce przewieziono więźniów do Smoleńska, a dopiero w końcu 1768 r. postanowione zostało przewiezienie więźniów do Kaługi. Charakterystycznym jest, że w początkach pobytu w Kałudze wszczęły się między biskupami kłótnie. Przyczyną ich była różnica poglądów politycznych. Sołtyk utrzymywał, że tylko pod panowaniem króla z domu saskiego Polska może osiągnąć szczęście, czemu Załuski znowu zaprzeczał. W październiku 1772 r. król zwrócił się do cesarzowej z prośbą o uwolnienie wywiezionych. 6 stycznia 1773 r. cesarzowa wysłała do

Kaługi własnoręcznie podpisany rozkaz odstawienia więźniów do najbliższej polskiej granicy.

W lutym r. 1773 powrócił Sołtyk do Warszawy witany owa-
cyjnie przez tłumy ludu, które wraz z nuncyuszem wyległy na
Pragę. Klemens XIV dowiedziawszy się o zmianie w losie bi-
skupa, wysłał doń breve z wyrażeniem swej radości z powodu
szczęśliwego powrotu. Stackelberg starał się Sołtyka zatrzymać
w Warszawie i podtrzymywując w nim nadzieję wynagrodzenia
strat majątkowych, chciał zeń uczynić stronnika Rosyi. Po po-
wrocie do Krakowa, zaczął Sołtyk prowadzić życie huczne, wy-
dawać bale, obiady, urządzać koncerty. Trwało to jednak nie
długo. Już w początkach 1774 r. popadł w rodzaj melancholii,
zamknął się w swoim pałacu, nie opuszczając go zupełnie i nie
przyjmując nikogo, nawet najbliższych krewnych. W początkach
1775 r., ulegając widocznie wpływom dworskim, zaprosił do obję-
cia koadyutoryi biskupstwa krakowskiego ówczesnego biskupa
płockiego ks. Michała Poniatowskiego. Od tej chwili o Sołtyku
głucho zupełnie w Polsce. Dopiero po kilku léciech miał się na
chwile przypomnieć szerszemu ogółowi.

W r. 1781 między Chrzanowskim, proboszczem parafii ś-go
Floryana w Krakowie, a kanonikiem Hugonem Kołłątajem wy-
nikło ostre starcie, którego epilog rozegrał się przed sądem bisku-
pa. Sołtyk skazał Kołłątaja na miesięczny areszt w seminaryum
zamkowym. Skazany zwrócił się do komisji edukacyjnej i zło-
żył jej rezolucyę uznającą go za pierwszego emeryta Akademii,
przez co zakwestyonował podległość swą jurysdykcji biskupiej.
Biskup zapytał Akademię, jak się ona zapatruje na powyższy spór
a gdy Akademia odpowiedziała w myśl biskupa, Sołtyk odebrał
Kołłątajowi wszystkie beneficya i kanonię krakowską. Sprawa
Kołłątajowska przybrała jednak obrót pomyślniejszy dla skazane-
go. W r. 1782 Sołtyk zaczął ujawniać znaczną rozrzutność i wcho-
dzić w nieporozumienia z kapitułą, która ze smutkiem czyniła mu
przychylne reprezentacye. Po łagodnym wstępie kapituła została
zmuszona do gwałtowniejszych aktów, które się skończyły na za-
trzymaniu biskupa w jednej izbie. Zatarg biskupa z kapitułą
był przedmiotem poważnej dyskusji w Radzie nieustającej i zmu-
sił króla do wysłania na miejsce komisarzy, którzy wyrazili
przekonanie, że Sołtyk przyszedł do tego stopnia obłąkania umy-
słu, że ani majątkiem swym, ani dyecezyą rządzić nie może.
Wkrótce potem przybyli do Krakowa kuratorowie, a biskupa prze-
wieziono do Kielc. W lipcu 1788 r. Sołtyk zachorował nagle,
przywołany ksiądz dał konającemu absolucyę i wołał nań, aby

nieprzyjaciołom darował. „Z całego serca“—odpowiedział biskup i kapeli kazał grać pieśni nabożne, a obecnym udzielił jeszcze błogosławieństwa.

Monografia, poświęcona Sołtykowi, jest studjum poważnem, opartem na obszernym materiale źródłowym, który wyzyskany został w uniejętny i gruntowny sposób. Tło historyczne, które autor dał obrazowi Sołtyka, rzuca dużo światła na całą epokę i jest zarówno pouczającym, jak i interesującym. W przedmowie scharakteryzował prof. Askenazy wybornie postać Sołtyka, jako symboliczną, a autor w monografii biskupowi poświęconej, dowiódł nieprzeparcie, że historia Polski nie pozbawi nigdy biskupa tego symbolicznego znaczenia.

A. R.

ERNEST ŁUNIŃSKI. *Księżna Tarakanowa*. Opowiadanie na tle dziejów polsko-rosyjskich. Z ilustracjami i faksymilami. 1907. Polskie Towarzystwo nakładowe we Lwowie.

Książka Łunińskiego o osobistości zwanej „Księżną Tarakanow“ jest rezultatem mozolnych i wytrwałych poszukiwań, które, zdaniem naszym, zgoła się nie opłaciły. Awantura, gdyż tak jedynie nazwać można wystąpienie Tarakanowej, nie posiada właściwie żadnego znaczenia historycznego. Dla monografii ściśle naukowej przedmiot ten odpowiednim nie jest, księżna bowiem jako postać dziejowa nie stanowi żadnej wybitnej indywidualności historycznej, żadnego też głębszego waloru nie przedstawia jej działalność polityczna. Jest to niezwykle, ale nie wyjątkowy typ awanturnicy, jakich cały szereg wydała druga połowa XVIII stulecia. Różne Casanowy de Seingalt, Cagliostri; księżęta Denasów *e tutti quanti* — to jej bracia rodzeni. Wszyscy oni, krócej lub dłużej, z mniejszem lub większem powodzeniem, skupiali na sobie uwagę rządów i głów ukoronowanych. Wszyscy żyli oszustwem i szantażem, celem ich była jedna i ta sama chęć zysku i sławy.

Ludzie tego rodzaju jedynie przygodnie interesować mogą badacza epoki, który, malując tło dziejowe, nie może ominąć figur trzecioplanowych, zwłaszcza, jeśli uwypuklają się jaskrawo, rażąco.

Nie sądzimy przeto, aby wielkie studjum historyczne o „Księżnie Tarakanow“, w myśl szczerych zresztą niewątpliwie intencji autora, służyć mogło użytecznie naszemu dorobkowi naukowemu. Temat sensacyjny, zakrawający na bajkę z tysiąca i je-

dnej nocy, niejednokrotnie zapładniał wyobraźnię powieściopisarzy; i należało pozostawić go nadal w dziedzinie romansu. Jak romans bowiem skandaliczny snuje się pasmo żywota „Księżny Tarakanow.“

W r. 1772 zamieszkała w hotelu warszawskim pana Peltier, przy ulicy de Seine w Paryżu, młoda o niezwyklej urodzie kobieta. Pochodzenie jej nikomu znanem nie było. Podawała się nasamprzód za pannę Franck, następnie za p. Schöll, Tremouille, Aly Emettée, kaukaską księżniczkę Wołdomir, dalej za „panią Azowa,“ Betti z Obersteinu, hr. Pinneberg, hr. Zielińską, wreszcie, w epoce najgłośniejszej swego awanturniczego życia, za Elżbietę, wielką księżniczkę rosyjską, spadkobierczynię dziedzictwa Piotra Wielkiego.

Przeszłość jej pozostała zakrytą kartą. Nie wiemy jakiej była narodowości, religii, jakie właściwie nosiła nazwisko. W swych listach i zeznaniach przerzucała się z jednej opowieści fantastycznej do drugiej bardziej jeszcze dziwacznej, zawsze jednak obfitującej w obrazy barwne, szczegóły nieprawdopodobne, wprost jakby czerpane z baśni czarodziejskich. Opowiadała więc, że jest wnuczką szacha perskiego Nadira, a jej wschodni rodowód zawierać miał tyle nadzwyczajności i przygód niezwyklej, że trudno doprawdy napotkać coś bardziej fantastycznego nawet w baśniach Szeharazady. Stosownie jednak do okoliczności piękna nieznanoma przybierała najrozmaitsze tytuły, aby nimi nęcić wielbicieli, zyskiwać coraz większe koła przyjaciół i opiekunów. Policya rzymska uważała egzotyczną damę za Polkę znakomitego rodu, ks. Piotr Dołgorukow nazywa ją w swych pamiętnikach polską Żydówką, arystokracja rzymska — córką sułtana, podawano ją wreszcie za dziecko norymberskiego piekarza lub restauratora z Pragi czeskiej.

W tym labiryncie najprzeróżniejszych wersyj i dociekań trudno się zorientować, są jednak niektóre świadectwa, że domniemana carówna była z pochodzenia Niemką.

Nas dzieje tej wyjątkowej bądź co bądź kobiety obchodzić mogą o tyle bardziej, że losy jej splotły się z ruchem barskim w osobach niektórych tegoż działaczy.

Księżna Wołdomir przybyła do Paryża, mając już za sobą przeszłość dość awanturniczą. Niebawem pozawierała liczne znajomości, między innymi z hetmanem wielkim litewskim, Michałem Ogińskim. Artysta przeczulony, muzyk, malarz i poeta, niefortunny wojak i słaba głowa polityczna, przebywał Ogiński w stolicy Francji, ostrożnie badając konstelację polityczną i niby po-

pierając w Wersalu interesy dogasającego ruchu barskiego. Stosunek hetmana do „pani Azowa“ był nader oględny i nie wyszedł po za sferę romansowych wynurzeń. Przedsiębiorcza awanturnica znalazła jednak wkrótce gorliwszego amanta w osobie Filipa Ferdynanda, hrabiego Limburg-Stirum.

Był to również typ *sui generis* awanturnika, procesującego się z królem pruskim, roszczonego nieskończone pretensje do kilku tronów książęcych; na zamku jego w Neuses we Frankonii, gdzie też niebawem zamieszkała piękna Aly Emmettée, panował olśniewający przepych i obowiązywała dworska etykieta. Hr. Limburg-Stirum, pan „Fryzyi północnej i Węgry“, pomimo swych czterdziestu dwu lat, gorącym zapalał afektem ku domniemanej księżniczce wschodniej.

Eleganckie maniery i niezwykle pociągająca uroda księżnej Wołodmir sprawiły silne wrażenie na umyśle władcy Obersteinu i Limburga. Egzotyczna piękność usidliła Ferdynanda Filipa do tego stopnia, że postanowił się z nią ożenić. Otoczenie i rodzina księcia za kategoryczny jednak warunek do zawarcia małżeństwa postawiła okazanie dokumentów stwierdzających pochodzenie przyszłej władczyni Obersteinu. O to było jednak najtrudniej. Gmatwając się w trudnem położeniu, księżna Wołodmir z właściwym sobie sprytem i przebiegłością zmieniła taktykę i, korzystając z nadarzającej się szczęśliwie okoliczności, oświadczyła, że jest prawowitą spadkobierczynią korony rosyjskiej, córką cesarzowej Elżbiety.

Było to w r. 1773. Przed paru zaledwie miesiącami podniesiona przez Pugaczewa żagiew buntu rozszalała się w groźny pożar.

Niedoszła pani na Limburg-Stirum postanowiła sytuację w Rosyi wyzyskać na swą korzyść.

W tym czasie nawiązywały się właśnie stosunki pomiędzy awanturnicą a księciem Radziwiłłem „Panie Kochanku.“

Pan na Nieświeżu i Ołyce, magnat i dziwak jakich mało, książę Radziwiłł, jako działacz polityczny, był postacią bierną, maryonetką poruszaną przez innych, człowiekiem bez zmysłu dyplomatycznego i szczerych zdolności politycznych. Urodził się Radziwiłłem i najbogatszym panem Rzplitej, nic więcej. Obecnie barszczanin-emigrant i zacięty wróg Stanisława Augusta, którego pogardliwie „ekonomeczukiem“ nazywał, siedział zagranicą, „jako najpierwsza część ozdoby“ konfederackiej, próżno poszukując protektorów dla sprawy barskiej.

Nie wiemy za czyjemi pośrednictwem i gdzie nastąpiło zaznajomienie księcia „Panie Kochanku“ z domniemaną córką cesarzowej Elżbiety, dość, że wystąpienie samozwanki powitał wojewoda wileński z zapalem. Godząc w monarsze prawa Katarzyny II, otwierała przed nim rzekoma spadkobierczyni tronu petersburskiego szerokie horyzonty, różowe nadzieje na podtrzymanie gasnącego ruchu barskiego, na unicestwienie pierwszego rozbioru.

W ostatnich dniach maja przybywa księżna „Elżbieta wszechrosyjska“ na umówione spotkanie z wojewodą do Wenecyi. Niebawem nawiązała liczne stosunki z miejscową kolonią polską i oficerami francuskimi, którzy wybierali się właśnie z Radziwiłłem do Konstantynopola na pomoc walczącym przeciw Rosyi Turkom. Obecność w ich gronie prawowitej, jak sądzili, następczyni cesarzowej Elżbiety mogła jedynie dodać ekspedycyi uroku.

Po parotygodniowym pobycie w Wenecyi udano się w dalszą drogę do Raguzy.

Domniemana carówna występowała w swej nowej roli znakomicie, w czem dopomagali jej sojusznicy, na każdym kroku znaczący dynastyczne pochodzenie przyszłej „suwereny.“

Należało wreszcie przystąpić do czynu, energicznie wszczęć starania w celu objęcia tronu Romanowych.

Naprzód samozwanka zamierzyła pozyskać flotę rosyjską, stojącą na kotwicy w Liworno, następnie wystąpić z manifestem, w którym obwieści swe prawa, dalej pójdzie przebojem, by stanąć na czele swego narodu. 24 sierpnia 1774 r. napisała list do sułtana, dopraszając się jego opieki, jednocześnie zaś starała się nawiązać stosunki z dowódcą eskadry rosyjskiej, Aleksym Orłowem-Czesmeńskim.

Tymczasem stosunki awanturnicy z wojewodą wileńskim zwolna lecz stale się pogarszały. Książę „Panie Kochanku“ ostygł nagle w zapalach, zatrzymał się być może przed własną odpowiedzialnością, może niedowierzał pretendentce, dość, że dążył do pokrzyżowania jej planów. Skonfiskował nawet list do sułtana z 24 sierpnia, nic o tem samozwance nie wspomniawszy. Chude finanse księcia wojewody nie wystarczały na utrzymanie wystawnego dworu carówny w Raguzie, po wyczerpaniu przeto ostatnich źródeł Radziwiłł dręczony podejrzeniami co do osobistości egzotycznej księżny, pozostawił ją losom, sam zaś wyjechał na Lido.

Samozwanka pozostała w rozkochanym w niej do szaleństwa Domańskim, niedawnym towarzyszem księcia „Panie Kochanku.“

Przy pomocy Domańskiego księżna pozbywa się licznych wierzyteli i w cztery dni po wyjeździe wojewody opuszcza Ra-

guzę, udając się do Rzymu, aby ponowną tam rozwinąć działalność w celu utorowania sobie drogi do tronu.

Nawiązuje stosunki z Watykanem za pośrednictwem kardynała Albaniego, z ministrem-rezydentem polskim markizem d'Antici—starania jej jednak pozostają bez skutku. Wówczas, gdy rwały się już rozpaczne wysiłki carówny i pretendencka jej rola dobiegała do schyłku, zjawia się nieoczekiwana a podstępna pomoc w ambitnych planach księżny w osobie Aleksego Orłowa-Czesmeńskiego.

Był to typ „wremieńszczyka“—ulubieńca, jakich nie mało wysunęła epoka panowania Katarzyny II. W człowieku tym zjednoczyły się rozsądek i przenikliwość, nieustraszona odwaga, ufność w siebie i zuchwałość, brak wszelkich skrupułów sumienia, marnotrawstwo i pogarda opinii ogółu. Są w jego życiu czyny dodatnie i takie, od których mróz po skórze przechodzi. Spiskowiec i mąż stanu, ignorant unysłowy, gotów do burdy na kułak, hulaka i dworzanin, a z czasem zaimprovizowany admirał. Przy stojny, kształtny, czarował dorodną postawą i ujmującym obejściem...

Orłow postanowił wciągnąć carównę w zasadzkę. W tym celu za pośrednictwem swego wysłannika, majora Christenecka, sprowadził ją do Pizy. „Ostatnią z Romanowów,“ występującą obecnie pod nazwiskiem hrabiny Zielińskiej, przyjęto z czią niepospolitą, należną głowom ukoronowanym. Zanieszkła w pałacu wynajętym przez Orłowa. Admirał składał codziennie hrabinie wizyty, obwoził wraz z świtą po mieście, otaczał szczególną grzecznością nieodstępnego Domańskiego.

Pewnego dnia zaproponowano hr. Zielińskiej przejażdżkę okrętem do Liworno dla przypatrzenia się ćwiczeniom morskim. Po obiedzie u konsula angielskiego wybrano się na okręt admirałski „Izydor.“ Nastąpiły uroczyste salwy armatnie, carównę witała hołdowniczo bandera św. Andrzeja. Wtem o godzinie szóstej Orłow nieznacznie się oddalił, poczem do cudzoziemców przystąpił kapitan gwardyi i oświadczył, że utracili wolność.

Rozpacz oszukanej nie miała granic, nie jednak nie pomogły skargi i wyrzekania. Za ledwie eskadra oddaliła się od tokańskich brzegów, wysłany został raport Orłowa do Katarzyny II o uwięzieniu samozwanki. Po dziesięcioletniej podróży, w czasie której nieszczęsna kobieta przechodziła najokropniejsze katusze, zarzucono kotwicę w Kronsztadzie. Niedoślą monarchinię osadzono w twierdzy św. Piotra i Pawła. Rozpoczęto śledztwo pod kierunkiem księcia Aleksandra Golicyna. Domniemana

córka Elżbiety nie odstąpiła od poprzedniego sposobu postępowania, snując w dalszym ciągu nieprawdopodobne i fantastyczne legendy, gmatwając i wikłając całą sprawę.

Wreszcie Katarzyna II, zniecierpliwiona długotrwałem śledztwem, ujęła kierownictwo badania w swoje ręce. Tymczasem uwięziona z dnia na dzień gasła w twierdzy. Życie uciekało z ciała wynędzniałego, pozbawionego należytej opieki. Zarodki suchot rozwijały się gwałtownie. „Traktują mię, jak ostatnią na świecie!“ — pisała do Golicyna. Apelowała w słowach bolesnej skargi do cesarzowej, błagała o litość dla „sieroty prześladowanej przez los twardy,“ uważając się za „niewinną ofiarę interesów i polityki drugich.“

Odpowiedzi nie było. Jedenastego grudnia prosiła o duchownego prawosławnego obrządku. Zdawałoby się mogło, że teraz na łożu śmiertelnem odkryje tajemnicę pochodzenia.

Nie wiedziała jednak nic ani o rodzicach, ani miejscu urodzenia, podobno chrzczoną była według przepisów cerkwi prawosławnej, tak przynajmniej zapewniały osoby, które ją do dziewiątego roku życia w Kielu wychowywały. Twierdziła, że nigdy nie szerzyła fałszywych wieści. Nieznana ręka podsuwała testamenty i manifesty, których odpisy posłała Orłowowi na swoją zgubę. Przysięgła uroczycie, że spisku żadnego nie knuła i współpracowników nie miała. 15 grudnia 1775 r. nieszczęsna samozwanka zakończyła życie. Ta, przed której urodą i dostojnością pochylały się głowy książąt i padały na kolana rzesze wielbicieli — spoczęła w zinnej mogile więziennej.

Streściliśmy pokrótce zajmujące opowiadanie Łunińskiego. Życie księżny Tarakanow, której takie miano dała właściwie dopiero późniejsza ludowa i historyograficzna legenda, gdyż samozwanka nigdy sama tak się nie nazywała — znaleźmy już wprawdzie z dawniejszych prac Brewerna („Die vorgebliche Tochter der Kaiserin Elisabeth Petrowna,“ Berlin, 1867), Bilbassowa wreszcie z licznych artykułów rozproszonych w rosyjskich czasopismach oraz relacyj pamiętnikarskich. Praca jednak Łunińskiego przynosi sporą wiązkę ciekawych szczegółów skrzętnie zebranych w archiwach rządowych petersburskich, moskiewskich i wiedeńskich. Wiele listów w dosłownem brzmieniu daje autor w obszernych aneksach. Książkę zdobią liczne ilustracye i facsimilia. Opowiadanie o „Księżnie Tarakanow“ czyta się z wielkiem zajęciem, styl autora wprawdzie barwny i potoczny, nieco może jednak wyszukany w porównaniach, i co gorzej, zeszepecony rusycyzmami i prowincjonalizmami w rodzaju: „zakluczyć,“ zamiast „uwię-

zić;" „skazka“ zam. „baśń;" „przywołskie“ zam. „nadwożańskie;" „on cały do mnie przytknie“ zam. „przystanie, połączy się;" „wykorzystać“ zam. „wyzyskać;" „uwolnić z pod gniotu“ zam. „z jarzyna;" „imperatryca“ zam. „cesarzowa“ i in.

H. MOŚCICKI.

KRZYWICKI LUDWIK. *Zmudz starożytna. Dawni Żmudzini i ich warownie.*
Warszawa, 1906. Nakładem Księgarni Naukowej. 8-o, kt.
nlb. 2, str. II, 89 i IV.

Przedziwnie mile uderza oko na samym wstępie otwarte przyznanie się p. Krzywickiego, że im dłużej bada piłkalnie żmudzkie, tem mniej wie o nich, kiedy fakty zaprzeczyły przypuszczeniom, jakim hołdował w początkach swoich badań. Na takie przyznanie się wielu zabrakłoby odwagi lub też ambicya nie dopuściłaby do niego. Tak samo na pochwałę zasługuje drugie oświadczenie autora, w którym zaznajamia czytelnika przez jakie gąszcze wypadało mu przedzierać się, zanim zdołał oswobodzić się od wpływu ludowych opowieści i ułożył linie wytyczne badania, któremu rok rocznie zaledwo parę tygodni mógł poświęcić. Nie czując siły do odtworzenia całej zamierzonej przeszłości, owioniętej mrokiem wieków, postanowił autor uprzytomnić sobie bodaj dotychczasowe rezultaty i wywołać niemi zainteresowanie wśród osób, zamieszkałych na Litwie, które mogłyby dać mu pomoc w dalszej pracy, bądź prostemi informacjami, bądź dokładnymi pomiarami uroczysk, bądź też zbiorami legend ludowych o piłkalniach.

Istotnie bogatą kopalnię dla badaczy przedstawia ziemia żmudzka. Gdziekolwiek spojrzeć—z pod pokostu kultury wyziera puścizna prastarych dni, choć, jak wszędzie zresztą, ginie z dniem każdym budownictwo ludowe, nazwy uroczysk zacierają się, podania o nich głuchną. Postęp czasu dokonał dzieła zniszczenia na całej linii.

Lud żmudzki zachował pamięć o pochodzeniu grodzisk czyli piłkalni. A liczy się ich na tysiące. Sądząc z podań, jakie o nich krążą, możnaby przypuszczać, że sypanki, przynajmniej niektóre, służyły za miejsca kultu, do czego tem więcej uprawnia cześć, jaką lud otacza te pomniki, tak, że niekiedy góra przybierała charakter święty. Tradycya ludowa żmudzka jest wielką księgą, jeszcze nieodeczytaną, a za pomocą nazw uroczysk można odtwo-

rzyć dawną organizację wojenną i religijną, bo przy zastosowaniu ścisłości i krytycznej miary można oddzielić kult gór od piłkalni.

Opowieści gminne nie powiedzą nam niczego o pochodzeniu piłkalni, mówiąc o wojnach szwedzkich, litewskich, ba, nawet o kampanii francuskiej. Należy przeto szukać odpowiedzi wśród samychże pomników. Sypanki dadzą podzielić się na dwie zgoła odmienne kategorie: jedną—obozów otoczonych wałem lub kilku wałami równoległymi, drugą—prawkłowych gór, posiadających kształty siodła. Każda z nich jest wytworem innych zasad strategicznych i dostosowana do odmiennych sposobów walki. Niektóre obozy czynią wrażenie szańców z epoki późniejszej, kiedy posługiwano się bronią palną, różniąc się strukturą od prastarych warowni, które, jak wskazują dokumenty historyczne, oglądały zastępy krzyżowych rycerzy. Ale oprócz dwu typów zasadniczych, t. j. sypanek pogańskich i szańców późniejszych, istnieje mnóstwo innych, które, poczynając się u jednego ogniwa, zwolna przez kształty pośrednie przechodzą do drugiego. Tutaj zaliczyć należy przede wszystkim sypanki zrujnowane wiekami. Istnieje jeszcze jeden rodzaj sypanek, zwany „uszpile,“ należących niewątpliwie do czasów zamierzchłych.

Prastare piłkalnie, zwane w kronikach krzyżackich „castra“ lub „propugnacula,“ były warowniami, z których pograniczne posiadały stałą załogę, mieszkającą obok. Słowem—były one pierwotnie częścią osady, a przynajmniej zdarzało się to bardzo często. W pobliżu osady znajdowały się cmentarzyska, będące miejscami kultu, co autor udowodnił szczegółowymi opisami kilkunastu piłkalni. Że piłkalnie stanowiły ważne punkty obronne, o tem świadczą niejednokrotnie zakusy Krzyżaków celem zajęcia ich i owładnięcia niemi. Nie ulega wątpliwości, że częste najazdy krzyżackie i rycerzy mieczowych zmuszały ludność żmudzka do coraz usilniejszego wzmacniania posterunków obronnych i utrzymywania w nich stałych załóg, oraz pomnażania grodzisk. Piłkalnie jednak powstały w czasach grubo wyprzedzających napady krzyżackie i przedstawiają pierwszą próbę w sprawie stałego osiedlenia się szczepu żmudzkiego i tworzenia ognisk życia społecznego. Kto zna bagna torfiaste na Żmudzi, dla tego jasne, że osadnictwo musiało zacząć się od nizin i dopiero z biegiem czasu wdzierało się na zalesione wyniosłości, że właśnie na sypankach wznosiły się pierwsze osady. Ich rozmieszczenie nie tylko odślania obronny ustrój dawnej Litwy, ale też pozostaje w najściślejszym związku z owemi „terrae,“ na jakie rozpadały się szczepy

łotewskie, polskie i litewskie. Grodziska te były sypane i rosły w miarę wkładu pracy ludzkiej, o czem nietrudno przekonać się z przedmiotów, odnajdywanych przy rozkopywaniu piłkalni.

Jakkolwiek praca omawiana nie doprowadziła p. Krzywickiego do jakichś ogólnych wniosków, bo na nie zawczasie, jest ona pierwszą u nas, wyczerpującą cały dotychczasowy materiał i dającą nowe rezultaty, wreszcie rozjaśniającą wiele ciemnych szczegółów, dotyczących się piłkalni osłoniętych tajemnicą.

DR. ST. ZDZIARSKI.

J. D. *Słowo o Adamie Asnyku*. Odczyt niewygłoszony. Warszawa-Kraków, 1906. Nakład i druk W. L. Anczyca i S-ki w Krakowie.

„Po śmierci kochać mnie będziesz, ty chłodna, milcząca rzeszo!“ Te słowa Asnyka położył autor w nagłówek swojej pracy, aby zapytać następnie, czy „on, który całe życie walczył z chłodem i zmateryalizowaniem swojej epoki, doczekał się po zgonie tej czci i hołdu, z jakimi klęknąć powinniśmy przed „cienia jego przezroczą białością.“

Niestety — odpowiedź nie może być twierdząca. Asnyk nie umarł wprawdzie w pamięci współczesnych i jako poeta zawsze żyć będzie w duszy swojego narodu, ale do należnego mu hołdu i czci — daleko jeszcze. Z tem większem uznaniem witamy też głos bezimiennego autora, który zbożnie pochylił się nad puścizną duchową poety i z entuzjazmem opowiedział nam o tym, „który zamknął w sobie całą myśl ostatnich dziesiątków lat zeszłego stulecia aż do najwyższych jej szczytów.“

Praca, napisana była, nie jako rozprawa krytyczna, ale jako odczyt, który, prawdopodobnie, nie mógł być w swoim czasie wygłoszony z powodów... cenzuralnych. Nie możemy też przykładać do niej tej miary, jaką przykładają się do rzeczy ściśle naukowych, nie możemy pytać i zastanawiać się nad tem, co p. J. D. przynosi nam nowego, w czem jego pogląd na Asnyka różni się od poglądów, wypowiedzianych dotychczas i już ustalonych. Natomiast interesuje nas sposób wykonania, interesuje forma, w jakiej wypowiedział się autor, który zamierzał i chciał trafić do szerszego ogółu.

Praca ma charakter popularny, utrzymana jest jednak na tej wysokości, jakiej temat wymagał. Pisana gładko, doskonałą polszczyzną, omawiająca umiejętnie wszystkie kierunki twórczości

Asnyka, tak chętnie uciekającego w dziedzinę filozofii od zgrzytów chwili, nie pozbawiona polotu w zetknięciu ze sprawami, które są drogie dla czującego serca, a nadewszystko pełna gorącej miłości dla poety—zjawia się ona, jako doskonały podręcznik do wykładu o twórczości Asnyka, jako niewielka, tania książeczka, która trafić powinna wszędzie i zanieść wszędzie wiarę w to, że „błyśnie dzień, w którym duch ludzki na nowo ożywi zeschnięty życia pień girlandą kwiecia różową.“

Tego rodzaju monografie są zawsze pożądane, a dziś zwłaszcza, kiedy ruch na polu oświaty budzi się i rozrasta tak szybko, są wprost konieczne, za ich pośrednictwem bowiem można najłatwiej zaznajomić ogół z wytycznymi myśli narodowej.

Tę myśl ujęli najtrafniej i najgłębiej wyrazili w dziełach swoich wielcy nasi pisarze, zwłaszcza, wielcy poeci. O wielu z nich nie mogliśmy dotąd mówić tak, jak mówić należało i jak po raz pierwszy mówi o Asnyku w Warszawie książeczka p. J. D. Niech że więc będzie to początek całego szeregu podobnych opracowań, podobnych portretów duchowych ludzi na tle ich czasu.

Z. D.

WŁODZIMIERZ PERZYŃSKI. *To co nie przemija*. Warszawa, 1906. Jan Fiszer.

Włodzimierz Perzyński wszedł do literatury niedawno, ale wszedł odrazu z fizyognomią artystyczną o tyle wyraźną, że każdy, kto wziął do ręki pierwszy, niewielki tomik jego wierszy, wiedział z kim ma do czynienia. Przed społeczeństwem stanął poeta—jeszcze jeden z tego szeregu, któremu w ostatnim dziesięcioleciu tyle nowych przybyło ogniw, poeta o niewątpliwym talencie, syn nieodrodny czasu, który go wydał, dziecko tego fermentu duchowego, który był przedślanikiem doby obecnej. Gorycz i melancholia, przesyta i nuda łączyły się u niego w jeden akord z wybujałą zmysłowością, z gorącym pragnieniem pełnego, bujnego życia. Ironia, granicząca z sarkazmem, chłostała czasem to życie bezlitośnie, ale nie maciła nigdy czystego źródła poezji. Sztuka była dla Perzyńskiego świątynią, u której progu przyklekał, zasłuchany w cudowną melodyę nieśmiertelnego piękna.

Ten kult zbożny dawał też rękojmię, że młody poeta pójdzie drogą szczerego, prawego artystyzmu.

I poszedł.

Widzieliśmy go na scenie i nie obniżyliśmy swojego o nim pojęcia. Spotykamy się z nim teraz, jako z autorem omawianych nowel i otrzymujemy zapewnienie, że służba, rozpoczęta pod sztandarami sztuki, trwa w dalszym ciągu.

Znów stoi przed nami poeta. Nic to, że książka jego pisana jest prozą, że tematy, zaczerpnięte są z życia realnego, że są między nimi takie, które lepiej było pominąć, żeby się uchronić od zbrukania, żeby nie wpaść w cynizm. Poezya zwyciężyła. Nawet tam, gdzie autor w przystępie jakiegoś złośliwego upodobania chciał ją poniżyć, podniosła się i odcisnęła swoje piętno na kartach książki.

Czuć ją też wyraźnie wszędzie i czytelnik wrażliwy odnajdzie ją łatwo. Raz przemawiać ona do niego będzie pięknem obrazu, to znów tajemniczem a cudownem drgnieniem duszy ludzkiej, kiedyindziej tęsknotą. I nadewszystko tą ostatnią, bo kiedy się zamknie książkę, pamięci uczepi się jedna postać, którą autor pochwyił gdzieś na obczyźnie, a w którą tchnął całą tęsknotę, jaka wypełniała wówczas jego własną duszę. Ta postać—to *Pani Czajkowska*, wdowa po lekarzu polskim, grająca w szynku florenckim kankana... A potem — kiedy już świt rozbiela niebo, gwiazdy gasną, a ptaki zaczynają ćwierkać, pani Czajkowska czuwa:

„U stóp jej śpi miasto: laurowe ogrody, białe pomniki, pełne skarbów starożytnych kościoły i pałace, w hotelach śpią ludzie, którzy się tu z całego świata pojeżdżali, aby te cuda oglądać, a ona, patrząc na różowiącą wschód nieba zorzę włoskiego słońca, bije się po głowie wychudłemi, bezsilnemi rękami, ażeby tylko ten ból straszny przygłuszyć, płacze i śni jej się — kilka wycieńczonych, mizernych sosen, żółty piasek i odrapane domki, do których żydowskie rodziny z Warszawy zjechały na letnie mieszkanie...“

Najpiękniejsza to bezwarunkowo nowela z 18 drobiazgów, jakie złożyły się na książkę. Może najbardziej Perzyński był w niej sobą i może najbardziej wykazał w niej wszystkie znamiona swojego talentu.

Dla tego też uważałem za konieczne zwrócić na nią uwagę bliższą.

Po za tem znajduje się w tomiku szereg opowiadań rozmaitych, układających się razem w mozaikę różnobarwną, świadczącą o bogatej obserwacji autora i o jego nawskroś artystycznym stosunku do przedmiotów opisywanych.

Perzyński kocha wszystkich swoich ludzi, wszystkie swoje typy, nie tylko wówczas, kiedy się pochyła nad ich nieszczęściami, kiedy radby przygarnąć i ochronić od zepsucia „Dzieci uliczne,” ale i wtedy, kiedy ironizuje, kiedy się śmieje ze słabości filistrów i piętnuje ich „czyny obywatelskie.”

Zagadnień wielkich, niepokojących duszę i umysł, autor nie porusza. Wycieczek w dziedzinę wysubtelnionej psychologii unika, trzyma się życia szarego, zwykłego, przeciętnego, ale umie na nie patrzeć i umie z niego wykrzesać tę iskrę poezji, która stanowi to, co *nie przemija*.

W opowiadaniu zwięzły, prosty i zajmujący, posługuje się Perzyński językiem dobrym, czystym, chwilami pięknym i pełnym polotu.

Z. D.

Kronika miesięczna.

Przed wyborami. „Komitet centralny“ i zjednoczenie narodowe. — Polskie Towarzystwo prawnicze. — Sprawa oderwania Rusi chełmskiej od Królestwa Polskiego. — Biuro informacyjne dla emigrantów Żydów.

Kończymy rok pod znakiem zbliżających się wyborów do nowej Dumy.

Prasa stwierdziła niemal jednogłośnie, że zainteresowanie się społeczeństwa wyborami tym razem jest znacznie słabsze, niż było na wiosnę. Istotnie, do chwili, w której to piszemy, w zbiorowym życiu naszym nie zaznaczyło się jeszcze niczem to ożywienie, jakie powinno towarzyszyć okresowi, w którym odbywa się przygotowanie do kampanii wyborczej. Czy jednak należy to położyć na karb zubożenia i rozczarowania społeczeństwa — o tem możnaby jeszcze dyskutować.

Co do nas, nie zdaje nam się, żeby to zubożenie i rozczarowanie (których istnieniu wszakże w pewnym stopniu zaprzeczać nie myślimy) były posunięte aż tak daleko, żeby pod ich wpływem wybory przybrały charakter akcji ospałej i beznamiętnej. Przeciwnie, wszystkie namiętności partyjne, z którymi mieliśmy do czynienia poprzednio, niewątpliwie wystąpią z tą samą siłą, co i dawniej, a może nawet z jeszcze większą, nietylko bowiem nie wpłynęło na ich załagodzenie, ale stosunki wzajemne między stronnictwami zaostrzyły się, nadto jest już dziś rzeczą pewną, że te frakcye lewicy skrajnej, które poprzednio zgrupowały się pod hasłem bojkotu Dumy, obecnie częściowo przynajmniej wezmą udział w wyborach. Tak przynajmniej postanowiła Socjalna Demokracja Kr. Polskiego i Litwy i „Proletaryat.“ Jedynie P. P. S. trzyma się jeszcze na uboczu, ale i tu nie można

być pewnym, czy w ostatniej chwili nie przyłączy się ona do bloku lewicy, o ile blok ten dojdzie do skutku.

Wszystko to zapowiada więc walkę raczej ostrzejszą i zacieklejszą od tej, jaka rozegrała się na wiosnę. Jeżeli zaś istotnie dotąd symptomów tej walki nie widać, to dzieje się to wskutek tego, że społeczeństwo oczekuje od biorących udział w wyborach stronnictw, wyraźnych i jasno sformułowanych haseł, które dotychczas nie padły.

Ogromna większość narodu stoi poza stronnictwami, jest bezpartyjną i nie uznaje tych różnic taktycznych i programowych, jakie dzielą poszczególne partie. Ta większość pragnie też od dawna koncentracji lub kompromisu chwilowego, umożliwiającego łączne działanie wszystkich. Tymczasem dotąd nie doszło ani do koncentracji, ani nawet do kompromisu.

Dyskusya, jaka toczyła się na ten temat przed kilku miesiącami, nie doprowadziła do rezultatów pożądaných. Sprawa porozumienia wzajemnego nie posunęła się wcale naprzód. Dopiero głęboko patryotyczny list Sienkiewicza, ogłoszony pod dewizą: „Hej ramię do ramienia!“ podziałał elektryzująco na niektóre odłamy obozu narodowego i pobudził je nanowo do działania. Aczkolwiek i tu jeszcze zgody nie było i nie brakło głosów, które zarzucały Sienkiewiczowi „ciasny nacjonalizm.“ Nie wdając się tutaj w spór, który dla każdego, kto zna działalność Sienkiewicza, opartą na najczystszy i najszlachetniejszy patryotyzmie, a wolną od jakichkolwiek doktryn, jest sporem bezprzedmiotowym, zaznaczymy jedynie, że list, o którym mowa, zaważył niewątpliwie na szali politycznej wszystkich stronnictw.

Do pewnego też stopnia za skutek tego listu uważać należy najświeższą enuncyacyę Demokracji Narodowej, która na łamach *Gazety Polskiej*, będącej od niedawna urzędowym organem tego stronnictwa, oświadczyła, że ufa, iż wkrótce „nastąpi zjednoczenie żywiołów narodowych i że żywioły te wyłonią z siebie w krótkim czasie Komitet Centralny.“

I to właśnie stanowić będzie moment zasadniczy w całej oczekującej nas akcji wyborczej.

Spółeczeństwo, które doskonale zdawało sobie sprawę z tego, że największym błędem wyborów poprzednich był brak porozumienia wzajemnego pomiędzy stronnictwami, brak owego Centralnego Komitetu wyborczego, który jest niezbędną organizacyą obywatelską i, jak uczy doświadczenie Galicyi i Poznańskiego, jedynym zabezpieczeniem interesów narodowych od szkód, jakie im wyrządzić może zaciekłość i nietolerancya partyjna — to spo-

łeczeństwo oczekuje dzisiaj z niecierpliwością na rezultat obrad i pertraktacyj, prowadzonych przez stronnictwa poszczególne.

Jesteśmy też pewni, że z chwilą, kiedy rozlegną się wyraźnie hasła zjednoczenia narodowego, obojętność dla wyborów zniknie odrazu, a poczucie obowiązku obywatelskiego poprowadzi zwarte szeregi do urn, z których wyjść mają przedstawiciele narodu, powołani do obrony jego interesów w obliczu Dumy rosyjskiej.

To zjednoczenie narodowe, na które z takim upragnieniem czeka dzisiaj społeczeństwo polskie, potrzebne mu jest nie tylko na czas wyborów, ale — i to w większym może jeszcze stopniu — do wytworzenia tej atmosfery, jaka towarzyszyć powinna rozpoczętym pracom kulturalnym.

Jak pisaliśmy w zeszłym miesiącu, te prace kulturalne są jedynym pocieszającym objawem w dobie, która tyle smutków i ciężkich doświadczeń przyniosła nam z sobą. W tej dziedzinie twórcze siły przeciwstawiają się anarchii i nieładowi, w tej dziedzinie życie uderza tętnem, wróżącym odrodzenie. A przecież do tego, żeby można było powiedzieć, że tętno to jest zdrowe i zgodne z zasadniczym pulsem duszy zbiorowej narodu — brak jeszcze także porozumienia, brak łączności w działaniu. Jaskrawe na to światło rzuca nieprzejednany stosunek kół t. zw. postępowych do instytucji *Macierzy Szkolnej* i współzawodniczenie z nią na polu oświaty. Rzecz naturalna, że przez to osłabia się tylko powaga i siła instytucji, która z natury swojej musi i powinna być jedną i „bezpartyjną.“ Tymczasem na tym punkcie panuje u nas ciągła podejrzliwość, najzupełniej nieuzasadniona, a wyrastająca na podłożu tych zaostrzonych stosunków partyjnych, które w każdym człowieku odmiennych przekonań każą upatrywać nieprzejednanego wroga.

Taki stan rzeczy wytwarza tylko rozbieżność sił społecznych, które, skupione razem, mogłyby zdziałać o wiele więcej.

Po co np. obok koła Uniwersytetu ludowego *Macierzy Szkolnej* ma istnieć Uniwersytet powszechny, posiadający ten sam zakres działania i te same cele?

Niezgoda jest wogóle jakby hasłem chwili. Łamię ona nie tylko szeregi narodowe, ale w większym jeszcze stopniu zaznacza się wśród żywiołów usposobionych radykalnie i skłaniających się ku socjalizmowi. Nie dotykając już nieprzyjaznego stosunku, jaki istnieje pomiędzy socjalistami wszystkich zabarwień a lewicą burżuazyjną, trudno pominąć tu milczeniem fakt rozłamu, jaki nastąpił w jednej z najczymniejszych na gruncie naszym partyj

socjalistycznych — w P. P. S. Świadczy to o coraz głębszych różnicach, jakie zarysowują się w poglądach na chwilę obecną, a zwłaszcza w poglądach na sprawy narodowe.

P. P. S. akcentowała dotychczas dość silnie to, że interesy polskie nie są dla niej obojętne. Dopiero słowa, wypowiedziane przez przedstawiciela tej partii na Zjeździe w Mannheimie, ujawniły, że sprawa przedstawia się nieco inaczej, obecny zaś rozłam dokonał się właśnie na tle rozdzwiewu, jaki powstał pomiędzy „starymi,” usposobionymi bardziej narodowo, a „młodymi,” stojącymi na platformie międzynarodowej i chętnie idącymi pod komendę „rewolucyj” rosyjskiej.

W ten sposób rozpada się organizacja, której największą siłą była karność i spistość jej szeregów.

Jeżeli teraz dodamy do tego liczne, a jaskrawe fakty delatorstwa, na którego podstawie odbywają się aresztowania w ostatnich czasach bardzo częste — to otrzymamy obraz zupełnego rozkładu, jaki nastąpił w łonie socjalizmu bojującego.

I tak oczywiście stać się musiało. To, co było oparte na fałszu i obłudzie, na wykrzywionych i spaczonych ideach, co posługiwało się hasłami demagogicznymi i nie wahało się prowadzić ludzi naiwnych, ciemnych i sfanatyzowanych ku obłąkaniu, zbrodni i nędzy — musiało w końcu zatruć się swoim własnym jadem.

Partye socjalistyczne po 30 października r. z. rozpoczęły werbunek „towarzyszów” bez żadnego wyboru, nawet wśród mętów społecznych. Rzecz naturalna więc, że tego rodzaju „towarzysze” podejmują się obecnie chętnie roli płatnych szpiegów i donosicieli, wydających policji zarówno istotnie winnych, jak i najniewinniejsze ofiary swojej i cudzej ślepoty.

Nie dziw, że wobec tego otrzeźwienie warstw robotniczych szybkim krokiem zaczyna postępować naprzód. Dowodzi tego wymownie popularność, jaką zdobył sobie w ostatnich czasach Narodowy Związek robotniczy, oraz tempo, w jakim zaczyna się u nas rozwijać ruch chrześcijańsko-socjalny. Ten ostatni, o ile zostanie dobrze poprowadzony, zdaje się, że będzie miał wśród naszych sfer robotniczych duże powodzenie i że byt swój utrwali na długo w kraju.

To wszystko pozwala przypuszczać, że dobiegający końca rok przynosi nam z sobą jakby zapowiedź przesilenia. Oczywiście, nie można jeszcze niczego przewidzieć. Mogą przyjść nowe powikłania i nowe wstrząśnienia. To pewna jednak, że społeczeństwo polskie we wszystkich swoich warstwach zdobyło już doświadczenie takie, że uchroni je ono od większych błędów.

Błędy te są nieuniknione, bo polityki, któraby wolna była od nich zupełnie, niema. Idzie jednak o to, aby ze strony narodu nie było kroków nieświadomych, aby w narodzie tym nie panowały siły żywiołowe i nie rządziły odruchy.

W ciągu dwóch lat ubiegłych byliśmy, niestety, świadkami zupełnego oszołomienia, wywołanego nagłem zachwianiem się wszelkich wartości i wstrząśnieniem całego ustroju państwowego i społecznego. Dziś jednak to, co jest właściwą rewolucją, a co należy więcej do świata idei, niż do życia realnego, już się odbyło. Następuje raczej okres stopniowego wcielenia w życie tego, co wyszło z rewolucyi zwycięzko i co nosi w sobie zadatki lepszej przyszłości. A tu czynnikami decydującymi są: rozum, rozwaga i wyteżona praca. One tylko mogą wprowadzić życie w takie łożyska, w których nawet sprzeczne sobie prądy będą mogły się pogodzić i brzegów nie zarywać. Zrozumienie tego w narodzie naszym zaczyna się już uwidocznić. To, co reprezentowało w nim tylko rozkład, już straciło, lub traci ostatecznie kredyt moralny, zyskuje go zaś wszystko, co przynosi z sobą program działania pozytywnego, co zmierza do utrwalania i umocnienia się na placówkach zdobytych i co śmiałą wyciąga rękę po zdobycze nowe, nie fantastyczne, ale do osiągnięcia możliwe. Liczenie się z warunkami realnymi i umiejętne wyzyskanie tych warunków na korzyść całego narodu — oto hasło, pod którem zaczynają się skupiać wszystkie zdrowe siły polityczne i moralne w Polsce, zdążające ku dniom lepszym i jaśniejszym. Nie są one jeszcze blisko, ale są niewątpliwie przed nami.

*

*

*

Grono prawników polskich powzięło w ostatnich czasach myśl założenia Polskiego Towarzystwa prawniczego, rozciągającego swoją działalność na kraj cały.

Towarzystwo takie ma przed sobą liczne i wielorakie zadania, a jeżeli nie powstało ono dotąd, to nie jest to winą naszych prawników, ale wynikiem tych specyficznych warunków, które nie pozwalały na żaden krok naprzód, które zabijały wszelką inicjatywę, paraliżowały wszelki czyn. Rząd nie uznawał zupełnie prawników *polskich*, gdyby więc polacy chcieli zawiązać Towa-

rzystwo prawnicze, to nie tylko musieliby do niego dopuścić wszystkich sędziów-rosyan, ale zgodzić się na prowadzenie obrad w języku rosyjskim, w tym języku korespondować i ogłaszać wydawnictwa. Rzecz naturalna, że takie Towarzystwo nie byłoby wcale Towarzystwem prawniczym polskim i że nikogo nie nęciła myśl pracy naukowej w takiej atmosferze.

Dziś jednak, kiedy warunki zmieniły się o tyle, że Towarzystwo prawnicze *rzeczywiście polskie*, grupujące prawników-polaków, powstać może, przystąpiono do jego założenia.

Jest więc rzeczą niemal pewną, że w niedługim czasie powstanie w Warszawie ognisko polskiej myśli prawniczej, która w ten sposób może odżyje i do dawnego powróci blasku. Nie możemy bowiem się łudzić. Nauka prawa, która niegdyś kwitła u nas, w ostatnich lat dziesiątkach bardzo podupadła. Złożyły się na to dwie przyczyny—rusyfikacja sądownictwa i przemianowanie Szkoły Głównej na uniwersytet rosyjski.

Romuald Hube, Walenty Dutkiewicz, Stanisław Budziński, Władysław Holewiński — to ostatnie nazwiska, jakie zapisały się u nas trwale na kartach nauki prawa, nazwiska takie, z którymi jeszcze po dziś dzień liczyć się musi każdy prawnik polski. Po nich zaczęło się powolne obumieranie prawa, jako nauki. Czysto rzemieślnicze traktowanie zawodu wzięło górę. Prace naukowe, zwłaszcza z dziedziny teorii prawa prywatnego i publicznego, były rzadkością. Ten i ów podejmował je dla honoru, ale nie budziły one nawet zajęcia w szerszych kołach prawników, przechodziły bez śladu.

I nie mogło być inaczej. Szkoła, z której wychodzili przeważnie prawnicy polscy, był uniwersytat warszawski, uniwersytet jedyny w swoim rodzaju, stojący pod względem organizacji studiów naukowych nieskończenie niżej nawet od uniwersytetów w Petersburgu, w Moskwie, w Charkowie i w Kazaniu.

Jak to nieraz mieliśmy już sposobność zaznaczyć, w uniwersytecie tym nie było wcale atmosfery naukowej. Młody prawnik nie miał tam sposobności ani zbliżyć się do nauki, ani zaznajomić się z jej metodami. Zimna, policyjno-urzędnicza apatya profesorów dla najżywotniejszych zagadnień wiedzy, zasklepienie się ich bądź w ciasnej rutynie, bądź w polityce rusyfikacyjnej, która wypowiadała się w tendencyjnym oświeclaniu faktów, w czem tak celował zwłaszcza nieboszczyk prof. Simonenko, wykładający statystykę i ekonomię polityczną, wreszcie wsteczność naukowe, nie liczące się wcale z nowszymi zdobyczami—panowały tam niepodzielnie.

Wszystko to nie mogło wpłynąć dodatnio na studentów i zachęcić ich do studyów poważniejszych. Idąc za wzorem i przykładem profesorów, poprzestawali oni na „litografowanych kursach,” których przeczytanie wystarczało w zupełności do otrzymania stopnia dostatecznego na egzaminie. Mało kto brał poważniejszą książkę do ręki i sięgał do źródeł naukowych.

Wprawdzie potem praca zawodowa zmuszała niejednego do gruntowniejszych studyów samodzielnych, ale na te studia brakło już wówczas czasu.

W ten sposób stopniowo, z biegiem lat, poziom wiedzy prawniczej obniżył się naprzód wśród samych prawników, a potem, co za tem idzie, i wśród całego społeczeństwa. W tem społeczeństwie spadł on, jeżeli tak można powiedzieć, *poniżej zera*.

Zasada *juris ignorantia nocet* nigdzie może i nigdy nie odbiła się tak na całokształcie interesów kraju, jak u nas.

Brak życia politycznego i publicznego z jednej strony, a z drugiej — nieprzebrany las przepisów i cyrkularzy, stojących po za prawem, a jako prawo aplikowanych, wytworzył u nas wśród szerszych warstw zupełną nieznajomość najbardziej podstawowych zasad prawa i doprowadził nas do tego, że przeciętny mieszkaniec Królestwa nie dochodził praw swoich, nawet w wypadkach jaskrawego ich pogwałcenia. Na tym gruncie rozrastała się też swobodnie bezprzykładna samowola administracyi, wobec której niejednokrotnie opadały nawet ręce prawnikom zawodowym.

O prawie nikt nie myślał i nikt się na niem nie opierał, bo każdy miał to przekonanie, że bezprawie zawsze będzie tryumfowało.

W takim stosunku do „prawa“ zastał nas Manifest z dn. 30 października r. z., zapowiadający przywrócenie prawu należnej mu mocy w całym państwie, a więc i u nas.

Karta dziejowa odwróciła się. Życie wezbrało i wystąpiło z brzegów, w jakie wtłoczono je sztucznie. Społeczeństwo spostrzegło, że odtąd znajomość praw, przedewszystkiem obywatelskich i publicznych, a potem wszelkich innych, jest dla niego koniecznością. Opinia zwróciła się więc ku prawnikom, oczekując od nich światła na nowe drogi, pełne jeszcze mroku i mgieł przedświtowych. I sprawiedliwość nakazuje przyznać, że w pierwszym okresie „konstytucyi“ prawnicy nasi pracowali w tempie wzmoczonem, nie szczędząc rad, wskazówek i opieki swojej nikomu.

Adwokatura polska dawno nie miała karty tak świetnej, jak w ciągu ostatnich dwóch lat.

Pomimo to daleko jednak jeszcze do spełnienia wszystkich tych zadań, jakie „nowe czasy“ wkładają na barki prawników polskich i być może dopiero Towarzystwo Prawnicze przyczyni się do stopniowego zaspokojenia zarówno potrzeb nauki, jak i potrzeb społeczeństwa w tej dziedzinie.

Jako instytucja naukowa, Towarzystwo musi przedewszystkiem skupić wszystkie rozproszone dzisiaj prawnicze siły naukowe polskie i podnieść naukę prawa do tej wyżyny, na jakiej stać ona powinna.

W tym względzie godnym dla nas wzorem do naśladowania jest Galicya, która posiada pierwszorzędne prawnicze siły naukowe polskie, nie tylko w gronie profesorów obydwóch uniwersytetów tamtejszych, ale i po za obrębem uniwersytetów. W okresie, w którym u nas nauka upadała, tam właśnie krzepiła się ona i wzmacniała, mając odpowiednie do tego warunki. Prawnicy polscy w Galicyi wydali z pośród siebie nie tylko specjalistów w rozmaitych gałęziach własnej nauki, ale i pierwszorzędnych historyków, jak Franciszek Piekosiński, Oswald Balzer, obrońca Morskiego Oka i Władysław Abraham. Ci sami prawnicy dostarczyli też sił wybitnych reprezentacji polskiej w Wiedniu, jak ministrowie: Dunajewski, Biliński i Piętaś, jak posłowie: Starzyński, Głębiński i wielu innych. A wszystko to stało się dzięki istnieniu odpowiednich ognisk naukowych w kraju.

Warszawa, pozbawiona dotąd tego zasadniczego ogniska nauki, jakim jest uniwersytet, posiadający odpowiednie środki i pomoce naukowe, musi je zdobywać drogą wysiłków na innem polu. Prawnicy polscy, zakładający Towarzystwo, powinni więc zdawać sobie dokładną sprawę z tego, że stosunek ich do nauki musi być innym i o wiele poważniejszym, aniżeli to bywa zazwyczaj w tego rodzaju Towarzystwach, gdyż na razie będzie to *jedyny* przytułek polskiej nauki prawa, wygnanej z uniwersytetu takiego, jakim on był do ostatniej chwili swego istnienia. I kto wie, czy na Towarzystwo prawnicze nie spada już dziś obowiązek przygotowania odpowiednich sił naukowych dla przyszłego uniwersytetu polskiego w Warszawie, niezależnie od tego, czy będzie to uniwersytet rządowy, czy prywatny. Nadmiar tych sił nie mamy i jeżeli nie byłoby żadnego kłopotu w obsadzeniu przez Polaków katedr na innych wydziałach, to zawahalibyśmy się wskazać dzisiaj odpowiednich ludzi do zajęcia wszystkich katedr na wydziale prawnym. Zapewne, kilka z nich możnaby powierzyć od razu przedstawicielom dzisiejszej naszej palestry, ale niewątpliwie znalazłyby się też braki. Zapełnić je więc zawczasu, zache-

całe młodych prawników do studyów w dziedzinach najbardziej zaniedbanych, wysłać ich nawet kosztem Towarzystwa za granicę dla wyspecjalizowania się—oto jedno z wdzięcznych zadań, jakie prawnicy polscy mają przed sobą w tej chwili do spełnienia.

Po za obudzeniem ruchu naukowego i pogłębieniem wiedzy fachowej w całym zawodzie, spada na nich także obowiązek oddziaływania na całe społeczeństwo.

Uczynić to należy drogą dwojaką: 1-o przez urządzenie publicznych wykładów z dziedziny prawa, 2-o, przez ujęcie steru wszelkich wydawnictw popularnych, poruszających kwestye prawne.

Co do odczytów—to rzecz dziwna. Odbywają się one u nas z zakresu wszystkich niemal nauk, tylko nie w zakresie *nauki obywatelskiej*. Prawnicy nasi nieraz stawali na katedrze, aby mówić o literaturze, o kobietach w poezji polskiej, o wszystkim, tylko nie o zagadnieniach prawnych, mimo, że tyle nastęrczały one tematów ciekawych, że wymienimy najnowsze prądy w dziedzinie nauki o państwie, całą filozofię prawa karnego, karę śmierci, naukę o więzieniach i t. p. Wszystko to leży odłogiem, szerszemu ogółowi zupełnie jest nie znane, bo nikt nie rozbudził w niem zainteresowania do tych rzeczy, nikt nie wziął na siebie roli informatora i przewodnika. Dla uzdolnionych prelegentów są więc one prawdziwą kopalnią niezwykle zajmujących i nauczających lekcyj, z zastrzeżeniem jednak, że te lekcye wygłaszane będą wyłącznie przez prawników.

To samo zastrzeżenie dotyczy także i wszelkich popularnych wydawnictw prawnych. Potrzeba ich jest bardzo wielka, a piśmiennictwo nasze jest w nie ubogie. Polskie Towarzystwo Prawnicze powinno tedy zwrócić na to uwagę od samego początku i przystąpić do zakrojonego szerzej i obmyślanego wszechstronnie wydawnictwa tanich, przystępnie opracowanych podręczników i monografij teoretycznych i praktycznych.

Sprawy tej nie można powierzyć księgarzom, którzy, jak tego nauczyło doświadczenie dwóch lat ostatnich, większą uwagę zwracają na sensacyę, niż na istotną wartość naukową i pożytek wydanej książki. Dzięki temu w okresie pokonstytucyjnym przyswojono językowi polskiemu cały szereg książek w czerwonych okładkach, nieudolnie tłómaczonych i—dalekich od obiektywizmu naukowego. W ten sposób pewne koła prowadzą u nas agitacyę pod osłoną nauki, a tego dla zachowania godności samej nauki być nie powinno.

Konieczną więc jest rzeczą, aby nad tego rodzaju wydawnictwami czuwała instytucya, dająca zupełną rękojmię społe-

czeństwu, że wszystko, co ukaże się pod jej firmą, będzie naprawdę pożyteczne. Instytucją taką z natury rzeczy powinno być Polskie Towarzystwo prawnicze.

Nie dotykamy tu innych spraw, które wiązałyby się jeszcze bezpośrednio lub pośrednio z działalnością T-wa, będącego dopiero w stanie zawiązkowym, zaznaczamy tylko, że witamy je, jako niezwykle potrzebną i cenną dla naszego rozwoju instytucję. *Ut felix, faustum, fortunatumque sit . . .*

*

*

*

„Prawdziwi rosyjanie,“ których w granicach Królestwa Polskiego jest może znacznie więcej, niż w samej Rosyi, lubią od czasu do czasu występować w obronie „uciśnionego prawosławia“ i praw ludności rosyjskiej w kraju „Przywiślańskim.“

W ostatnich czasach zaznaczyły się dwa takie ich wystąpienia. Jedno z nich domagało się „proporcjonalnej reprezentacji“ w Dumie, przyczem proporcjonalność ta wyglądała więcej, niż zabawnie, drugie—dotyczy wznowionej obecnie kwestyi wyłączenia z Królestwa *Rusi Chełmskiej*, to znaczy tych powiatów ziemi siedleckiej i lubelskiej, w których, wrzekomo, przeważa ludność prawosławna. Powiaty te, zdaniem pomysłowych inicjatorów, powinny być wcielone do gub. wołyńskiej i grodzieńskiej.

Nie jest to sprawa nowa. Działacze rosyjscy w naszym kraju jeszcze za czasów Hurki, poruszali ją już niejednokrotnie, chociaż nie było wówczas mowy o „uciśnieniu prawosławia.“ Fatalny apetyt na tę część naszego kraju, apetyt, podsycany przez uczonych *tej miary*, co słynny prof. Filewicz, trwa w wielu już pokoleniach „ludzi rosyjskich“ i co pewien czas z nową budzi się siłą. Nigdy jednak nie wystąpił on tak gwałtownie, jak w okresie „pokonstytucyjnym,“ kiedy z jednej strony ukaz tolerancyjny odrazu ujawnił całą słabość „dobrowolnego przyłączenia się Unitów,“ z drugiej — zjawiła się możność otwartej agitacji wśród ciemnych mas włościaństwa. Agitacja ta, rozwinięta na szeroką skalę przez duchowieństwo prawosławne i niższej rangi, a przez to samo już większej gorliwości urzędników, posunięta została tak daleko, że zebrano nawet garść podpisów od włościan, pragnących „oderwać się“ od Królestwa. Jaka jest autentyczna ilość

tych podpisów—nie wiemy, dość, że na ich podstawie Petersburg zajął się sprawą *uciskanej Rusi Chełmskiej* i nadał jej tok urzędowy.

W tym celu niedawno odbyły się w Petersburgu specjalne narady nad projektem podziału Królestwa Polskiego. W naradach tych wzięli udział generał-gubernatorowie warszawski, wileński i kijowski.

Przy omawianiu sprawy okazało się przedewszystkiem, że według danych urzędowych, które jak dawniej nie odznaczały się nigdy wiarygodną ścisłością, tak i obecnie dalekie są zapewne od tej ścisłości—gub. lubelska posiada obecnie 21.3%, a siedlecka tylko 12% prawosławnych. Jeżeli jednak zaufamy nawet tym danym, a odliczymy od nich tylko ludność napływową, to znaczy urzędników i wojskowych, których ilość zmniejszy się znacznie z chwilą zaprowadzenia autonomii, to ów stosunek procentowy wypadnie obniżyć przynajmniej o kilka na sto. W rzeczywistości więc nie może być mowy o przewadze nawet ludności rusińskiej, nie już *rosyjskiej*, nad ludnością polską, katolicką, od wieków na tych ziemiach osiadłą.

Ale — nie idzie nam o uzasadnienie polskości tych ziem, bo co do tego nawet władze rządowe żadnych chyba wątpliwości nie mają.

Poruszyć jednak należy zasadę prawną, na jakiej te władze, ulegając roszczeniom fantastycznym nie obeznanym z istotnym stanem rzeczy „prawdziwych rosyjan“ w naszym kraju, dochodzą do tego, żeby zaprzętać sobie czas rozpatrywaniem tego rodzaju projektów.

Zasada ta jest zgoła niezrozumiała. Ziemie polskie zostały przyłączone do Rosji na podstawie wiadomych traktatów, których nikt jeszcze nie przemazał. Noszą one od kongresu wiedeńskiego urzędowe miano *Królestwa Polskiego* i obejmują pewien kompleks terytoryalny, którego naruszenie nie może być zależne od tych lub innych widoków administracyi miejscowej i centralnej, gdyż o ile w obrębie Królestwa administracya rosyjska, korzystając ze swoich praw zwierzchniczych, w obecnych warunkach może dokonywać nowych podziałów kraju na jednostki administracyjne, i jak stworzyła z dawnych województw i departamentów gubernie, a z ziem, powiaty, tak samo może obecnie zmieniać konfigurację tych powiatów—o tyle uszczuplanie granic kraju przekracza zupełnie jej kompetencję.

Z prawami historycznymi i z traktatami międzynarodowymi może się nie liczyć prasa szowinistyczna, mogą się nie liczyć

drobni urzędnicy, którzy pojęcia o nich nie mają, ale rząd liczyć się musi. Dla czego więc rząd ulega tego rodzaju fantazyom politycznym i to uleganie swoje posuwa tak daleko, że aż zwołuje specjalną naradę w Petersburgu do rozstrzygnięcia sprawy, która rozstrzygnięta jest oddawna i inaczej postawiona być nie może?

Gdyby naradę taką zwołał prof. Filewicz, lub inny jaki działacz, dowodzący „rdzennej rosyjskości“ całego Królestwa Polskiego — wszystko byłoby w porządku i nie moglibyśmy mieć nic przeciwko tego rodzaju zabawce politycznej. Ale jeżeli ta sama polityka znajduje dostęp do rządu centralnego i jeżeli ten rząd sankcjonuje swoją powagą tego rodzaju projekty, to jak na to patrzeć ma naród polski, któremu manifest październikowy zagwarantował na równi z innymi ludami państwa *poszanowanie prawa?*

Bez Duny Państwowej, bez przedstawicielstwa w niej Polaków, tego rodzaju sprawy, gdyby nawet miały za sobą jakąkolwiek dozę słuszności, nie mogą być rozpatrywane, gdyż nietylko prawa zasadnicze wchodzą tu w grę, ale cały zakres stosunków prawno-prywatnych, na których oparta jest organizacja życia społecznego i ekonomicznego, stosunków, które wyodrębniają Królestwo Polskie od Cesarstwa rosyjskiego tak dalece, że bez udziału ludności tego Królestwa i bez dobrowolnej jej zgody na to, nie można poważnie *mówić* o oddzieleniu całej połaci kraju, a cóż dopiero o wykonaniu tak fantastycznego projektu . . .

Jaki więc był cel i charakter istotny narady petersburskiej? Chyba zwołano ją dla otworzenia oczu i uświadomienia „prawdziwych Rosyan.“

*

*

*

Ukazała się w Warszawie odezwa w sprawie założenia biura informacyjnego dla emigrantów Żydów.

Jest to sprawa zbyt ważna i zbyt obchodząca cały ogół polski, aby nie zwrócić na nią bliższej uwagi.

„Z całą świadomością stanu ekonomicznego naszego kraju — mówią inicjatorowie biura — przystępujemy do utworzenia nowej instytucji społecznej. W tych czasach wzmożonych potrzeb społecznych, tem pilniej i skrzętniej wpatrzeć się musimy w tętno czasu i jego wymagania. Nowoutworzona placówka, która powstaje

w formie towarzystwa, zajmującego się sprawami emigracyi, stanowi jedną z najbardziej palących kwestyj doby obecnej, pod każdym względem anormalnej.“

Dalej następuje uzasadnienie tej anormalności, malujące w sposób jaskrawy położenie proletaryatu żydowskiego, który po krwawych pogromach, jakich widownią był cały szereg miast w obrębie imperium rosyjskiego, rzucił się ku masowej emigracyi.

W ostatnim roku — mówi odezwa — emigrowało z Rosyi ćwierć miliona żydów. Cyfra wprost nieprawdopodobna, a ruch wcale nie słabnie. Przytem trzeba zaznaczyć, że wedle cyfr biur emigracyjnych amerykańskich są oni między emigrantami wszystkich krajów najbiedniejsi. Czy wolno więc nam pozostawić te rzesze nędzarzy najbiedniejszych bez opieki, bez wskazówek, na los szczęścia i niedoli? Czyż trzeba tu długo dowodzić, że niezbędnem jest dla emigrantów poznanie warunków ich przyszłego bytu, oraz tych, jakie są wymagalne, aby się bez przeszkód ze strony rządów dostać mogli do krajów, do których dążą. Poza-tem niemniej ważnem jest, by emigranci, w większości nędzarze, którzy wyprzedali się z ostatniej chudoby, w jaknajtańszy sposób mogli się dostać na miejsce przeznaczenia. Jeżeli się nad tem wszystkim zastanowimy i przyjrzymy się aspirantom do emigracyi, którzy o tem najmniejszego nie mają pojęcia i skazani są na korzystanie z surogatów informacji, jakie przygotowują dla nich rzesze wyzyskiwaczy, opłacanych przez zarządy różnych towarzystw żeglugi, lub inne hyeny, żyjące z obdzierania i okradania trupów, to przed naszymi oczami roztoczy się obraz straszny i tragiczny. Ludność, zmuszona do emigracyi, to przeważnie proletaryat najbiedniejszy, to ludzie bezdomni, bez dachu nad głową, zawieszeni w przestrzeni między niebem a ziemią, odepchnięci zarówno przez tych, którzy ich wpuszczają niechęcią, jak i przez tych, których dopiero co opuścili.

Z pośród emigrantów żydowskich w Rosyi tysiące odbywają daremne wędrówki kosztem zdrowia i ostatniego grosza, by temi samymi okrętami, które ich przywiozły — powrócić dla tego tylko, że nie znały przepisów, jakie np. Ameryka wydała dla emigrantów i bez których spełnienia żaden emigrant na ląd nie jest wpuszczony. Życie takiego biedaka, często obciążonego rodziną, skazanego teraz na powrót do Europy, jest zupełnie zmarnowane. Wyzuty z ostatniego mienia po stracie tej deski zbawienia, która mu przyświecała nadzieją lepszej przyszłości w wymarzonej kraju, do którego kosztem tylu ofiar się wybrał, traci teraz wszelką energię i jest skazany na wieczną tułaczkę, jako włóczęga

bezdolny, a jeżeli to są bezsilni starcy, słabe kobiety lub nieletnie dzieci, to nędza takich rodzin opisać się nie da i pomoc społeczna nieraz, z powodu tych wyjątkowych warunków, jest uniemożliwiona.

Wobec tego stanu rzeczy — kończy odezwa — nie dziw, że wprowadzamy w czyn utworzenie Warszawskiego biura informacji dla emigrantów. Biuro warszawskie będzie w kontakcie z wszystkimi takimi biurami, istniejącymi w Rosyi i zagranicą, w miastach granicznych i portowych, oraz możliwie z miejscowościami, do których emigracja się kieruje. Biuro prócz informacji najściślejszej, zaopatrzy emigrantów w książki popularne o krajach i słowniki języków obcych tych krajów, dokąd emigranci dążyć będą, oraz w certyfikaty, polecające do biur takich samych, znajdujących się po drodze.

Nie wyczerpawszy jednak wszystkich funkcyj, które biuro warszawskie spełniać może i powinno, wspomnieć należy o stosunku jego z filiami, które założy w granicznych punktach Królestwa, jak w Sosnowcu, Częstochowie, Kaliszu, Aleksandrowie i Mławie.

Określając bliżej stosunek zasadniczy biura do emigracji, odezwa podkreśla, że biuro nie będzie dawało emigrantom żadnych zasiłków pieniężnych, a to z dwóch względów, raz dla tego, że nie chce zachęcać ludzi do emigracji, którą uważa za zło konieczne, ale nie za uzdrowienie społeczeństwa, powtóre, że w biednym i wyczerpanym kraju w tej chwili byłoby niepodobieństwem zdobyć fundusz na cel taki.

Poruszona tu została kwestya, jak powiedzieliśmy wyżej, obchodząca cały ogół polski.

Sprawa wychodźstwa żydów nie była dla nas nigdy obojętna, tem większe zaś budzić musi zajęcie dzisiaj, kiedy prądy asymilacyjne znacznie osłabły i widocznie dążą do zupełnego zaniku. Nie możemy tego przeoczyć. Już ruch syonistyczny stworzył nam oczy na kwestyę żydowską, która przez szereg lat uchodziła, jakby za rozwiązana. Separatystyczne dążenia Żydów wyszły jednak na jaw z całą siłą dopiero w ciągu ostatnich dwóch lat, kiedy pod wpływem prądów wolnościowych obudził się nacjonalizm żydowski w formach zupełnie niespodziewanych. Dzisiaj nie można już mieć żadnych co do niego złudzeń. Będzie on wzrastał i rozwijał się stale i spotkać się musi z natury rzeczy z silnym odporem ze strony społeczeństwa polskiego. Zachodzą nawet poważne obawy co do tego, że w kraju naszym, w którym dotychczas nie było objawów antysemityzmu we właściwym znaczeniu,

teraz powstanie ruch antysemicki. Nie będzie to zjawiskiem pożądanem, ale będzie zjawiskiem naturalnem, bo współzycie nasze z Żydami staje się coraz trudniejsze i ani nasza kultura, ani hasła humanitarne, które wyznajemy, nie zdołają powstrzymać budzącego się ruchu. Rozumieją to już dzisiaj inteligentni przedstawiciele żydostwa polskiego i prawdopodobnie z ich właśnie inicjatywy powstaje biuro informacyjne dla Żydów emigrantów.

Nie należymy do zwolenników bezwzględnych emigracyi, zwłaszcza zaoceanowej, uważamy ją tak samo, jak inicjatorowie biura, za *zło konieczne*, ale wydaje nam się, że właśnie to *zło konieczne* jest dziś jedynym punktem wyjścia zarówno dla Żydów, jak i dla społeczeństwa polskiego. Emigracya w tym wypadku będzie bowiem tą klapą bezpieczeństwa, która uchroni kraj od głębszych wstrząśnień i od niekulturalnej walki, jaka pomiędzy dwoma żywiołami sprzecznymi sobie zasadniczo z rasy, z temperamentu i z dążeń politycznych, powstać może.

Statystyka wykazuje, że stosunek procentowy ludności żydowskiej do polskiej w miastach jest już dzisiaj taki, że zgodne współzycie Żydów z Polakami w ramach nowego ustroju samorządowego, mogłoby nastąpić tylko i jedynie na podstawach szerokiego programu asymilacyjnego. Tymczasem program ten prowadzący mas żydowskich potępiają i odrzucają — jedni w imię hasła syońskich, inni w imię hasła socjalistycznych. Usposobiona asymilacyjnie mniejszość, jest mniejszością tak znaczną, że wpływ jej na ukształtowanie się stosunków będzie żaden. Nie ulega zatem wątpliwości, że pomiędzy ludnością żydowską a polską wynikną z czasem przeciwieństwa, jakich dotychczas nie było. Zapowiedzią tego jest już obecne stanowisko, jakie zajęli Żydzi w wyborach wiosennych i jakie prawdopodobnie zajmą jeszcze niejednokrotnie, zwłaszcza w walce o mandaty do rad miejskich. Separatyzm będzie wzrastał, nieprzyjaźń będzie się pogłębiała.

Nie jest to pożądane dla kraju i dla tego w jednakowym stopniu rozumni Polacy i rozumni Żydzi powinni zawczasu zastanawiać się nad tą kwestyą i dążyć do załagodzenia tych ostrych jej stron, jakie już dziś zarysowywać się muszą w wyobraźni każdego człowieka, myślącego politycznie.

W interesie narodu polskiego i w interesie ludu żydowskiego leży przedewszystkiem normalniejszy rozkład ludności żydowskiej w obrębie państwa rosyjskiego. Zniesienie linii osiedlenia i praw ograniczających doraźnie spowodują skutek pomyślny — nie ulega bowiem wątpliwości, że wówczas kilkaset tysięcy Żydów z Królestwa i drugich kilkaset z Wołynia i Litwy osiadłoby w Rosyi

środkowej. Nie będzie to jednak rozwiązaniem kwestyi, zwłaszcza, że niema jeszcze żadnej pewności co do tego w jakich granicach rząd nada równouprawnienie Żydom i kiedy to równouprawnienie wprowadzi w czyn.

Poważną więc sprawą jest unormowanie stałego odpływu nadmiaru ludności żydowskiej, nietylko na dzisiaj, ale i na przyszłość.

Emigracja, uniejętnie pokierowana, otoczona rzeczywistą opieką społeczeństwa, niezależna od sporadycznych wybuchów strachu panicznego, nie powodowana, jak obecnie pogromami barbarzyńskimi, ale oparta na zrozumieniu wywołujących ją głębszych czynników natury ekonomicznej i politycznej, może w tym względzie oddać ogromne usługi.

W wypowiedzeniu się za tą emigracją powodujemy się wyłącznie i jedynie interesami kraju, który mając nadmiar ludności żydowskiej, musi myśleć o tem, aby w dobie zaostrzania się stosunków narodowościowych, uniknąć wszystkiego co może te stosunki zaognić. Zatrzymani w swoim rozwoju kulturalnym, musimy wyteżać teraz wszystkie siły, aby iść naprzód, aby kraj nasz nie był nigdy widownią takich zapasów, jakie niszczą siły wewnętrzne, wyczerpują energię i cofają narody kulturalnie. Za taki czynnik rozkładowy w naszym życiu uważalibyśmy wybuch i rozszerzenie się ruchu antysemickiego, który w stanie potencjalnym już tkwi w niektórych odłamach naszego społeczeństwa. Zapobiedz temu, aby się ta energia nagromadzona mogła kiedykolwiek swobodnie wyladować, stanowi jeden z najpierwszych obowiązków tych, co kierują masami. I dla tego przedewszystkiem prasa polska i żydowska powinny tę sprawę omawiać zupełnie szczerze, od gruntownego bowiem jej oświetlenia zależy gruntowny sąd o rzeczach, które ani dla jednej, ani dla drugiej strony nie są obojętne.

Biuro emigracyjne, uczyniło też bardzo dobrze, publikując i rozpowszechniając szerzej swoją odezwę. W Polsce nie powinna ona przejść bez śladu, ale wywołać poważną dyskusję na temat „zła koniecznego,“ które może się okazać dobrą i zbawienną akcją zapobiegawczą i uzdrawiającą.

NASZE STRATY.

W chwili największego napięcia walki o język polski przy wykładzie religii w szkołach poznańskich, zmarł nagle w dn. 24 listopada r. b. ks. arcybiskup Floryan Stablewski.

Działalność jego, jako najwyższego dostojnika kościoła katolickiego i obrońcy polskości w dzielnicy, która zмага się z naporem fali germańskiej, była tak wielostronna i taką posiadała doniosłość polityczną, że należyta jej ocena może być dokonana tylko w ramach specjalnego studyum, uwzględniającego całokształt życia polskiego w zaborze pruskim. Odkładając też na później dokładną charakterystykę postaci zmarłego arcybiskupa, poprzestajemy na razie na przytoczeniu najważniejszych dat z jego życia, pełnego zasług.

Ks. arcybiskup Floryan Stablewski urodził się w r. 1841 w zamożnej rodzinie ziemiańskiej. Nauki gimnazyalne odbywał w Trzemesznie, poczem wstąpił do seminarjum duchownego w Poznaniu, skąd przeniósł się na wydział teologiczny do Monachium, gdzie też uzyskał stopień naukowy d-ra 5-tej Teologii. W r. 1866 przyszedł prymas Polski zajął skromne stanowisko wikaryusza w Śremie. Jednocześnie wykładał religię i język hebrajski w tamtejszem gimnazyum.

W r. 1873 z powodu odmowy wykładu religii w języku niemieckim, usunięty został od tych obowiązków, poczem otrzymał probostwo we Wrześni. Z tego stanowiska wola narodu powołała go w r. 1876 do sejmu pruskiego, gdzie zajął krzesło poselskie z gorącą chęcią służenia sprawie ojczystej. Obowiązki te pełnił przez lat 15.

W r. 1880 ks. poseł Stablewski mianowany został tajnym szambelanem Ojca Świętego, w r. 1889 protonotaryuszem apostolskim, wreszcie w r. 1891 zajął opróżnioną po arcybiskupie Dinderze stolicę gnieźnieńsko-poznańską. Na tem trudnem, niesłychanie ciężkiem i odpowiedzialnem stanowisku przebył lat 15, zjednaawszy sobie, zwłaszcza pod koniec życia, po pozbyciu się wszelkich złudzeń politycznych, które przez pewien czas, pod wpływem panujących prądów „ugodowych,“ zaćmiły jego sąd o niektórych sprawach—hold i uznaniu współczesnych. Ostatnią, widomą oznaką czci, jaką otaczała arcybiskupa, było złożenie mu przez Księstwo Poznańskie gorącego podziękowania za słynny okólnik w sprawie nauki religii, oraz zbiorowy adres biskupów gu-

licyjskich. Śmierć jego wywarła przygnębiające wrażenie w całej Polsce, a sprawa obsadzenia wakującej po nim stolicy arcybiskupiej stała się pierwszorzędną sprawą polityczną chwili obecnej, nie ulega bowiem wątpliwości, że rząd pruski pragnie widzieć na tem stanowisku—Niemca.

*

*

*

Jednocześnie niemal zmarł w Krakowie ś. p. Julian Klaczko, znakomity publicysta i krytyk estetyczny i literacki.

Była to postać ze wszech miar wybitna, zasługująca również na głębsze i wielostronne oświetlenie, co też postaramy się niebawem uczynić.

Ś. p. Julian (Judel) Klaczko pochodził z rodziny żydowskiej. Urodził się w Wilnie, w r. 1825, czyli w epoce, w której Żydzi litewscy pozostawali jeszcze całkowicie pod wpływem kultury polskiej.

Młody Judel, już jako kilkunastoletni chłopiec, zwrócił na siebie uwagę niezwyklei zdolnościami. Jego po polsku i po hebrajsku pisane wiersze zjednały mu szybko rozgłos, co też pchnęło go na drogę poważnych studyów. Studya te odbywał Klaczko w uniwersytecie Królewieckim, a po ich ukończeniu, porwany ruchem lat czterdziestych, służył sprawie polskiej, jako agent dyplomatyczny. Zmusiło go to w następstwie do emigracyi. Osiadłszy na stałe w Paryżu, Klaczko zbliżył się tam do hotelu Lambert, a zawiązawszy stałe stosunki ze stronnictwem Czartoryskich, był współredaktorem „Wiadomości polskich.“ Tam ukazały się też najświetniejsze jego artykuły publicystyczne, odznaczające się zwłaszcza formą, posuniętą do prawdziwej maëstryi. Jednocześnie zdobył sobie Klaczko imię w piśmiennictwie francuskim, zamieszczając w *Revue des deux mondes* niepospolite artykuły, a że przedtem już pisywał także po niemiecku, więc jednocześnie wszedł do trzech literatur, w każdej z nich pozostawiając trwale po sobie ślady.

Powołany w r. 1870 przez austriackiego ministra spraw zagranicznych, Beusta, przez czas jakiś brał Klaczko udział w polityce czynnej, poczem był także posłem do Sejmu Galicyjskiego i do Rady Państwa (1873). Rychło jednak powrócił do Paryża, aby tam oddać się całkowicie umiłowanym studyom estetycznym („Wieczory florenckie,“ „Juliusz II“). Dopiero w r. 1888, na przelomie wieku męzkiego z wiekiem starczym, ulegając namowom jednego z najbliższych swoich przyjaciół, Stanisława hr. Tarnowskiego, osiadł na stałe w Krakowie.

Zmarł dn. 25 listopada r. b., dobiegłszy 81 lat życia.

*

*

*

Również w Krakowie zmarł dn. 27 listopada r. b. jeden z najwybitniejszych współczesnych prawników-historyków polskich, ś. p. Franciszek Ksawery Pakosz-Piekosiński, profesor Uniwersytetu i członek Akademii Umiejętności w Krakowie.

Piekosiński urodził się w r. 1844 w Wiercanach w pow. tarnowskim i w Tarnowie ukończył gimnazjum. Studya uniwersyteckie odbywał w Krakowie na wydziale prawnym, który ukończył ze stopniem doktorskim. Zajmując się prawem polskim i jego historią, Piekosiński z konieczności musiał zaznajomić się bliżej z archiwami krajowemi i to rozbudziło w nim takie zamiłowanie do historii wogóle, iż kierunek prawno-historyczny obrał sobie za specjalność, a potem w zupełności przeniósł się na pole dociekań historycznych. Interesowały go szczególnie dwie rzeczy—numizmatyka i heraldyka, pozostająca w związku z jego hipotezami o pochodzeniu szlachty polskiej.

Poczet dzieł naukowych Piekosińskiego, które zjednały mu trwale imię w nauce współczesnej, jest bardzo długi. Do najcenniejszych należą następujące: „Moneta i stopa mennicza w Polsce w 14 i 15 wieku,“ „Wiadomości o wykopalisku krakowskiem monet Kazimierza Wielkiego,“ „Społeczeństwo polskie w wiekach średnich,“ „Sądy wyższe prawa niemieckiego w Polsce,“ „Łany polskie w wiekach średnich,“ „O dynastycznym szlachte polskiej pochodzeniu,“ „Obrona hipotezy najazdu, jako podstawy ustroju społeczeństwa polskiego,“ „Ludność wieśniacza w Polsce w dobie Piastowskiej“ i w. innych.

Niemalże też zasługi położył prof. Piekosiński, jako wydawca nowych, nieznanych źródeł historycznych. Pod jego redakcją wyszły mianowicie „Pomniki dziejowe wieków średnich: Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej, Kodeks dyplomatyczny Małopolski, Prawa, przywileje i statuty miasta Krakowa, oraz Najstarsze księgi i rachunki miasta Krakowa od r. 1300 do 1400.“

Wszystko to świadczy o niezmiordowanej pracy uczonego. Praca ta nadzarpnęła też przedwcześnie organizm człowieka, który poza nauką nic nie widział i oddany jej całkowicie, życie spędził wśród ksiąg i rękopisów. Jego hipotezy naukowe w swoim czasie uczyniły imię profesora krakowskiego rozgłosnem. Nie ostały się one wprawdzie pod ostrym skalpelem krytyki, która zarzucała im zbytnią fantastyczność, ale wniosły do nauki niejedno zapatrywanie nowe i świeże, oparte na umiejętnem wyzyskaniu źródeł. Nauka polska poniosła też przez śmierć ś. p. Piekosińskiego stratę dotkliwą, bo ubył jej jeden z tych, co ją popychali naprzód.

Wiadomości Naukowe, Literackie i Bibliograficzne.

Z AKADEMII I TOWARZYSTW NAUKOWYCH.

— Z AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE. Dnia 26 października b. r. odbyło się posiedzenie Komisji historii sztuki pod przewodnictwem prof. d-ra *Maryana Sokołowskiego*.

Przewodniczący poświęcił na wstępie gorące wspomnienie jednemu z najczynniejszych współpracowników Komisji historii sztuki, nieodżałowanej pamięci Hieronimowi Łopacińskiemu, który zmarł w sierpniu b. r. w Lublinie z powodu następstw nieszczęśliwego wypadku. Śmierć zabrała zdrowego i młodego jeszcze człowieka, który życie swoje oddał w ofierze na usługi nauki. Ś. p. prof. Hieronim Łopaciński był z zawodu slawistą, mając jednak umysł bystry i niezwykle żywy, interesował się także innymi działami wiedzy, zwłaszcza historią sztuki, którą wzbogacił kilkoma cennymi rozprawami. Praca jego i komunikaty, ogłaszane w Sprawozdaniach Komisji, a zawsze na archiwalnym materiale oparte, odznaczały się sumiennością i erudycją. W zmarłym traci Komisya dzielnego i pełnego zapału współpracownika.

Następnie prof. d-r M. Sokołowski zapoznał Komisję z nowymi i nader interesującymi rezultatami, do których doszedł p. *Czekierski*, badając kosztem Komisji zabytki sztuki na Mazowszu. Pan Czekierski zbadał i opisał w tym roku kościoły w Łomży, Szczepankowie, Wiźnie, Niedźwiadnej, Broku i Pułtusk. Są to piękne gotyckie budowle, na których znać silny wpływ krzyżackiej architektury. P. Czekierski zwraca baczną uwagę także i na zabytki przemysłu artystycznego. W Pułtusk znalazł piękny gotycki pacyfikal i przepyszne kielichy i hermy, które mają dużą wartość artystyczną, a w Szczepankowie romański krzyż emaliowany, pochodzący z oprawy ewangeliarza. Referat ilustrowany był doskonałemi fotografiami, wykonanemi przez p. Stefana Zaborowskiego. Z kolei p. *Nikodem Pajzderski* referował o kościele na Zdzieżu pod Borkiem w Ks. Poznańskim. Budowę rozpoczęto w 1635 r. dzięki ofiarności Stanisława Przyjemskiego a poświęcono ją w 1655 r., choć w zupełności ukończoną nie była. Architekt włoski, nieznan. Architektura z tego względu

ciekawa, że wykazuje ślady studyów nad budownictwem średniowiecznym północy w epoce baroku. Piękne dekoracje stylowe wnętrza pochodzą z różnych epok, począwszy od baroka aż do empire i są prawdziwą ozdobą kościoła, jak również sprzęty stolarskie, które chlubnie świadczą o wysokim poziomie artystycznym naszego rzemiosła w 1710 r. Kościół ten był licznie odwiedzany przez pielgrzymki z całej Polski i nosił z tej przyczyny miano: „Częstochowy wielkopolskiej.“ W dyskusji nad referatem p. Pajzderskiego zabierali głos prof. dr. J. hr. Mycielski i prof. dr. M. Sokolowski.

P. *Franciszek Klein* podał wiadomość o dwóch architektach — na podstawie rękopisu z XVI w., znajdującego się w archiwum klasztoru kalwaryjskiego, — którzy budowali kościół Ś-go Piotra w Krakowie. Pierwszy z nich, Jan Maria Bernardoni, Jezuita, robił plany kościoła i klasztoru w Kalwarii Zebrzydowskiej. Drugi, Paweł Baudarth, objął po Bernardonim kierownictwo fabryki kalwaryjskiej i krakowskiej. Jest to osobistość ciekawa, gdyż obok architektury i zdobnictwa, uprawiał jeszcze... dentystykę.

Wreszcie prof. dr. *Wiktor Czermak* wyjaśnił znaczenie historyczne dwóch obrazów z XVII w., których fotografie nadesłał Komisji prof. Limniczenko z Odessy. Obydwa te obrazy, pochodzące z zamku Mniszchów w Wiśniowieu, nie mają wartości artystycznej; jeden z nich przedstawia nadanie tytułu hrabiowskiego rodzinie Mniszchów, rzekomo jeszcze przez ces. Karola V, a drugi jest satyrą na Rpltą polską á propos rokoshu.

WYDAWNICTWA PERYODYCZNE.

— BIBLIOTEKA. Nowa... uniwersalna r. XX, s. II, zes. 390. L. Dębicki: Portrety i sylwetki z XIX w., ser. II, t. II; — St. Dobrzycki: Z dziejów literatury polskiej; — A. Krzyżanowski: Pasierby, powieść.

Zeszyt 391. L. Dębicki: Portrety i sylwetki z XIX w., ser. II, t. II; — St. Dobrzycki: Z dziejów literatury polskiej; — A. Krzyżanowski: Pasierby; — Fr. Coppée: Dobre cierpienie. Nowele.

— CZASOPISMO PRAWNICZE I EKONOMICZNE. Organ wydziału prawa i administracji Uniw. Jag. oraz Tow. prawniczego i ekonomicznego w Krakowie. Naczelny redaktor: dr. Fr. Ksawery Fierich, prof. Uniw. Jag. Kraków, nakł. Tow. prawn. i ekon., 1906, zeszyt I. M. Rostworowski: Prawno-administracyjna strona budżetów Królestwa Kongresowego (1816—1830); — Krytyki i sprawozdania: I. Skarbowość, przez d-ra Jerzego Michalskiego; — II. Administracja, przez tegoż i M. R.; — III. Prawo cywilne, przez Dawida Silbigerę; — IV. Filozofia prawa, przez Makarewicza; — V. Prawo karne, przez tegoż; — Polemika.

— Eos. Rocznik XII, zeszyt I. Morawski C.: De Propertii Tibuli Ovidii sermone observationes aliquod; — Sinko Th.: De Homero Aegyptio; — Tenże: O rękopisach mów św. Grzegorza z Nazyanzu w paryskiej Bibliothéque Nationale; — Schneider St.: Prastare bóstwa greckie Βασίλεια i Βασιλευς; — Blatt G.: Z dziejów badań gramatycznych; — Miodoński A.: Ad Callimachum

Geminianensen;—Γραμματ. B.: Ἀναστασία;— Miscellanea, recenzje, sprawozdania, zapiski.

— KOSMOS. Zeszyt III. Protokół XXXV walnego Zgromadzenia Tow. im. Kopernika;—St. Tolloczko: Rzut oka na powstanie i rozwój elektrochemii współczesnej;—H. Gąsiorowski: Ślady glacyalne na Czarnohorze, z mapką i 3 tabl.;—B. Dybowski: Zęby zwierząt ssących, cz. III z 12 rysunkami;—Hryniewiecki Br., Mieczynski K., Raciborski M.: Nasze piśmiennictwo botaniczne w r. 1904;—Sprawozdania z literatury przyrodniczej podali: J. Dziędzielewicz, J. Młodowska, J. Bury, M. Konopacki, J. Hirschler, M. Łomnicki, J. Nowak, W. Rogala, K. Ciesielski i S. Opolski;—Zjazd górników polskich. (Ogłoszenia).

— KRONIKA DYECEZYI PRZEMYSKIEJ. Pismo dyecezyalne, zes. 1 — 4, 1906. Przemyśl, druk. „Udziałowa.“

— KRYTYKA r. VIII, zes. VIII — IX. Sierpień, Wrzesień, 1906, (f): Z wakacyi;—Edw. Leszczyński: Gdy w mogiłę zamkną ciemną;—W. F. Czterdziestolecie Elizy Orzeszkowej;—Dr. Józefa Kodisowa: Filozofia nowo-krytyczna;—Tad. Dąbrowski: Juliusza Słowackiego „Samuel Zborowski;“—Andrzej Strug: Zmora;—Dr. Wł. Gumplowicz: Socjalizm a kwestya polska;—T. Miciński: Książ Potiomkin, dramat;—Bazyli: Obrona filistra;—Międzynarodowa ankietka w sprawie polskiej (głosy pp. d-ra Fr. Drtiny, prof. uniw. w Pradze; Anatola Leroy-Beaulieu, czł. ak. franc.; Cezara Lombroso, prof. uniw. w Turynie; A. Meilleta, czł. akad. franc.; d-ra Alfreda Nossiga, literata w Berlinie; Edm. Piccarda, senatora w Brukseli; d-ra C. Trylowskiego, prezesa tow. „Narodna Wola“ w Kołymii);—K. Romin (R. Minkiewicz): O pełni życia i o komunie duchowej;—Przegląd prasy polskiej i obcej;—Sprawozdania naukowe i literackie.

— LUD. Organ Tow. ludoznawczego pod redakcją Józefa Kallenbacha, t. XII, zes. II. J. Leciejowski dr.: Antoni Kalina, wspomnienie pośmiertne;—Władysław Hiekel: Malowanki ludowe w powiślu dąbrowskiem;—Stanisław Czaja: Zapusty, z ryciną;—Stanisław Maykowski: Lud w poezyi M. Konopnickiej;—Dr. W. Bruchnalski: Emilia Platerówna, jako folklorystka;—Krytyka i sprawozdania przez d-ra M. Janika i M. Tretera;—Sprawy Towarzystwa;—Polemika.

— MUZEUM POLSKIE. Zeszyt V. Julian Pagaczewski: Thorwaldsen, z ryciną w tekście; tablice: Thorwaldsen, Chrystus;—Tenże: Pomnik Włodzimierza Potockiego;—Tenże: Pomnik Józefy Dunin-Borkowskiej;—Hans Pleidenwurf (?): Chrystus między uczonymi. Kielich z daru Stanisława Ligęzy.

— PORADNIK JĘZYKOWY. Wrzesień, Październik. Ignacy Stein: Porównania i przenośnie (dok.);—Zapytania i odpowiedzi;—Roztrząsania (jeszcze o zapoznać = niem. verkennen, przez H. Lichtebauma);—Pokłosie (M. Straszewskiego: Filozofia św. Augustyna, przez Ad. Mahrburga);—Z językoznawstwa obcego (dok.), przez Mikołaja Rudnickiego;—Rozmaitości (Gazeta Polska w obronie języka ojczystego);—Od Redakeyi.

— PRZEGLĄD POLSKI. Zeszyt II. Sierpień. Ks. Fr. Starowiejski: Z dziejów stolicy św. za pontyfikatu Piusa VIII, 1829—1830;—Żaby, komedya Ary-

stofanesa, z greckiego oryg. przetłómaczył Edmund Cieglewicz; — A. E. Bali-cki: Żywot starego żołnierza, karta twórczości Teofila Lenartowicza; — Dr. B. Dembiński: Przed Wielkim sejmem; — Sprawy krajowe XLII; — Dr. Stan. Tomkiewicz: Restauracya Zamku na Wawelu; — Kronika literacka; — Muzyka w Kra-kowie, przez W. Noskowskiego; — Przegląd polityczny, przez * * *; — Stanisław Tarnowski: Romau hr. Michałowski, wspomnienie pośmiertne.

— PRZEGLĄD POWSZECHNY. Zeszyt 9. Wrzesień. Ks. Albert Candamin T. J.: Kwestye egzegetyczne w ostatnich dziesięciu latach; — Ks. Wł. Szczepański: W Arabii skalistej; — M. Paciorkiewicz: Bossuet i Fenelon; — Ks. J. Urban T. J.: Statystyka katolicyzmu w państwie rosyjskiem, dok; — T. Wodzicka: Z twórczości francuskiego pastora; — Przegląd piśmiennictwa, przez Maryana Bartynowskiego, ks. Wiktora Wieckiego T. J., ks. d-ra A. Pechnika, ks. Ernesta Metzla T. J., M. Harsdorf, E. M. T. J., d-r. A. B., T. W.; — Sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego, przez ks. Wiktora Wieckiego i d-ra Zygm. Gargasa.

— PRZEWODNIK NAUKOWY I LITERACKI. Zeszyt VIII. Sierpień. Dr. Bronisław Łoziński: Prawne i moralne horoskopy socjalizmu, dok.; — Podróże królewicza polskiego, wyd. Al. Kraushar; — Fr. Rawita-Gawroński: Poselstwo Bienewskiego od śmierci Chmielnickiego do umowy Hadziackiej; — Dr. T. Troskolewski: Andrzej Radwan Zebrzydowski; — Listy Kazimierza Brodzińskiego do stryjecznej siostry, Szczęsnej, wydał Al. Łucki; — Pamiętnik Napoleona Sierawskiego, dok.

— RODZINA I SZKOŁA. Lipiec i Sierpień. Odezwa do P. T. pp. nauczycieli seminariów nauczycielskich; — Antoni Potocki: Wychowawcze zadania ogółu; — Z. Morawski: Prądy obyczajowe przeszłe i terażniejsze; — Mik. Harszkiewicz: Widokówki; — A. Kowalski: Kłamstwo; — P. Klimczak: Z tragedyi duszy dziecka, I. Policzek; — Edw. Pawłowski: Czy język niemiecki ma być w naszych seminariach nauczycielskich obowiązkowym czy nadobowiązkowym przedmiotem nauki? — Z. Morawski: W sprawie kwalifikacyj nauczycieli głównych seminariów nauczycielskich; — M. Dubaj: Pauzy i ich znaczenie w szkole; — E. Pawłowski: Uwagi o artykule p. Askaniewicza „W sprawie reformy seminariów nauczycielskich“; — Wojciech Mączka: Nauka dopełniająca w naszych szkołach ludowych; — E. Pawłowski: Najwyższa, dozwolona liczba uczniów w jednej klasie oraz klasy równorzędne w naszych seminariach nauczycielskich; — Katechizm ulepszony; — Z. Morawski: Z rozmyślań o szarej godzinie, I. Delikatność; — Dr. W. Markstein: O słabościach infekcyjnych; — Choroby ócz Meningitis; — M. H.: Kronika naukowa; — Z piśmiennictwa; — Rozmaitości.

W dodatku „Wiedza i praca.“ Z. Morawski: Wprowadzenie najważniejszych naszych roślin pokarmowych; — J. Czarnecki: Jubileusz brzeżański; — T. M. Rafiński: Przegląd ważniejszych wypraw w celu badania morza; — Rozmaitości; — Ogłoszenia.

— ŚWIAT SŁOWIAŃSKI, t. II. Wrzesień. A. Grzymała-Siedlecki: Rozwój teoryj rewolucyjnych w Rosyi w XIX w.; — Jaroslav Goll; — St. Wronski: Korrespondenya z Petersburga; — Fr. Morawski: Niemieckie nerwy; — Przegląd prasy słowiańskiej; — Recenzye i sprawozdania; — Bibliografia rosyjska; — Kronika.

— WIADOMOŚCI NUMIZMATYCZNO-ARCHEOLOGICZNE pod redakcją d-ra Feliksa Koperę. Inwentarz wielkorządów krakowskich, wydał K. Marcinkowski (c. d.);—Zieliński J. i Gustaw: Dadler Sebastian;—Dr. Feliks Kopera: Materyały do inwentaryzacji zabytków sztuki i kultury w Polsce (c. d.);—A. Czerwiński: Nieznany ort koronny z 1618 i dukat gdański z 1627 r.;—M. Gumowski: Wykopalisko monet w Goślinie;—Walery Kostrzębski: O denarach Słowian, zwanych Wendyjskimi (c. d.);—Nowy medal (na cześć Władysława Bartynowskiego).

— ZEITSCHRIFT der Historischen Gesellschaft für die Provinz Posen... herausg. von Dr. Rodger Prümers. Der Bromberger Staatsvertrag zwischen dem Kurfürsten Friedrich Wilhelm von Brandenburg und dem Könige Johann Kasimir von Polen im Jahre 1657. Vom Oberlehrer Dr. Friedrich Koch in Bromberg; Visitationen der evangelischen Kirche in Lissa durch den Bischof von Posen. Von Teodor Wilhelm Bickerich zu Lissa: Der Feldzug Friedrich Barbarossas gegen Polen (1157) in der Darstellung der deutschen, böhmischen und polnischen Quellen. Von Seminardirector Hans Braune zu Schwerin a. W.: Die Geschichte der evang. Gemeinde zu Meseritz bis zu dem Verluste ihres Gotteshauses 1604. Von Lic. Dr. Teodor Wotschke zu Santomischel: Die letzten städtischen Privilegien de non tolerandis Judaeis in der Provinz Posen. Von Dr. Manfred Laubert zu Posen.

— EKONOMISTA. Tom II, zes. III. Dr. E. Bujak: Historia stosunków gospodarczych (wykład wstępny wypowiedziany 15 listopada 1905 roku w Uniwersytecie Jagiellońskim);—C. Łągiewski: Kredyt krótkoterminowy dla rolników;—Z. Grotowski: Rozwój instytucyj dobroczynnych w Warszawie (c. d.);—J. Kucharzewski: Socjalizm prawniczy;—Kronika ekonomiczna;—Ruch cen i kursów;—Kronika współdziałacza;—Rozbiory i sprawozdania;—Przegląd czasopism;—Bibliografia.

— KRYTYKA. Październik (f). Et tu Austria?;—Wł. Orkan: Sąd Boży. Krwawy strumień. Na rozstaju (poezye);—A. Śliwiński: Nowele i powieści;—T. Miciński: Książ Patiomkin (dramat);—L. Eminowicz: Poezye;—Andrzej Strug: Zmora;—Dr. Wł. Gumpłowicz: Socjalizm a kwestya polska;—Międzynarodowa ankieta w sprawie polskiej (głosy pp. G. N. Barnes, członka Izby gmin w Londynie, Tankreda Canonico, wiceprezydenta senatu w Rzymie, Wł. Kuszniara, redaktora pisma „Ukrainische Rundschau“ w Wiedniu, Edw. R. Pease, sekretarza „Tow. fabianów“ w Londynie);—Z miesiąca;—Sprawozdanie naukowe i literackie.

— MIESIĘCZNIK TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ. Październik. Po walnem zgromadzeniu;—M. C.: Lwów i powiat lwowski;—P. Moss: O potrzebie pielęgnowania pieśni narodowych;—D. M. O.: Szkolnictwo na Śląsku austr.;—J. P.: Uniwersytet ludowy w Warszawie;—Bartosza: Tematy do pogadanek. Opusty od podatku gruntowego z powodu szkód element.;—Kronika;—Kalendarz rocznic narodowych;—Dział sprawozdawczy T. S. I.

— MUZEUM. Wziesień. Nasza szkoła średnia, krytyka jej podstaw i konieczność reformy;—Jordan H., Dr.: Warsztat dla uczniów szkół średnich w Krakowie;—Lomnicki J.: O potrzebie zmiany w planie i sposobie nauki hi-

stoyri naturalnej w naszej szkole średniej; — Oceny i sprawozdania; — Kronika szkolna i pedagogiczna; — Wiadomości bibliograficzne; — Sprawy Tow. naucz. szkół wyższych.

— NOWE TORY. Wrzesień. A. Szycówna: Historia nauczania języka polskiego; — J. Moszczeńska: Nauczanie zdolnych dzieci; — M. Hertzberżanka: Znaczenie atmosfery rodzinnej w wychowaniu dzieci; — Z. Nagorski: Wolna szkoła; — R. S.: W sprawie planów szkolnych; — St. Sempołowska: Wczoraj i jutro w wychowaniu; — J. Moszczeńska: Ze zjazdu nauczycieli w Monachium; — Kwestyonaryusz w sprawie pracy kobiet na polu pedagogicznym (z powodu jubileuszu Elizy Orzeszkowej); — Polemika; — Z literatury; — Książki nadesłane od Redakcyi; — Ogłoszenia.

— OGNIKO. Sierpień. Na jasnej górze; — W. Załęski: Kwestya robotnicza i socjalizm; — S. Zdziarski: Z Tatr. Wiersz o Jawickowym kochaniu; — J. Mitropolski: Chunchuzi; — Żydzi w wojsku polskim, nowela; — W. Gąsiorowski: Berko Josielowicz; — B. Kutylowski: Hymn finlandzki, wiersz; — Specjaliści od dzikich zwierząt; — A. Czechow: Bezbronna istota, nowela; — Or-Ot: Pieśń o dziejach naszych; — M. T.: Owady jako pokarm; — Musiałkova: Wspomnienie przez dr. Ant. Myszyńską; — Pogrzebanie żywcem; — K. Niedzielski: Mój nowy lek nasenny; — E. Żmijewska: Sprawy kobiece. — Rozmaitości.

— PAMIĘTNIK LITERACKI, zeszyt II. St. Dobrzycki: Przyroda w literaturze polskiej w epoce Odrodzenia (dok.); — M. Scheibler: Ze studyów nad dawnym dramatem Niemiec i Polski (dok.); — B. Pochmarski: Rok 1832 w życiu i twórczości Juliusza Słowackiego; — Fr. Krëek: Tekst pełny pieśni „Marya panna szlachetna;“ — J. Biernacki: Motyw „Romea i Julii“ Szekspira w dyalogu jezuickim w roku 1730; — T. Dąbrowski: Dwie notatki do „Samuela Zborowskiego“ J. Słowackiego; — Recenzye i sprawozdania, przez L. Janowskiego, L. M. Dziameę, St. Wasylewskiego, K. Jareckiego, J. Magierę; — Bibliografia czasopism polskich za r. 1904, przez St. Wasylewskiego

— PRZEGLĄD POLSKI. Październik. Franciszek Morawski: Sen hakatysty; — Dr. Ludwik Boratyński: Kozacy i Watykan, kartką z dziejów dyplomacyi kozackiej za Stefana Batorego; — Blanka Halicka: Śnieg; — Żaby Arystofanesa (dokończ.), tłóm. E. Cięglewicz; — Teresa z Potockich Wodzicka: Hr. Fiedor Gołowkin i jego pamiętniki (dok.); — Kronika literacka; — Teatr krak., przez D-ra Józefa Flacha; — Przegląd polityczny, przez * * *

— PRZEGLĄD PRAWA I ADMINISTRACYI. Październik. M. Handelsman: Litkup, z powodu książki P. Dąbkowskiego „Litkup;“ — M. Rosenberg: Bractwa górnicze w pruskim projekcie rządowym; — Dr. A. Jendl: Areszt śledczy w toku dochodzeń przygotowawczych; — Zapiski literackie; — Kronika; — Część praktyczna: Praktyka cywilno-sądowa, przez W. Łobosa, — e, T. Bordolego i A. Dolnickiego; — Praktyka administracyjna, przez D-ra Z. Gargasę; — Dodatek: Zbiór ogłoszeń firmowych trybunałów handlowych № 10.

— ŚWIAT SŁOWIAŃSKI. Październik. F. A.: Anarchia w Kongresówce; — N. M.: Ze spraw agrarnych na Ukrainie; — Dr. St. Zdziarski: Słowianie mace-

dońscy; — Program słowieńskiego patryoty; — A. Grzymała Siedlecki: Rozwój teoryj rewolucyjnych w Rosyi w XIX w.;—Przegląd prasy słowiańskiej;—Recenzye i sprawozdania z książek;—Kronika.

BIBLIOGRAFIA.

TEOLOGIA. — FILOZOFIA.

BRZEZIŃSKI J., PROF.: O stosunku kościoła do państwa we Francyi w świetle dokumentów Białej księgi Stolicy świętej. Kraków, 1906. 8-o, str. 106.

CIESZKOWSKI AUGUST: Ojciec nasz. Tom IV. Druga prośba „Przyjdź Królestwo Twoje.“ Poznań, 1906. Wydanie pośmiertne. 4-o, str. 242.

JOUGAN A., KS. DR.: Liturgika katolicka czyli wykład obrzędów Kościoła katolickiego dla szkół średnich, seminarjów nauczycielskich i szkół wydziałowych. Wydanie trzecie, skrócone, z 60 ilustracyami w tekście. Lwów, 1906. Nakł. autora. 3-o, str. 118.

KOBYŁECKI STANISŁAW, KS. T. J.: Metafizyka w psychologii. Odczyt miany staraniem Koła filozoficznego U. U. J. w Krakowie, d. 5 marca 1906 r. Kraków, 1906. Nakł. autora. 8-o, str. 17.

KURNATOWSKI JERZY: Dobro i zło. Studya etyczne. Lwów, 1906. Nakł. Maniszewskiego i Meinharta. 8-o, str. 250.

SZPADERSKI JÓZEF, KS.: Homilie i nauki niedzielne do użytku plebanów i kaznodziejów przez ... b. profesora b. Akademii duchownej rz. kat. w Warszawie. Kraków, 1907. Wydanie wznowione, 8-o, t. I str. XIV+307, t. II str. 343, t. III str. 255, t. IV str. 261.

HISTORIA I NAUKI POMOCNICZE.

D'ABANCOURT DE FRANQUEVILLE HELENA: Katalog zabytków XVIII w. Muzeum Narodowego w Krakowie. Opracowała i historycznemi objaśnieniami opatrzyła ... Kraków, 1906. 16-o, str. XV+224.

BONIECKI ADAM: Herbarz polski. Tom IX. Zeszyt VIII. Od Karpowice do Karwosieccy. Warszawa, 1906. 4-o, str. od 281 do 320.

CZYŃSKI JAN: Cesarzewicz Konstanty i Joanna Grudzińska. Gródek Jagielloński, 1906. Nakład J. Czajńskiego, 8-o, str. 336.

KOŚCIŃSKI KONSTANTY: Franciszkanie i Bernardyni w Nowem nad Wisłą. Przyczynki do historyi południowego Pomorza. Poznań, 1906. Nakład. autora. 16-o, str. 117.

KRONIKA DYECEZYI PRZEMYSKIEJ r. VI, wrzesień i październik, 1906. Zesz. 5. Przemysł, 1906. 8-o, str. 247—296.

PAMIĘTNIK anegdotyczny z czasów Stanisława Augusta. Warszawa, 1906. Bibl. Dz. Wyb. № 453, 454. 8-o, t. II str. 119, t. III, 119.

PISARZEWSKA STANISŁAWA: Zarys dziejów Polski. Od najdawniejszych do ostatnich czasów. Z 9-ciu mapami w tekście. Warszawa, 1906. Nakł. Gebethnera i Wolffa. 8-o, str. 164.

PRZYBYŚLAWSKI W.: Repertorium zabytków przedhistorycznych na obszarze szesnastu powiatów Galicyi wschodniej. Z siedmiu tablicami i 12 ilustracyami w tekście. Zestawił ... Lwów, 1906. Wyd. grona c. k. konserwatorów. 8-o, str. 77+V.

SERAPHIM ERNEST: Geschichte von Livland. 8-o, str. XI+194.

SIERAWSKI NAPOLEON: Pamiętnik ... oficera konnego pułku gwardyi za czasów W. Ks. Konstantego. Z przedmową Prof. Dr. Stanisława Smolki. Lwów, 1907. Nakł. Gubrynowicza i Schmidta. 8-o, str. XII+332.

WALISZEWSKI K.: Les origines de la Russie moderne. La crise révolutionnaire (1584—1614). Paris, 1906. 8-o, str. IV+507.

ZABOROWSKI S.: Pénétration des Slaves, la transformation céphalique en Bohême et sur la Vistule (Cours d'ethnographie).

HISTORIA LITERATURY.

G. B.: Irydyon Zygmunta Krasieńskiego Objąsnił ... Tarnopol, 1906. Nakł. księg. S. Komoniewskiego. Skł. gł. H. Altenberg we Lwowie. 16-o, str. 32.

GÓRNICKI ŁUKASZ: Cztery listy. Wydał dr. A. M. Kurpiel. Kraków, 1906. Nakł. Akad. Um. Spółka Wyd. Polska. 8-o, str. 83—87.

HAHN WIKTOR, DR.: Bibliografia filologii klasycznej w Polsce, za lata 1899 i 1900. Zestawił ... (Odbitka z VIII rocznika „Eos“). Lwów, 1902. Nakł. Tow. filologicznego. 8-o, str. 28.

KOŁŁATAJ H., KS.: Raport z wizytacyi Akademii krakowskiej, odbytey w r. 1777. Wydał Jan Leniek. Kraków, 1906. Nakł. Akad. Um. Spółka Wyd. Pol. 8-o, str. 78.

KRCZEK: Tekst pełny pieśni „Marya, panno szlachetna.“ Odnalazł, wydał i omówił krytycznie dr. Franciszek Krczek. Lwów, 1906. Nakł. autora. 8-o, str. 32.

C. K. UNIWERSYTET JAGIELLOŃSKI w Krakowie. Skład Uniwersytetu w półroczu zimowem. Rok szkolny 1906/7. Kraków, 1906. Nakład Senatu akadem. 8-o, str. 47.

WOJCIECHOWSKI KONSTANTY, DR.: Związły podręcznik historii literatury polskiej. Wydanie drugie, przerobione. Napisał ... prof. gimn. VI we Lwowie. Nakł. księg. Stanisława Köhlera. 8-o, str. 1X+204.

P R A W O.

RITTNER EDWARD, DR.: Prawo kościelne katolickie, tom I. Wydanie trzecie, przejrzone i poprawione. Lwów, 1907. Nakł. Samuela Bodeka. 8-o, str. VIII+380.

IV ZJAZD PRAWNIKÓW I EKONOMISTÓW POLSKICH: Referaty. Kraków, 1906. Nakł. Komitetu zjazdu. 8-o.

EKONOMIA POLITYCZNA.—NAUKI SPOŁECZNE.

ALBUM przemysłu i handlu Wielkopolski, Prus i Śląska. Zeszyt I. Poznań, 1906. 8-o, str. nbl. 24.

FAGUOT F.: Związki zawodowe w Anglii. Zarys historyczny (1799—1902). Przekład H. L. Warszawa, 1906. Księg. Naukowa. Bibl. Prawno-Społeczna. Zeszyt 3. 8-o, str. 120.

GRABSKI WŁADYSŁAW: Stosunki służbowo-rolnicze rolne w Królestwie Polskiem. Opracowanie materiału zawartego w odpowiedziach na wywiad, zebranych w 1903—1904 roku przez Delegację Służbową przy Sekcyi Rolnej przez . . . Warszawa, 1906. Z udziałem kasy im. J. Mianowskiego. Skład główny w księg. Gebethnera i Wolffa. 4-o, str. 99.

HERYNG ZYGMUNT: Gawędy ekonomiczne. Wydanie drugie poprawione i uzupełnione. Warszawa, 1906. Nakł. księg. Powszechnej. 8-o, str. 141.

TOMASZEWSKI WŁADYSŁAW: Polskie spółki parcelacyjne w W. Księstwie Poznańskiem, Prusach Zach. i na Górnym Śląsku. Poznań, 1906. 8-o, str. 8 i 1 tablica.

— Rozwój polskich spółek zarobkowych i gospodarczych w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, Prusach Zach. i na Górnym Śląsku. Poznań, 1906. 8-o, str. 16.

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE o stosunkach krajowych, wydawane przez krajowe biuro statystyczne pod redakcją prof. dr. T. Pilata. Lwów, 1905. Tom. XX. Zeszyt II. 4-o, str. 51+31.

— Zeszyt III. 8-o, str. 118+73.

— Tom XXI. Zeszyt I. Lwów, 1906. 4-o, str. 33.

G E O L O G I A.

ATLAS geologiczny (Galicyi, tekst i mapa). Zeszyt XIX. Sambor (słup IX, pas. 6). Opracował dr. Wilhelm Friedberg. Kraków 1906. Nakł. Akad. Um. Spółka Wyd. Pol.

FRIEDBERG WILHELM, DR.: Zarys geologii. Z licznemi rycinami i mapką geologiczną dra. Tadeusza Wiśniowskiego. Lwów, 1906. Nakł. K. S. Jakubowskiego. 8-o, str. 80.

SIEMIRADZKI J., DR.: Die obere Kreide in Polen. Verhandlungen der k. k. geologischen Reichsanstalt, 1906. № 2.

WIŚNIEWSKI TADEUSZ: O faunie łupków spaskich i wieku piaskowca bryłowego (z tablicą). Kraków, 1906. Nakł. Ak. Um. Spółka Wyd. Polska. 8-o, str. 30.

P O W I E Ś C. — P O E Z Y A.

KASPROWICZ JAN: Krzak dzikiej róży. Poezye. Wydanie drugie, zmienne. Lwów, 1906. Nakł. Tow. wydawn. 8-o, str. 256.

KORDOLENS: Powieść. Dramat współczesny w pięciu aktach. Lwów, 1907. H. Altenberg. 8-o, str. 117.

LANGE ANTONI: Rozmyślenia. Kraków, 1906. Nakł. Wacława Wiedigera. Warszawa, E. Wende i Sp. 8-o, str. 133.

MILKOWSKI Z.: Piotr i Asan. Powieść historyczna z dziejów Słowian bałkańskich. Z XII-go wieku. Warszawa, 1906. Księg. Polska. 8-o, str. 224.

MOLIER J.: Mieszczanin-szlachec. Komedia w czterech aktach. Przekład Franciszka Kowalskiego. Opracował prof. Bolesław Kielski. Brody, 1906. Nakład Feliksa Westa. 8-o, str. 118.

PRZYBYSZEWSKI ST.: Erdensöne. Roman. Berlin. 1905. 8-o, str. 219.

— Śnieg. Dramat w 4-ch aktach. Wydanie drugie. Warszawa, 1907. Skł. gł. w księg. Gebethnera i Wolffa. 8-o, str. 130.

RYGIER-NAŁKOWSKA ZOFIA: Księżę. Powieść. Warszawa, 1906. Nakł. Gebethnera i Wolffa. 8-o, str. 298.

SIENKIEWICZ HENRYK: Gesammelte Werke. Graz. Styria (około 69 zeszytów) I. u 2. 8-o, str. V i 1 — 192.

SIEROSZEWSKI W.: Die jakutischen Küsten des nördlichen Eismeeres, deutsch von Traugott Pech. Leipzig, 1906. 8-o, str. 155—166.

SYROKOMLA WŁADYSŁAW: Wybór pism. Opracował dla użytku szkolnego Tadeusz Pini. Tomik I. Liryki i drobne gawędy. Brody, 1906. Nakł. księg. Feliksa Westa. 8-o, str. 89.

TETMAJER PRZERWA-KAZIMIERZ: Melancholie. Deutsch v. I. v. Immen-dorf Neue.

TOLSTOJ LEON: Wielki grzech. Przekład z rosyjskiego. Warszawa, 1906. Nakł. Z. z Ch. O. Skł. gł. w księg. Borkowskiego. 8-o, str. 31.

ŻEROMSKI ST.: In Schutt und Asche. Historischer Roman aus der Napoleonzeit. 8-o, str. 445 i 506.

PEDAGOGIA. — PODRĘCZNIKI SZKOLNE.

EGLI I. J. DR.: Geografia w zakresie szkół średnich. Spolszczył i uzupełnił S. Łaganowski. Część III. Europa. Z 70 rysunkami. Warszawa, 1906. Nakł. M. Arcta. 8-o, str. 115.

ENCYKLOPEDIA WYCHOWAWCZA. Tom VII, zeszyt V. Warszawa, 1906. 8-o, str. od 329 — 408, od Met. do Myt.

FEGLER ST.: Kurs metodyczny języka niemieckiego dla użytku szkolnego. (Kurs I-szy). Warszawa, 1906. Nakł. Gebethn. i Wolffa. 8-o, str. 110.

JESKE AUGUST: Systematyczny kurs nauk. Geografia. Kurs elementarny. Wydanie nowe do użytku szkolnego zastosował Ignacy Dzierżyński. Część I. Wiadomości ogólne i geografia fizyczna. Warszawa, 1906. Nakł. M. Arcta. 8-o, str. 110.

JĘDRZEJOWSKI JAN K.: Polsko-łaciński słowniczek frazeologiczny i synonimiczny dla klas wyższych. Podług książki Meisnera-Stegmanna ułożył ... prof. gmin. Fr. Józefa we Lwowie. Lwów, 1906. Nakład Tow. nauczycieli szkół wyższych. 8-o, str. 221.

JÓZEFOWICZ LEŁIWA FELIKS, KS.: Egzorty i przemówienia przygodne do młodzieży szkolnej. Napisał ... profesor i katecheta c. k. II gimnazjum we Lwowie. Wydanie drugie. Lwów, 1907. 8-o, str. VII + 219 + III.

KEY ELLEN: Stulecie Dziecka. Przekład Izy Moszczeńskiej. Wydanie drugie uzupełnione. Warszawa, 1907. Nakład Księgarni Naukowej. 8-o, str. XVII + 270.

KRANZ IGNACY: Trygonometria kulista w zadaniach. Wydanie drugie. Kraków, 1907. Nakł. autora. 8-o, str. 16.

KRASNOWOLSKI ANTONI: Ćwiczenia do nauki języka łacińskiego opracował ... Część III na klasę piątą. Warszawa, 1906. Nakł. M. Arcta. System kurs nauk. 8-o, str. 164.

MIKULSKI ANTONI: Niemieckie ćwiczenia stylistyczne w klasie I; II i III szkół wydziałowych. Lwów, 1906. Nakł. Tow. Pedagogicznego. 8-o, str. 44.

NIEWIADOMSKA CECYLIA: Drugi rok gramatyki. Klasa I. Warszawa, 1906. Nakł. Gebethnera i Wolffa. 8-o, str. 71.

— Trzeci rok gramatyki. Klasa II. Warszawa, 1906. Nakład Gebethnera i Wolffa. 8-o, str. 96.

PODRĘCZNIK DLA OCHROSEK, podług niemieckich i francuskich źródeł opracowany do użytku wychowawczyń i matek chrześcijańskich. Wydanie drugie. Poznań, 1906. 8-o, str. 269.

RUDNICKA A. i DĄBROWSKI I.: Geografia kurs I. Geografia fizyczna z 128 rysunkami. Warszawa, 1906. Nakł. Gebethnera i Wolffa. 8-o, str. 201.

SAMOLEWICZ ZYGMUNT, DR.: Gramatyka języka łacińskiego. Część II. Składnia, opracował Tomasz Sołtysik. Wydanie ósme. Lwów, 1906. Nakł. Tow. nauczycieli szkół wyższych. 8-o, str. 235.

SZKOŁA wzorowa... średnia dla Polski. Nakł. autora. 8-o, str. 43.

THOMAS STANISŁAW: Krótka teoria arytmetyki. Ułamki. Książka ucznia. Napisał... Warszawa, 1906. Nakł. księg. E. Wende i Sp. 8-o, str. 69.

URBAŃSKI EUGENIUSZ: Repetitorium gramatyki języka łacińskiego na kl. czwartą i wyższe gimnazjum. Lwów, 1907. Nakł. księg. Maniszewskiego i Meinharta. 8-o, str. 35.

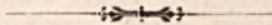
WZORY POEZJI I PROZY do użytku szkół średnich. Wydał Franciszek Próchnicki. Wydanie trzecie. Lwów, 1906. Nakł. Towarzystwa naucz. szkół wyższych. Skł. gł. w Warszawie E. Wende i Sp. 8-o, str. VII+496.

P U B L I C Y S T Y K A.

KAUTSKY K.: Kwestya narodowościowa w Rosyi. Wydawnictwo „Przyszłość.” Serya I № 1. Warszawa, 1906. Skład głów. w Księgarni Powszechnej. 8-o, str. 22.

W PRZEDEDNIU nowych wyborów. Ziemianin do ziemian i włościan polskich. Kraków, 1906. Nakł. autora. 8-o, str. 30.

STRONNICTWA. Nasze... polityczne I. Ludowcy, ich historia, zasady i dążności. Nakł. wyd. „Wienca i Pszczółki” 8-o, str. 52.



SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE CZWARTYM

z roku 1906.

FILOZOFIA.

	<i>Str.</i>
EPIKUREIZM I ALTRUIZM, — przez <i>Henryka Struwego</i>	209

HISTORIA.

SOKOLNICKI I KRUKOWIECKI, — przez <i>Aleksandra Kraushara</i>	103
POBYT KOŚCIUSZKI I NIEMCEWICZA W AMERYCE, — przez <i>Władysława M. Kozłowskiego</i>	241
LUTER I ALBRECHT, — przez <i>D-ra Maryana Goyskiego</i>	327
LITWA W PRZEDEDNIU WIELKIEJ WOJNY r. 1812, — przez <i>Janusza Iwaszkiewicza</i>	417
DWA POSELSTWA w r. 1654, — przez <i>Ludwika Kubalę</i>	532
OGNISKO POLSKICH PROTESTANTÓW NA BUKOWINIE, — przez <i>G. Smólskiego</i>	539

SPRAWY SPOŁECZNE, PRAWNE I EKONOMICZNE.

PROBLEMAT AGRARNY, — przez <i>Wł. Studnickiego</i>	1
SPRAWA REFORMY GMINY WIEJSKIEJ W GALICJI, — przez <i>A. Rembowskiiego</i>	285

LITERATURA.

PAMIĘTNIK, — przez <i>Mariona</i>	28
---	----

II

STUDYA LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

	<i>Str</i>
AKTUALNOŚĆ CZY SZTUKA, — przez <i>W. Bogusławskiego</i>	83
FELICYAN ROPS, — przez <i>Jana Topassa</i>	133
PSALMODYA POLSKA, — przez <i>D-ra Stanisława Twrowskiego</i>	146
O TWÓRCZOŚCI WYSPIAŃSKIEGO, — przez <i>Józefa Kotarbińskiego</i>	309
GŁOWY GROTESKOWE LEONARDA DA VINCI, — przez <i>Jana Topassa</i>	354
NIEZNANY DZIENNIK PODRÓŻY DO ZIEMI ŚWIĘTEJ JULIUSZA SŁOWACKIEGO, — przez <i>prof. d-ra Henryka Biegelcisena</i>	466
RUCH UMYŚLOWY W NIEMCZECH, — przez <i>Jana Kaczkowskiego</i>	493
O PORTRECIE, — przez <i>Tadeusza Jaroszyńskiego</i>	517

NAUKI PRZYRODNICZE.

CIAŁA PROMIENIOTWÓRCZE I ROZPAD ATOMÓW, — przez <i>Stanisława Kramsztyka</i>	66
--	----

R O Z M A I T O Ś C I.

ZJAZD NIEMIECKICH SOCYALISTÓW W MANNHEIMIE	166
WYSTAWA MIĘDZYŃARODOWA W MEDYOLANIE, — przez <i>Oresta Ferd. Tencajolego</i>	362
KONGRES SOCYALISTÓW WŁOSKICH W RZYMIE, — przez <i>M. Ł.</i>	367

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

JAN GADOMSKI, — przez <i>Z. D.</i>	160
WŁODZIMIERZ SPASOWICZ	371
NASZE STRATY: Arcybiskup Stablewski, Julian Klaczko i Piekosiński Franciszek Ksawery, — przez <i>Z. D.</i>	406

K R Y T Y K A.

DR. STANISŁAW KUTRZEBA, docent uniwersytetu Jagiellońskiego: Hi- storia ustroju Polski w zarysie, — przez <i>A. R.</i>	173
FRANCISZEK MORAWSKI: Z Zachodnich kresów, — przez <i>P.</i>	177
JAN LEMAŃSKI: Nowenna czyli Dziewięćdziesiąt dytyrambów o szczęściu, — przez <i>Z. D.</i>	180
WACŁAW TOKARZ: Ostatnie lata Hugona Kollątaja, — przez <i>A. R.</i>	373
STANISŁAW CHEŁCHOWSKI: Rolnictwo w organizacyi samorządu, — przez <i>A. R.</i>	382
KAZIMIERZ RUDNICKI: Biskup Kajetan Sołtyk, 1715 — 1788. Monografie z zakresu dziejów nowożytnych, — przez <i>A. R.</i>	570

	<i>Str.</i>
ERNEST ŁUNIŃSKI: Księżna Tarakanowa. Opowiadanie na tle dziejów polsko-rosyjskich, — przez <i>H. Mościckiego</i>	578
KRZYWICKI LUDWIK: Żmudź starożytna. Dawni Żmudzini i ich warownie, — przez <i>d-ra St. Zdziarskiego</i>	584
J. D.: Słowo o Adamie Asnyku. Odczyt niewyłoszony, — przez <i>Z. D.</i>	586
WŁODZIMIERZ PERZYŃSKI: To co nie przemija, — <i>Z. D.</i>	587

KRONIKA MIESIĘCZNA.

PAŹDZIERNIK:

Pogrom Siedlecki. — Wzrost anarchii. — Porozumienie stronnictw. — Kultura naszych miast. — Towarzystwo opieki nad pamiątkami historycznymi i zabytkami sztuki polskiej. — Biblioteka publiczna	182
--	-----

LISTOPAD:

Pierwszy rok konstytucyi. — Legalizacya maryawitów. — Nasz ruch kulturalny: Towarzystwo wyższych kursów naukowych i Uniwersytet ludowy Polskiej Macierzy Szkolnej	390
---	-----

GRUDZIEŃ:

Przed wyborami. — „Komitet centralny“ i zjednoczenie narodowe. — Polskie Towarzystwo prawnicze. — Sprawa oderwania Rusi Chełmskiej od Królestwa Polskiego. — Biuro informacyjne dla emigrantów Żydów	590
--	-----

WIADOMOŚCI NAUKOWE, LITERACKIE I BIBLIOGRAFICZNE.

PAŹDZIERNIK	196
LISTOPAD	404
GRUDZIEŃ	609

DODATEK „PRACA.“

PRZY ZESZYCIE LISTOPADOWYM (№ 10): Samorząd ziemski i gmina wiejska w Królestwie Polskiem, — przez <i>Józefa Jeziorańskiego</i>	1
---	---